NOWY
DZWONEK

pismo ludowe.

WYDAWCA I REDAKTOR:

KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Rok II.

TOM II.

(z I-go półrocza 1894 r.).





W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1894.

Spis rzeczy tomu II.

Nauki religijne.

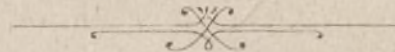
Powieści.

Artykuły różnej treści.

Wiersze.

Rady lekarskie i gospodarskie.

Ryciny (obrazki).



NAKŁADEM WYDAWCY.

Rok II. Kraków 5 Stycznia 1894. Nr 1.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek.

Na powitanie!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z tem pozdrowieniem chrześcijańskiem wstępuje *Nowy Dzwonek* pod strzechy słomiane, by znowu, jak w roku poprzednim, tak i w obecnym, co się dopiero rozpoczął, nieść Wam Bracia włościanie! naukę i rozrywkę.

Ciężka była dola *Nowego Dzwonka* w roku ubiegłym; sam bowiem, o własnych siłach, bez niczyjej zgoła pomocy, oparty jedynie na swoich Czytelnikach, wędrował z Krakowa do wiosek i miasteczek kraju naszego, a mimo to prawie nigdy się nie opóźnił z przybyciem, bo wiedział, że tam nań czekają z niecierpliwością, więc choć słaby, spieszył, ile mu sił starczyło.

Jaka będzie jego przyszłość w roku bieżącym, nie wiemy, ale spodziewamy się, że lepsza niż dotychczas. Wprawdzie i teraz *musi Nowy Dzwonek* obejść się bez wszelkiej pomocy, bo mu tejże nikt nie udzieli; nie umie bowiem i nie potrafi się kłaniać nikomu, i niema takiego szczęścia jak inne pisma, na które *kraj* lub *panowie* dają po kilka tysięcy rocznie; ale *Nowy Dzwonek*, choć przez nikogo nie wspierany, ubrał się na ten rok w nową piękną szatę, zaopatrzył się w piękne obrazki i w wiele pouczających rzeczy, których inne pisma nie mają, więc ma nadzieję, że i tak istnieć będzie, bo liczy na to, że pozyska sobie większą niż w roku zeszłym liczbę Czytelników, tem bardziej, że *zniżył prawie do połowy cenę* swoją. Zamiast bowiem jak dawniej 4 złr. żąda *tylko*

2 złr. **50** ct. *na cały rok*, a przyrzeka wszędzie przychodzić, kto mu tak małą kwotę za jego drogę, zachody i pracę zapłaci.

Otwórzcież więc Bracia włościanie niskie podwoje swoich chat dla *Dzwonka Nowego*, a nie pożałujecie tego, bo on Wam opowie, co się w świecie dzieje, on Was pouczy różnych rzeczy pożytecznych, poradzi Wam we wielu sprawach, a także i pocieszy w strapieniach waszych.

Przyjmijcie go więc między siebie z ochotą i życzliwością, a przekonacie się, że będziecie mieli z niego dobrego i pożytecznego towarzysza przez rok cały.

Z takiem powitaniem wysyłając *Nowy Dzwonek* w tym roku po raz pierwszy między Braci wieśniaków, polecamy go Waszej opiece, a przytem życzymy z Nowym Rokiem wszystkim jego Czytelnikom wszelkiej duchowej i doczesnej pomyślności na ten rok i na całe ich życie.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Nowy rok.

Kościół katolicki obchodzi w dzień Nowego Roku pamiątkę obrzezania Pańskiego i przypomina nam w tę uroczystość, że Zbawiciel nasz, stosownie do prawa Mojżeszowego, ósmego dnia po narodzeniu swojem został obrzezany, przez co zostawił nam przykład, jak wszystkie przykazania Boże i kościelne ściśle i ochotnie wypełniać należy.

Nadto, przypomina nam, że to cielesne obrzezanie Starego Zakonu, było figurą obrzezania duchowego, czyli wytępienia z serca wszelkich plugactw grzechowych, czego od nas Nowy Zakon wymaga.

Z tą uroczystością styka się *Nowy Rok* cywilny, czyli światowy, bo kościelny rozpoczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu. Najlepiej więc ten Nowy Rok powitamy, kiedy wzrok nasz rzucimy na ubiegłe lata, i rozważymy, jak wielkie dobrodziejstwa otrzymaliśmy od Boga, i czyliśmy tychże ku zbawieniu naszemu użyli.

Na Nowy Rok pożyteczną też nader jest rzeczą wzbudzić w sobie postanowienie poprawić w przyszłości postępki swoje i porzucić dawne nałogi.

Dnia 1 stycznia czcili dawni pogańscy Rzymianie swego bożka Janusa, i posyłali sobie wzajemnie podarunki oraz życzenia pomyślności na rok następujący.

Zdaje się, że ten zwyczaj dał początek zwyczajowi naszemu składania drugim powinszowań i życzeń.

Ponieważ zaś dzień 1 stycznia, zwali Rzymianie »*Calendae* (czytaj: kalende) Januarii« — ztąd u nas w tym czasie dawane podarunki, zowią się: »kolędą«.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

I.





liczny był wieczór jesienny. Słońce swemi najpiękniejszemi promieniami zdawało się żegnać z ziemią na ten dzień, a może i na rok cały. Mimo ciszy wszakże żadnym wiatrem nieprzerwanej, mimo tego prawdziwie letniego ciepła, mimo promieni słonecznych, tak jasnych i czystych, było coś w całej przyrodzie, co zwiastowało ostatnie dni piękne, dni pożegnania, po których wkrótce ma nastąpić długie obumarcie przyrody. Rzecby mozna, że w całej przyrodzie z woni ziemi i z woni powietrza, z śpiewu nawet ptaków rzadko się odzywających, z tej nawet ciszy przedwieczornej, tak różnej od wesołego gwaru wiosennych i letnich wieczorów — wiało jakieś smutne przeczucie! A myśl wówczas tęskniej, coraz ciemniejsze przybiera barwy i serce ściska się żalem niepojętym.

II.

Taki był dzień, takie było usposobienie moje w czasie niedawnej podróży w okolicę dobrze mi znaną, bo wniej wśród mnóstwa rówienników, przeżyłem najweselsze, bo najmłodsze życia chwile. Gdzie okiem rzuciłem, wszystko było mi tak dobrze znajome i łąki kwieciste i gaje zielone te same; te same stawki i strumyki co dawniej!... I dwory; wszystkie mi znane doskonale; a ludzie, co w nich mieszkali, żyli już tylko w moich wspomnieniach! Darmo w pamięci mej przesuwałem, jakby ziarnka różańca, wszystkie znane mi dawnych krewnych, przyjaciół i rówienników nazwiska; przykute tylu wspomnieniami do tych miejsc, nazwiska te żyły jeszcze tu i owdzie, ludźmi innego pokolenia przedstawione; ale oni moi serdeczni zalegli już dawno rozrzucone po świecie mogiły!... I myśl moja pobiegła na te mogiły szukać przeszłości niepowrotnej!

Jechałem w interesie do wioski także dobrze mi znanej, do dworu, z którego każdego kąta śmiały się do mnie wspomnienia myśli i uczuć minionych, których tam tyle roztrwoniłem. Jechałem odwiedzić wnuka jednego z moich najserdeczniejszych druhów, który mnie o lat kilka młodszego od siebie po raz pierwszy wyprowadzał w to dawne swobodne życie, bez wczoraj i bez jutra, bo żadną jeszcze cięższą myślą nie brzemienne. Wnuka tego młokosa salonowego, który z góry patrzył na starych ludzi i stare sprzęty — prawie nie znałem, i nierad jechałem w dom, o którym wiedziałem, że zupełnie przemieniony, bo wszystkie nawet jego dawne pozostałości pamiątkowe, nowy dziedzic złożył w lamusie starych i nieużytecznych gratów. Wiedziałem, że dawna gościnność szerokich i wygodnych siedzeń poręczowych, obszernych kielichów i najobszerniejszego serca, zastąpiła modna ciasnota kruchych mebelków dzisiejszych, małych kieliszeczków i najciaśniejszych serc. To też co chwila zatrzymywałem się w miejscach lepiej mi znajomych, aby jak najpóźniej przybyć do różowego dworu, jak go przed laty czterdziestu przezwaliśmy z dziadkiem dzisiejszego dziedzica, dla cudnych prawie różowych chwil, jakie w nim oba przeżyliśmy. Bo oboje tam się po raz pierwszy rozkochaliśmy. Ale cicho! co wam przyjdzie ze wspomnień miłośnych, tak przystających do dzisiejszego wieku, jak kwiat do kożucha, jakby stara karabela do modnego fraczka.

Jakoż przepraszam was, czytelnicy moi, za ten długi przedwstępny epizod; ale jeżeli już poznaliście starego bajarza z innych jego opowiadań, toście mu powinni przebaczyć, bo jeżeli z nich wionie ku wam kiedy ciepło serdeczne, to pewnie ciepło tego zdroju żywych i gorących wspomnień przeszłości, które w jego

piersi nie zamarło dotąd. Opowiedziałem wam jeno to moje usposobienie istotnie jesienne, bo rozmarzone tęsknotą za tem, co przeminęło i nigdy nie wróci.

Dojeżdżałem przed samym zachodem słońca do wioski także mi znanej. Ledwie ją poznałem! Chaty, dawniej tak schludne i białe, żywemi opłotkami okolone, dziś brudne, obdarte bez ogrodzeń, i do upadku się chylące; ale za to w miejsce dawnej strzechy słomianej, pod którą nieraz hasaliśmy rzeźkiego mazura po całych nocach, wznosi się teraz gmach wielki, na poły miejska kamienica, na poły dom fabryczny, z kolumnadami oderwanemi zda się od dawnych świątyń, przykryty dawnym metalowym dachem. Wioskę starego szlachcica polskiego, którego znałem przed laty — nabył jakiś spekulant i wyciska ostatnie soki z ziemi polskiej. Odwróciłem oczy od pałacu i od chatek biednych, by się rozpatrzyć w dobrze mi znanej okolicy. Nie wiele się zmieniło; ta sama co dawniej jednostajność i rzecby można posępność krajobrazu. Z pod rzadkiej zieloności dobywają się wydmy piasczyste nagie, jakby żebra nagiemi kośćmi świecące. W około płasko, po równinie skąpe i rzadkie gaje porozrzucane. Jedyną okolicy ozdobę i jej ożywienie stanowiła rzeczułka, która, przez grunta piasczyste krętym przemykając biegiem, tu i owdzie obsłoniła się karłowatemi krzaczkami olchowemi. Na widok tej okolicy jeszcze posępniejsze, jeszcze więcej jesienne myśli zaległy mi głowę — i z tem większą tęsnotą cofnąłem się w przeszłość, tylu pamiątkowemi mogiłami zasianą.

III.

I mimowolnie za pędem myśli idąc, zwróciłem oczy w stronę znajomego mi cmentarza wiejskiego, który, jak sobie doskonale przypominałem z dawnych czasów, srodze zaniedbany, nagi prawie, w lekkiej pochyłości żółtym piaskiem odznaczonej spuszczał się aż do samej tylko co wspomnianej rzeczułki, która nieraz na wiosnę opłukiwała boki nierówne cmentarza, porywając ze sobą nie jednę gródkę od mogił oderwaną. Patrzę! i oczom nie wierzę! gdzież mi się podział cmentarzyk znajomy? To małe wzgórze cmentarne zmieniło się w istny ogród, którego drzewa przy resztach zieloności jaśnieją całem bogactwem jesiennych barw. Ogród prawdziwy, żywym płotem otoczony, po którym wiszą jakby girlandy pełne liści i kwiecia nie zupełnie jeszcze opadłego! Na zwrocie drogi postrzegłem z pomiędzy drzew dobywające się skromne krzyże cmentarne! to stary i nagi cmentarz, jakby cudem w ogród zamieniony. Taka zmiana, choć lat kilkanaście przeminęło odkąd nie byłem w tej okolicy, wydała mi się

niemniej dziwną!... Wiedziałem bowiem z doświadczenia, że po wioskach to zaniedbanie miejsc na mieszkanie umarłych przeznaczonych jest ogólnym prawie obyczajem, smutne niestety dającym wyobrażenie o naszej małej dbałości w tej mierze. Niedbałość ta jest powszechną prawie wadą ludu naszego! Z tem większą przyjemnością ujrzałem taką zmianę, której, pamiętając co było dawniej, nie spodziewałem się wcale. Wszakże mi to każdy przyzna, że bez zastanawiania się głębszego i rozumowania wszelkiego, porządnie utrzymany cmentarz daje mimowolnie pochlebne wyobrażenie o wiejskiej osadzie, do której należy. Zmiana ta przedstawiała się coraz korzystniej oczom moim. Wyjechawszy na mały pagórek, ujrzałem cmentarz z tego boku właśnie, gdzie najwięcej zadano sobie pracy. Pochyłość podniesiona, i silnie zbitym ziemi wałem podniesiona tama powstrzymywała wszelki kapryśny zapęd wody.

Widok tego pięknego cmentarza wiejskiego jaśniejsze nieco rozlał barwy na tęskne marzenia, jakiemi witałem tę znaną mi okolicę, pełną wspomnień dla mnie!...

IV.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca padało na drzewa cmentarne, ozłacając ich wierzchołki i krzyże cmentarne, otoczone z góry jakby wieńcem promiennym.

Wjeżdżałem właśnie w uliczkę kilku wierzbami odznaczoną, która dzieliła cmentarz od wioski gdzie, jak sobie przypomniałem, stała waląca się brama cmentarna, zawsze otwarta, z powalonemi o ziemię podziurawionemi wrotami. Teraz rów szeroki otaczał cmentarz od strony wioski, a w samym środku z błyszczącym na górze krzyżem, ubrylantowanym promieniami słońca, stała brama murowana, z porządnemi sztachetowemi wrotami na oścież w tej chwili otwartemi.

I nagle z kościółka wiejskiego, którego krzyż święcony wznosił się po nad wiejskie chaty, powolnym i poważnym głosem zatętniał dzwonek. Był to z początku głos samotny małej sygnaturki, któremu wnet zawtórowały inne dzwony kościelne smutnym tonem, jakby chór towarzyszący głównemu głosowi śpiewnemu. Mógł to być wieczorny Anioł Pański! ale w śpiewie dzwonów było coś więcej żałobnego i ponurego. Zbliżając się do bramy cmentarnej, ujrzałem w środku kupkę niewielką ludzi, i zajaśniało kilka świateł walczących o jasność z promieniami zachodzącego słońca.

To był pogrzeb! Wszystkie moje wrażenia usposobiły mnie dziwnie do tego smutnego obrzędu. Pogrzeb stosował się najzu-

pełniej do zadumania, jakie właśnie przebyłem; wszakże i ja przed chwilą grzebałem w uroczystem marzeniu mojem tyle przebrzmiałych, mogiłami pokrytych wspomnień przeszłości.

Za krzyżem pomiędzy drzewa rozchodziły się jakby w ogrodzie duże ścieżki, istne ulice ogrodowe, przy których tu i owdzie rosły kwiaty i krzyże mogilne!... Na boku, w miejscu nieco otwartszem, na którem wznosiło się kilkanaście mogiłek, z małemi krzyżami drewnianemi po większej części bez napisów, ale nie bez porządnego otoczenia zielonej murawy, pozasadzanych w koło kwiatków i wianuszków na nich pozawieszanych — stała mała



Nad trumną stał ksiądz, przy nim organista z wodą święconą...

kupka ludzi, a przed niemi grób wykopany!... i trumna prosta drewniana z desek niepomalowanych zbita. Nad trumną stał ksiądz, przy nim organista z wodą święconą, jakiś jegomość porządnie ubrany i — bardzo szczupłe grono wieśniaków. Po za drzewami, dalej nieco, i po za płotem cmentarnym, ujrzałem kupkami stojące kobiety i dzieci, na których twarzach nie widać było prócz prostej ciekawości żadnego współczucia. Wszakże i między stojącymi nad grobem przeważał wyraz twarzy zimny i obojętny. Nie wiem dlaczego ścisnęło mi się serce. Nic tak starego nie boli jak widok obojętności nad trumną zmarłego. Mimowolnie scenę tę ostatnią stosuje do siebie, i zadrży w głowie myśl smutna i przykra.

— I ja tak może leżeć będę!... bez łzy w oczach tych, co patrzyć będą na grób, co ma mnie pochłonąć!...

Jestto ostatni egoizm człowieczy... aby płakano po nim!...

Ksiądz zanucił pieśń ostatnią... pokropił trumnę wodą święconą, której krople, oświecone promieniami słońca, zaiskrzyły się przez chwilę i zgasły!... Trumna zsunęła się w dół. Głuchy łoskot rozległ się po deskach trumny!... to ziemia co spadała na nią!... Kobiety, wieśniacy i chłopaki patrzali obojętnie z za drzew i nie zbliżył się żaden, by zmarłego uczcić tą ostatnią posługą zasypania go na zawsze. Ta dziwna obojętność zabolała mnie aż w głębi piersi.

To chyba jakiś zupełnie obcy!... nieznajomy!... pomyślałem sobie!...

Szmer coraz głośniejszy spadającej ziemi przerwał wątek mych myśli. Już trumny widać nie było; mogiła coraz wyżej rosła!... Obecni zwrócili się do odejścia. Na ostatnie pożegnanie padł ostatni purpurowy promień słońca i przemknął przelotnym pasmem przez świeży grób!...

I już było po wszystkiem!... smutno!... bardzo smutno mi się zrobiło!... Ciekawi z po za drzew i krzaków wychodzili z cmentarza obojętni, gwarni, jak po skończonem jakiem widowisku.

Ciąg dalszy nastąpi.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

Z końcem marca roku bieżącego upływa sto lat, jak w całym Krakowie powstał ruch ogromny i całe miasto przybrało się w szaty świąteczne.

Nikt o niczem innem wtedy nie mówił, tylko o tem jednem, że powstanie już ogłoszono, i że Tadeusz Kościuszko mianowany został jego naczelnikiem.

Cały naród gotował się do wojny z Moskalami, a najgorętszem życzeniem każdego Polaka było oswobodzić Polskę od moskiewskich żołnierzy i przywrócić wolność Ojczyźnie.

Po całej Polsce głośne się stało imię Kościuszki, i wszyscy widzieli w nim zbawienie narodu.

Kto był Kościuszko i co on zdziałał dla naszej Ojczyzny, o tem chcemy Wam właśnie opowiedzieć.

Rodzina Tadeusza Kościuszki należała do szlachty litewskiej. Była to rodzina nie bogata wprawdzie, ale uczciwa i znana w Polsce od najdawniejszych czasów.

Głównym ich majątkiem była wieś Siechnowice, położona niedaleko od Brześcia Litewskiego.

Ojciec Tadeusza, Ludwik Kościuszko, dzierżawił oprócz tego wieś Mereczowszczyznę, w powiecie słonimskim, dokąd co roku zjeżdżał na pewien czas z całą rodziną.



Z SZOPKĄ.

W tej więc wiosce, w staroświeckim dworze, urodził się 12 lutego 1746 Tadeusz Kościuszko.

Już jako mały chłopiec objawiał Tadeusz zamiłowanie do stanu wojskowego, bo po całych dniach lubiał się bawić w żołnierza, i bardzo był rad, gdy mu piastunki opowiadały o wodzach i rycerzach polskich.

Oprócz Tadeusza, mieli Kościuszkowie jeszcze dwóch synów i dwie córki, a całe to rodzeństwo żyło z sobą w szczerej przyjaźni i zgodzie.

W Siechniowicach, gdzie rodzina Kościuszki większą część roku przebywała, mieszkał ksiądz Jezuita, wój Tadeusza, który wiele zwiedził krajów i lubił o tem opowiadać.

Mały Tadeuszek słuchał tych opowiadań z wielką ciekawością, i już wówczas powstała w nim chęć zwiedzenia tych pięknych a nieznanych krajów i przypatrzenia się ich zwyczajom.

Gdy już doszedł do lat, w których trzeba było go oddać na naukę do szkół, rodzicom żal było bardzo rozstać się z swym Tadziem, więc postanowili zostawić go jeszcze jakiś czas przy sobie i w domu go uczyć.

Ojciec więc i wuj poczęli uczyć Tadeuszka i przygotowywać go do szkół wyższych. Młody Kościuszko był zdolnym i pilnym chłopcem, uczył się wszystkiego chętnie i z zamiłowaniem.

Najbardziej zaś i najchętniej uczył się rachunków i czytał opisy życia różnych sławnych i wielkich mężów.

Gdy już doszedł do wieku młodzieńczego, zawiózł go ojciec do Warszawy i oddał do szkoły wojskowej, którą niedawno założył był król Stanisław August Poniatowski.

Kierownikiem tej szkoły był z woli króla książę Adam Czartoryski, człowiek bardzo światły i zasłużony. Król Stanisław, który, jak wspominamy, tę szkołę założył, sam ze swej szkatuły dawał rocznie na jej utrzymanie 200 tysięcy złotych, a skarb Rzeczypospolitej 400 tysięcy.

Młodzież umieszczona w tej szkole uczyła się na dobrych żołnierzy i obywateli kraju. I istotnie, wyszło z niej wielu znakomitych później wodzów i obywateli, którzy się wsławili za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Gdy Tadeusz z swym ojcem przybył do Warszawy, obaj poszli przedstawić się księciu Czartoryskiemu, tenże książę przyjął ich bardzo mile, i obiecał Tadeuszowi swe względy.

Przyjęty do szkoły, udał się Tadeusz do pałacu Kazimierzowskiego, gdzie się owa szkoła znajdowała, i tam zapisano go jako kadeta. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Dokładniejsze wiadomości o rzezi w Krożach.

W ostatnim numerze »*Nowego Dzwonka*« z roku zeszłego, podaliśmy krótką tylko wzmiankę, o okrucieństwie jakiego się dopuścili Moskale na naszych Braciach.

Teraz podajemy opis dokładniejszy tej rzezi w Krożach.

»W gubernii kowieńskiej, pod Moskalem w miasteczku Kroże, były dwa kościoły: jeden parafialny drewniany i bardzo stary, a drugi murowany i ładny kościół zakonnic. Letnią porą mieszkańcy tegoż miasteczka byli zawiadomieni przez rząd, że kościół po zakonnicach ma być zabrany na jakąś szkołę czy też szpichlerz. Usłyszawszy o tem mieszkańcy, wysłali od siebie deputacyę do cara, do Danii, bo wtenczas car w Danii się znajdował, z prośbą, aby im nie odbierał tego kościoła. Z Danii ci sami posłowie udali się do Berlina, do króla pruskiego z prośbą, aby się wstawił za nimi do cesarza. Upłynęło parę miesięcy od tego czasu, odpowiedzi jeszcze nie otrzymali, gdy pewnej nocy gubernator kowieński przyjechał do Kroży i wziąwszy z sobą tamtejszego dziekana, (zapewne, aby zabrał Najświętszy Sakrament) wszedł nocą do kościoła. Mieszczanie i chłopi ciągle pilnowali kościoła, ale na napaść nocną nie byli przygotowani, jednak dowiedzieli się zaraz, zrobił się ogromny alarm, gubernatora w głowę chłopi ranili i tenże schował się na dzwonnicę i tam przesiedział kilka godzin, zanim mu na pomoc przyszli sołdaci i kozacy. Wszczął się bój między żołdactwem i chłopami, gubernator sprowadził doktora, kazał trzymać za puls obwinionego i bić sołdatom póki bity ducha nie wyzionął. W ten sposób ubito kilku, raniono kilkudziesięciu, związano i aresztowano 120, których zapewne wywiozą na Sybir. Zakonnice przywieziono do kowieńskich mniszek. Ten, kto to opowiadał, był naocznym świadkiem i mówił, że to był sądny dzień; i płacz i krzyk, kosciół podobno zupełnie został zburzony, a gubernator udał się do Wilna, do jenerał gubernatora«.

Równocześnie list więcej jeszcze szczegółowy otrzymał *Czas* i z niego, przytaczamy dosłownie;

»Zamykanie kościołów następuje u nas na podstawie rozkazu »carskiego«. Rozkaz taki wykonano w tym roku w Kownatowie; zamknięto tam i zburzono kościół filjalny.

Po Kownatowie przyszła kolej na Kroże.

Niegdyś były w Krożach trzy kościoły. Kościół OO. Jezuitów wraz z klasztorem został zburzony po 1840 r. Drewniany kościółek parafialny znajduje się obecnie w bardzo nędznym stanie, trzeci zaś kościół z klasztorem pp. Benedyktynek murowany był i fundowany przez Chryzostoma Wołłowicza w roku 1642. Już z końcem przeszłego roku było wiadomo, że »car« wydał rozkaz:

»aby zburzyć zupełnie w Krożach klasztor i poklasztorny kościół, a z gruzów wybudować szkołę«. Znawcy, przysłani na miejsce, obliczyli, że koszta zburzenia wynosić będą najmniej 75 tysięcy rubli, zbudowanie zaś nowej szkoły, chociażby z cegły, kosztowałoby 2 tysięcy rubli. Parafianie, powziąwszy wiadomość o zamiarach rządu, udawali się do wszystkich władz w państwie z prośbą, aby rząd mocny i murowany kościół poklasztorny obrócił na parafialny, a walący się i drewniany parafialny, rozebrał. Na odnośnej prośbie do cara, zwróconej za pośrednictwem ministerstwa, była napisana odpowiedź *odmowna*. W istocie przystąpiono do wykonywania rozkazu. Zakonnice przewieziono do Kowna; Biskup, otrzymawszy najwyższy rozkaz, musiał dać rozporządzenie miejscowemu proboszczowi i dziekanowi, aby święte naczynia i szaty włączono do parafialnego inwentarza, a Najśw. Sakrament przeniesiono również do parafialnego kościoła.

Skoro jednak dziekan przyjechał, parafianie krożcy i ludność okoliczna otoczyła kościół zwartym tłumem, zamykając wstęp do kościoła. Tłum ten pilnował wejścia w dzień i w nocy przez cztery tygodnie. Urzędnikom, którzy próbowali lud zmusić groźbami do rozejścia się, odpowiedziano: »Wolimy z kościołem ginąć na miejscu, niż żyć bez pociechy religijnej i bez kościoła!« »Nie wejdziecie do kościoła, póki nas wszystkich nie zabiją!« Tłum tymczasem zwiększał się ciągle; ze wszystkich okolicznych parafii ludzie gromadnie przybywali i wieźli z sobą wielkie zapasy żywności, jakby na wielkie odpusty do Kalwaryi żmudzkiej, czy Szydłowa. Grono kilku parafian, obawiając się krwawych scen i zaburzeń, a wyczerpawszy wszystkie środki próśb, petycyj i przedstawień o cofnięcie rozkazu zburzenia kościoła, powzięło myśl prawdziwie rozpaczliwą udania się z prośbami do naczelników obcych państw, aby zechcieli osobiście wpłynąć na cara. Prośby takie wysłać miano do cesarzów austryackiego i niemieckiego, królowej Wiktoryi, króla duńskiego i prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Biedni Krożanie! nie znają stosunków na świecie!

Wiecie już o tem, że w istocie przyszło do strasznego rozlewu krwi i do zajść, wołających o pomstę do Boga! Szczegóły ich są sprzeczne i nie łatwo utworzyć całość z opowiadań i pogłosek, rozchodzących się zwolna i ostrożnie. W miastach i wioskach żandarmi aresztują każdego, kto o tym przedmiocie głośno mówi. Przed kilkoma jednak dniami spotkałem młodego Żmudzina, który był naocznym świadkiem tego, co się działo w Krożach. *Oto jego opowiadanie:*

Trzy razy przyjeżdżał sprawnik z Rossień, Wichmann z assesorami i żandarmami. Ludzie nie wpuścili ich do kościoła, mówiąc, że czekają odpowiedzi na prośbę, wniesioną do cara. Z wtorku

na środę (29 grudnia 1892 r.) przyjechał sam kowieński gubernator, Klingenberg, w towarzystwie kilku sprawników, kilkunastu assesorów i przeszło czterdziestu żandarmów, uzbrojonych w szable, pistolety i bizuny. Gubernator kazał obudzić księży miejscowych i iść im razem z sobą; o godzinie 2 w nocy przybyli przed kościół. U bramy rozłożyło się kilkudziesięciu ludzi, którzy tej nocy przyjęli na siebie obowiązek strzeżenia kościoła; ujrzawszy zbliżającą się zgraję urzędników, wynieśli najprzód portrety cara i carowej, oraz Krzyż święty.

Na rozkaz Klingenberga, żandarmi wyrwali ludziom z rąk portrety cesarskie, poszarpali je i połamali, potem to samo uczynili z Krzyżem św. depcąc połamane kawałki. Przemocą wtargnęli do kościoła w czapkach na głowie. Rzucano się z nahajkami i szablami na odprawiających modlitwy. Obecni zaczęli dzwonić na trwogę. Niebawem z całego miasteczka zebrał się tysiączny tłum, który wkrótce zyskał przewagę i wyparł żandarmów z kościoła, otoczywszy i odosobniwszy gubernatora i sprawnika. Gubernator wystrzelił dwa razy z pistoletu — w kościele, w którym znajdował się Przenajświętszy Sakrament. Zaprowadzony przemocą do jednej z cel klasztornych, zmiękł i obiecał, że napisze protokół, w którym przyzna, że napadł na ludzi bezbronnych, że bił ich i strzelał do nich. Prosił w tym celu o atrament i papier. Kiedy mu dostarczono, czego żądał, usiadł do pisania i pisał bardzo długo. Już słońce wschodziło i gubernator jeszcze pisał, kiedy nagle krzyk rozpaczliwy zwiastował, że kozacy przybyli. Kozaków były trzy sotnie! Przybyli, zawezwani przez Klingenberga z Woroń, uzbrojeni w karabiny, piki, szable i nahajki.

Kozacy okrążyli całe miasteczko, zamknęli wszystkie ulice, ustawili placówki na każdym placu i popędzili ku kościołowi. Bez namysłu rzucili się na tłum, kłuli pikami, strzelali, bili nahajkami po głowie i twarzy. Dwóch kozaków tratując po głowach ludzkich, wjechało konno do kościoła i broczyli krwią ściany i posadzki świątyni. *Pod ciosem szabli kozackich poszarpane zostały obrazy na ołtarzach, połamane krzyże, porozbijane posągi.* Szczątki obrazów i krzyżów zaniesiono do domu p. Sziukszty i rzucono ze słowami: »Wot dla was miesto!« Po wypędzeniu wszystkich z kościoła zostało na posadzce tylko kilka trupów; kozacy wywlekli je i rzucali na cmentarzu do jamy, przeznaczonej na gaszenie wapna. Nazajutrz daremnie szukano tam zwłok męczenników; musiano zwłoki albo do wody wrzucić, albo gdzieindziej zawieźć i zakopać.

Tłum rozprószył się na wszystkie strony, ale na każdym gościńcu spotykał kozaków, którzy się nad nim pastwili. Gromada ludzi skupiła się nad brzegiem rzeczki Krożanty. Kozacy otoczyli ją dokoła. Nieszczęśliwi rzucali się do wody, aby uniknąć razów

nahajek; mówią, że wielu utonęło. Innych zakrwawionych zawracano na rynek przed kancelaryę włościańską, gdzie stał gubernator i sprawnik; na rozkaz gubernatora sprowadzono lekarza. Kozacy chwytali każdego z tłumu, rozbierali do naga, kładli na ziemię i z dwóch stron stojąc, na zmianę bili nahajkami; nie czyniono wyjątku nawet z kobietami brzemiennemi. Lekarz orzekał, ile kto plag wytrzymać jest w stanie. Odbitych rzucali jak drzewem do kupy. To katowanie trwało od rana do wieczora. Klingenberg przyglądał mu się z uśmiechem, zapytywał od czasu do czasu, czy uznają teraz władzę gubernatora i sprawnika i rozkazywał godzinami klęczeć przed sobą. Krzykliwy głos gubernatora rozlegał się na cały rynek: »Wy musicie własnym kosztem ten kościół i klasztor zburzyć. Każdego opornego będziemy bili na nowo, odbierzemy majątek i ześlemy na Sybir«.

Aresztowano ogółem kilkaset osób. Wszystkie stodoły żydowskie i karczmy obrócono na tymczasowe więzienia. Dwie kobiety umarły tam w nocy wskutek obicia. Przed śmiercią prosiły o spowiednika: odmówiono im. Nazajutrz nie wolno było odprawiać żadnej Mszy św. Sto kilkadziesiąt osób odwieziono do więzienia w Taurogach, Rossieniach, Szawlach i Telszach. Klingenberg tego samego dnia, t. j. 23-go listopada pojechał do szkoły ludowej. Wyjął dziesięć rubli i dał je dzieciom na cukierki mówiąc: »Jeżeli będziecie komukolwiek mówić o tem, coście widzieli w miasteczku, kozacy dadzą wam w skórę; jeżeli będziecie milczeć, dostaniecie znowu cukierków«. Równocześnie kozacy otrzymali pozwolenie na »pohulankę«. Rozbijali zamki, łamali drzwi, sypali zboże na ulicę, kłuli wieprze, rżnęli owce i krowy, bili ludzi, ile im się podobało. U obu księży odbyły się rewizye, poczem obu aresztowano. Cała parafia wygląda jak pustynia.

Takie są krwawe dzieje zamknięcia kościoła w Krożach. Zapiszcie je na wieczną hańbę państwa, w którego imieniu dzieją się podobnie ohydne gwałty.

Wykład katolickiej uauki wiary i obyczajów.

O czci należnej P. Bogu.

Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, oto są słowa zawarte w *pierwszem przykazaniu Bożem*, a oznaczają one, że nie godzi się komu i czemu innemu oddawać czci Boskiej, tylko samemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi.

Nie wolno ci, mówi P. Bóg, do nikogo się modlić, nikomu najwyższej czci i hołdu oddawać, nikomu ofiar składać, tylko mnie samemu, prawdziwemu, wszechmocnemu i nieśmiertelnemu Bogu.

»Ja jestem Pan Bóg twój«, którym cię stworzył, który cię żywię, opatruję i pragnę twego szczęścia. Nie wolno ci udawać się i wierzyć w czary, gusła i zabobony, tylko mnie samemu, prawdziwemu, przedwiecznemu i nieskończonemu Bogu służyć, we mnie wszelką nadzieję i ufność pokładać.

Oto jest treść pierwszego przykazania.

W tem pierwszem przykazaniu Bóg Wszechmogący nakazuje nam, abyśmy tylko Jemu samemu cześć oddawali. Jego powinniśmy czcić najwyższą i najgłębszą czcią, czcią niewolniczą, jaka tylko od stworzenia Stwórcy należeć się może.

Całą duszą, całem sercem i wszystkiemi zmysłami padać na kolana i na twarz, wyciągać ręce, bić czołem, wylewać łzy, pościć, biczować się, zanosić do Niego jęki i wzdychania, tarzać się w prochu nicości, i poświęcać na Jego cześć siebie — to wszystko jeszcze nie zawiele, co od nas należy się Stwórcy i Bogu naszemu.

On jeden jest wszechmocny, przed którym wszystko stworzenie jest prawie niczem, który jedyną wolą swoją wywiódł wszystkie stworzenia z nicości, i gdy zechce, napowrót w nicość obrócić je może. On jeden tylko jest wielkim, On jeden świętym, jeden doskonałym, wszechmocnym, przed którym wszelkie stworzenie jest nędznem i nikczemnem.

Wszystko więc, co stanowi naszą istotę, ciało i dusza, zależy od Boga; dlatego więc powinniśmy składać Mu najwyższą cześć i najgłębszy hołd przez obie te części naszego jestestwa, czyli przez ciało, albo inaczej, z wewnętrzną pobożnością i uczuciem łączyć cześć zewnętrzną.

Oddawanie P. Bogu czci zewnętrznej, t. j. czci objawianej przez nas modlitwami, klękaniem, żegnaniem się i t. d., jest tak dawne, jak świat. Już w najdalszej od nas wstecz starożytności, we wszystkich dawnych wiekach i na wszystkich miejscach była w użyciu cześć zewnętrzna.

Nie było i nie ma ludów, któryby nie miał swoich modłów, swoich ofiar, obrzędów i uroczystości religijnych, bo to poczucie leży już w duszy i naturze człowieka. A przestają Boga czcić tylko ci, którzy występkami zgłuszyli swoje sumienie, lub stracili rozum.

Czci *zewnętrznej*, t. j. owym pokłonom, żegnaniu się, klękaniu, poszczeniu i t. d. powinna towarzyszyć koniecznie cześć *wewnętrzna*, inaczej nasza cześć oddawana Bogu byłaby kłamstwem, fałszem i obłudą, bo cześć zewnętrzna wyrażałaby uczucia, których w sercu niema.

Ale co to jest cześć *wewnętrzna?* czyli co znaczy cześć Panu Bogu wewnętrznie? Co jest cześć zewnętrzna, o tem już wiemy, co się zaś tyczy określenia czci *wewnętrznej*, to trzeba wiedzieć, że czcić P. Boga wewnętrznie oznacza to, że oddając cześć Bogu

na zewnątrz winniśmy czuć to całem sercem i być przeniknieni najgłębszem uszanowaniem dla Najśw. Jego Majestatu. Potrzeba się ukorzyć i uniżyć przed Jego obliczem uznając, że On jest wszystkiem, a my sami jesteśmy tylko marnością i nicością. A wtenczas cześć nasza będzie prawdziwą godną wielkości i świętości Boga naszego. *Ciąg dalszy nastąpi.*

O zwyczaju święcenia owsa w uroczystość św. Szczepana.

Zwyczaj święcenia owsa w uroczystość św. Szczepana zachowuje się tylko w Galicyi i w sąsiednich ziemiach polskich.

Różni, różnie ten obrzęd tłumaczą. Jedni twierdzą, że lud wiejski, rzucając owsem na kapłana, czyni to na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana; drudzy wywodzą ten zwyczaj ztąd, że drugiego dnia Bożego Narodzenia kończy się zwykle rok służby czeladzi, której dawniej gospodarze zbożem, a najwięcej owsem płacili. Słudzy więc cząstkę tego zboża przynosili do poświęcenia, aby Bóg temu ich dobytkowi błogosławił i rozmnażał go.

Najprzeważniejsze zaś tłumaczenie tego zwyczaju jest następujące: Pan Jezus, jako Zbawiciel świata, przyniósł Narodzeniem swojem nietylko ludziom, ale i całej przyrodzie, która od początku świata zostawała wraz z ludźmi pod klątwą, radość wynikłą z oswobodzenia od tej klątwy, jak o tem naucza Paweł św. Z tej tedy przyczyny zaraz po Bożem Narodzeniu święci się ziarno. Odbywa się zaś to święcenie w sam dzień św. Szczepana, bo nam przywodzi na pamięć, jak według Ojców Kościoła z tego jednego ziarnka, to jest ze św. Szczepana, powstały wnet niezliczone orszaki Męczenników.

Rozumie się, że i do tego zwyczaju wkradły się różne nadużycia wśród włościan, które nie powinny mieć miejsca u chrześcijan.

Nie wolno czytać ani prenumerować gazetek „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Jego Excelencya Najprzew. X. Arcybiskup lwowski wspólnie z wszystkimi Najprzew. XX. Biskupami kraju naszego, wydał przed Bożem Narodzeniem (1893 roku) wspólny list pasterski do wszystkich katolików wszelkiego stanu, **zakazując czytać i prenumerować gazetek, wydawanych przez X. Stojałowskiego,** to jest ***Wieńca, Pszczółki*** i ***Dzwonu.***

List ten, przeznaczony do ogłoszenia z ambon ludowi, wykazuje zgubne cele, do jakich dążą owe pisma, i nakazuje wiernym, aby tych pism *nie prenumerowali i nie czytali*.

Z braku miejsca, odkładamy dokładną treść tego listu do numeru następnego, a teraz przestrzegamy tylko wszystkich, aby nie obciążali swego sumienia przez popieranie owych gazetek, lecz szli za głosem Najprzew. Arcypasterzy i gazetki te wyrzucali z domów swoich.

Ciekawiśmy bardzo, co teraz zrobi zarząd stronnictwa chłopskiego, który *Wieńca* i *Pszczółkę* obrał za swoje, niejako urzędowe gazety. Jeżeli zarząd stronnictwa jest katolickim, to nie oglądając się na nikogo, powinien natychmiast zerwać z temi gazetkami wszelką łączność i wyprzeć się ich; gdy tego nie zrobi, wtedy się pokaże, że zarząd (jak i całe stronnictwo chłopskie), nie słuchając Najprzew. XX. Biskupów, wypowiedział należne posłuszeństwo Władzom kościelnym, a trzeba pamiętać o tem, co powiedział Chrystus Pan do Apostołów i ich następców, to jest Biskupów: »Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.«

Wieniec i *Pszczółka* zeszły już teraz na bardzo złą drogę, skoro nasi Najprzew. XX. Biskupi musieli podnieść swój głos i ostrzedz przed temi gazetkami wszystkich wiernych. Ktoby tedy popierał teraz i czytał te gazetki, ten okaże, że nie słuchając XX. Biskupów, nie jest prawdziwym katolikiem. — Rozważcie to dobrze, jeśli wam chodzi o zbawienie waszej duszy.

Listy do Redakcyi.

Z pod Krakowa.

O ciekawej rzeczy donoszę Wielebnemu X. Redaktorowi. Mieszkając na wsi niedaleko Krakowa stykam się ciągle z różnymi braćmi wieśniakami. Otóż od nich dowiedziałem się, że owego wiecu chłopskiego, który się odbył w Krakowie w listopadzie roku ubiegłego *nie urządzili chłopi*, czyli stronnictwo chłopskie, ale niektórzy panowie od gazety, co się nazywa *Nowa Reforma*, a która to gazeta naszemu Ojcu św. jest nieprzychylna i pisze o nim często różne głupstwa.

Z tego pokazuje się, kto chce nami chłopami rządzić. Podobnie też wszystkie mowy, jakie na owym wiecu chłopi wypowiedzieli były im przez tych panów wyrobione, a chłopi je tylko odczytali. Tak samo też i wierszyki, które wygłosili Nalepa i Szarek miał ułożyć jeden z panów od *Nowej Reformy*.

Cały więc ten wiec był obliczony tylko, aby korzystać z naszego nieoświecenia, użyć nas za narzędzie, aby dokuczyć innym ludziom.

Pisał już o tem wprawdzie *Krakus*, ale jakoś tak niewyraź-

nie, że ja myślałem, iż to żart, ażem się sam przekonał, że tak było w samej rzeczy.

Mówią też tu i o tem dziś głośno, że pewne osoby chcą odebrać zarząd stronnictwa chłopskiego pp. Potoczkom, a głównym prezesem zrobić w ich miejsce Wójcika. Dlatego zaś chcą tak zrobić, bo obaj pp. Potoczkowie wydają się im zbyt łagodni i umiarkowani, a oni chcieliby mieć człowieka więcej gwałtownego.

Z tego widzę jak na dłoni, że przyjdzie może do tego, o czem to już raz pisał *Nowy Dzwonek*, że nasze stronnictwo chłopskie rozpadnie się na 2 części; jedna część pójdzie czyli przystanie do socyalistów, a druga pozostanie katolicką, coby może nawet i dobrze było, gdyby plewy oddzieliły się od pszenicy. Na drugi raz napiszę o innej ciekawej sprawie, a teraz pozdrawiam Was Księże Redaktorze i Waszych Czytelników.

Bartłomiej z pod Krakowa.

Z pod Łańcuta.

Wielebny Księże Redaktorze! Nie umiem tego wypowiedzieć jakem się ucieszył, gdy Ksiądz Redaktor ogłosił w grudniu tamtego roku w *Nowym Dzwonku*, że to pismo potanieje prawie o połowę. Zaraz powiedziałem o tem moim sąsiadom, aby ich do prenumerowania namówić, i mam nadzieję, że mi się to uda, gdy im pokażę numer pierwszy już z roku przyszłego 1894.

Niech Wszechmocny Bóg zapłaci X. Redaktorowi za jego takie dobre usiłowania o naszą oświatę. Że tam inne pisma są tanie, to się nie dziwię temu, bo one mają pomoc od Sejmu i różnych ludzi, ale że Ksiądz Redaktor tak bardzo zniżył cenę za *Nowy Dzwonek*, choć go nikt nie wspiera, to już nie dowodzi, że X. Redaktor ma wzgląd na naszą biedę chłopską i że pragnąłby z całego serca nam dopomódz i oświecać nas. Oby to tylko zechcieli drudzy zrozumieć!

Żal mi bardzo i ubolewam nad tymi wieśniakami, którzy żałują grosza na gazetki, a jeszcze więcej ubolewam nad tymi, którzy wydają grosz na złe gazetki, bo siebie niemi trują i drugich. Złe zaś gazetki, są te wszystkie według mnie, które najpierw podjudzają nas przeciw innym, powtóre te, które piszą niegodziwie o księżach, a po trzecie te, które piszą o różnych głupich rzeczach, a nic nam nie piszą o P. Bogu, o naszej świętej religii.

Byłem przez cały zeszły rok prenumeratorem *Nowego Dzwonka* i przekonałem się, że jest to *jedyna gazetka najlepsza dla nas wieśniaków*. W tej gazetce jest to samo, a raczej sto razy więcej i lepiej opisane, co się w świecie dzieje, niż w innych gazetkach, a prócz tego są też i bardzo ładne powiastki i nauki religijne.

Panowie redaktorzy innych gazetek myślą, że chłop ma czytać jakieś tam ich wymysły, a już nie ma czytać nic religijnego.

Myślą, że chłop to już taki niedowiarek jak oni. Otóż się bardzo mylą. Dla nas chłopów takie gazetki, jakie oni piszą, to tylko zgorszenie dla nas.

My, dzięki Bogu na wsi jesteśmy religijnymi, więc chcemy wyczytywać w gazetkach nie samą tylko politykę i napaści na

panów i księży, a nawet i na Najprzew. XX. Biskupów, jak to czynią niektóre pisma, bo to jest dla nas zgorszeniem, nie nauką, ale chcemy mieć w gazetkach i różne nauki religijne — a tego brak innym gazetkom.

Powiem śmiało X. Redaktorowi, choć może X. Redaktor gotów myśleć, że mu się chce przypochlebić, że takiego dobrego i pouczającego pisma jak *Nowy Dzwonek*, to jeszcze nie widziałem i nie miałem.

Życzę X. Redaktorowi, aby ludzie poznali się na jego pracy, i aby miał choć ze sto tysięcy Czytelników.

Jakób Ryba.

Od Redakcyi. Szan. Jakóbowi Rybie dziękujemy za słowa życzliwe; cieszy nas to niewymownie, że wieśniacy uznają naszą pracę. Zarazem prosimy wszystkich naszych Szan. Czytelników, aby do nas pisali listy, i donosili nam w nich, co się w ich wioskach dzieje, a my te listy z chęcią w *Nowym Dzwonku* wydrukujemy. — **Kto nam w ciągu roku napisze kilka listów, otrzyma za to jako nagrodę piękną książkę do nabożeństwa.** Prosimy atoli, tak jak w roku zeszłym, aby te listy były *krótkie* i zamieszczały doniesienia *prawdziwe*, a nie kłamstwa lub obmowy.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmując w grudniu na audyencyi Kardynała Galimbertiego, który był dawniej nuncyuszem w Wiedniu, wśród rozmowy powiedział do kardynała, że choćby między Stolicą św., a rządem austryackim zaszły jakie nieporozumienia, mimo to on (t. j. Ojciec św.) nie przestanie żywić najserdeczniejszej przyjaźni ku osobie Cesarza Franciszka Józefa. — Ojciec św. kupił pałac książąt Borghesów, z której to rodziny pochodził Papież Paweł V-ty. Pałac ten, wskutek różnych spekulacyj ich właścicieli stał się w ostatnich czasach własnością medyolańskiej kasy oszczędności, która nie wahała się całe piętro pałacu wynająć żydowi Lemmi, głównemu przewódzcy masonów. Obecnie więc żyd będzie się musiał z pałacu wynieść, bo kontrakt kupna został już podpisany. — Otoczenie Ojca św. znowu zastanawiało się nad ważną sprawą, czy nie nadejdzie konieczność zmuszająca Ojca św. do opuszczenia Rzymu, a to dla tego, że rząd włoski, zwłaszcza teraźniejszy, użyje zapewne różnych środków, aby dokuczać Ojcu św. Jednakowoż Ojciec św. z tą myślą nie chce się zgodzić, bo wie, że gdyby opuścił Rzym, to z chwilą jego wyjazdu, w mieściem tem wiele rodzin, które żyją z jego jałmużny, popadłyby w nędzę. Tak samo stałoby się z różnymi a licznymi urzędnikami. — Dnia 17 grudnia (1893 r.) przyjmował Ojciec św. deputacye katolickich stowarzyszeń w Rzymie w liczbie około *15 tysięcy osób.* Po Mszy św. zasiadł Ojciec św. na tronie i kazał odczytać swą odpowiedź na przemowę, którą na piśmie wręczył w imieniu stowarzyszeń syn księcia Massimo. Tłumy ludzi witały Ojca św. okrzykami radości i oklaskami. Ojciec św. wyglądał zdrowo, i nie okazał najmniejszego znużenia, chociaż nabożeństwo trwało dwie godziny. — *W grudniu* roku zeszł. udzielał Ojciec św. prywatnych po-

słuchań różnym osobom, między nimi książętom Janowi Ludwikowi Lichtensztein. Dowód to, że Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem.

— **Powszechny wiec** katolików z Austryi odbędzie się prawdopodobnie w sierpniu roku bieżącego.

— **W sprawie święcenia niedziel i świąt**, powzięli chrześcijańscy kupcy we Lwowie bardzo piękną uchwałę. Postanowili mianowicie wystosować do Sejmu i do Rady państwa petycyę czyli prośbę, aby dzisiejszą ustawę o święceniu niedziel zmieniono w sposób następujący: 1) każdej niedzieli powinny być wszystkie handle zamknięte *cały dzień*, a nie, jak teraz, dopiero od godz. 12 w południe; 2) zanimby to nastąpiło w drodze ustawy, zgodzić się między sobą, aby handle otwierano o godz. 9-ej — a zamykano je punkt o 12-ej w południe. 3) wystosować pismo do Rady miejskiej z żądaniem, aby pilniej czuwała nad przestrzeganiem i obecnej jeszcze ustawy o święceniu niedzieli. Dałby Bóg, aby ta myśl kupców lwowskich urzeczywistniła się, bobyśmy nie potrzebowali się wstydzić, że pod względem szanowania świąt wyżej od nas stoją żydzi, a za granicą Anglicy i Amerykanie.

— **Śluby cywilne na Węgrzech.** Rząd węgierski wniósł już z końcem roku zeszłego, przez usta ministra Szilayego, projekt obowiązkowych ślubów cywilnych. Według tego projektu, 1) ślub musi być zawarty przed odpowiednim urzędnikiem, powiatowym lub miejskim, albo przed burmistrzem, 2) Kapłan któryby udzielił nowożeńcom ślubu kościelnego, przedtem, niż ci zawarli ślub cywilny, karany będzie za pierwszy raz grzywną 500 złr. a gdy się to powtórzy więzieniem do 2 miesięcy i oprócz tego grzywną 500 złr. Co się tyczy *rozwodów*, to rząd, czyli państwo ma mieć do tego *wyłącznie* prawo, a więc nie Kościół. Inne przepisy są całkiem do tych podobne, a wszystkie mają ten cel, by wpływ Kościoła wyrugować całkiem z rodziny. Projekt ten wyszedł od masonów i żydów, którzy w Węgrzech wodzą teraz rej. Rząd ma nadzieję, że na takie śluby zgodzą się posłowie w Sejmie węgierskim, a nawet i niektórzy członkowie z izby panów, czyli magnatów. Cesarz pozwolił wprawdzie, aby ten projekt dano pod obrady, ale czy w razie uchwalenia udzieli mu swego potwierdzenia, to jeszcze bardzo wątpliwe, bo wiadomo, że Najjaśn. Pan jest gorliwym katolikiem. W sprawie tych ślubów obradowali niedawno wspólnie Biskupi węgierscy, a 1 stycznia b. r. rozesłali do swych wiernych wspólny list pasterski, ostrzegając katolików przed temi ślubami i potępiając je, jako przeciwne nauce Kościoła katolickiego.

Nowiny ze świata.

— **Nasze oświadczenie.** Jużeśmy przy końcu roku zeszłego nadmienili, dlaczego obecnie w żaden sposób nie możemy iść wspólną drogą z X. Stojałowskim i jego pisemkami. Ze względu jednak na *nowych* naszych Czytelników musimy raz jeszcze otwarcie i jasno sprawę tę wytłumaczyć. W początkach naszej pracy redaktorskiej byliśmy stanowczymi przeciwnikami X. Stojałowskiego, bo widzieliśmy, że jego praca nad ludem prowadzi do bardzo zgubnych następstw. To samo przekonanie mieliśmy zawsze, i mamy je dzisiaj. Chwilowo jednak, to jest w roku zeszłym, broniliśmy X. Stojałowskiego, ale w kiedy to było?

Oto *tylko w owym czasie,* gdy X. Stojałowski zamknięty był w Krakowie w więzieniu śledczem za sprawy czysto gazeciarskie, i gdy odbywał się proces w tychże sprawach. Wtedy widzieliśmy, że uwięzienie jego nie było wcale usprawiedliwione, czyli, że X. Stojałowski *w tym wypadku* cierpi niewinnie, co zresztą potwierdził potem wyrok sędziów przysięgłych, uwalniający go od winy. Broniąc więc X. Stojałowskiego *w tym wypadku*, spełniliśmy tylko obowiązek każdego chrześcijanina, który widząc swego bliźniego w nieszczęściu, powinien litować się nad nim i śpieszyć mu z pomocą, czyli bronić go. Kiedy atoli X. Stojałowski wyszedł z więzienia krakowskiego i począł na nowo postępować swoją dawną drogą i bałamucić i podjudzać lud w sposób jeszcze gorszy i zgubniejszy, niż dawniej, wówczas już dalej bronić go i popierać nie mogliśmy i teraz nie możemy, boby to znaczyło przykładać rękę do bardzo niegodziwej pracy, na szkodę ludzi, Kościoła i Ojczyzny. Sądzimy, że każdy, kto ma zdrowy rozum i choćby iskierkę wiary katolickiej, przyzna nam, żeśmy zrobili całkiem dobrze. Atoli X. Stojałowski zaraz z tego skorzystał i *uważając siebie za cały nasz lud*, przedstawił nas w swoich pisemkach jako wrogów sprawy ludowej. Nie dziwcie się temu Szan. Czytelnicy, bo przecież to każdemu, kto zna X. Stojałowskiego, wiadomo, że on nie gardzi żadnymi środkami, kiedy mu chodzi o to, aby oczernić swego przeciwnika, a kosztem jego sławy zyskać w obłudny sposób przychylność tych, którzy bliżej sprawy nie znają, a zbadać jej nie umieją. Gdyby X. Stojałowski szedł inną drogą, zgodną z nauką Chrystusa Pana, wówczas wcalebyśmy przeciw niemu nie występowali, lecz razem z nim wspólnie pracowali nad dobrem ludu.

— **Dziwne postępowanie.** Wszystkie prawie gazety nasze: nawet i socyalistyczne, potępiły już grudniowy zamach anarchistów w Paryżu, przy którym to zamachu, to jest wyrzuceniu zabójczej bomby w sali parlamentu zostało 100 osób ranionych. Że poważne i katolickie pisma ganią i piętnują ten zamach, jako zbrodnię straszną, to całkiem naturalne, ale socyaliści, pisząc tak samo, chcą chyba mydlić oczy światu. Każdy przecież, umiejący myśleć, wie, że to owoce ich pracy, ich nauki. Ale widać, że i socyaliści sami się już tych skutków przelękli i chcą winę z siebie zrzucić. Prawdziwie dziwne ich postępowanie! Sami do podobnych zbrodni prowadzą, a potem się tego wypierają.

— **Włościanie z Wielowsi i Sielca** ogłosili w *Dzienniku Polskim*, w *Czasie* i w innych gazetach, że są *przeciwni zaprowadzeniu głosowania powszechnego*, z tej racyi, ze takie głosowanie byłoby zgubą dla włościan, korzystnem zaś tylko dla socyalistów i rewolucyonistów. Ponieważ zaś zarząd stronnictwa chłopskiego uchwalił domagać się bezpośrednich, tajnych i powszechnych wyborów, przeto włościanie z Wielowsi i Sielca wzywają posłów włościańskich, to jest obu pp. Potoczków i p. Kramarczyka, ażeby postępowanie swe w tej sprawie wyjaśnili, jak to przystało na ludzi uczciwych. Po tej odezwie, którą podajemy w streszczeniu, następują podpisy włościan, a jest ich spora liczba.

— **Skutki lenistwa — morderstwo matki.** Pewien czeladnik stolarski we Lwowie, nazwiskiem Piotr Boratynowicz, liczący lat 21, wolał włóczyć się po szynkach i pić, niż pracować. Gdy mu matka robiła często za to wymówki i nakłaniała go do pracy, wyrodny syn chwycił za siekierę i matkę zamordował. Policya zbrodnię tę wykryła i matkobójcę uwięziła. Zbrodniarz ten, jak piszą gazety, czyni wrażenie zupełnego bydlęcia, bo istotnie na tę nazwę taki człowiek zasługuje.

— **Na placu Wystawy krajowej** we Lwowie, którą tego roku zobaczymy, ruch budowlany coraz większy. Budynki, czyli pawilony, rosną jak po deszczu, liczba ich ciągle wzrasta, a robotnicy pracują nietylko w dzień, ale i w nocy przy świetle elektrycznem. Niedawno zwiedzał te przygotowania na wystawie jeden z wybitniejszych Polaków z pod Prusaka, mianowicie hr. Żółtowski, i przyznał, że to, co teraz widział, przeszło już jego oczekiwania. Piękna to pochwała dla naszego kraju, bo widać z tego, że wystawa lwowska będzie istotnie wspaniałą i wstydu nam nie przyniesie.

— **Czy to prawda?** Jeden z naszych Czytelników zapytuje nas, czy to prawda, co pisał *Krakus,* że na wiecu chłopskim w Krakowie X. Stojałowski dawał przez podnoszenie palców *umówione znaki* zgromadzonym, aby ci wiedzieli, kiedy mają wołać: *brawo*, a kiedy: *hańba*. Na to odpowiadamy, żeśmy *tych* znaków nie zauważyli, być jednak może, że tak było. Natomiast uderzyło nas co innego; mianowicie, że X. Stojałowski zawsze *pierwszy* bił brawo i *pierwszy* wołał: *hańba!* potem zwracał się do wiecowników i kiwaniem głowy, oraz ruchami rąk zdawał się im mówić: »hejże dzieci, hejże ha! róbcie to, co i ja!« Wogóle był to wiec sztuczny, a chłopi użyci byli jako narzędzie przez pewne osoby dla celów nie chłopskich.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. *Rada państwa* zakończyła, a raczej przerwała nowe obrady 16 grudnia r. zeszł. Dalszy ciąg obrad nastąpi koło połowy lutego b. r. Najwięcej prawie czasu zabrały rozprawy nad stanem wyjątkowym w Czechach, t. j. nad zawieszeniem w nich konstytucyi. Mowy, jakie wygłaszali *Młodoczesi* (czyli czeskie stronnictwo demokratyczne), były bardzo słabe i Młodoczesi wcale nie udowodnili, że w tej sprawie rząd niesłusznie postąpił. Ci którzy przemawiali za zatwierdzeniem tego stanu w Czechach wykazali natomiast jasno, że stronnictwo młodoczeskie zasłużyło na tę karę ze strony rządu. Gdy więc przyszło do głosowania, oprócz Czechów i kilkunastu innych posłów cała izba potwierdziła rozporządzanie rządu co do zaprowadzania stanu wyjątkowego w Czechach. Po zakończeniu tej sprawy przystąpiono do obrad nad budżetem, t. j. nad dochodami i rozchodami skarbu państwowego. Ponieważ zaś do szerszych rozpraw brakło już czasu, więc uchwalono tylko *tymczasowy* czyli prowizoryczny budżet na 3 miesiące.

Rosya. Podobno car nosi się z myślą zaręczenia swego najstarszego syna i następcy tronu z księżniczką orleańską, Francuzką i katoliczką. Zamiar ten spełznie atoli na niczem, ponieważ car będzie żądał, aby księżniczka przeszła na prawosławie, a tego księżniczka nie uczyni, bo Ojciec św. na to nie pozwoli. Co najwyżej księżniczka mogłaby zostać unitką czyli przejść na łono Kościoła grecko-unickiego, nie zmieniłaby bowiem w takim razie wlary, lecz przyjęłaby tylko inne obrządki kościelne, ale rząd rosyjski właśnie unitów prześladuje jak najsrożej. Czy tak więc, czy owak zamiar nie przyjdzie do skutku.

Włochy. Prezydentem nowych ministrów został Krispi, który więc tę godność dzierży po raz wtóry. Krispi znany jest jako zawistny wróg Stolicy św. i Kościoła katolickiego, jawny to mason. Można się więc spodziewać, że rząd włoski znowu wymyśli jaki nowy ucisk Ojca św. —

Ci nowi ministrowie mają twardy orzech do zgryzienia, bo w całych Włoszech nędza, a z nią różne rozgoryczenie wśród ludzi. Po różnych miejscowościach było już wskutek tego kilka wypadków zaburzeń, i to takich, że nawet wojsko wystąpić musiało, przyczem wiele ludzi odniosło rany, a kilka osób poniosło śmierć na miejscu. — Gazety włoskie donoszą, że Francya w ostatnim czasie powiększyła ogromnie swe wojska nad granicą włoską. Również przewieziono podobno nad granicę znaczną ilość prochu i armat. Francya porobiła te przygotowania zupełnie potajemnie, naturalnie gazety włoskie rozwodzą nad się tem bardzo szeroko. Zdaje się jednakowoż, że wiadomość ta jest co najmniej przesadzona, i to umyślnie przesadzona, aby odwrócić uwagę narodu od tego, co się tymczasem wewnątrz kraju dzieje.

Z Francyi. Parlament francuski, mimo oporu posłów z obozu socyalistów i masonów uchwalił kilka ważnych ustaw *przeciw anarchistom,* a to w celu obrony obywateli przed tymi zbrodniarzami, którzy niczego nie pragną, tylko cały świat zniszczyć. Surowe kary ustanowiono więc na ludzi i na gazety, które zachęcają do mordów i innych czynów przeciw bezpieczeństwu państwa. Ograniczono bardzo pozwolenie na wyrabianie i sprzedawanie materyj wybuchowych. Każde stowarzyszenie anarchistów, utworzone w celu wykonania zamachu na jaką osobę lub jego własność, uważane będzie za związek zbrodniarzy, a każdy jego członek będzie karany pracą przymusową lub wydaleniem z kraju. Również karani będą, ci którzy anarchistom dostarczają narzędzi zbrodniczych. W celu zaś lepszej kontroli nad anarchistami i dozorowania ich, podwyższono płace komisarzom policyjnym.

W Serbii źle się dzieje w skutek działania różnych wichrzycieli, zwanych radykałami. Rabunki i mordowanie ludzi niewinnych wydarzają się coraz to częściej, coś się więc popsuło w państwie Serbskiem i porządek coraz to gorszy. Podobno rodzice króla Aleksandra mieli już prosić cara rosyjskiego, aby na wypadek zaburzeń czyli rewolucyi w Serbii, dał mu car u siebie schronienie. Car przyrzekł, że nie opuści króla serbskiego, i da mu u siebie przytułek. Z Austryą stoi Serbia nie na najlepszej stopie przyjaźni, i łatwo może przyjść do otwartej nieprzyjaźni, a gdyby w Serbii wybuchła rewolucya, to kto wie co będzie, może właśnie z tego wywiąże się wielka europejska wojna.

Rozmaitości.

Z Szopką. (Objaśnienie ryciny na str. 9). Po wsiach i miasteczkach, a nawet i po większych miastach kraju naszego istnieje dawny a piękny zwyczaj chodzenia z szopką. Co to znaczy, tego bliżej nie potrzebujemy Wam chyba objaśniać, boście luż nieraz widzieli szopkę, przypatrywaliście się tym pięknym przedstawieniom i różnym mowom głoszonym przy tej sposobności. Szkoda tylko, że w tak rzewne i wzniosłe rzeczy mieszają teraz niepotrzebnie jakieś światowe i nierozumne śpiewki, co się wcale nie zgadza z celem szopki, mającej przedstawiać tak ważną dla nas pamiątkę, jaką jest Boże Narodzenie. Nasz obrazek wyobraża nam kilku młodych wieśniaków spieszących wśród mroźnego wieczora od chaty do chaty z szopką, piękną, mającą postać kościoła. Takie szopki widzieć można w obecnym czasie w Krakowie i okolicy.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek" jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię:** ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu damy jako premię książkę do nabożeństwa oprawną w skórkę z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę i z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Zwracamy ponownie uwagę Sz. Czytelników na obecne **zniżenie** prenumeraty prawie do połowy, a chcemy dać przez poznać, że *Nowy Dzwonek* przy takiem zniżeniu prenumeraty potrzebuje koniecznie *zwiększonej liczby prenumeratorów,* aby się mógł utrzymać. Kto więc naszemu pismu jest życzliwy, niech się nie ociąga, ale wcześnie zjednywa mu nowych Czytelników.

Jeżeli się uwzględni dalej i to, że nasze pismo ma *ryciny* czyli *obrazki,* nadto, że objętość jego jest znaczna, to *przy tak niskiej cenie,* jestto pismo stanowczo **najtańsze** z pomiędzy wszystkich pism ludowych, jakie wychodzą w kraju naszym.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 2 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 80 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 19 Stycznia 1894. Nr 2.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek.

Przypomnienie!

Znowu Sz. Czytelnicy zmuszają nas, byśmy przypomnieli się ich pamięci *co do uiszczenia prenumeraty* na rok bieżący, i zapłacenia *zaległości za rok ubiegły*.

Miejcie przecie wyrozumienie jakieś! Wiadomo Wam dobrze, że pismo nasze stoi tylko na prenumeracie, więc gdy się opóźniać będziecie z nadesłaniem tejże, to zaszkodzicie pismu i sami przyczynicie się do tego, że gazetka regularnie wychodzić nie będzie mogła, ani być tak starannie redagowaną, lub upiększoną obrazkami jak jest teraz.

Dotychczas mało jeszcze nadesłało przedpłatę, zwłaszcza z *dawniejszych* Czytelników; kilkudziesięciu zaś nie uiściło się jeszcze z długu za rok przeszły. I czyż można z ochotą wobec takiej gnuśności czy lekkomyślności, a raczej bezsumienności prenumeratorów pracować nad oświatą ludu?

Zniżyliśmy tak bardzo przedpłatę, sądziliśmy więc, że teraz każdy jak najochotniej i *najrychlej* złoży należytość za gazetkę, ale jak widać, mało jest takich, którzyby pojmowali obowiązek zapłacenia za pismo; więcej jest takich, którzy chcieliby brać i czytać gazetkę za darmo, jak gdyby jej redaktor był jakim magnatem, lub pobierał zkąd subwencyę, i obowiązany był dawać pismo za darmo.

Nie róbcie nam krzywdy i nie stawiajcie trudności w naszej pracy, ale *rychło* nadsyłajcie przedpłatę, a kto nie ma ochoty prenumerować nasze pismo, niech nam je odeśle i zawiadomi nas o tem, a my go zmuszać przecież nie będziemy.

Niechaj to będzie *pierwszą i ostatnią* naszą prośbą w tym roku, bo to i dla nas jest rzeczą arcyniemiłą, tak co trochę przypomi-

nać Sz. Czytelnikom ich obowiązek, ale konieczność zmusza nas do tego.

Na zapytanie niektórych z Szan. Czytelników, co mają zrobić z drugim egzemplarzem *Numeru I*, który otrzymali przed 2 tygodniami, odpowiadamy, że ten 2-gi egzemplarz przeznaczony jest do rozdania na *okaz* znajomym, w celu rozszerzenia naszego pisma. Wcale więc nie żądamy zwrotu tego 2-giego egzemplarza.

Tym, którzy nam okazali swoją życzliwość przez zjednanie nowych prenumeratorów, składamy serdeczne dzięki. Nagrody za to t. j. **kalendarze i książki do nabożeństwa** wysyłamy powoli, gdyż obecnie z powodu nawału pracy, nie możemy zrobić tego w jednym dniu. Prosimy więc o cierpliwość. Każdy otrzyma, co się mu należy.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Życzliwe słowa „Gazety kościelnej".

Gazeta kościelna, organ naszego Czcig. Duchowieństwa pisze tak o *Nowym Dzwonku: Nowy Dzwonek* stoi na gruncie wybitnie katolickim, a co najważniejsza, podaje ludowi nie same tylko powiastki, wiadomości polityczne i rady gospodarskie, ale oprócz artykułów powyższej treści i nader obfitej kroniki kościelnej i światowej, nadto także i nauki religijne, których w innych pismach zupełnie brakuje.

Każdy zaś przyzna, że omijanie w pismach ludowych nauk religijnych, rodzi u ludu powoli indyferentyzm religijny i prowadzi go wprost albo do obozu socyalistów, albo pod zabójczą dłań opiekę tych ludzi, którzy za cel swego życia obrali sobie zaszczepianie w sercach ludu nienawiść ku innym sferom, czy to duchownym czy świeckim.

Ku pochwale *Nowego Dzwonka* należy i to jeszcze dodać, że broni on najwyraźniej powagi Duchowieństwa przeciw różnym wichrzycielom, którzy usiłują powagę Duchowieństwa osłabić, ta okoliczność powinna być dla Czcig. Duchowieństwa dalszą pobudką do udzielenia temu pismu jak największego poparcia, na które w zupełności zasługuje, więcej od innych pism tego radzaju.

Może być, iż dotychczas cena tego pisma wydawała się niejednemu zbyt wysoką, więc donosimy, że przedpłata na *Nowy Dzwonek* została w roku bież. zniżoną ze 4 złr. na **2** złr. **50** ct. rocznie. Piękna to rzecz i godna pochwały, że Czcig. Duchowieństwo popiera liczne wydawnictwa ludowe, ale według nas *Nowemu Dzwonkowi* **należy się z wielu względów większe poparcie niż innym pismom.**

Opowiadanie wyznawcy.

Piękna to była wieś, proszę Jegomości, te Szpaki w Siedleckiem, koło Łosic; porządnie zabudowana; piękne ogródki koło chałup. A ziemi było dosyć, Bogu dziękować, i dobrze się mieli gospodarze. Miałem 24 morgi... Ale cóż! kiedy na to wszystko przyszedł taki koniec — aż boleść pomyśleć! Ale niech już tam wszystko będzie na wolę Boską.

Zaczęło się to tak. Było temu lat jakie dwadzieścia; słychać po wsi, że dziekan jeździ po księżach i rozdaje im pieniądze od Moskala. Zaraz my uczuli, że to jakieś licho idzie, i zeszło się dużo luda w cerkwi naszej w Kornicy, opodal Szpaków. I przyszedł też nasz ksiądz; było mu: Cypryan Hanitkiewicz. I zaczęliśmy go pytać, czy to prawda, że on wziął pieniądze? A on się zafrasował i powiedział, że prawda. I pytali go jeszcze, co to będzie z tego na naszą wiarę; a on mówi, że nic, tylko że zakazano dzwonków do Mszy św. i organów. Tedy kobiety zaczęły szlochać, a chłopi mówili, że nie dadzą organów tknąć. I jęliśmy księdza prosić i całować po rękach i kolanach, żeby nic nie dał ruszyć, bo jak się jeno zacznie ruszać, to nie wiadomo, do czego to zajdzie. A ksiądz sturbował się bardziej; i popłakał się, i dobył pieniądze i rzucił w cerkwi: niech Moskal, mówił, bierze wszystko! Ja chciałem mu tylko dzwonki i organy ustąpić; bo ten nowy Biskup, co z Galicyi przyjechał, tak przykazał; ale kiedy nie chcecie, to już wam będę po dawnemu nabożeństwo odprawiał. Niech się dzieje, co Bóg dopuści.

No i co? Zjechał naczelnik Hołowiński; księdza naszego gdzieś wywiózł; chciał też organy wynieść, ale chłopi nie dali. A jak zaczął wydziwiać, tak go kobiety ostro obstąpiły, że się przeląkł i prędko wskoczył na bryczkę. Jeno cerkiew zamknąć kazał; ale wnet potem drzwi się do niej wyłamały, i chodziliśmy tam śpiewać godzinki.

Później przysłali nam popa brodatego z Galicyi, który dużo nas namawiał, ale nikt go nie słuchał, jeno paru pijaków, których częstował. Bywało, że jeden pijak był na jego nabożeństwie, a on pisze do urzędu, że chodzi dwudziestu, trzydziestu. My zaś przystali wszyscy na łacińskie, i zacny kanonik z Łosic (świeć mu Panie Boże! było mu: Marcin Wojciechowski) przyjmował nas do Spowiedzi i Komunii św. i chrzcił dzieci. A Moskal ściągał i ściągał z niego kontrybucye; a on przecie chrzcił po nocach i spowiadał. W końcu go gdzieś indziej przenieśli — i wtedy zaczęło być ciężko o Spowiedź.

Tak było ze dwa roki; aż przyszła na nas ciężka dola. Wracam ja jednego dnia w zimie, około Bożego Narodzenia, furą

z miasta. Patrzę — a tu chmara Moskali zaległa Szpaki. Było z 500 wojska: 200 kozaków z końmi, a reszta z piechoty, i rozmieścili się kwaterunkiem po czterech, po pięciu u każdego gospodarza, żeby nas zniszczyć i zmusić do cesarskiej wiary. Uchowaj Boże, co oni z nami wtedy nie robili! Wyjadali ludziom cały dobytek, bili jednego wołu po drugim, marnowali chleb, masło, wszystko co było. Konie swoje zapędzali do stodoły, dawali im żreć nietylko owies, ale i żyto. A jakoś Pan Bóg dawał, że człowiek niczego nie żałował; chcieli wołu, człowiek im dawał lepszego z dwóch, niczego przed nimi nie chował: bierzcie wszystko, co chcecie, zmarnujcie człowieka do reszty; dla wiary św. niczego mi nie żal. Robić też zmuszali ciągle, dniem i nocą. Konie moje były dzień i noc w zaprzęgu; gdzie kazali, tam się jechało bez wypoczynku; a jeszcze bili po drodze parobka, jak konie ustawały. Trzeba było je karmić samym owsem. Nawet dzieci, dziewczynki po lat 10 i 12, pędzili do zmiatania śniegu z drogi, gdzie miał przejechać naczelnik; albo zamykali je na noc po chlewikach — a zima była okrutna. Jakoś Pan Bóg dawał, żeśmy się trzymali. Jeden z pierwszych, co przeszli na ich wiarę, to był nasz wójt ze Szpaków, jeszcze młody i tęgi człowiek. A wnet potem umarł, co mówili wszyscy za karę Bożą.

Kiedy te gnębienia i robocizny nic nie wskórały, zaczęło się straszne bicie. Bili co drugi dzień. Najprzód na dworze bili chłopów rózgami po odzieniu, a potem jednę chałupę na tę katownię przeznaczyli, i kazali się rozbierać do naga — kłaść na ziemi, i bili okrutnie knutami. A były knuty grube jak mały palec, okręcone drutem, i miały na końcu ołowiany krążek, co wyrywał płatki ciała. Pan Bóg cudowny dał, że w naszej wsi nikt nie skonał pod nahajkami, ale opowiadali nam, że się to zdarzyło we wsiach sąsiednich.

Najprzód bili gospodarza; a wtedy wszystkich z chałupy wypędzali; tylko żona i dzieci musiały patrzeć. Dawali tak ze 20 albo 25 knutów; potem trocha wytchnienia i namawiania do prawosławia; potem znów bili tak samo drugi raz — i trzeci — że aż ciało było poorane brózdami, a krew het po ścianie i po ziemi. Po mężu, żonie kazali się rozbierać, i bili tak samo; a musiał patrzeć mąż i dzieci. — Którzy z kozaków mieli ludzkie serce, to aż płakali, aby ich nie zmuszano do bicia; ale tych brał Moskal precz, a znajdował zawsze takich jak dzikie zwierzęta.

I bluźnili przy tem biciu okrutnie, aż w serce kłuło. Przy rozbieraniu znajdowali szkaplerze, różańce — to przedrzeźniali się: Czy też one was ochronią od nahajek? Co wam pomagają te krakowskie Serca, w które wierzycie? (obrazki Serca Jezusowego) — i deptali po nich, mówiąc: Ot, gadacie, że to są świę-

tości, a co się nam złego dzieje? Jednę starszą kobietę, Maryannę Piotrowską, gdy ciężko zbili nahajkami, ona się tarzała i wołała: Matko Boska, ratuj mnie! Na to mówili Moskale: Dać jej jeszcze Matkę Boską! — i bili ją znowu tak, że aż nieprzytomna leżała i piana się z jej ust puściła. Wynieśli ją jak nieżywą i ksiądz jej oleje święte dawał. Ta stara, rachowaliśmy, że wzięła ze 300 nahajek, na trzy zawody, co ją katowali

Raz też dziewczyny spędzili do bicia i namawiali na swoją wiarę. A one mówiły między sobą: Która z nas pierwszą pójdzie pod nahajki? I jedna krzyknęła: Ja pierwsza pójdę! A Moskal dał pokój. Dzieci też, które ledwie biegały po ziemi, łapali, wiązali i chrzcili drugi raz. Jeden chłopak dziesięcioletni tak im się bronił i do oczu skakał, że nie mogli mu dać rady; aż wpędzili go w kąt chałupy, i kożuch na niego zarzucili, i tak go dopiero przychwycili; a on wrzeszczał, że się z tego chrztu obmyje w rzece i nic na nim nie zostanie. Bywało też że okrutnie wyrywali dzieci z ramion matek, żeby je nieść do popa. Jedna tak trzymała, a kozak tak szarpał, że zdawało się, iż rozerwą dziecko, a ona mówiła: Niechaj umrze, a nie będzie wasze! Potem jej przecie dziecko wykradli i ochrzcili w cerkwi. Wtedy ona je zaniosła i rzuciła popowi pod nogi. Kiedyście mi splugawili dziecko, mówiła, to już róbcie z niem, co chcecie. Pop odwiózł je później swojemi końmi do jej chałupy, i położył pode drzwiami. Jedna z moich córek, co już była za mężem, Barbara, trzy razy była bita i strasznie pokaleczona, że nie dawała ochrzcić dziecka. Do dziś dnia żyje, ale wciąż jeszcze od tego bicia niedomaga.

Zdarzało się też czasem, że Pan Bóg cudownie pocieszał ludzi. Raz pędzono nas wszystkich gospodarzy na pole przed chałupę, gdzie mieszkał naczelnik; otoczono nas kozakami i kazano nam czekać bez czapki. I staliśmy tak bez czapek 24 godzin, a mróz był taki ostry, że kozacy ręce i nogi poodmrażali; na termometrze we dworze było tej nocy 31 gradusów. Przecie Pan Bóg dał, że nam się nic nie stało. *Dokończenie nastąpi.*

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

V.

Nie, jeszcze nie było po wszystkiem!... Gdy tak patrzę przed siebie, pomiędzy liśćmi przemknął się jeszcze ostatni ułamek promieni, i jeszcze coś zaświeciło przedemną. Zadrżałem!... bo za-

święciło dwie łez wielkich i pełnych na twarzy jakiegoś staruszka, którego dotąd nie uważałem, bo stał z tyłu oparty o mały pomniczek z krzyżem murowanym, zbliżony najwięcej do świeżego grobu. Dwie te łzy wydobyte z pod siwych jak mleko rzęsów staruszka, grubiały, wypełniały się, i zbiegając po głębokich twarzy zmarszczkach, znikły w siwych jego wąsach. Wpatrzyłem się z uwagą w staruszka; te łzy jego wzbudziły we mnie szczerą do niego sympatyę, która się jeszcze zwiększyła, gdym się staruszkowi z większą przypatrzył uwagą.

Musiał być bardzo stary, ale wieku na pewno rozpoznać nie można. Do pewnych granic wieku dochodząc, są jeszcze pewne znamiona, po których z niejakiem prawdopodobieństwem można lata odgadywać. Ale u staruszków, co tę granicę przechodzą, nikną te znamiona. Nie jednemu się też zdarzyć musiało widzieć staruszków, ojca i syna, jakby braci rodzonych, dwa gatunki równie siwe. Ojciec setki dobiega, syn ośmdziesiątki, a oba wydają się być równowiekowi.

Twarz staruszka była nadzwyczaj miła i poważna razem. Szczególna swoboda, nie rezygnacyi ale naturalnej słodyczy, rozlana była na tej twarzy przeźroczyście białej. Wyraz twarzy i wielkich oczów siwych i ust tak poczciwie na poły uśmiechniętych, był tak serdeczny, że zdawało się na prawdę, że całe serce i dusza staruszka wyszły z wewnątrz na jaw, by im bliżej było do Boga i do nieba. Włosy na głowie miał rzadkie, ale długie i również białe, śnieżną białością jak brwi, tak i wąsy. Średniego wzrostu staruszek ów był chudy i kościsty, ale nie zgięty wiekiem, trzymał się prosto i dobrze, a w oczach było jeszcze dosyć życia czerstwego.

Ubrany był w płótniankę długą, kapotowego kroju, z sznurkowem szamerowaniem, co go odróżniało od prostego wieśniaka; w dłoni żylastej trzymał kij sękaty, dosyć gruby i kapelusz słomiany, domowej roboty o szerokich kresach.

Gdy już wszyscy odeszli, staruszek ukląkł przy świeżym grobie, i przeżegnawszy się pobożnie, zaczął półgłosem szeptać pacierz. Mimowolnie i ja ukląkłem po drugiej stronie grobu. Podnieśliśmy się oba razem, i wtenczas dopiero poznał mnie staruszek. Wpatrzył się we mnie z uwagą, nie ciekawości, ale współczucia.

Pospieszyłem ku niemu, i szliśmy oba z cmentarza razem, jakby dwaj dawni znajomi. Gdyśmy już byli u bramy, obrócił się staruszek, raz jeszcze przeżegnał, i westchnąwszy, rzekł:

— Znalazł już spokój przecie... którego nie miał za życia!... Biedny człowiek!...

— To podobno o każdym powiedzieć można, który już raz w grobie spocznie.

— Zapewne!... ale smutniejszy niż zwyczajnie był los nieboszczyka!...

— Czy był tutejszy? — zapytałem.

— Stary Walek?... tu się urodził, i prócz lat kilku spędzonych na Wiśle, nie oddalał się z naszej wioski.

— Ja myślałem, że to był obcy.

Staruszek się smutno uśmiechnął.

— Rozumiem pana — odrzekł. — Zdziwiło pana, że tak nieliczne grono towarzyszyło trumnie!...

— W rzeczy samej!...

— Widzi pan!... on był już za stary, aby młode pokolenie chciało go znać i uważać za swego.

Zrobiłem mimowolny gest zadziwienia.

— Pan się dziwi!... tymczasem tak to bywa. Dla dzisiejszego pokolenia jego żywot dawny był nieznany prawie. Ci co z nim żyli, dawno już pomarli, i ci tu leżą, co o nim od ojców swych słyszeli; a dla wnuków snuł się on po świecie, jakby cień jaki zagrobowy.

— Czy był tak stary?

— Młodszy odemnie!... miał ośmdziesiąt siedm.

Wpatrzyłem się zdziwiony w staruszka.

— Tak, panie dobry! — przemówił staruszek z słodkim uśmiechem. — Na świętego Jana skończyłem dziewięćdziesiąt.

Z mimowolnem uszanowaniem skłoniłem głowę przed starcem.

— Właśnie też wiek — rzekłem — powinien wzbudzać prócz poszanowania współczucie młodych.

— Tak nas uczyli!... tak może być powinno!... A potem z nieboszczykiem to znowu inna była rzecz!... Na starym Walku ciężyło jakby przekleństwo jakie!... a może to była i słuszna kara, chociaż ciężko odpokutowana, i długo, bardzo długo spłacana wielką poczciwością. We wsi uchodził za waryata.

— Za waryata?

— Szalonym Walkiem nazywały go dzieci, nazywali i ojcowie nierozważni, a on był tylko nieszczęśliwy!... Za dziwactwo uważali ludzie, że lat ostatnich trzydzieści przeżył sam jeden tu na tym cmentarzu. Ale ja pana nudzę! — dodał wahającym się głosem, widząc podjeżdżającą po mnie bryczkę.

— Nie, mój staruszku!... nic nie mam pilnego! — odpowiedziałem, widząc w staruszku widoczną do gawędy ochotę.

I zwróciłem się w tej chwili ku cmentarzowi, który rzeczywiście ślicznie wyglądał od wschodu, jakby ogród prawdziwy.

— Co za dziwna zmiana! — zawołałem. — Jak tu było nago i brzydko dawniej!...

— Pan tu byłeś dawniej!?

— Znam doskonale tę okolicę, i pamiętam dobrze ten cmentarzyk, tak okropnie dawniej zaniedbany.

— Dzieje tego cmentarza łączą się właśnie najściślej z życiem szalonego Walka!... On szalony! — dodał z gorzkim uśmiechem — bo nie mając serca przychylnego między żywymi, pokochał tak bardzo to ostatnie umarłych pomieszkanie. Tu w tym cmentarzu starego Walka mieści się grzech, i jego długa i ciężka, a serdeczna pokuta.

— Mój staruszku!... zajęliście mnie nadzwyczajnie tem, coście mi powiedzieli. Może mi zechcecie opowiedzieć jeszcze cały żywot zmarłego.

— Żywot mego biednego Walka... Bardzo chętnie; ale...

— Mnie nic nie nagli!... we wsi musi musi być karczemka, w którejbym mógł przenocować.

— A jest panie ztąd niedaleko!... i porządniejsza od chat wieśniaczych; bo nasz dziedzic dba o swą arendę!...

— Chodźmy staruszku!...

VI.

I poszliśmy przez wieś; bryczka jechała pomału za nami. Słusznie mówił staruszek. Karczma była obszerna i porządnie utrzymywana, co stanowiło nawet przykrą sprzeczność z obdartemi chałupami.

W pierwszej izbie zasiadło grono wieśniaków. Spora flasza wódki stała przed nimi i żywa toczyła się gawęda. Kusy jakiś człeczyna, zakrawający trochę na żyda, uwijał się pomiędzy chłopkami, przemawiając do nich łamaną polszczyzną. Oczy jego bure i przebiegłe latały w koło z wyrazem obrzydliwej nietajonej chciwości.

— Pijcie!... gospodarzowie! — odzywał się od czasu do czasu — to fajn fudka!... na moje słowo!...

Mimowolnie wzdrygnąłem się na widok tej figury. Staruszek musiał to zauważyć, bo pół-głosem przemówił do mnie:

— Czyż nie tak malowali djabła ojcowie nasi?!...

— Masz słuszność staruszku!... prawdziwe to szatany, wysłanniki piekielnego między nami zepsucia.

— Pijcie gospodarzowie! — mówił karczmarz dalej. — Warto pić po dzisiejszym pogrzebie...

— My na nim nie byli — ozwał się jeden chłopek.

— Zdalekaśmy tylko patrzeli.

— A któżby tam chodził na pogrzeb waryata — mówili drudzy.

— Pijcie gospodarzowie!... już on nie będzie na was krzyczał, że pijecie mego doskonalego fudka!...

— My też go nie słuchali! — ozwał się jeden z młodszych gospodarzy, łykając tęgi haust.

— Ot, waryat i kwita! — dodał jeden ze starszych. — Umarł!... nie należy już o nim gadać!... Mój ojciec nieboszczyk różne mi rzeczy opowiadał o starym Walku, ale ja nawet dobrze wszystkiego nie pamiętam. To pewna, że mu coś w głowie brakowało.



Tu proszę pana grafa do alkierza!...

— Waryat!... waryat oczywisty! — zawołali inni chórem, nalewając wódkę.

— Ot i mowa pogrzebowa! — przemówiłem z cicha do mego towarzysza.

— Biedny mój Walek! — odpowiedział staruszek. — I po śmierci to samo prześladuje go przekleństwo.

W tej chwili szynkarz nas ujrzał, a zarazem zobaczył przez okno zajeżdżającą bryczkę. Zdjął co prędzej myckę haftowaną, którą miał na głowie, i kłaniał się z wielką uniżonością...

— Tu proszę pana grafa do alkierza!...

— I pan Janek przyszedł z panem grafem! — mówił szynkarz dalej z wielką zwinnością języka. — Pan Janek umie bardzo dobrze rozpowiadać... on panu grafowi opowie wiele ciekawych rzeczy!...

— Daj pokój Hans! — przemówił staruszek z powagą. — Ten pan obejdzie się bez twoich rekomendacyi i twoich pochlebstw...

— Proszę do alkierza! — mówił znowu żydek. — Tam bę-

dzie wygodnie jasnemu grafowi, a chłopom powiem, aby siedzieli cicho...

— Mam bardzo dobrego porter — ciągnął dalej. — Prawdziwy, doskonały porter! — dodał, dostrzegłszy wyraz niewiary na mojej twarzy. — Nasz dziedzic, pan baron Mopke, ma prawdziwie echt angielski fabrik w swoim palac. A dla pana Janka mam jeszcze ten miodek, co to kupiłem po nieboszczyk tutejszy ksiądz.

Aby się pozbyć gadatliwego szynkarza, weszliśmy co prędzej do alkierza i kazałem podać miodu. Miód był wcale nie zły.

— To jeszcze sycenia własnego nieboszczyka księdza Proboszcza tutejszego. Zacny to był ksiądz!... on ostatni znał dobrze naszego nieboszczyka i umiał go cenić należycie.

Hans zamknął drzwi wedle przyrzeczenia swego, i naplótłszy jeszcze mnóstwo próżnych słów, wyniósł się do pierwszej izby, zachęcając ciągle panów gospodarzów do swojej fain fudki. W pierwszej izbie było gwarnie i wesoło, i zasłyszeliśmy jeszcze nie raz wspomnienie o szalonym Walku. Im więcej wódki wychodziło, tem złośliwsze były uwagi pijących o nieboszczyku.

— I czego on tak ciągle siedział na cmentarzu? — zapytał jeden z pijących.

— Dlaczego?... głupie pytanie!... szukał rozumu swego, który tam zgubił.

Na tę uwagę powstał śmiech głośny, któremu zatowarzyszyło dzwonienie kieliszków. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Głos wieśniaka z pod Rzeszowa.

W niedawnych dniach otrzymaliśmy od jednego z włościan z okolicy Rzeszowa list, który, choć może trochę za długi, umieszczamy w całości, bo na to zasługuje. Treść tego listu może bowiem przynieść wiele pożytku i nauki innym Braciom włościanom, więc warto go uważnie przeczytać. Nazwiska owego gospodarza nie umieszczamy pod listem, bo tego sobie nie życzył, choć my tej skromności nie pochwalamy. List ten opiewa:

Pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Nie pogniewajcie się, że ja do Was odezwię się tak po prostu, ale otwarcie i w szczerości, bo tak czuje moje serce pod sukmaną! U nas tu zaczyna się zamięszanie pomiędzy ludźmi i naród (używam tego słowa, bośmy tak przywykli mówić) zaczyna się niepokoić, kiedyśmy posłyszeli, że nasi księża w parafii zakazują czytywać pisemka X. Stojałowskiego. No! i bylibyśmy nie tyle jeszcze się dziwowali, bo chociażeśmy najposłuszniejsi naszym Ojcom du-

chownym, bylibyśmy myśleli, że pisemka te nie podobają się X. Proboszczowi lub X. Wikaremu, ale jak nam powiedzieli i przeczytali wydrukowane, że nasz Najczcigodniejszy X. Arcypasterz z Przemyśla i inni Najprzewielebniejsi Arcypasterze ze Lwowa i z Tarnowa razem uradzili, że trzeba zakazać parafianom czytać te pisemka *Wieniec*, *Pszczółkę* i *Dzwon*, bo one mogą narażać na szkodę dusze nasze, tośmy się bardzo poprzestraszali, bo u nas było dużo takich, którzy wierzyli temu, co tam stało napisane w tych gazetkach. Tak my się zaraz zebrali do Kółka rol-



Wesele w Poznańskiem.

niczego i zaczęliśmy już nie pojedynczo, ale w gromadzie wraz z naszym poczciwym panem Nauczycielem czytać pierwszy numer *Wieńca* z r. 1894 z dnia 5 stycznia! Gdy nam zaczął czytać p. Nauczyciel, to proszę Jegomości (tylko się nie pogniewajcie, że Was tak zowię, bo my tak przywykli do naszych księży mówić, a dodajemy jeszcze Dobrodzieju) nie wiem jak innym, ale mnie raz ciepło, to znów dreszcz przechodzi, macam się po czole, a tu mi pot na czoło wystąpił, oglądam się po gromadzie, a tu wszyscy oczy w dół spuścili, tak ich brał wstyd słuchać, co tam popisane! Taż to nas X. Stojałowski wzywa otwarcie, byśmy nie słuchali ani naszych księży, ani Najczcigodniejszych Księży Biskupów, ale ino jego, byśmy nikomu nie wierzyli ino jemu; tak się zdaje, gdy słuchamy te jego nauki, że tylko P. Bóg na niebie jeden, Ojciec św.

w Rzymie drugi, a X. Stojałowski trzeci, w których prawda, reszta wszystko fałsz i niewiara! O dla Boga! co to się dzieje?! Taż mi włosy na głowie stają, gdy słyszę we *Wieńcu* takie bezecne myśli i słowa! Od początku do końca, to tylko lekceważenie dla naszych najukochańszych Arcypasterzy, to buntowanie nas przeciwko naszym księżom i panom, to tylko ciągłe jakieś zarzuty i pogróżki; że też to wolno takie rzeczy pisać?! Z Waszego *Nowego Dzwonka*, to się człowiek czegoś pożytecznego dowie i nauczy, a z *Wieńca* i *Pszczółki* to tylko chyba ujadania na drugich, jak pies z za płotu! Ja się już wyprzysięgam, że więcej do ręki nie wezmę ani *Wieńca* ani *Pszczółki*, bo ten jakiś *Dzwon* to nas tu nie dochodzi, za co niech będzie Bogu cześć i chwała, gdyż mamy mniej we wsi zgorszenia!

Czyż to się godzi tak pisać, jak jest we *Wieńcu:* »Kiedy Biskupi nie uszanowali prawa Bożego i kościelnego« — albo: »wydali wyrok bez powodów i przytoczenia winy« — toż miliony wiedzą o tem, że Najprzewielebniejsi Księża Biskupi stoją na straży praw Bożych i kościelnych i oni mieliby ich sami nie szanować, albo mieliby wydawać wyroki niesłuszne?! Uchowaj Boże! My inaczej wiemy, my przekonani o zacności wielkiej naszych Arcypasterzy i wierzymy w prawdziwość ich wyroków i poszanowanie praw Bożych i kościelnych, ino myślimy, że X. Stojałowski jest tak zatwardziały winowajca, że nie chce uznać swoich błędów i winy, ale jeszcze się rzuca na wszystkie strony, by swoją śmiałością, czyli, jak to my we wsi mówimy: swoją niesfornością, wmówić we wszystkich swoją niewinność!

Myśmy ta trochę za nim trzymali, ale teraz to już chyba nie, bo tak to chyba heretyki gadają, jak stoi we *Wieńcu*, nieprzymierzając jak te kolonisty kalwiny pod Leżajskiem, czy jakieś tam dziwaki, u których nie widać ani nabożeństwa, ani Proboszczów i inszych starszych, tylko jakieś szkolniki, którzy nawet na Pana Boga wymyślają. Otóż takie wymyślania widać i w pismach X. Stojałowskiego, tylko on się jeszcze trochę P. Boga obawia i Ojca świętego, ale czy i to długo potrwa?! Przecież P. Jezus w kościele ustanowił Biskupów, a tych kazał słuchać, boć nas tak uczą, a i X. Stojałowski dawniej tak samo uczył — a teraz inaczej! Czemuż X. Stojałowski nie słucha swego Najprzewielebniejszego Arcypasterza?! Trzeba w pokorze przyjąć jego upomnienie i nie rzucać się, nie opisywać, nie szkalować, ale w pokorze ucałować rąbek szaty arcypasterskiej i stopy! Ja tam nie chcę uczyć X. Stojałowskiego, ale tak mi się to widzi, że to tak powinno być!

Jeszcze w maleńkości w szkole mówiono mi: pokorne ciele dwie krowy ssie, a pyszałkowate ani jednej — otóż tak i X. Sto-

jałowski, dopóki miał odrobinę pokory, to miał i piękne probostwo, wzięcie u ludzi wszystkich, nawet stojących na wielkich stanowiskach, sławę uczciwego kapłana, a teraz jak nadął się w pychę, wypowiedział wojnę swoim władzom, to mu i probostwo odebrano, i wszyscy — co to kochają porządek i miłują spokój — odepchnęli od siebie, a pisma Arcypasterskie odebrały mu tę cześć jaką miał pomiędzy nami, bo go ogłoszono: w suspenzie, czyli jak nam tłumaczył X. Proboszcz, że mu nie wolno Mszy św. odprawiać, ani spowiadać. — I cóż mi to za kapłan, którego tak publicznie jego Arcypasterze pismami karzą i winnym ogłaszają, a jego pisma jakby zapowietrzone każą precz odrzucić?! My nad tem bolejemy, że to tak się dzieje, ale niech to będzie Bogu niewymownem, my więcej kochamy Boga i zbawienie naszej duszy — więcej czcimy naszych Arcypasterzy i poważamy naszych Ojców duchownych, niż pisma X. Stojałowskiego i jego osobę — dlatego Wielebny X. Redaktorze Wam to piszemy, byście wiedzieli, że nie tak jest, jak pisze X. Stojałowski, że my trzymamy z nim, broń Boże! Kiedy on tak głosi, to my się od niego odwracamy, to my nie chcemy mieć z nim żadnego związku!!

Jak też to z lekceważeniem odzywa się to pisemko *Wieniec*, o X. Albinie z Tarnowa, że to syn grabarza czy ogrodnika cmentarnego, a dalej, że to, co on czytał z ambony, to kłamstwo i zwie go oszczercą i prostakiem! Mój Boże! A do nas odzywa się X. Stojałowski: wy bracia włościanie! Toż jeżeli X. Albin, syn grabarza, prostak, to i my włościanie także prostacy, bo pewnie nie więcej wiemy o świecie co i grabarz tarnowski, a znacznie mniej pewnie niż X. Albin! — A grabarz, to pies? A włościanin prostak, to pies? A ogrodnik cmentarny, to sobaka? A pisma i rozporządzenia Najprzewielebniejszych Biskupów, to kłamstwa? A ten co je czyta i z nakazu głosi, to oszczerca? i prostak?! Wszakżeż P. Jezus wezwał nie uczonych, ale prostych rybaków, prostaków, by głosili proste prawdy miłości Bożej i religii Chrystusa na cały świat — wszystkim prostakom i uczonym, faryzeuszom i doktorom biegłym w piśmie, a Jegomość księże Stojałowski takeś przemądrzał, żeś mądrzejszy nad wszystkich Biskupów i kapłanów, a tych, co ci wskazują słowa prawdy zwiesz oszczercami i prostakami?! My się tam bardzo nie dziwujemy na te wyrazy, bo w całej gazetce używa X. Stojałowski prostackich wyrazów i oszczerstw, więc już tam nie mogło się znaleść inne słowo, tylko: oszczerca i prostak! Albo te słowa: »a głosem wołającego na puszczy, to nie księża ani Biskupi, ale X. Stojałowskiego wołanie, jest głosem wołającego na puszczy«, taż to bluźnierstwo! Chyba koniec świata się zbliża! Jeden tylko był głos wołającego na puszczy, św. Jana Chrzciciela przed P. Jezusem, a teraz już

nie ma puszczy duchowej, bo jest tylko jedna ogromna żyzna niwa Chrystusa — jedna owczarnia Jezusowa z najwyższym Pasterzem i jemu posłusznymi pasterzami po całym świecie: Biskupami i kapłanami! A może X. Stojałowski, który odsądza od głosu i powagi Biskupów i kapłanów toruje drogę Antychrystowi i już jego głosem przemawia?! Może on jest głosem wołającego na puszczy Antychrysta? O dla Boga, co też człowiek pisze?! W imię Ojca i Syna i Ducha św.! Ale piszę to, co czuję w sercu i w głowie! Niech się dzieje wola Boża!

Napada *Wieniec* na X. Kopycińskiego, zacnego posła i X. Lipińskiego, przypisując im judaszową zapłatę, że wystąpili przeciwko X. Stojałowskiemu — jabym to rozumiał, że oni dobrze zrobili, bo tylko pokazali światu, że stanęli w obronie prawdy i wystąpili przeciwko wichrzeniom pomiędzy ludem przez pisemka *Wieniec* i *Pszczółka*, za to wyrażamy im cześć i uznanie! niech im Bóg błogosławi! Bądźcie zacni kapłani z nami, a my Was nigdy nie opuścimy; niech tam duchy ciemności nurtują, my się uwieść nie damy, bo naszą prawdą: Bóg, Kościół katolicki i dobro naszej Ojczyzny! Brońcie ludu przeciw wichrzycielom i wskazujcie nam przeciwko nim drogę jasną i prostą, byśmy nie zbłądzili!

Grożą nam we *Wieńcu*, że będą drukować tych, który przestaną trzymać pisemka X. Stojałowskiego i napiętnują ich nazwą tchórzów — niech i tak będzie! My zaś będziemy podawać Jegomości, X. Redaktorze, tych, którzy gardłują za strawą śmierdzącą podawaną we *Wieńcu* i *Pszczółce* i nazwiemy ich wichrzycielami przeciw porządkowi narodu oraz marnotrawnymi i zbuntowanymi synami przeciw swoim Ojcom duchownym!

Prawił nam p. Nauczyciel o jakimś *Dzwonie* i dodał, że o tem piśmie nawet lepiej nie mówić, bo tam są same napaści na wszystkich ludzi poczciwych i dodał, że X. Stojałowski przechwala się, że dzwoni na alarm — a jabym tak moim rozumem powiedział, że ten dzwon bije chyba na nutę pogrzebową, bo jak X. Stojałowski pójdzie dalej tą drogą, na którą wszedł ostatnim czasem, to dla ludzi dobrej woli i poczciwych istnieć przestanie, bo się od niego odsuną, nim wzgardzą, o nim zapomną! Dzwon ten wygłosi mu pomiędzy ludźmi dobrymi wieczny odpoczynek i milczenie — wyprą się go! Ale co mówię, wyprą i zapomną! Schowają do cienia, by nie truł zgniłą nauką! Odżyje chyba pomiędzy ludźmi przewrotu — pomiędzy tak zwanymi socyalistami! — Ale! Proszę też X. Redaktora napisać nam sumiennie, może to nie ksiądz ów Stojałowski, może to farmazon, a może to szkolnik kalwiński, a tylko pisze się księdzem? Bo jakżeby mógł tak pisać ksiądz katolicki! My tu mało o nim wiemy, a na pół wierzymy, że był Proboszczem, może i był? Bóg ta wie! — Zostajcie z Bogiem!

Jeden z gospodarzy z pod Rzeszowa.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

W szkole kadeckiej należał Tadeusz Kościuszko do najpilniejszych uczniów, a przytem wyszczególniał się sumiennem pełnieniem obowiązków.

Już o 3-ciej rano się budził i zabierał się do nauki. Aby nie zaspać tej godziny, przywiązywał sznurek do ręki i przewlekał go przez drzwi na ganek prowadzące, a gdy stróż tamtędy przechodził, budził Tadeusza pociągnięciem za sznurek. Jeżeli jeszcze był śpiący, natychmiast zlewał głowę zimną wodą. Wskutek takiej gorliwości czynił zadziwiające postępy w naukach.

Po ukończeniu nauk w szkole wojskowej, Tadeusz jako uczeń celujący, otrzymał stypendyum i natychmiast udał się do obcych krajów, aby się dalej kształcić w zawodzie wojskowym. Było to w roku 1768, a Tadeusz liczył wtedy 22 lat życia.

Najprzód udał się młody Kościuszko do Włoch, potem do Niemiec, później zaś do Francyi, gdzie też najdłużej przebywał. Głównie uczył się w szkołach zagranicznych matematyki i inżynieryi, t. j. budowy mostów, dróg i t. d. W wolnych zaś chwilach od pracy uczył się tokarstwa.

Po 5-ciu latach pobytu za granicą, w roku 1774 powrócił Kościuszko do kraju jako kapitan artyleryi, i natychmiast wstąpił do wojska, by oddać swe usługi Ojczyźnie.

Z początku przebywał w Warszawie, lecz wkrótce przeniesiono go do Krakowa z poleceniem, aby obejrzał fortyfikacye i wały. Były to już smutne czasy, bo już było po pierwszym rozbiorze Polski, a kraj cały uciśniony jęczał pod obcem jarzmem, a granice jego zmniejszono.

Posmutniał tedy Kościuszko widząc taki stan rzeczy, a posmutniał jeszcze bardziej, kiedy się przekonał, że będąc niezbyt zamożnym szlachcicem, nie potrafi się dobić mimo swej nauki, wyższych stopni wojskowych, bo te sprzedawano za pieniądze, a Tadeusz nie chciał dojść do znaczenia drogą nieuczciwą.

Z Krakowa przeniesiony został do miasteczka Sosnowicy, gdzie poznał pannę Ludwikę, córkę hetmana polnego i wojewody Sosnowskiego. Oboje młodzi pokochali się bardzo, i Kościuszko pragnął ją mieć za żonę, ale dumny hetman, ojciec Ludwiki, ani sobie o tem dał wspomnieć, nie chciał bowiem mieć za zięcia młodzieńca bez majątku.

Kościuszko prosił samego króla, Stanisława Augusta o stawiennictwo za nim przed dumnym wojewodą, lecz niestety, król z jakiejś dziwnej obawy, zamiast pośredniczyć na korzyść Ko-

ściuszki, jak mu to przyrzekł uczynić, ostrzegł wojewodę, aby się miał na baczności. Oburzony wojewoda chciał ukarać i pomścić się na Tadeuszu, ale ten przestrzeżony o tem przez swych przyjaciół, opuścił kraj potajemnie i nagle, smutny i przygnębiony, bo zawiodły go wszystkie nadzieje.

Najpierw udał się do Gdańska, a znalazłszy tam okręt odpływający do Ameryki, wsiadł nań i popłynął do Ameryki, by tam walczyć w obronie wolności. Właśnie bowiem wtedy Stany Zjednoczone, t. j. prowincye Północnej Ameryki wybijały się z pod władzy Anglików, Kościuszko więc pragnął przelać krew w obronie ciemiężonego narodu. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Podziękowanie i pochwała dla p. Jędrzeja z nad Wisłoka.

Bogu niech będą dzięki za to, że nasz kochany korespondent, mianujący się *Jędrzejem z nad Wisłoka* znowu przy końcu roku zeszłego ożył w *Nowym Dzwonku*, i na nowo zaczął podawać nam swoje pogawędki.

Poddaliście nas p. Jędrzeju bardzo długiej próbie, boście przez długi czas nic nie pisali do *Nowego Dzwonka*. Jużeście mi wyszli z pamięci, kiedy mój syn czytając po mnie *Nowy Dzwonek* pyta się mnie razu pewnego: »mój tatusiu, dlaczego to *Jędrzej z nad Wisłoka* nic teraz nie pisze? przecież jego *pogawędki* były bardzo puczające«.

I słusznie powiedział mój chłopiec. Ja sam zauważyłem p. Jędrzeju, że Wasze pogawędki, ktoreście pisali i dalej pisać przyrzekliście, mogły być pożyteczniejsze dla czytelników *Nowego Dzwonka* niż inne artykuły. Z nich bowiem każdy, co je czytał, mógł dla siebie wyciągnąć naukę i poprawić się.

Piszcie nam, piszcie i dalej, teraz, w tym roku Sz. p. Jędrzeju, takie »pogawędki«, a my Wam za to będziemy wdzięczni.

Ale p. Jędrzej z nad Wisłoka zapewne pomyśli sobie, że jakiś nieznajomy człowiek domaga się odemnie rzeczy niemożebnych, kiedy mnie P. Bóg do pługa a nie do pisania stworzył. Za takie zdanie pochwaliłbym Was kochany Jędrzeju, bo słuszną jest rzeczą, aby każdy trzymał się tego, z czego żyje, t. j. komu P. Bóg dał pióro, ten niech pisze, komu broń, niech broni kraju i obywateli, komu pług, niech orze. Ale słowa te tyczą się nie Was p. Jędrzeju, bo Wy piękne i pożyteczne dajecie nam nauki; te słowa odnoszą się tylko do owych, co to różne brednie piszą do *Wieńca* i *Pszczółki*.

Wy p. Jędrzeju, piszcie dalej, a przysłużycie się oświacie naszej.

Jan Sladek z Krzeszowa.

Ze spraw krajowych.

O ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Napisał Fr. G.

W roku 1889 uchwaliła Rada państwa ustawę, która zwalniała od przymusu legalizowania dokumentów hipotecznych przez notaryusza lub sąd przy sprawach niżej 100 złr. Zostawiono jednak Sejmom możność wprowadzenia w swoich krajach tej ustawy, lub nie zaprowadzenia takowej.

W r. 1890 Wydział krajowy wniósł do Sejmu taki projekt ustawy, lecz Sejm zwrócił go Wydziałowi krajowemu, aby po-



W Domku Nazaretańskim.

przednio zapytał o zdanie Wydziałów powiatowych, Sądów krajowych i t. p. instytucyj obeznanych ze sprawami ludności wiejskiej.

Większość zapytanych oświadczyła, że ustawa o zniesieniu przymusu legalizacyjnego wyszłaby naszym wieśniakom na szkodę, i wskutek tego Wydział krajowy tego roku nie przedkłada już Sejmowi tego projektu ustawy..

W sprawozdaniu swojem Wydział krajowy zastanawia się nad dwoma pytaniami:

1) Jakie znaczenie ma przymus legalizacyjny dla ksiąg gruntowych i jakie ciężary wkłada na ludność?

2) Jakie skutki spowodowałaby ustawa znosząca przymus legalizacyjny.

Na pierwsze pytanie tak odpowiada Wydział krajowy:

Księgi gruntowe mają dla wszystkich bardzo doniosłe znaczenie, a założenie ich kosztowało dużo pieniędzy, trudu i czasu.

Księgi gruntowe wtedy tylko oddają stronom prawdziwe usługi, jeżeli są zgodne z rzeczywistym stanem posiadania. Aby więc te księgi były wiarogodne i prawdziwe, ustanowiono przymus legalizacyjny. Gdy bowiem strona chce zmianę w posiadaniu zaciągnąć do księgi gruntowej, dokument musi być legalizowany albo przez notaryusza, albo przez sąd. Tak sędzia jak i notaryusz nim zalegalizuje dokument, przeczyta go pierwej. Gdy zobaczy, że dokument ten źle sporządzony, wtedy robi stronę na to uważnym. Dalej legalizacya przekonywa o tożsamości osób, t. j. daje pewność, że strona jest do tego uprawniona.

Ciężary pałączone z legalizacyą są nie wielkie, choć tak bardzo na nie narzekają. Od przedmiotu wartości niżej 100 złr. płaci się w sądzie stempel 36 ct., notaryuszowi zaś od jednego podpisu o 15 ct. więcej i stempel 10 ct. Największym ciężarem jest to, że strona musi iść do miasta do sądu i notaryusza i czas tracić.

Na drugie pytanie taką daje odpowiedź Wydział krajowy:

Ustawa państwowa zwalnia od przymusu legalizacyjnego przy wpisach do ksiąg gruntowych, jeżeli wartość 100 złr. nie przewyższa. Legalizacya sądowa lub notaryalna mogłaby być zastąpiona podpisami dwóch wiarogodnych świadków, którzy oprócz swojego podpisu musieliby stwierdzić, że wystawiający dokument jest im znany osobiście. Tak nie byłby wieśniak narażony na koszta legalizacyi i nie musiałby chodzić z tem do miasta.

Ale natomiast coby się się stało gdyby zniesiono przymus legalizacyjny?

Wieśniak, a szczególniej ten, co pisać i czytać nie umie, udałby się w razie potrzeby zamiast do sądu lub do notaryusza, do pisarza pokątnego. Tenby pewnie za sporządzenie dokumentu wziął nie mniej od notaryusza, a dokument nie byłby dobrze napisany.

Następnie musiałby szukać dwóch świadków wiarogodnych, umiejących pisać, coby mu ten dokument podpisali i znowu za to zapłacić. Z takim dokumentem poszedłby więc wieśniak do sądu, aby go wpisać do ksiąg gruntowych. A tu sędzia uzna dokument za zły, albo nie uzna świadków za wiarogodnych i podanie odrzuci. Więc trzeba na nowo wydawać na stemple i na sporządzenie dokumentu. Więc oczywiście strata większa jak przy legalizacyi. A do tego jakie ładne pole otworzyłoby się dla oszustów i wyzyskiwaczy, oczywiście dla pisarzy pokątnych, coby to się nafałszowano podpisów, podrobiono skryptów dłużnych i t. p.

Oprócz tego poniósłby i skarb państwa stratę, bo kto ma sprawę do zahipotekowania na 500 złr. naprzykład, zrobiłby z niej 5 po 100 i nicby za to nie zapłacił i księgi gruntowe straciłyby swoją wartość.

Z tych więc powodów Wydział krajowy nie doradza Sejmowi zaprowadzenia ustawy o zniesieniu przymusu legalizacyjnego, a natomiast proponuje uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się Rząd, aby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacyi przypomniał sądom powiatowym obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmował w sobotę przed świętami, obecnych w Rzymie Kardynałów, Prałatów i Biskupów, który mu składali życzenia szczęśliwych świąt. W odpowiedzi Ojciec św. zaznaczył, że wspólnie z obecnymi życzy sobie być, podobnie jak kilku jego poprzedników, posłannikiem pokoju dla Europy i całego świata. Ojciec św. popiera gorliwie pokój, ponieważ tak w stosunkach poszczególnych ludzi, jak i całego społeczeństwa pokój wynika ze sprawiedliwości ożywionej wiarą. Jako stróż wiary i obrońca sprawiedliwości jest Ojciec św. zarazem apostołem pokoju i zgody. Trzeba pozostawić Stolicy Apostolskiej wolną rękę, trzeba jej słowa przyjąć bez złośliwości i ułatwiać jej przystęp do ludzi, rodziny, rządów i państwa, a wtedy spokój zawita. Chociaż spokój i miłość bliźniego prawie zniknęły, ponieważ stracono z oczu to, o czem zawsze pamiętać należy, to jest niebo, to jednakowoż nie potrzeba się poddawać zwątpieniu. Dni spokoju znowu powrócą, gdy się przebudzi świadomość religijna prześladowców. — Ojciec św. kazał przed świętami Bożego Narodzenia rozdać pomiędzy ubogich w Rzymie z swej prywatnej szkatuły 16 tysięcy lirów (około 8 tysięcy reńskich), i to 13 tysięcy między ubogie rodziny, a 3 tysiące pomiędzy ubogich i potrzebujących księży. — Komitet wykonawczy dla urządzenia uroczystego obchodu jubileuszu kardynalskiego Ojca św. udał się przy końcu zeszłego roku do Papieża pod przewodnictwem swego honorowego prezesa, X. Kardynała Parokki, i złożył mu swe życzenia z powodu 40-tej rocznicy kardynalstwa i licznie przesłane podarki. Ojciec św. wyraził komitetowi swe zadowolenie i podziękowanie za gorliwą pracę około urządzenia uroczystości. — Ojciec św. pracuje nad encykliką w sprawie śpiewu kościelnego. Już od przeszło roku zasięgnięto zdania u Biskupów i znawców śpiewu kościelnego gwoli zaprowadzenia zmian różnych i te ich ich zdania chce Ojciec św., ile się da uwzględnić.

— **Stolica Apostolska a Rosya.** Rząd rosyjski wysłał do Ojca św. katolickiego Biskupa z Tyraspolu, który miał go zapewnić, że rząd jest gotów do ustępstw co do obchodzenia się z katolikami. Stosunki między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim naprężyły się w ostatnim czasie tak, że Ojciec św. będzie zmuszonym je zerwać zupełnie. Przyczyną protestów Ojca św. było mianowicie obchodzenie się rządu rosyjskiego z Polakami. Biskup tyraspolski miał mieć polecenie wpłynąć na Ojca św., aby sprawę, o którą chodzi, załatwiono w cichości. Biskup miał już audyencyą u Ojca św. i podczas tej audyencyi starał się usprawiedliwić zachowanie się Rosyi wobec Kościoła katolickiego w Polsce, i przedstawił Ojcu św., że wiadomości gazet polskich i galicyjskich o gwałtach rosyjskich są częściowo przesadzone, częściowo nie prawdziwe. Przytem starał się Ojca św. odwieść od tego, by nie wydawał osobnej encykliki, mającej wziąć obronę katolików w Polsce. Biskupa tyraspolskiego popierał Kardynał R a m p o l l a. Z powodu tego Ojciec św. odstąpił od ogłoszenia Encykliki, którą już wypracował, a o treści której rząd rosyjski został pośrednio zawiadomiony. Ojciec św. polecił Biskupowi tyraspolskiemu, aby doniósł rządowi rosyjskiemu, iż bardzo ubolewa nad krwawemi scenami, jakie zaszły z powodu zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach.

Dalej donoszą, że X. Kardynał L e d ó c h o w s k i bardzo się wsta-

wia u Ojca św., ażeby wziął w obronę katolików w Polsce przed rządem rosyjskim, tymczasem Kardynał Rampolla pracuje nad tem, by nie dopuścić do zerwania stosunków między Stolicą Apostolską a Rosyą. Kardynała Rampollę popiera w tem bardzo energicznie francuski ambasador przy Stolicy Apostolskiej. W kołach watykańskich sądzą też, że już dawno byłyby się zerwały stosunki pomiędzy Rzymem a Rosyą, gdyby nie Francya, która tak w Rzymie jak i Petersburgu pracuje nad zachowaniem i utrzymaniem tych stosunków. Pomimo wszelkich zabiegów Francyi może to jednak łatwo nastąpić, jeżeli Rosya nie zajmie innego stanowiska wobec katolików.

— **Francya.** *Nowy zamach masonów.* Od 1-go stycznia roku bież. wchodzi w życie ustawa, która nie jest niczem innem, jak oddaniem majątku kościelnego pod zarząd państwa. Ponieważ kościoły parafialne we Francyi nie mogą nabywać praw własności, przeto cały ich dochód stanowią opłaty za ławki, od pogrzebów, ślubów i t. d., a także dobrowolnie ofiary zbierane w każdą niedzielę podczas nabożeństwa. Ze wszystkich tych dochodów żąda nowa ustawa rachunków, które będą sprawdzać ustanowieni ku temu urzędnicy za wynagrodzeniem z kasy kościelnej w wysokości 4 procent od wykazanej sumy; każda składka, każdy dar muszą być stwierdzone dokumentem, podpisanym przez kilka osób. Administracya dochodów kościelnych stanie się przez to kosztowniejszą. Władza państwowa ma odtąd głos w sprawie rozporządzania funduszami parafialnymi, z których wiele służy na utrzymanie szkół katolickich i dobroczynnych zakładów. Z tego wynika, że los tych zakładów zawisł teraz od łaski i niełaski państwa. Nowa ustawa to środek niby prawny do ograniczenia, a w dalszej przyszłości do zniesienia nabożeńsw, szkół katolickich i dobroczynnych zakładów, dotychczas pod opieką Kościoła stojących.

— **Zakonnicą** została siostrzenica Karnota, prezydenta państwa francuskiego. Francuskie gazety masońskie bardzo się na to oburzyły. Cóż w tem dziwnego, przecież słudzy Lucypera tego pochwalić nie mogli.

— **Pomoc dla katolików w Berlinie**. W stolicy Niemiec, tj. w Berlinie żyje przeszło 100 tysięcy katolików a księży jest stosunkowo nader mała liczba, gdyż nie ma dla nich utrzymania. Pewna katolicka gazeta ogłosiła, że będzie zbierała składki, aby stworzyć fundusz, na utrzymanie księży w Berlinie. Ma być zebrana taka kwota, aby można z niej w roku przez 5 lat wyznaczać 15 tysięcy reńskich, na utrzymanie 20 księży.

Nowiny ze świata.

— **Nader ważna odpowiedź.** P. Potoczek, poseł włościański na Sejm krajowy i prezes *stronnictwa chłopskiego,* zapytywał się (jeszcze w listopadzie roku zeszłego) Najprzew. X. Biskupa z Tarnowa, czy pisma *Wieniec* i *Pszczółka* ze swemi naukami nie sprzeciwiają się nauce Kościoła katolickiego, a przytem prosił o błogosławieństwo dla »stronnictwa chłopskiego«. Na to odpowiedział Najprzew. X. Biskup Łobos w osobnej kurrendzie, czyli okólniku, że pism X. Stojałowskiego t. j.: *Pszczółki*, *Wieńca* i *Dzwonu*, *nie może* polecić za organa stronnictwa chłopskiego, bo i całe Duchowieństwo i wszystkie poważne pisma krajowe uznały te pisma za nader szkodliwe dla całego społeczeństwa,

a szczególnie dla ludu. Wskutek tego wszyscy XX. Biskupi postanowili wnieść przed tron Ojca św. zażalenie przeciw owym pisemkom. Co się zaś tyczy stronnictwa chłopskiego, to zamiast udzielenia mu błogosławieństwa, wykazał Najprzew. X. Biskup, że stronnictwo to usiłuje rozbić jedność narodu polskiego, który przecież składa się nie z samych tylko wieśniaków, ale nadto i z księży, i z urzędników i panów, czyli bogatych. Kto się zaś stara tę jedność rozbić, ten toruje drogę szyzmie, socyalistom i nihilistom. Właśnie, aby stawić opór tym piekielnym potęgom, należy się starać wszelkiemi sposobami o utrzymanie jedności i łączności między wszelkimi stanami, a tymczasem »stronnictwo chłopskie« może doprowadzić do rozdziału i rozterki, z czego skorzystaliby tylko socyaliści i nihiliści, którzyby się wnet wdarli się między lud i szerzyli w pośród niego swe szatańskie nauki. W końcu mówi Najprzew. X, Biskup: »Biada narodowi, który w swem łonie własnem rozwija rozdwojenie i rozterkę, bo odstępuje od Ducha Bożego, który jest Bogiem miłości i jedności. Nie chciejcie tedy w sprawach, które nas wszystkich zarówno obchodzą, robić podziału i *wyłączać się* od innych obywateli świeckich i duchownych. Wtedy spełnicie cel wasz, a wówczas nie odmówimy poparcia naszego dla stronnictwa i będziemy błogosławić mu«.

Czy p. Potoczek z całym zarządem stronnictwa wziął sobie te zbawienne słowa do serca, nie wiadomo, ale że do nich zastosować się był powinien, jako katolik, to jasna rzecz.

— **Listu pasterskiego**, wydanego przez naszych Najprz. XX. Biskupów, a *zakazującego* prenumerować pisma X. Stojałowskiego, t. j. *Wieńca*, *Pszczółki* i *Dzwonu*, nie przytaczamy w całości, mimo poprzedniej obietnicy, a to z tej przyczyny, że list ów wydany był z poleceniem, aby go księża *odczytali w kościołach z ambony*. Ponieważ zaś to stać się już musiało, więc każdy z Was wie już teraz, co ma robić. Dodajemy jeszcze, że oprócz wyżej wyżej wymienionych pism, **nie wolno także czytać i prenumerować** ***Przyjaciela ludu,*** oraz pisma: ***Naprzód,*** i wogóle tych pism czyli gazetek, które występują przeciw Kościołowi, przeciw kapłanom, i które sieją nienawiść wśród ludu do innych bliźnich, i lud bałamucą, zamiast go oświecać.

— **Nauczyciel Duchowieństwa.** Maciej Szarek, wieśniak z Brzegów z pod Krakowa, daje księżom w *Pszczółce* nauki i odzywa się do naszych Czcig. kapłanów, jakby do jakich sobie równych, z którymi pasał lub pasie krowy. Powiada on: »że nasi *księżulkowie* starają się o ciemnotę ludu, i że nie wiedzą, co czynią«. Że p. Szarek tak ubliża naszym Czcig. kapłanom, sługom P. Jezusa i Jego zastępcom, to się niema i czemu dziwić. Kto bowiem przejmie się naukami *Wieńca* i *Pszczółki,* ten musi dojść do poniewierania nawet i kapłanami.

— **Żydowska przysięga**, jaką żydzi w sądach składają, *nic nie warta*. Tak powiedział niedawno jeden rabin żydowski pod Moskalem. Rabin ten napisał prośbę do lubelskiego zjazdu sędziów pokoju, aby wydano rozporządzenie, żeby, ilekroć żyd składa przysięgę, wzywano do tego rabina, a w ważniejszych wypadkach, aby kazano żydom przysięgać w synagodze, również w obecności rabina. Żydzi bowiem uważają swą przysięgę tylko wtedy za ważną, gdy ją składają według wszelkich przepisów ich talmudu, ponieważ zaś w sądach tych przepisów nie przestrzegają należycie, więc żydzi bardzo często przysięgają fałszywie i nic sobie z tego nie robią. Ów rabin sam uskarża się, że jego

współwyznawcy przysięgę sądową za nic sobie mają i prosi, aby mu dano władzę do pociągania do odpowiedzialności wszystkich tych żydów, którzy tak często przysięgają fałszywie. Piękne świadectwo wystawił żydom sam rabin!

Wiadomości z polityki.

Niemcy. Parlament niemiecki rozpoczął we wtorek 9 stycznia b. r. po wakacyach świątecznych swoje obrady. Na posiedzenie przybyło zaledwie 100 posłów. Obradowano nad uchwałami przeciw cholerze, jakie powzięła międzynarodowa konferencya sanitarna w Dreźnie. Wszyscy posłowie, którzy przemawiali, godzili się na te uchwały i wyrażali swoje zadowolenie z powodu powzięcia tych uchwał, które w razie epidemii są niezbędnie potrzebne. — *Cesarz niemiecki* nakazał ministrowi, aby wydał ponowny rozkaz, iż jest bardzo niezadowolony z agitacyi urzędników. Jak wiadomo, niektórzy landraci bardzo w ostatnim czasie agitowali przeciw tym posłom, co są rządowi powolni, i którzy się nie sprzeciwiają polityce handlowej. Gdyby nie ci urzędnicy, byliby ministrowie przeprowadzili tylu posłów narodowo-liberalnych, że traktat handlowy z Rosyą byłby napewno przeszedł. Teraz są pewne wątpliwości, a niektórzy utrzymują, że traktat nie zostanie zawarty na pewno, bo większość jest przeciw niemu. Cesarz każe ogłosić, iż tych urzędników, którzy będą się sprzeciwiać polityce cesarza, każe ukarać i wdrożyć przeciw nim śledztwo. Zapewne taka groźba poskutkuje. Gazety niemieckie donoszą, że nieporozumienie pomiędzy niemieckimi ministrami istnieje. Wszystkie w tem się zgadzają, że kanclerz państwa Kapriwi ustąpi, gdyby traktat handlowy z Rosyą nie miał w parlamencie większości.

Czarnogóra. Na granicy małego państwa słowiańskiego Czarnogóry i Turcyi przyszło do zatargu między sąsiadującymi z sobą narodami. Czarnogórcy zabili przytem 3 przeciwników. Rządy obu państw wydały władzom pogranicznym surowy rozkaz, aby zapobiegały ponowieniu się podobnych zatargów przez zastosowanie jak najostrzejszych środków bezpieczeństwa.

Włochy. Rozruchy wywołane przez socyalistów na wyspie Sycylii, doszły do niespodziewanych rozmiarów tak, że rząd ujrzał się zmuszonym wysłać na miejsce zaburzeń kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Na całej wyspie ogłoszono stan oblężenia, a generał Morra został zamianowany nadzwyczajnym komisarzem rządowym z nieograniczoną władzą. W kilku miejscach przyszło do krwawych starć między wojskiem a wzburzonymi tłumami. Przyaresztowano także pewnego posła, który, jak się wykazało, był głównym naczelnikiem tajnych związków robotniczych, i odbyto u niego rewizyą. Na mocy znalezionych u niego papierów odbyto także rewizyą u pewnego księdza, u którego wykryto papiery owego naczelnika, jak i bardzo ważne listy pewnego anarchisty. Położenie całe tak na wyspie, jak i w reszcie kraju opłakane. Generał Morra wydał do ludności odezwę wzywającą do spokoju i uprasza o poparcie swych zamiarów, czy ze skutkiem, nie wiadomo. Ściąganie podatków i opłat zawieszono na 2 miesiące. — Liczne tłumy robotników usiłowały i w Rzymie zgromadzić się w środku miasta z zamiarem wywołania zaburzeń. Policyanci zatarasowali im drogę przez most i zawezwali tłumy do rozejścia się, ale wzburzony lud nie ustępował, a na-

wet strzelano do policyantów. W końcu odebrano tłumom chorągiew, pod którą się tak licznie zebrali, i przywrócono spokój. Robotnicy ci chcieli się ująć za robotnikami sycylijskimi.

Francya. Rząd francuski zabiera się na dobre do wytępienia anarchistów. Policye we wszystkich większych miastach we Francyi odbywają rewizye w pomieszkaniach anarchistów, zabierają liczne druki i pisma anarchistyczne, anarchistów zaś aresztują i odprowadzają do więzienia. Zagraniczni anarchiści otrzymali zaś rozkaz, ażeby w przeciągu 8 dni Francyą opuścili.

Hiszpania. W ostatnich dniach przyaresztowano w bardzo wielu miastach w Hiszpanii wielu anarchistów, przyczem odebrano im wielką liczbę rozmaitych pism i druków anarchistycznych. Z pism tych pokazało się, że w Hiszpanii jest bardzo rozgałęziony spisek anarchistyczny, który utrzymuje ściste stosunki z anarchistami w całym świecie. Także i o zamachu w parlamencie francuskim wiedzieli już przedtem anarchiści hiszpańscy. W całej ludności w Hiszpanii wywołało to wielki popłoch i zaniepokojenie. Gazety hiszpańskie wzywają rząd, ażeby ustanowił nowe ostre prawo na anarchistów i kazał śledzić bacznie każdy ich ruch.

Ze Sejmu.

Dnia 10 stycznia został zwołany Sejm. Sesya sejmowa znowu tego roku potrwa krótko, bo zaledwie 6 tygodni i znowu nie wystarczy czasu do załatwienia najważniejszych spraw.

Sesyę zagaił Marszałek książę Sanguszko przemową. W tej przemowie wspomniał p. Marszałek, że dodatki do podatków na ten rok będą zmniejszone o 3 ct. od każdego reńskiego. I to jest rzecz najważniejsza. Mała to ulga, ale zawsze ulga. Tylko, żeby wnet dodatków na nowo nie podwyższono. Wspomniał także pan Marszałek, że ma być zaprowadzony nowy podatek krajowy od wódki. Niech tam sobie zresztą wódkę opodatkują, bo jak będzie droga, to jej mniej będą pić. Nakoniec poświęcił Marszałek ustęp wystawie, która się tego roku we Lwowie odbędzie, i zachęcał wszystkich do popierania tego dzieła.

Po p. Marszałku przemówił p. Namiestnik. Mówił on wiele o ulgach podatkowych i ściąganiu podatków. Zawiadomił następnie, że studenci ze szkół gimnazyalnych będą nosić mundury jednakie. Jestto zarządzenie bardzo dobre. Bo z jednej strony wyrobi się w studentach pewne poczucie karności i szanowania siebie, a z drugiej strony zniknie wywyższanie się jednych nad drugich z powodu lepszego lub gorszego przyodzienia.

Ze spraw, które Wydział krajowy Sejmowi przedłoży, wymieniamy ustawę budowniczą dla wsi i miasteczek. Ustawa ta już kilka razy była przedkładana Sejmowi, ale zawsze brakło czasu na jej uchwalenie. Może teraz doczeka się załatwienia. Natomiast nic nie słychać ani o zmianie ustawy gminnej, ani o zmianie ustawy drogowej t. j. dwóch sprawach, które są najnaglejsze, i o które kraj się dawno dopomina. Jest i ustawa łowiecka na powrót przedłożona, o niej później napiszemy obszerniej, bo ona zbliska dotyczy naszych włościan.

Inne sprawy przedłożone są mniej ważne.

Z żalem nakoniec zawiadamiamy Szan. Czytelników, że włościanin p. Kramarczyk, z powodu śmierci żony nie będzie brał tego roku udziału w sejmowych obradach. Dlatego z żalem, bo pomiędzy posłami chłopami, on jeden miał prawdziwy chłopski rozum i jasno pojmował sprawy. Nie dał się on nikomu powodować, i we wszystkiem miał na oku dobro swych braci włościan. Reszta posłów włościan mu nie dorosła. Bo albo zaślepia ich ambicya wygórowana, albo dadzą się powodować innym ludziom. Dotąd Sejm odbył nie wiele jeszcze posiedzeń, żadnych więc spraw ważniejszych jeszcze nie załatwiono.

Godzi się jednak wspomnieć o *nader ważnym* wniosku, jaki wniosło w tych dniach do Sejmu stronnictwo konserwatywne, czyli *pańskie. Oto panowie chcą, aby Sejm uchwalił zupełne zrównanie ciężarów szkolnych w gminach i obszarach dworskich*, tak, iżby zarówno na płace nauczycieli jako też i na potrzeby szkoły, gmina i obszar dworski płaciły *jednakowo* w stosunku do tego, jaki płacą podatek. Wniosek ten postawił hr. Stanisław Badeni, brat pana Namiestnika.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek“ jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię:** ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu damy jako premię książkę do nabożeństwa z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 16 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., owies — złr. — ct. do — złr. — ct., rzepak 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 40 ct., wyka 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., koniczyna czerwona 70 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 75 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 2 Lutego 1894. Nr 3.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Opowiadanie wyznawcy.

(Dokończenie).

Raz znowu bili srodze dziewczynę, która wychowywała dzieci swego brata już przedtem wywiezionego, ażeby te dzieci dała ochrzcić u popa; a ona nie chciała i nie chciała. Wtedy wuj jej, który już był przeszedł na prawosławie, srożył się na nią i mówił: Trzeba lepiej bić, tak, żeby ciało od kości odpadało. Dwa tygodnie później, on sam tak jakoś brzydko zachorował, że mu ciało gniło i odpadało od kości. I mówili jemu wszyscy, że to kara Boża. A przy jego pogrzebie koń się spłoszył i trup wypadł z trumny do błota; ażeśmy się wszyscy śmiali — choć to nie do śmiechu były czasy.

Trwała ta katownia z jakie dwa miesiące, aż do Wielkiego Postu. Wtedy zdarzyło się, że ksiądz łaciński z Gorek przejeżdżał koło tej chałupy, gdzie było bicie i więzienie. Słyszy tam jęki, każe stanąć, wchodzi, widzi krew, rany gnijące: biedne ludziska rzucają mu się do nóg, proszą o ratunek. Ksiądz śmiało kozaków łaje: Taka to wasza wiara, mówi, że ją knutem napędzacie? Wy poganie, okrutniki! — Napisał relacyą do Warszawy, i bicie naraz ustało, ale księdza po dwóch tygodniach gdzieś daleko przenieśli.

Na nieszczęście, przyjazd tego księdza z Górek przyszedł za późno. Już pod koniec tych dwóch miesięcy katowania, wielu zaczęło mięknąć. Hołowiński spróbował przemawiać do ludzi po

dobremu. Brał się na wszystkie sposoby, bo po wsiach okolicznych, gdzie tylko chciano ciągnąć ludzi do podpisu, wszyscy odpowiadali: My za Szpakami idziemy; jak Szpaki, tak i my. I w naszych Szpakach, skoro jeden i drugi gospodarz puścił jakie słowo przed naczelnikiem, zaraz drudzy mówili: Jak oni, tak i my. I ja też tak samo gadał, myśląc, że to słowo na wiatr.

Ale drugiego dnia naczelnik chciał, żeby to wszystko spisać przed popem, i żeby się każdy podpisał, że się zapiera Ojca św. i rzymskiej wiary, a przystaje na wiarę cesarską. A tu żona moja i dzieci całowały mnie po rękach, żebym nie podpisał. Ja też, Bóg widzi, nigdy w sercu nie chciałem. Kiedy przyszło do podpisu u popa, był tam naczenik z kozakami; wzywają jednego, drugiego, trzeciego, czwartego... I ci biedacy, co się tyle nacierpieli, podpisują het, jak barany jeden za drugim. Jak przyszło na mnie, tak ja wstaję i powiadam: Niech się dzieje wola Boska, ja nie odpiszę się wiary. — Taki powstał wrzask w tej chwili, jak gdyby się piekło ruszyło. Pop zaczyna mię łajać, kozactwo lżyć i szturkać, ludziska prosić. Naczelnik Hołowiński wstał i ugodził mnie pięścią w twarz, tak, że mi krew poszła i dwa zęby wypadły. Ja ażem się zatoczył, alem znowu stanął, i: nie podpiszę, gadam, i nie podpiszę. I trwała ta wrzawa z jakie pół godziny.

Później, kiedy już bicia ustały, jak mówiłem, po donosie księdza łacińskiego, zaczął Moskal wywozić tych, co się nie podpisali, do więzienia do Siedlec. Ze Szpaków powieźli 18 mężczyzn, a kobiet 12, niektóre z dziećmi przy piersiach. Dwie też były między niemi dziewczyny, które musiały za siebie odpowiadać, bo były bez rodziców. Wszystkich razem było w tem więzieniu za wiarę z różnych stron przywiezionych: czterystu bez jednego. Po sześciu tygodniach wypuścili kobiety, a później 45-ciu chłopów przywieźli do Biały, jako twardszych, żeby drugich nie podtrzymywali.

Tymczasem w więzieniu chcieliśmy zaraz pościć, bo już się był post łaciński zaczął; a my sobie tak uważali, żeśmy już przeszli na łacińskie. Oni zaś nam dawali z mięsem, bo ruski post zaczynał się tego roku później. Więc my im to wszystko odrzucali, a samym chlebem i wodą żyli. Jak przyszła Wielkanoc łacińska, tośmy ją święcili jak mogli w więzieniu. Przyniosły nam baby kiełbas, któremiśmy się dzielili, i jedliśmy w oczach kozaków; a oni klęli z gniewu i zazdrości, bo im jeść nie było wolno. Następnych dni żądaliśmy mięsa, bośmy już byli po poście; ale oni nam nie dali, jeno zmuszali nas do swojego postu; więc znowu żeśmy przestawali na chlebie i wodzie. Nadchodzili nas też często popi i wciąż namawiali — ale wszystko darmo.

Trwało to więzienie rok. Nakoniec wywieźli nas z Siedlec i Biały do chersońskiej gubernii. Były też przy tem przewiezieniu

ciężkie przeprawy I tak, z Biały pędzili ich skutych w kajdany po dwóch, jak złodziei, przez dwa dni. Jeden z gospodarzy ze wsi Osowy, gdy go okuli razem ze synem, ukląkł, pocałował kajdany, i dziękował głośno Panu Jezusowi, że był godny Go naśladować. A Moskale na to zębami zgrzytali, że się niby porównuje z Bogiem. Kiedy ich pędzono, to aż krew ciekła po drodze.

W końcu dojechaliśmy koleją aż do Mikołajowa nad Czarnem morzem, a ztamtąd pieszo, jeno już nie w kajdanach, do Chersonu. W Chersonie namawiano nas do roboty w kamieniołomach. Był tam jakiś wielki właściciel kamieniołomów, w porozumieniu pono z gubernatorem, który liczył na to, że po naszym przyjeździe będzie miał robociznę za półdarmo; przygotował nawet dla nas domostwa i ogrody. Ale myśmy nie chcieli żadnej roboty przyjąć i musiał nas Moskal darmo żywić. Spodziewaliśmy się, że tym sposobem nas prędzej wypuści. Ale nic z tego.

Dowiedzieliśmy się wtedy, że tam są konsulowie innych mocarstw, i skarżyliśmy się do nich, że za wiarę cierpimy. Pisał też o nas konsul angielski do Moskala, ale mu odpowiedział, że ci ludzie nie są w areszcie, jeno nie mają chleba w domu i przyszli tu zarabiać. Aż drugi raz niektórzy z naszych poszli do konsula, i ten drugi raz napisał; wtedy dopiero porozstawiali nas po wsiach u chłopów, po jednym, po dwóch na wieś, niby na kwaterze. I wtedy jeszcze nie chcieliśmy u chłopów pracować, tylko musieli nas darmo żywić. Ciężko nam jeno było na sercu, że nie mieliśmy nigdzie kościoła. Byli tam jednak nad morzem koloniści niemieccy, do których przyjeżdżał ksiądz dwa razy na rok, i wtedy mógł się człowiek wyspowiadać. Niemcy ci dawali nam znać, i byli bardzo dobrzy dla nas.

Nakoniec, po trzech latach tego wygnania, a w cztery lata po naszem uwięzieniu, pisali nam z domu, że już tam mało pilnują, i zaczęliśmy uciekać jeden po drugim. Szliśmy pieszo przez kilka dni, potem wsiadali bądź gdzie na kolej i jechali prosto do domu.

Ledwom stanął w Szpakach, a już tu nazajutrz żandarmi za mną. Ale Bogu dzięki, byłem ostrzeżony, i, rozumie się, szukali mię napróżno. Przez dwa tygodnie jeszcze przebywałem w okolicy, kryjąc się, to po lasach, to po stodołach. Ale widziałem wnet, że nie potrafię się utrzymać i musiałem zostawić żonę i dzieci, i umknąć do Krakowa. Wkrótce potem dostałem tu wiadomość o śmierci mojej żony (świeć jej Panie Boże!); i służyłem koło Krakowa w różnych miejscach przez lat 4 czy 5.

Potem znowu się u nas jakoś uspokoiło, i wróciłem do Szpaków, gdzie utrzymałem się tą razą półtora roku. Z początku jakoś się żyło, ale zaś było coraz gorzej i coraz trudniej się ukry-

wać, bo Moskal coraz częściej nas nawiedzał i trapił, i wywoził ludzi ze wsi, jednych po drugich, tym razem do Orenburga. Umrze kto w chałupie, ludzie sami grzebią po nocy; ale zaraz policyant wie i każe płacić kontrybucyę. Jest kobieta przy nadziei, już pilnują chrzest dziecka, żeby im nie umkło. Pytają chłopa: Skąd ślub? A on mówi: Krakowski. Powiadają, że nieważny, i znów płać kontrybucye i kontrybucye. I popa trzeba opłacać, i wójta prawosławnego opłacać, aż się ludzie zniszczą. Bywało też parę razy, że rozerwali małżeństwo i zagnali męża w jednę stronę, a żonę z małem dzieckiem w drugą stronę.

A nad to wszystko jeszcze wywozili jednego po drugim, kogo sobie upatrzyli, już nie do Chersonu, jeno do Orenburga. Oj! srogi to był postrach we wsi, każdy taki zajazd furmanek ro syjskich. Ludzie się niczego nie spodziewają, a tu jadą i jadą, przynajmniej 15 furmanek rzędem. Wszystko ucieka, nawet kobiety i dzieci, do żyta, do lasu; czasem dwa dni o głodzie czekają. A furmanki biorą tylko jednego człowieka, albo jedną rodzinę i jadą, I tak samo drugi raz i trzeci i czwarty.

Nigdy człowiek nie był bezpieczny w domu, ani pewny jutra. Jeden chłop z naszej wsi, Harasim Suszko, który dwa razy był pojmany, jeszcze stawił się ostro i dał jednemu z Moskali w pysk. Tego przywiązali okrutnie do dwóch kłód drzewa, i tak go zawieźli do więzienia siedleckiego. Tam nie dali mu nic jeść, ani pić, i do tygodnia im zmarł. Kobiety, które chodziły do Siedlec, aby się z nim widzieć, dowiedziały się o tem na pewno od stróża więzienia.

Nareszcie już dłużej ukrywać się nie mogłem i musiałem już na dobre porzucić dzieci i dobytek, i pójść za granicę za łaską Bożą. I oto tu jestem przy zdrowiu, Bogu dziękować [1]).

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie przybył Kościuszko do Ameryki, zaraz zaciągnął się do służby wojskowej, aby, jak już wspomnieliśmy dawniej, walczyć w obronie Amerykanów, uciskanych przez rząd angielski.

Naczelnym wodzem wojska amerykańskiego był Washington. Do niego udał się tedy Kościuszko z prośbą, by go przyjął do wojska. Washington poznawszy w nim po kilku zadanych mu py-

---

[1]) Historyą powyższą opowiedział w lecie roku zeszłego, naoczny świadek Paweł Szyszkowski ks. Maryanowi Morawskiemu, Jezuicie w Krakowie. Paweł Szyszkowski jest obecnie stróżem domku XX. Jezuitów w Przegorzałach pod Krakowem.

taniach, śmiałego i odważnego młodzieńca, chętnie przystał na prośbę Kościuszki, przyjął go do wojska, a po pewnym czasie, gdy się jeszcze lepiej poznał na jego wartości, zamianował go swym adjutantem i zatrzymał przy swym boku.

Niedługo został Kościuszko pułkownikiem, a wszyscy, co go znali, uważali go za najzacniejszego człowieka i wybornego żołnierza.

Różnie się powodziło Amerykanom w tej wojnie z Anglią, raz bowiem Anglicy brali górę, to znowu zwyciężali ich Amerykanie. Kościuszko zaś bił się odważnie i niebawem okazał się jako inżynier niezbędnym. Wysyłano go więc wszędzie, gdzie miało przyjść do bitwy, aby zbadał miejsce, sypał szańce i okopy.



Tadeusz Kościuszko.

W r. 1778 Kościuszko mianowany został komendantem twierdzy Vest-Point, gdzie dotąd znajduje się ogródek, który Tadeusz sam uprawiał.

Wojna trwała atoli ciągle, gdy wreszcie w roku 1783 zawarto pokój w Paryżu, Anglia musiała uznać niepodległość 13 prowincyj amerykańskich.

Po ukończeniu wojny otrzymał Kościuszko od Amerykanów order, na którym z jednej strony wyryte były słowa: »Wszystko porzuca, by ratować ojczyznę« — a na drugiej stały napisane: »Nagroda cnoty«.

Takie ordery, zwane orderami »Cyncynatów«, nadawało towarzystwo, które się utworzyło po wojnie, a które miało także i ten cel, aby wspierać rodziny tych żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość Ameryki.

Oprócz tego w nieco późniejszym czasie, Amerykanie odwdzięczyli się Kościuszce jeszcze i w ten piękny sposób, że mu wystawili *dwa pomniki*, jeden koło twierdzy Vest-Point, gdzie był komendantem, drugi w Nowym Jorku, a nadto w mieście Washington umieszczono jego popiersie w sali obrad sejmowych.

Gdy upłynęło 7 lat pobytu w Ameryce, Kościuszko mianowany został jenerałem brygady, a nadto w nagrodę za swe trudy i poświęcenie otrzymał obywatelstwo amerykańskie.

Wyznaczono mu także pensyę, darowano grunta znacznej wartości, ale Kościuszko ciągle tęsknił za swą ojczyzną, za Polską, więc postanowił do niej wrócić.

Majątku ze sobą nie zabierał, zostawił to wszystko w Ameryce, przeznaczając swe posiadłości na założenie szkoły wojskowej i wykupno pewnej liczby czarnych niewolników, czyli Murzynów.

Przez 72 dni płynął Kościuszko do Polski na okręcie kupieckim, i cieszył się niezmiernie, że ujrzy ziemię ojczystą, i myślał nad tem, jakby się ojczyznie przysłużyć.

Jak mu się dalej powodziło w ojczyznie, opowiemy w następnym numerze. *Ciąg dalszy nastąpi.*

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

VII.

— Który tam zgubił! — powtórzył mój staruszek, patrząc w podniesioną miodu szklankę w pewnem zadumaniu.

— Jest w tem szczypta przekręconej prawdy, jak zwykle w każdem zdaniu ludzi obojętnych!...

— Jeżeli zatem macie ochotę! — przemówiłem — słucham was.

— Ja dobrze pamiętam, choć to dawno!... bardzo dawno!.. — zaczął staruszek, ciągle zamyślony jeszcze. A co powiem, święta będzie prawda, i chętnie opowiem, aby pamięć mego poczciwego Walka oczyścić z tych wszystkich niedorzecznych dodatków, któremi ją obdarzyła głupota i obojętność ludzka.

Napił się starowina, i jakby z marzeń zbudzony, uśmiechnął się do mnie.

— Ja was panie dobry, naprzód przepraszam, jeżeli znudzę, bo choć starać się będę jak najkrócej opowiadać, to staremu ciężko to przychodzi, gdy się raz rozgawędzi.

I zaczął opowiadać swoje, które starać się będę powtórzyć dosłownie ze wszystkiemi zwrotami i właściwościami opowiadającego, które własnie stanowiły całą charakterystykę opowiadania przedmiotu.

— Muszę wam panie naprzód powiedzieć słów kilka o sobie, byście znali opowiadającego i wierzyli mu. Zowią mnie tu wsi Jankiem organistą, a najczęściej starym Jankiem, tak jak nie-

boszczyka nazywali szalonym Walkiem. I stary Janek i szalony Walek, to ludzie nie z ich świata, nie należęcy już do ich koła.

— Nie bez słuszności zowią mnie organistą. Byłem nim przed lat czterdzieści z górą, jak przedemną byli organistami mój dziad i mój ojciec. Warzecha było nasze rodzinne nazwanie, ale że już tak od dziada do wnuka byliśmy przy kościele i organach, o naszem nazwisku nikt nie pamiętał. Jacek organista, Tomasz organista, i Janek organista!... tak tylko nas nazywali w naszej rodzine.

— Ja byłem ostatni. Ostatni! — powtórzył staruszek żałosnem westchnieniem, bo się też na mnie kończy rodzina Warzechów organistów. Mnie Bóg nie dał być ojcem, bo też i żony nie miałem. Mogłem ją mieć!... ale inna była wola Boska!... Lat temu panie sześćdziesiąt, w sam dzień Świętej Zofii miał być ślub mój z tą, którą całem sercem ukochałem. Była nią Zosia, taka śliczna i luba, jak majowy poranek!... Dla naszej wsi zawitało nieszczęście... morowa zaraza... Na dwa dni przed ślubem zachorowała nagle moja biedna Zosia!... dzień przed ślubem leżała już w dziewiczym wianku w trumience. Boże mój wielki!... pamiętam, jakby to się dzisiaj stało, i dziś jeszcze mam łzy w starych oczach, choć ich już tyle za mą Zosią wypłakałem. Owoż, kochany panie, trzeba wam wiedzieć, że Zosia była rodzoną siostrą nieboszczyka Walka, który był jej jedynym i starszym bratem. I dlatego właśnie ja wszystko wiem najlepiej o poczciwym Walku, świeć tam Boże nad jego duszą.

— Nieboszczyka Walka ojciec, stary sołtys, jak go na wsi nazywano, był to wielki bywalec. Za młodu jeszcze sługiwał wojskowo z nieboszczykiem Chorążym, ktory był naszym dziedzicem za polskich jeszcze czasów; a trzeba panu wiedzieć, że ja te czasy zapamiętałem jeszcze chłopcem, wyrostkiem, bo nawet młodzieniaszkiem!... Ale to do rzeczy nie należy!... Pan Chorąży nie darmo nosił ten tytuł; był człowiek wojenny i całe swe życie przepędził w obozach. Pan Chorąży tedy polubił jakoś Walkowego ojca, któremu było na imię Stach, a nazwa rodzinna Derkał, i brał go z sobą na wojaczkę. Jak tam im szło i gdzie bywali, nie moja rzecz opowiadać, bo i czasu nie starczyłoby, chociaż Bogiem a prawdą, szkoda wielka, bo stary sołtys choć już wiekiem zgarbiony, miał pamięć doskonałą, i nam młokosom nieraz rozpowiadał różne rzeczy! a dalipan bardzo ciekawe i ślicznie rozpowiadał.

— Gdy już pan Stanisław osiadł na rodzinnej miedzy, a miał chatę porządną i grunt dawny sołtysowski, z kawałkiem lasu i cudownej łąki, po której ja nieraz z Zosią... Ale przepraszam!... muszę się bardzo pilnować, abym nie wracał do własnego życia i jegomości nie znudził. Więc gdy się pan Stanisław osiedlił i ożenił z córką bogatego kmiecia ze sąsiedniej wioski, a sołtysował nam

we wsi, był wzorowym gospodarzem, poczciwym mężem i ojcem, a najlepszym sąsiadem. Może był zanadto surowy; i ta to zbytnia surowość wyrobiła ten opór i zawziętość ogromą, jaką się Walek odznaczał. Ale ja nie śmiem o tem sądzić. Ot zwyczajnie, jako człek wojskowy, lubił porządek i w każdej rzeczy, czy to w chacie przy domowych zajęciach, czy na robocie w polu, dbał o największy ordynek. Każde przewinienie w tej mierze srodze go gniewało, a w takim razie szczodry był w łajaniu i karaniu. Walek, jego jedynak, miał w gruncie serce najpoczciwsze, bo ja go przecie od dziecka znałem i mogę śmiało poświadczyć, że gotów był potrzebującemu ostatnią z siebie dać koszulę. Ale miał wielki opór, a złością i gniewem nikt sobie z nim rady dać nie mógł. Bogiem a prawdą, byłci on jak kozieł prawdziwy; jak ja jemu tak, to on siak, ale zawsze inak, niż go nakłoniono. To już była jego wada, bodaj czy nie z krwi gorącej pochodząca, jeżeli to prawdą być ma, że człowiek już z urodzenia wady swe na świat przynosi.

— Dosyć, że choć ojciec serdecznie kochał syna i również serdecznie był kochany, takie nieraz w chacie byly niepokoje, że ktoby obcy do niej wszedł nagle, myślałby, że największa między ojcem a synem panuje nienawiść. Póki jeszcze matka żyła, poczciwa kobieta, wielka gospodyni, a tak już przywykła do rygoru mężowskiego, że jego wola dla niej świętą była, to ona jakoś umiała upór synowski zmiękczyć. Lecz pani Stanisławowa w lat kilka po urodzeniu Zosi umarła, a stary po jej śmierci stał się jeszcze surowszym. Reszta łagodności jego z nią razem poszła do grobu. Miejsce jej zastępowała Zosia o ile tylko mogła serdecznym wpływem, jaki wywierała i na ojca i na brata. Zosia była istnym aniołkiem na ziemi, póki nie została aniołem w niebie... Po śmierci Zosi jeszcze gorzej było. Stary sołtys ztetryczał do reszty, Walek rozpaczał jak szalony.

— Biedna Zosia — mówił nieraz do mnie. Ciężkie jej było życie przy starym... uciekła pod ziemię...

— Daremne było moje gadanie. Uparcie trzymał się Walek przy swojem zdaniu. Tutaj wspomnieć muszę o jednej okoliczności, która właściwie łączy się z całym losem późniejszego biednego Walka i wywarła stanowczy wpływ na całe jego życie.

VIII.

— Trzeba panu wiedzieć, że gdy Stanisław po śmierci Chorążego, o którym zapomniałem powiedzieć, że jak żył, tak i umarł na wojaczcie — mieczem wojował i od miecza zginął, osiadł na swej ojcowiźnie, żyła jeszcze na ten czas jego matka staruszka,

zupełnie już ślepa. Stary sołtys czcił ją jak świętą, i przed nią był potulny jak młody chłopak.

— Ojcowie na ziemi, mawiał stary sołtys, to Bóg na ziemi dla dzieci; a kto ich nie szanuje, ten wart szubienicy.

— Jak staruszka umarła, pan Stanisław pochował ją przy mogile ojcowskiej, i obu rodzicom postawił wspólny krzyż kamienny, który stoi do dzisiejszego dnia. Jak ich szanował i czcił za życia, taką też cześć oddawał im po śmierci. Sam własną ręką pozasadzał przy grobie rodziców parę brzózek, z których już tylko jedna płacze swemi liśćmi nad krzyżem, a druga już uschła, i posiał kwiatki, które pielęgnował najstaranniej i odnawiał co roku. W lecie grób starego sołtysa, był prawdziwym ogródkiem, a jak we wszystkiem największy lubił porządek, tak i tam dbałość była wielka. Co dzień wieczorem chodził pilnować, czy mu co w rodzicielskim ogródku nie zepsuto, i chociaż był zmęczony całodzienną pracą, to nieraz aż do północy można go było widzieć kopiącego, sadzącego i polewającego na cmentarzu. Co niedziela i co święto, stary sołtys zabrawszy żonę i dzieci, szedł na grób rodziców, klękał przy nim pobożnie i modlił się serdecznie, a nieraz nawet śpiewał pieśni nabożne. Trzeba zaś wiedzieć, pozwoli pan, że tu zrobię uwagę na mojem starem doświadczeniu opartą — że za naszych czasów, na naszej ziemi, daleko więcej było pieśni nabożnych, cudnych słowami serdecznemi i nutami prostemi, pełnemi dźwięku, z serca także zda się prosto płynącemi. Dziś przebrzmiały pieśni nabożne, albo się rzadko bardzo odzywają, ale za to mnóstwo jest piosnek światowych; piękne także, nie ma co mówić — bo teraz pełne uczuć poczciwych... ale czy nam dziś lepiej?

Kiwnął głową stary organista, zamyślił się nieco i po chwili mówił dalej, uśmiechając się dobrodusznie.

— Ale tym sposobem nigdy nie skończę, i łaskawego pana dobrze wynudzę. Ale gawędzenie, to już narów starych ludzi.

— Mówcie staruszku, jak się wam podoba — odpowiedziałem, uśmiechając się mimowoli. I ja do starych należę, a potem pogawędzenie należy niejako do mego zawodu.

— Do waszego zawodu panie? — zapytał staruszek z niejakiem zadziwieniem.

— A tak mój przyjacielu — bo ja jestem powieściopisarz.

— Piszecie powieści — zawołał staruszek, i oczy jego żywiej zabłysły wyrazem radości. A toż się doskonale zdarzyło. — Więc wy panie spiszecie może kiedy to, co wam tu opowie stary organista?

— Czy was by to cieszyło? — zapytałem.

— A jużci! i bardzo! bo nieraz ja sobie myślałem, że to całe zdarzenie, choć zapewne bardzo maluczkie, warte, by o niem

ludzie nasi wiedzieli. Jak to będzie w książce, ludzie będą może czytali, a gdy przeczytają, to wyczerpią naukę, bo smutne przeznaczenie Walka, powinno posłużyć niejednemu za przykład.

Ciąg dalszy nastąpi.

Popielec i Post Wielki.

W środę po niedzieli zapustnej (w roku bieżącym 7 lutego), zaczyna się *Wielki Post.* Ta środa, od której rozpoczyna się Post Wielki, zowie się *środą popielcową*, czyli *Popielcem*, bo w tym dniu kapłani, głowy wiernych posypują święconym popiołem.

Obrzęd posypywania popiołem przypomina nam potrzebę pokuty, powstał zaś ze zwyczaju Starego Zakonu, w którym Izraelici, poszcząc i pokutując, głowy swoje posypywali popiołem, jako godłem próżności wszystkich rzeczy doczesnych.

I tak Job sprawiedliwy woła: »czynię pokutę w prochu i popiele« (księga r. 42 w. 6). — Prorok Jeremiasz nakazał żydom wyraźnie, aby na znak pokuty, głowy swoje posypywali popiołem. To czynił także na wezwanie proroka Jonasza, król Niniwitów i cały lud jego. Toż samo wspomina Pismo św. o Dawidzie, Esterze i Judycie.

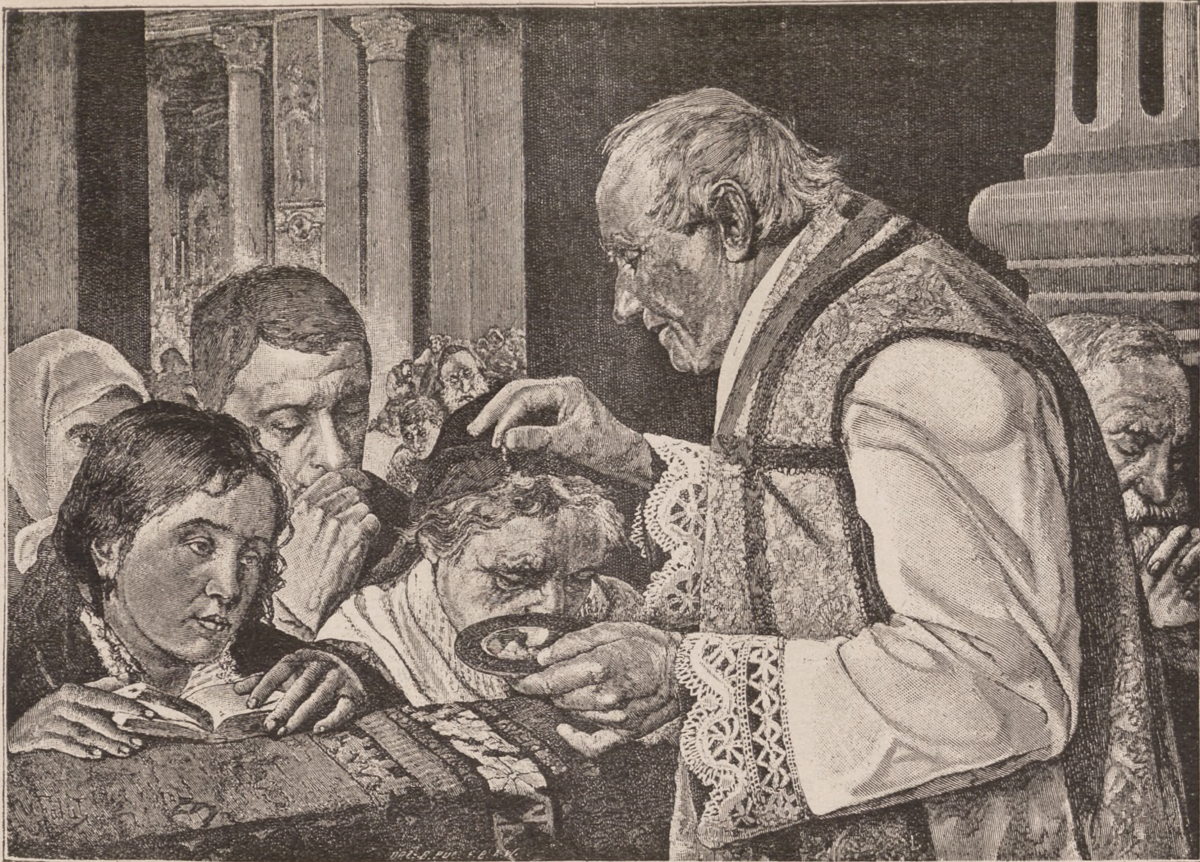
Powodem wprowadzenia tego zwyczaju do Kościoła katolickiego, była karność w pierwszych wiekach chrześcijańskich względem ludzi, na których wkładano publiczną pokutę. Takich przy rozpoczęciu pokuty, obierano z wszelkich szat strojnych, z wszelkich ozdób, a wkładano im włosienicę i głowy ich posypywano popiołem.

Ponieważ zaś wszyscy ludzie są grzesznikami, więc też wszyscy winni być pokutnikami, i dlatego to do tego obrzędu przystępują wszyscy wierni.

Święcenie popiołu odbywa się przede Mszą św. Do święcenia bierze się popiół ze spalonych, a już w latach zeszłych święconych palm.

W modlitwach, które kapłan odmawia święcąc popiół, wyraża Kościół św., że posypanie popiołem powinno być dla nas godłem pokuty i upokorzenia, dla tego prosi P. Boga, aby natchnął ducha pokuty i odpuścił grzechy tym, którzy nim posypani będą. Ma to posypanie popiołem przypomnieć nam jeszcze znikomość naszą i zbliżającą się śmierć, a przez to pobudzać nas do pokuty.

Dla tego kapłan, posypując głowę popiołem, każdemu z osobna przytacza owe straszne słowa, które P. Bóg po upadku Adama



POPIELEC.

wyrzekł do niego: *Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz.*

Zresztą, wszystkie w dniu popielcowym obrzędy, modły i śpiewy kościelne, zwrócone są do rozbudzenia w nas szczerej chęci pokutowania i przebłagania Boga.

Wielki Post.

Tak się nazywa post 40-dniowy, obchodzony przed Wielkanocą, bo jest najdłuższym ze wszystkich postów kościelnych.

Cel, jaki miał Kościół św. w zaprowadzeniu tego postu, jest przygotowanie wiernych do godnego obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego i przyjęcia wielkanocnego Baranka, w Komunii św.

Przez umartwienie i zaprzanie siebie samego powinien chrześcijanin wyrażać swoją miłość ku Bogu i zadośćuczynienie za popełnione grzechy.

Post zaś jest najprzedniejszym środkiem do ćwiczenia się w umartwieniu ciała, zaprzaniu siebie samego i wykonywaniu cnót chrześcijańskich, co wykażemy w następnym numerze.

Ciąg dalszy nastąpi.

List drugi wieśniaka z pod Rzeszowa.

Pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny X. Redaktorze! Niedawno, jak do Jegomości wysłałem długi list, a już mię świerzbi ręka, by co nieco napisać i donieść.

W tym tygodniu przyszło do naszego Kółka rolniczego dwóch gospodarzy, niby ze Zaczernia, którzy się przechwali z *Pszczółką*, co wychodzi w Cieszynie, i mówili, że tam są mądre nowiny wydrukowane.

Nasz pan Nauczyciel, począł im perswadować, by się nie dali niepotrzebnie bałamucić i wierzyć temu wszystkiemu, co się drukuje i wychodzi w Cieszynie, bo chociaż druk polski i Cieszyn jakby polski i katolicki, ale zawsze tam dużo *Niemców* i do tego *lutrów*, a choć są i tacy, co mówią po polsku, to także *lutry*, więc i to co się tam drukuje, to chociaż polskie, ale ono zawsze pachnie *lutrem* [1])!

Otóż i *Pszczółka*, mówił dalej pan Nauczyciel, czemuż nie siedzi w czysto polskim ulu, ale wywędrowała aż na Szląsk, i ztamtąd dopiero brzęczy nie po naszemu, nie po polsku: bo zamiast zachęcać do zgody, do uszanowania starszych, do szanowania Duchowieństwa i nawoływania do wiary katolickiej, zamiast tak robić, brzęczy prawie po lutersku!

---

[1]) Z wyjątkiem *Gwiazdki Cieszyńskiej*, bo to gazetka katolicka. *(Przyp. Red.)*.

Dawniej *Pszczółka*, kiedy to mieszkała pośród nas, a zbierała pożytek po naszych kwiatach, to nam podawała czysty prawie miód, boć nie buntowała nikogo, nie szkalowała, nie paskudziła, ale głosiła słodycz, jedność i zgodę: »z szlachtą polską — polski lud,« a dziś już w plastrach robionych przez *Pszczółkę*, znajduje się co innego!

Wiecie gospodarze, prawił pan Nauczyciel, że pszczoły w plastry próżne kładą miód — ale i pierzgę, t. j. jak mówią pszczelarze: odchody swoje, otóż teraz w plastrach *Pszczółki*, to już nie widać miodu, ale pierzgę!

Wstyd to mówić, ale cóż robić?! Jak widzicie, stoi na początku wydrukowany na *Pszczółce*: X. Stojałowski założyciel — dawniej, jak założył tę swoją robotę pszczelniczą, to na kartach *Pszczółki* był miód, a dziś karmi was X. Stojałowski pierzgą, a wy wierzycie, że to dobre! Oj, macie smak zepsuty i gorączkę, kiedy tego paskudztwa nie poznajecie. Gospodarze, nie dajcie się wyśmiać!

Powiadają, że chłop wierzy w to, co wydrukowane, — a ja wam powiadam, że źle robicie, jeżeli tak wierzycie! Ot widzicie, że teraz w *Pszczółce* was buntują, a wy się tem cieszycie i chełpicie! Rzucić to w kąt! Śmieć do śmieci!

Dopokąd *Pszczółka* coś wartała, to siedziała na naszych niwach, a kiedy przemieniła się w trutnia, co wy zwiecie trędami, to ją precz wygoniono, by swoim wstrętnym brzękiem nie przeszkadzała pracownikom skrzętnym i uczciwym!

Najprzewielebniejsi XX. Biskupi zakazali czytać *Pszczółkę*, X. Proboszcz z ambony głosił, by takich zjadliwych piśmideł nie czytać. Kogo więc macie słuchać, tego co buntuje? tego, co nie ma uszanowania ani dla władzy, ani dla stanu?!

Wy tego nie wiecie, jak to napadł X. Stojałowski na zacnego waszego księdza Proboszcza w innem piśmie w *Dzwonie!* Taż toby tego nawet arendarz z karczmy, ani pachciarz z rogatki nie zrobił! Takiego zacnego kapłana, to stopy całować, nie bezcześcić! Upamiętajcie się, bo źle idziecie.

X. Stojałowski źle poszedł i was na swoją drogę wiedzie, a wiecie, co to się zwykle dzieje? *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz!!* Gdy zaślepiony poprowadzi ślepego, boć tak wam muszę powiedzieć, kiedy złej drogi nie spostrzegacie, to z czasem — prędzej lub później — obaj w dół wpadną! Cieszyłem się bardzo, że tak ich wyczesał pan Nauczyciel — widać, że go nie w ciemię bito, — myślę sobie: dobrze gada, niech mu Bóg da zdrowie!

Ja się tam nie bardzo dziwię różnym napaściom w *Pszczółce*, bo to człowiek stary, to już różne rzeczy widział i słyszał różne głupstwa, ale to wszystko się na ostatku skończyło i sczezło, to i *Pszczółki* taki będzie koniec! Ale mi taka przyszła myśl, z czem się Wam X. Redaktorze przyznam, czy przypadkiem tam w Cieszynie, gdzie ma być dużo lutrów, owemu X. Stojałowskiemu — bo ja go nie znam — w głowie się nie pobajtaliło? My tu zwiemy tego bajtałą, który mówi i pisze ni w pięć, ni w dziewięć — a ja to uważam, że to co w *Pszczółce*, to nie wszystko pisane z rozumem!

Niech się nas *Pszczółka* odczepi a idzie sobie na inne kraje i narody — na lasy i góry — niech żądłem swojem kole i zabija

innych, nie nasze prostoduszne polskie serca, bijące żywo pełną miłością ku Kościołowi i Ojczyźnie! Wara od nas, *Pszczółce* stręдowaciałej! A gdy nie daje miodu, ze wstrętem odpychamy i jej pierzgę!

Boli mię serce, że jakiś Maciej Szarek wyraża się o naszych Ojcach duchownych: *księżulkowie*, — oj panie Macieju, to takeście się nauczyli zwać księży?! — Dobrzeście Jegomość napisali we waszym *Nowym Dzwonku*, że pan Maciej Szarek, to już stał się uczniem *Wieńca* i *Pszczółki* i chce nawet uczyć księży! Tam poniewierają wszystkimi ludźmi poczciwymi, i wy już p. Macieju jakby za panią matką głosicie pacierz gładko z *Wieńca* i *Pszczółki*, i lekceważycie nawet kapłanów. Zdaje się wam widać, że kapłani, to wam równi.

Pamiętajcie Macieju, byście kiedyś bez księdza nie umarli, kiedyście tak zmądrzeli, bo kto lekceważy i poniewiera kapłańską godnością, to niechybnie doczeka się upomnienia Bożego, a nie daj mu Boże doczekać się kary tej, — by, jak za życia poniewierał Ojcami duchownymi — przy śmierci, czyli jak to u nas mówią, gdy pójdzie na zieloną paszę, Bóg mu tej łaski nie odmówił i nie zamknął ócz bez kapłana!

Macieju! Macieju! na coście to zeszli?! Takeście dawniej poczciwie pisali, a teraz widać, że w was już kusy włazi (my tak djabła zowiemy!).

Nie wiecie, co czynicie?! Upamiętajcie się! Widać, że pojmujecie nasze zwyczaje, tak jakbyście byli w Ameryce, gdzie to mają być wszyscy równi i zwią się obywatelami; np. obywatel prezydent czyli naczelnik, obywatel żołnierz, obywatel ksiądz czyli od duszpasterstwa, obywatel kupiec, obywatel rolnik, obywatel doktór, obywatel od noszenia pakunków, obywatel od pasienia krów, obywatel od czyszczenia kanałów, obywatel od łapania psów i t. d. — Ja tam nie wiem, czy w Ameryce tak jest, ale nam opowiadali ci, co powrócili z Ameryki, choć ja w to nie chcę wierzyć, żeby tam tak było, bo to i źle! My jesteśmy równi wobec Boga, poczciwości i prawa, ale przecież nie można jednak mieć na równi tego co na ławie z tym co pod ławą!

Włościanie z Bestwinki, jak nam prawił p. Nauczyciel, to już do reszty się rozbestwili, czyli zdziczeli; pismo ich w *Pszczółce*, to od początku prawie do końca ma być podobnoś, jakby piana i odór śmierdzący z ust pijanego człowieka! Napoili się już widać do syta kipiączką z *Wieńca* i *Pszczółki*, toż zieją smrodem w swoim liście! Pożal się Boże, mieć takich przyjaciół, boć oni zwią się przyjaciółmi *Pszczółki*.

Powiadają starsi w naszej gromadzie, że swój swego palcem wszędzie namaca, otóż i ci z Bestwinki, rozbestwieni, namacali widać swojego we wydawcy *Pszczółki*, i złączyli się razem ku szkalowaniu księży! Dobrze, że jeszcze pochwalili Pana Jezusa na początku swego listu w *Pszczółce*, to jest nadzieja, że się jeszcze z tej drogi cofną i opuszczą zgraję szyderców, a Pan Jezus przebaczy im ich zapomnienie i nierozwagę, tak jak wielu najzatwardzialszym przebaczał — nawet łotrowi na krzyżu!

Pamiętajcie wy z Bestwinki, że Judasz, co zdradził P. Je-

zusa — co odbiegł Apostołów i uczniów Jego, — obwiesił się i pęknął, a wnętrzności jego smrodliwe wysypały się!

Weźcie na rozum! Pan Jezus mocno strofuje tych, co nie słuchają Kościoła, przyjmijcie moje braterskie upomnienie i uwagę z pod Rzeszowa! I nas nie jedno boli, ale powoli leczymy się, a nie szarpiemy w gorączce, a gdy nam kto razy wymierza, to bronimy się, ale godziwie i po Bożemu, a uderzających upominamy tak, jak uczy Pan Jezus; »czemuż mnie bijesz, gdym ci nic nie winien«!!

My Was, Wielebny Księże Redaktorze, wszyscy prawie pod Rzeszowem bardzo za to chwalimy, z wyjątkiem chyba tych, co patrzą za *Pszczółką*, że piszecie poczciwie i spokojnie w *Dzwonku Nowym*; pracujcie tak dalej a my będziemy zawsze z Wami! Starajcie się otrzeźwić tych braci wieśniaków, którzy mają głowy zawrócone zjadliwą potrawą *Wieńca* i *Pszczółki!* Piszcie, a ciągle, bo jak kropla skały wydrąża nie siłą, ale częstem padaniem, tak i Wasze słowa częste poruszą serca zatwardziałe umysły zbałamucone! Wasz prenumerator *Bartłomiej*...

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Niedawnemi czasy przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu znaczną liczbę różnych osobistości z wyższych klas i odprawił dla nich Mszę św. Pomiędzy temi osobistościami był także Anglik Stuart Knill, niedawny pierwszy burmistrz miasta Londynu, który choć jest Anglikiem, ale wyznaje wiarę katolicką.

Pewna gazeta angielska donosi, że różne państwa zapytywały się Ojca św. czy myśli opuścić Rzym, i dokądby się wtedy udał. Na to Ojciec św. odpowiedział, że chyba wtedy tylko opuściłby Rzym, gdyby Włochy były wplątane w wojnę z jakiem mocarstwem zagranicznem. W razie zaś, gdyby jego osobie zagrażało niebezpieczeństwo zamyśla przenieść się do Hiszpanii. Tak pisze gazeta angielska, ale czy pisze prawdę, to trudno stwierdzić.

— **W Brzyskach,** koło Jasła umarł 18 stycznia tamtejszy Proboszcz X. Radecki. Jak żołnierz na wyłomie, zginął X. Radecki, z przeziębienia w kościele zapadłszy na influencę, która w parę dni gwałtownie go zmiotła. Był to sługa Boży w całem znaczeniu tego wyrazu szafujący całem swojem mieniem na budowę kościoła w Brzyskach, pełniący obowiązki swoje z narażeniem życia i zdrowia, najlepszy sąsiad, kapłan-obywatel, miłujący kraj i jego pamiątki, oddany chrześcijańskiej czynności i pełen nieposzlakowanej cnoty. Cała okolica boleje nad ciężką stratą, którą przez śmierć jego poniosła.

— **Z pod Moskala.** »W powiecie łomżyńskim naczelnik polecił samowolnie wójtom gmin i sołtysom wyrębywać krzyże (Boże męki) przy drogach pod pozorem, że mogą się wywrócić i narazić podróżnych na niebezpieczeństwo. W powiecie garwolińskim naczelnik straży ziemskiej, p. Czuchajew, posunął się aż do tego, że gdy we wsi Rowy ani włościanie ani czeladź dworska nie chciała krzyża wykopać, wezwał do tej roboty żydów, ale i ci odmówili pomocy. Tenże sam Czuchajew, idącej do Częstochowy kompanii pątników, odebrał krzyż i zamknął go w wię-

zieniu gminnem, gdzie się poniewiera rok przeszło. Owa kompania kupiła sobie w Częstochowie za składkowe pieniądze drugi krzyż i gdy im strażnicy ziemscy i ten chcieli odebrać, siłą go obronili i do kościoła przynieśli«. Moskal wojuje tedy nawet z krzyżami przy drogach i chciałby, aby znikły. Pragnie, aby wszystko, co przypomina wiarę katolicką zginęło i ażeby wiara ta także zginęła. Okropną jest dola Polaków pod Moskalem.

— **W mieście Loreto** (we Włoszech) odbyła się w czasie świąt Bożego Narodzenia wielka i wspaniała uroczystość. Mianowicie obchodzono tam 600-letni jubileusz jako miejsca świętego, t. j. uświęconego posiadaniem *domku* nazaretańskiego, w którym żyła Przenajśw. Rodzina. Domek ten znajduje się w kościele katedralnym; ściany jego obłożono marmurem już w dawnych wiekach. Na tę uroczystość przybyły niezliczone tłumy ludu.

— **Wiec katolików węgierskich** odbył się w Budapeszcie 16 stycznia b. r. i przeszedł wszelkie oczekiwania. Na wiec zjechało się blisko *30 tysięcy* katolików, ale z nich tylko sześć tysięcy mogło się pomieścić w sali zebrań. Gospodarzem wiecu był hrabia Mikołaj Esterhazy, który w swej mowie zapewniał, że świeccy katolicy łączą się z książętami Kościoła i gotowi są odpierać wszelkie zamachy wymierzone przez rząd przeciw Kościołowi. Wiec uchwalił, aby każdy katolik wysyłał swe dzieci tylko do szkół katolickich, aby tworzyć stowarzyszenia młodzieży katolickiej, robotników i rzemieślników i aby wybierać na posłów do sejmu ludzi takich, którzy są dobrymi katolikami. Na wysłany do Cesarza telegram, zawierający słowa przywiązania i hołdu, Cesarz odpowiedział na to telegraficznie, i podziękował serdecznie za te słowa.

— **Holandya.** Głębokie wrażenie wywołała wiadomość, że hrabina Bylandt wraz z synem powrócili w Rzymie na łono Kościoła katolickiego. Wiedziano już od dość dawna, że się oboje do tego kroku sposobią, atoli po stronie protestanckiej spodziewano się ciągle jeszcze, że wpływy familijne powstrzymają ich od wykonania zamiaru. Familia ich należy do pierwszych w kraju rodzin i dostarczyła Holandyi w ostatnich trzech wiekach wielu dostojników i wysokich urzędników. Nic więc dziwnego, że zdumienie stąd wielkie i że obawiają się bardzo i nie bez powodu, aby przykład dany przez tak wysoko postawione osoby nie znalazł naśladowców. Rozprężenie sekt ewangelickich sprowadziło już niejednego protestanta na łono Kościoła katolickiego i sprowadzi wreszcie wszystkich zbłąkanych.

— **Nawrócenia**. W Anglii przechodzi coraz więcej ewangelików na wiarę katolicką. Niedawno zrobiło tak trzech pastorów; wogóle w ostatnich czasach już 14 pastorów wyrzekło się wiary luterańskiej i przeszło do naszego Kościoła katolickiego. Nowy to dowód, że prawda znajduje się tylko w naszej św. katolickiej Wierze.

Nowiny ze świata.

— **Z Krzeszowa.** *Szanowna Redakcyo!* Z bólem serca miałem już zaprzestać prenumerowania *Nowego Dzwonka* i innych gazetek ludowych, a to tylko z tej przyczyny, że mało który numer otrzymuję w należytym czasie. Nie mówię, broń Boże, aby temu było

winne wydawnictwo, bo wiem, że redakcya wyseła pismo regularnie, ale rzecz ma się inaczej, i muszę to Xsiędzu Redaktorowi objaśnić.

W naszym Krzeszowie jest taki zwyczaj, że co drugi dzień idzie na pocztę posłaniec z gminy i wszelkie rzeczy przynosi z poczty do kancelaryi gminnej, która znajduje się obok Kółka rolniczego. W tejże kancelaryi są zawsze ludzie na posiedzeniu, a nie mając nic do czynienia, biorą cudze gazetki, zrzucają opaski, czytają a potem zabierają nie swoje gazetki do domów.

Wskutek tego zginęło mi kilka numerów *Nowego Dzwonka,* a numer 12-ty wysłany za *czerwiec, oddano mi dopiero w dzień Wszystkich Świętych.*

Takie postępowania naszego ludu, jest bardzo niegodziwe, krzywdą dla tego, kto pismo prenumeruje i krzywdą dla wydawnictwa. *Jan Sladek* z Krzeszowa.

Dopisek Redakcyi. Na podobne postępowanie skarżą się i inni nasi Czytelnicy. Kto w ten sposób przywłaszcza sobie pisma, które chciałby czytać, a nie chce mu się za nie zapłacić, ten poprostu *okrada* i czytelnika i Redakcyę, bo przywłaszcza sobie cudzą własność!

Ponieważ my pismo wydajemy regularnie, więc powinno na czas dochodzić do rąk czytelników, t. j. najpóźniej w *drugą* niedzielę, jeżeli zaś na ten dzień nie dojdzie do właściwych rąk, to niech będzie pewny, że nie myśmy temu winni, ale tacy ludzie, jak ci, o których pisze nasz Czytelnik p. J. Sladek.

— **Wieśniakowi z pod Rzeszowa,** który w liście przytoczonym w poprzednim 2-gim numerze zapytuje się nas przy końcu, czy X. Stojałowski jest istotnie księdzem, odpowiadamy, że *tak,* ale *niestety* tak, bo choć ma namaszczenie kapłańskie, to jednak obecnie działa prawie jakby jaki heretyk. Radzi bowiem swym Czytelnikom, aby swych dzieci nie nosili do Chrztu św. do księży, lecz aby je dawali chrzcić byle komu *choćby i żydom* nawet. Powiada im: »nie słuchajcie Biskupów«, a gdy wam ksiądz nie da na Spowiedzi rozgrzeszenia, to się z nim wykłóćcie, a zresztą możecie się i bez tego obejść. Słusznie więc zrobili nasi Najprzew. XX. Biskupi, że go ogłosili za wroga Wiary św., bo tak jest w rzeczy samej. Już teraz, każdy to jasno widzi. Módlcie się za niego.

— **W Krakowie** robią przygotowania do obchodu setnej rocznicy powstania Kościuszki. Będzie także umieszczona w kościele OO. Kapucynów, gdzie przed stu laty zakonnicy poświęcili szablę Kościuszki, tablica pamiątkowa. W komitecie radzono długo i zgodzono się na propozycyę p. Danielaka na następny napis: »Tu w Loretańskiej kaplicy dnia 24 marca 1794 Tadeusz Kościuszko po poświęceniu szabli ślubował bój za wolność i niepodległość Ojczyzny. — Naród polski w setną rocznicę tej wiekopomnej chwili umieścił tę tablicę«.

— **Kpiny z ludzi.** Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki,* pisemek, jak wiadomo, zakazanych i potępionych przez naszych Najprzew. XX. Biskupów, ogłasza, że da 25 złr. temu, kto mu pokaże, że w tych pismach znajduje się coś przeciwko Wierze lub przeciwko władzom. Trzeba istotnie po prostu być chyba co najmniej bezczelnym, by tak naigrawać się z naszego ludu. Co słowo bowiem, głoszą *Wieniec* i *Pszczółka* nauki niezgodne z nauką Chrystusa Pana, na każdej prawie karcie podburzają lud przeciw wszelkim władzom duchownym i świeckim, a mimo

to redaktor tych pism śmie głosić, że on pisze po katolicku! Ciekawa to także rzecz, ktoby w tej sprawie był sędzią. Nasi Najprzew. XX. Biskupi, do których to należy, już wydali swój sąd, potępiając *Wieńca* i *Pszczółkę*, jako pisma bezbożne; zresztą redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* wypowiedział posłuszeństwo XX. Biskupom i tem samem zerwał z Kościołem św., więc teraz to już chyba sądziliby rabini lub pastory ewangelickie. Jeżeli tak, to *Wieniec* i *Pszczółka* mogą być pewne, żeby sprawę wygrały, ale my im takiego zwycięstwa nie zazdrościmy.

— **Rada państwa** zwołaną będzie — jak donoszą z Wiednia — na dzień 24 lutego. Sejmy więc muszą ukończyć swe obrady w połowie lutego.

— **Warty chłopskie na granicy.** Z okolic Radziechowa donoszą, że Rosya obstawiła granicę wartami chłopskiemi. Chłopi stoją tam z cepami, siekierami i t. d., aby pilnować granicy. Kogo jednak mają łapać, to niewiadomo; powiadają oni, że »Polaczki« chcą napaść na Rosyę. Co za piękny pomysł, lecz i naszych włościan niepokoją i zaciekawiają te warty. Gdyby te warty pilnowały, żeby z Rosyi tak znacznych ilości zboża do nas nie przemycano, toby przynajmniej ulgę zrobiły naszej straży skarbowej, głuche wieści bowiem chodzą po okolicy, że między Szczurowicami a Leszniowem bardzo znaczne transporty zboża przechodzą bez opłaty cła. Podobno jeden transport straż skarbowa austryacka wyłapała, lecz wiele zboża miało zostać przewiezionego.

Wiadomości z polityki.

Niemcy. Cesarz niemiecki przeprosił się z Bismarkiem i zaprosił go do Berlina. Bismark przybył na te zaprosiny dnia 26 stycznia b. r. i zamieszkał w pałacu cesarskim, ale tylko na kilka godzin, poczem, naradziwszy się z cesarzem, powrócił do swego zamku. Przy przyjeździe i odjeździe były tłumy ludu na dworcu kolejowym, witając i żegnając Bismarka, jakby jakiego króla. Że cesarz niemiecki, który swego czasu oddalił Bismarka, teraz go do siebie zaprosił na naradę i pojednał się z nim, to w tem musi być coś bardzo ważnego.

Włochy. Rozruchy na wyspie Sycylii już przycichły, ale też nie dziw, bo wysłano na wyspę aż 56 tysięcy wojska. Trudno się takiej przemocy opierać! Natomiast w innych miejscowościach wre i gotuje się na dobre. Strejki, napady na pociągi, to tam nic nowego, nie brak i bomb dynamitowych. Rząd robi co może, aby przytłumić ogólne niezadowolenie, ale to tylko powierzchownie. Nędza zostanie nędzą, tej rząd masoński nie wypędzi ni kulą ni szablą, a razem z nią zostanie rozgoryczenie. — Zaburzenia w niektórych okolicach doszły już nieomal do takich rozmiarów, jak w prowincyi Karrara, że możnaby je prawie nazwać powstaniem. Najzaciętsi ze wszystkich są anarchiści, których w tej prowincyi zdaje się być pod dostatkiem. Pomiędzy nimi a wojskiem przyszło do potyczki, w której 8 anarchistów legło trupem; kilkuset innych zostało ciężko rannych.

W Serbii zanosiło się już prawie na rewolucyę, a także zaszła wielka niezgoda z Austryą, do czego popchnęli młodego króla Aleksandra radykały, sprzyjający Rosyi a rządzący krajem serbskim. Widząc to niebezpieczeństwo dawniejszy król serbski, Milan, przyjechał nagle do Serbii, aby ratować swego syna; obalił więc dotychczasowe minister-

stwo i mianował ze swym synem nowych ministrów, którzy będą więcej za Austryą niż za Rosyą. Prezydentem tych nowych ministrów został Simicz, który dotychczas był posłem rządu serbskiego przy dworze wiedeńskim. Na razie więc i chwilowo uspokoiło się w Serbii, ale nie wiadomo, jak to długo potrwa, bo tam Moskale ciągle manewrują.

Ze Sejmu.

Zwykle pierwsze tygodnie Sejmu upływają bez ważniejszych uchwał. Najpierw bowiem trzeba wybrać komisye, którym Sejm sprawy przydziela do rozpatrzenia. Dopiero komisye roztrząsnąwszy sprawy, przedkładają Sejmowi swoje wnioski do uchwały. To też do obecnej chwili nie uchwalił Sejm nic ważniejszego. Za to posypało się dużo wniosków od posłów.

Najważniejszym z nich jest bezwarunkowo wniosek hrabiego Stanisława Badeniego o zrównanie datków konkurencyjnych na szkołę między gminą a dworem.

Dotąd płaciły na szkoły dwory po 3 centy od każdego reńskiego podatków, zaś gminy po 9 centów od każdego reńskiego. Hrabia Badeni postawił więc wniosek, aby gminy i dwory płaciły po 6 centów od każdego reńskiego podatków na cele szkolne. Tak więc dla chłopów powstanie ztąd ulga o 3 centy na każdym reńskim opłacanych podatków, dworom zaś przybędzie taki sam ciężar. Cześć hrabiemu Badeniemu za jego wniosek, a cześć także tym, co ten wniosek podpisali, a byli to sami, właściciele dóbr. Okazali oni tem, że pragną ulgi dla ludu wiejskiego, choć ta ulga na ich kieszeni się odbije.

Wyrażamy tu nadzieję, że hrabia Badeni postara się o to, aby jego wniosek był jak najprędzej uchwalony przez Sejm i wszedł w życie, aby choć ta drobna ulga jak najprędzej umniejszyła ciężary chłopka naszego gniotące. Jeżeli zważymy, że Wydział krajowy wnosi zniżenie dodatów o 3 ct., a wniosek hrabiego Badeniego zniża dodatki szkolne o 3 ct. także, to ten Sejm przyniósłby ulgę rolnikom drobnym o 6 ct. od każdego reńskiego.

Ale wniosek hrabiego Badeniego witamy jeszcze jako zapowiedź innych ulg i zaprowadzenia równości zupełnej w ciężarach między dworem a gminą. Szlachta, która okazała tu swoją ofiarność, powinna w tym względzie iść dalej.

Wniosków poselskich, jak powiedzieliśmy, nie brak. Między innymi wymieniamy: Wniosek posła Skałkowskiego o pomoc dla rolników dotkniętych tegorocznym nieurodzajem i wylewami. Poseł Skałkowski żąda odpisania podatków, wstrzymania egzekucyj, udzielania zapomóg na zasiewy i dostarczenia roboty dla ludności zagrożonej ciężkim przednowkiem.

Poseł Romańczuk postawił wniosek zmiany ustawy wyborczej w gminach, żądając powszechnego tajnego głosowania.

Poseł Paszkowski postawił wniosek o zmianę ustawy drogowej.

Wniosek posła Adama Jędrzejowicza zmierza do zmiany ustawy konkurencyjnej kościelnej. Mianowicie żąda on, aby właściciele dóbr chociaż w parafii nie mieszkają, płacili datek konkurencyjny. Znowu więc powstanie niemała ulga dla parafian, jeżeli wniosek ten będzie uchwalony.

Poseł Stanisław Jędrzejowicz postawił znowu wniosek, aby uchwalono ustawę o przymusowem tępieniu chrząszczy majowych, które, jak wiadomo, w pewnych latach gdy się rozmnożą, wielkie szkody wyrządzają.

Wniosek posła Potoczka zmierza do zmian w ustawie łowieckiej, która jeszcze nie jest uchwalona. Mianowicie żąda p. Potoczek w tym wniosku, aby przyznano prawo polowania już dla obszarów o 81 morgach i aby pozwolenie na noszenie broni było przystępniejsze dla wszystkich.

Poseł Merunowicz przypomina w swoim wniosku ustawę o przymusie asekuracyjnym, to jest, aby każdy swoje mienie musiał od ognia zaasekurować.

Poseł Torosiewicz zażądał subwencyi 3.000 reńskich na urządzanie misyj katolickich po wsiach. — Jak widać, dobrych chęci nie brak — ale czy czasu starczy Sejmowi do uchwalenia tych rzeczy? My wątpimy, bo jak słychać, zaledwie do połowy lutego Sejm ma obradować, a tu do uchwalenia jest budżet i tyle innych spraw administracyjnych. Zresztą pokaże się to w przyszłym numerze. *F. G.*

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek" jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię**: ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów**, temu damy jako premię książkę do nabożeństwa z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 30 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 25 ct., wyka 7 złr. — ct. do 8 złr. — ct., koniczyna czerwona 70 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 16 Lutego 1894. Nr 4.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Kogo słuchać trzeba?

(Pogawędka).

Przedewszystkiem należy słuchać P. Boga, bo Pan Bóg naszym Stwórcą i Odkupicielem. Bez P. Boga nie byłoby świata, i nie byłoby nas na ziemi.

Słuchać zaś P. Boga znaczy nietylko modlić się i oddawać Mu cześć przynależną, ale także słuchać Jego nauki, i tę naukę wykonywać w uczynkach życia naszego.

Po Panu Bogu mamy słuchać rodziców i naszych przełożonych, czy to *duchownych*, czy świeckich.

Duchownymi przełożonymi są na *pierwszem* miejscu: *Ojciec św.* i *Biskupi*, bo oni rządzą Kościołem, a potem *kapłani*. Biskupi i kapłani są następcami Apostołów, do których powiedział P. Jezus: *kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi*. Są to bardzo ważne słowa, bo wypowiedział je nie kto inny, tylko sam Bóg, nasz Najdroższy Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Jeżeli więc który z XX. Biskupów wyda jaki rozkaz wiernym należącym do jego dyecezyi, to tego rozkazu należy słuchać i spełnić go, bo inaczej, kto się temu rozkazowi sprzeciwia, ten sprzeciwia się nauce Chrystusa Pana, a kto tak robi, ten choć się nazywa chrześcijaninem, to jednak nim nie jest, bo nie słucha głosu Zwierzchnika kościelnego i następcy Apostołów, i ten więc gardzi i Panem Jezusem.

Powiedział zaś dalej P. Jezus, że kto Nim gardzi, ten niech

będzie jako publikanin, czyli wyklęty, a to oznacza, że taki to już właściwie nie jest członkiem Kościoła św., a nie będąc jego członkiem, nie może korzystać z tych wspólnych łask i skarbów duchowych, z jakich korzystają ci, co do Kościoła św. należą.

Przechwalanie się więc, że i tak, t. j. nie słuchając XX. Biskupów lub kapłanów, można być katolikiem, jest tylko zwodzeniem i oszukiwaniem siebie samego, na szkodę swej duszy i swego zbawienia.

Gdyby można nie słuchać Biskupów i kapłanów, to w takim razie po co P. Jezus zebrał Apostołów, po co powiedział do nich i ich następców: »Kto was słucha mnie słucha i t. d.?« albo po co wysłał ich na cały świat i kazał im nauczać wszystkie narody?

Ten więc, kto powstaje na Biskupów i kapłanów, sam nie wie co czyni, bo chce obalić to, co ustanowił sam Pan Jezus, a wiadomo przecież, że Kościoła nie zwyciężą i »bramy piekielne«, czyli wszystkie potęgi piekła.

Od początku, jak istnieje Kościół katolicki, byli ludzie, którzy usiłowali z namowy szatana obalić ten Kościół, i prawie zawsze powstawali przeciw nauce Chrystusowej, a *równocześnie* także przeciw władzom kościelnym, to jest przeciw Biskupom i kapłanom.

Dzisiejsi masoni, socyaliści i inni przewrotni ludzie oraz ich pomocnicy, również chcąc osłabić w ludzie Wiarę św., nie uderzają zazwyczaj wprost na naukę, którą głosi Kościół św., ale zaczynają od tego, że występują przeciw XX. Biskupom i kapłanom.

Chcą oni najpierw osłabić powagę Biskupów i kapłanów, odebrać im zaufanie ludu, aby potem łatwo mogli szerzyć swe heretyckie nauki.

Aby zaś tem łatwiej osiągnąć swój haniebny cel, ci źli ludzie, czychający na zgubę swych bliźnich, przybierają zawsze postać baranków i udają, że oni niczego nie pragną, tylko naszego dobra.

Zamiary ich atoli łatwo może odgadnąć każdy, kto ma choć szczyptę zdrowego rozsądku i nie kieruje się żadną nienawiścią lub jaką namiętnością.

Sam P. Jezus podał nam środek, przez jaki można łatwo odróżnić takich wilków w owczej skórze od nauczycieli prawdziwych. Powiedział mianowicie: *z owoców ich, poznacie ich*, czyli innemi słowy, jeżeli jacyś ludzie głoszą dobre nauki, to jest takie, jakie głosi Kościół św. t. j., jeżeli zachęcają do miłości, do zgody, do poszanowania władzy, to trzeba ich słuchać, ale jeżeli nauczają przeciwnie jak nauczają kapłani i Biskupi, czyli, jeżeli zachęcają do nienawiści, do nieposłuszeństwa, to widać z tego, że to są fałszywi prorocy, albo raczej wysłańcy szatana. *Dokończenie nastąpi.*

Jędrzej z nad Wisłoka.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

IX.

I mówił znowu dalej:

— Gdy dzieci podrosły a sołtysowa umarła, choć już mało było miejsca przy grobach rodzicielskich smutny wdowiec postarał się przecie o to, by ją przy nich pochowano. Żądał stary, i słusznie, aby syn w staranności około mogiłek dziadów i matek zastępował jego miejsce.

— I ja tam w tym ogródku cmentarnych legnę kiedyś — mówił do syna.

— Więc mu nakazał swoim zwyczajem, groźnie a surowo, aby pielęgnował te groby. Walek byłby zapewne to uczynił z własnej dobrej chęci, bo matkę nieboszczkę kochał bardzo i serdecznie opłakiwał, gdyby może ojciec łagodniejszym sposobem był przemówił do niego. Ale już to było w gwałtownej Walka naturze, że każdy nakaz surowy, wzbudzał w nim upór i ducha przeciwieństwa. Dziś już w to nie wierzą, ale ja jako stary człowiek, powiadam zawsze, że nad uchem i sercem człowieka czycha zły duch, szepcząc nieustannie swe złośliwe nauki. Takiego złego ducha miał biedny Walek przy sobie, i nie umiał mu się oprzeć, bo może już nie miał w sobie tej prostej wiary, która jedna potrafi serdeczną modlitwą odpędzić i złe zwyciężyć.

Stary Chorąży umarł w stanie kawalerskim i przez lat wiele nie było dziedzica, jeno przemieszkiwał we dworze jakiś pełnomocnik. Przybył wreszcie nowy dziedzic, pan szambelanic, jak go zwano, wychowany gdzieś za morzem, i z nim razem przybyło całe jakieś towarzystwo cudzoziemców, którzy wszyscy nie ludzkim gadali językiem, i drwili sobie z naszej prostoty.

Nasz Walek chciał w owym czasie koniecznie pójść na służbę do dworu, zkąd nawet kilka razy przysyłano po niego, namawiając, aby został nadwornym pajukiem, czy jakimś lokajem, jak już wówczas zaczynano ich nazywać. Ale stary sołtys się temu oparł i nie pozwolił synowi iść w służbę dworską, między tych zepsutych nowych przybyszów.

Odtąd też coraz gorszy był stosunek ojca z synem. Walek nieraz ojcu na złość robił. Jak już mówiłem, złe przykłady ze dworu, i zatruwały choć pomału, ale ciągle, proste umysły wieśniacze. Razu jednego, sołtys, zabrawszy syna i kilku ze starszych

gospodarzy, poszedł do dworu do Szambelanica. I tam byłem między nimi, i nigdy nie zapomnę, jak zastaliśmy szambelanica i jego towarzystwo. Choć to już było o zmroku prawie, szambelanic z całem swem towarzystwem był przy obiedzie. Wrzawa panowała straszliwa w sali; wszyscy razem krzyczeli i śpiewali.

Śmiech przyjął nas ogólny.

Stary sołtys, jako bywalec, nie dał się zbić z toru, i wniósł w imieniu gminy prośbę, aby dwór przyłożył się do reperacyi cmentarza, mianowicie do wysypania wału i tamy od rzeczki, która z jednej strony coraz więcej podmula go i jest niebezpieczeństwo, że przy lada wielkiej wodzie może porwać z sobą część cmentarza i groby w tej stronie leżące.

— A cóż to szkodzi! — zakrzyknął szambelanic głosem zachrypniętym.

— Tam przecie leżą umarli!... i mogą z wodą popłynąć!...

— A to niech sobie płyną!... Jacy wy durnie!... ciało po śmierci czy robaki roztoczą, czy raki lub ryby pojedzą, to na jedno wychodzi!... Precz chłopy!... Precz, bo każę was psami wyszczuć!...

Wyszliśmy zasmuceni i zrażeni do najwyższego stopnia i milczeli wszyscy, bo Bogiem i prawdą prócz smutku, wstyd nam było naszego dziedzica, który tak mało umiał szanować pamięć zmarłych.

X.

Odtąd jakby co obcego stanęły między ojcem i synem. Ojciec coraz był gniewniejszy, a syn coraz upartszy. A ciągłe były sprzeczki o te nieszczęśliwe mogiłki. Nieraz stary, gdy przyszedł na cmentarz i zastał tam wielkie zaniedbanie, a nawet i szkodę, wpadał w gniew okrutny i strasznemi słowy łajał syna.

Zosia robiła wszysko możliwe, by obu łagodzić; to też nieraz sama przededniem wstawała i szła na cmentarz, aby tam zrobić porządek. A gdy się ojciec uśmiechnął, Zosia najszczęśliwsza chwaliła Walka, że tak starannie chodzi około rodzinnych mogił.

Tymczasem Walek na czem innem czas spędzał i jeżeli nie po całych dniach, to po całych nocach przesiadywał we dworze, gdzie się już zaprzyjaźnił z całą służbą. Ba, nawet dobrze pamiętam, żem go w owym czasie zdybał nieraz dobrze podpiłego. Ojcu coraz zuchwalej odpowiadał, z czego przychodziło w chacie do zajść coraz smutniejszych. Bywały i dla Walka dni upamiętania. Czasem sam sobie czynił zarzuty, i spłakał się łzami prawie dziecinnemi, a ojca szczerze przepraszał i serdecznie się przed nim korzył. Gdyby w takim razie stary był przyjął upokorzenie syna

łagodniejszem usposobieniem, możeby i Walek przyszedł do zupełnego opamiętania się i życie Walka inny szczęśliwszy przybrałoby kierunek.

Trzebaż jeszcze było nieszczęścia, że się Walek rozkochał w jednej dworskiej dziewce, która w całej gminie najgorszą miała opinią. Ja tam o ludziach sądzić nie chce, bo sąd słuszny jednemu tylko Bogu dany, ale zdaje mi się, że nie bez słuszności razu jednego złapali ją chłopcy, przyprowadzili przed kościół i ucięli kosę. Dosyć, że Walkowi coś do łba strzeliło, i chciał się z Kasią koniecznie żenić. Ojciec długo o niczem nie wiedział, aż razu jednego Walek zaczerwieniony od trunku, nie wyspany bo całej nocy przepędzonej z dworskimi, przyszedł do ojca i rzekł mu:

— Ja się chce żenić!...



Precz, bo każę was psami wyszczuć!...

Ojciec popatrzył na syna i w pierwszej chwili mocno się ucieszył, bo już dawno było jego życzeniem, aby jeszcze syna przed śmiercią ożenić i poczciwą jaką do domu wprowadzić gospodynię, a może i wnuka lub wnuczki doczekać. Więc też zrazu odpowiedział:

— I owszem!... żeń się synu!... trzebaby tylko poszukać!...

— Ja już znalazłem!...

— Bez mojej wiedzy? — zagadał stary i oczy groźne swoim zwyczajem na syna zwrócił.

— Przecież dla siebie biorę żonę, ale nie dla was.

Stary z wielkiego zadziwienia osłupiał, bo jeszcze nigdy może tak mu się syn nie stawiał zuchwale.

— Ja się żenię z Kasią!...

— Z jaką Kasią?...

— Córką starego Piotra, co dawniej za furmana sługiwał...

Stary zerwał się i zatrząsł cały.

— Nie!... nie!... póki ja żyję to nie wprowadzisz do domu mego takiej synowy... To ladaco miałoby zastąpić twoją matkę poczciwą i Zosię moją kochaną... Nigdy!...

— Ja się przecie z nią ożenię! — odpowiedział Walek ze wzmagającą zuchwałością.

— A nawet, gdybym umarł, a ty się chciał z nią ożenić, to cię będzie prześladowało moje przekleństwo.

— Ja się przecie z Kasią ożenię! — powtórzył uparty Walek.

Stary skurczywszy pięści, rzucił się na syna. Walek miał przecie tyle upamiętania, że wybiegł z chaty. Na szczęście ja wtedy nadszedłem i jakoś uspokoiłem starego. Mówiłem też i z Walkiem, chcąc go przyprowadzić do rozwagi i choć mi uparcie odpowiadał, przekonałem się, że nie tyle był on przywiązany do dziewczyny, ile wpływały na niego obce namowy i własny upór.

I byłby się niezawodnie ożenił, gdyby nie zaszło zdarzenie, które stanowczo wpłynęło na dalsze losy Walka.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dziwne, a raczej cudowne.

W jednem z pism warszawskich czytamy:

»Na kilka dni przed poświęceniem katedry włocławskiej zgłosiła się Józefa Straszewska, biedna praczka, do jednego z miejscowych kapłanów i usilnie błagała, aby pierwsza Msza św. w poświęconej katedrze przed Panem »Jezusem tumskim« odprawiła się na jej intencyą.

»Panem Jezusem tumskim« nazywa lud pospolicie wielki krzyż z figurą Pana Jezusa, który przed restauracyą stał na środku katedry, w tem miejscu, gdzie się kończy chór a zaczyna się nawa główna. Obecnie ten krzyż znajduje się w nawie bocznej, po stronie Ewangelii.

Józefa Straszewska, zapytana o przyczynę swej prośby, w ten sposób odpowiedziała z wielkiem rozrzewnieniem i płaczem: A to, proszę Ojca duchownego, ja sobie ślubowałam, żeby pierwsza Msza św. przed Panem Jezusem tumskim była na podziękowanie Panu Jezusowi, że moja pięcioletnia córeczka Zofia cudownie została wybawiona od śmierci.

Dwa miesiące temu — mówi Straszewska — bawiła się ona taką wielką szpilką od chustki, jak mój ten duży palec. Szpilka miała na końcu sporą kulkę szklanną. Gdy się tak bawiła, nagle włożywszy ją w swoje usteczka, połknęła kulką naprzód. Żeby wielebny Ojciec duchowny wiedział, jak ona płakała, krzyczała i prawie wiła się z boleści, bo ją okropnie ta szpilka żgała. Mój mąż naliczył aż 49 dni. Ja biedna nie wiedziałam co robić, bo mi jej było żal bardzo. Wtem łaska Boska mnie natchnęła, iżbym ją ofiarowała »Panu Jezusowi tumskiemu«. Uklęknęłam więc sobie

w kąciku i z płaczem gorąco pomodliłam się do Pana Jezusa i tak sobie powiedziałam, że jeżeli Pan Jezus tumski przemieni i to biedne dziecko przyjdzie do zdrowia, to pierwsza Msza św. w katedrze przed Panem Jezusem tumskim będzie na podziękowanie.

Po modlitwie byłam prawie już pewną, że mnie Pan Jezus wysłucha. I wkrótce po czterdziestu dziewięciu dniach biedna dziewczyna okropnie zaczęła kaszleć, krew się buzią i nosem puściła, a wtem pokazała się w usteczkach owa duża szpilka, która wyszła przez gardło ostrym końcem.

Opisujący to opowiadanie, zbadał prawdziwość tego wypadku z wielką ostrożnością i ścisłością«.

O niektórych zabobonach ludowych, a szczególnie we wsi Cieklin, pod Jasłem.

Napisał J. Ż. z Cieklina.

Wielebny Księże Redaktorze! O jakże ucieszyłem się tem, że W. Ksiądz zaprasza swoich Czytelników, aby do *Nowego Dzwonka* listy pisywali.

Dotychczas nie śmiałem, ale teraz z największą przyjemnością piszę to, co mi na myśl przyszło, i nie dbam na to, czy tam będzie moje pismo drukowane czy nie, bodajem tylko pisał.

W przeszłym roku, w ostatnim liście, opisywałem naszą wioskę pod względem oświaty i dobrobytu naszego, lecz za to, żem za ostro napisał nie obwijając w bawełnę, dostała mi się porządna bura od tych, co ich to pismo raziło. Zniechęciło mię to bardzo i dlatego nic do końca roku nie napisałem.

Teraz ale, nabrałem ochoty jeżeli nie w tym celu, to w innym opisać naszą wioskę.

Nie dlatego, abym chciał obmawiać, o! broń Boże; jabym bowiem życie za swą wioskę i cały kraj poświęcił, ale jeżeli to czynię, to w tym celu, aby przedstawić wiernie nasze życie wiejskie, nasze zwyczaje i obyczaje, nasze marzenia i zabobony, aby, gdy ktoś od nas mądrzejszy to przeczyta, osądził co jest w nas dobrego, a co złego.

A przecież to, co się u nas dzieje, podobnie i gdzieindziej tak się dzieje, i wielu może czytając spostrzegą i w sobie podobne rzeczy, i mimo woli poznają w czem mają się poprawić, a czego unikać.

Otóż pragnę wskazać z dziesiąta tylko niektóre *zabobony*, w które lud u nas silnie wierzy, i nikomu nie da się przekonać. Nie mówię, żeby to przekonywał jaki mądrzejszy gospodarz, bo

takiego z pewnością niema, ale to nawet ksiądz z ambony przedstawia głupotę tych zabobonów, tłumaczy, grozi, napomina, prosi, a to nic nie pomaga.

Niejeden wyjdzie z kościoła mówiąc: ej, jegomość to gada, że to nie prawda, ale jakże będzie inaczaj gadał, kiedy on niedoświadczył tego, to nie wie.

Najlepiej mogę to opowiedzieć w ten sposób, gdy wezmę naprzykład następującą rozmowę dwóch kobiet.

— No kumeczko, ale dziś miał ksiądz prawie całe kazanie tylko o czarach i zabobonach. Niech tam gada jak mu się podoba, ja zawsze wierzę w to, co i dawniej wierzyli; jakże to nie może być prawda, dalibóg, widzicie kumeczko, że mnie w tym roku przez trzy razy dawały krowy zamiast mleka szczerusieńką krew, i kto wie coby coby dalej było, alem zacięła rozumu, krowę zielem okadziła, trzy razy łopatą po plecach na krzyż ucięła, no i widzicie, jakby ręką odjął.

— A wiecie? mnie, to nie pamiętam, aby kiedy czarownica mleko popsuła. A... bo może co wiecie? Ta co?! to prosta rzecz, każdy to potrafi. Na wiosnę jak się krowy pierwszy raz ze stajni wygania na pole, trzeba krowy okadzić święconem zielem, dookoła opisać kredą, tasak, co się kapustę kraje, albo siekierę podłożyć pod próg tak, aby krowa mogła przekroczyć; do kija lub batoga przywiązać ziela, święconą wodą pokropić, dobrze także podkowę końską na rogu krowim zawiesić i po ukończeniu tego dopiero na pole wyganiać.

— No widzicie! ja jeszcze dotychczas o tem nie wiedziałam; jużci siekierę tom zawsze pod próg podkładała, ale o tem wszystkiem tom nie wiedziała.

— A wiecie wy także o tem, że jak się krowy spotkają z kozą, to już po mleku, a jeżeli kto chce napowrót mleko otrzymać to musi z tej kozy uskubać sierści i nią okadzić krowę. No, o tem to już dawno wiem.

— Ale mnie się bardzo dziwnem wydaje to, i radabym spróbować, ale cóż kiedy się boję... może wiecie jak to stary Wojciech opowiadał?

Otóż widzicie, onemu także czarownica tak krowy psuła, radził co mógł i do wróża chodził i kadził i co robił, ale nic nie pomogło. Tak on rozgniewał się i powiedział, że ją musi do siebie tę czarownicę sprowadzić, i z nią się rozmówić.

Dla Boga, a jak?! Ano poczekajcie, to wam opowiem: Od św. Łucyi aż do Bożego Narodzenia składał każdego dnia po drewienku osobno i kiedy ludzie poszli na północną Mszę św. do kościoła, on został w domu i tem naskładanem drzewem palił na środku izby. Gdy już na dobre ogień rozpalił, raptem wpada do

izby czarownica z maśniczką na głowie i łopatą w ręku. Z razu strach go zdjął, lecz potem nabrał śmiałości, patrzał na nią i palił dalej, ona zaś zaczęła go ganić, czemu do kościoła nie idzie, a kiedy to nie pomagało, zaczęła się gniewać, aż nareszcie porwawszy konew z wodą zalała mu cały ogień i z djabelskim śmiechem wyskoczyła z izby. On za nią, a złapawszy ją zaczął okładać porządnemi kułakami i ledwie żywą puścił, odtąd już mu nigdy krów nie psuła.

Prawda, że to trudno uwierzyć, aby w takie głupstwa ludzie wierzyli — a jednak tak jest. *Dokończenie nastąpi.*

Szczęście.

Szukając szczęścia *na ziemi, na niebie,*
Pytałem lilii, czy ona szczęśliwa?
Patrz — rzekła — biała szata mię odziewa,
Niewinność, szczęścia nigdy nie pogrzebie!
Pytam się róży: Gdzie twe szczęścia zdroje?
Pojąc się — mówi — boską rosą z rana,
Ozdobna w krasę i szczerze kochana,
Roztaczam woń swą: Oto szczęście moje!
A ty skowronku, ptaszyno maleńki,
Powiedz mi, powiedz, czyliś ty szczęśliwy?
Na to skowronek: Gdy wzlecę nad niwy,
Radością moją i szczęściem piosenki!
Pytałem zdroju leśnego strumyka,
Potem się szmeru pytałem wietrzyka:
Czyście szczęśliwe w swojej życia drodze?
Rzekły mi: Tak jest! ja poję — ja chłodzę!
A nasze szczęście na czem się zasadzi?...
Pytajmy serca; ono nam doradzi:
Powiedz, ach, powiedz! *w życiu, czy w marzeniu?*
Serce szepnęło: *W pracy — w poświęceniu!*

Franciszek Marzec.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci,

przez lekarza Dra J. Sobierańskiego.

Oparzenie i sparzenie. Należy zmoczyć kawałek płótna w lnianym olejku i wodzie wapiennej, owinąć nim miejsce cierpiące, a następnie pokryć je watą, ażeby zapobiedz dostępowi powietrza.

*

Płótno może być również zmoczone: w oliwie, olejku rycinowym, mleku lub też namydlone.

Przy sparzeniach, wywołujących bąble, używa się tych samych środków; trzeba jednak zachować ostrożność, ażeby nie rozerwać bąbli przy zdejmowaniu odzieży.

Oparzenie ust. Płucze się mlekiem usta. Jeżeli pod ręką znajduje się woda wapienna, można dolać jej do mleka. Gdy gardziel oparzona do tego stopnia, iż zaczyna puchnąć i grozi uduszeniem, zrobić należy okład na szyję z gorącej wody lub z rozgotowanego lnianego siemienia.

Krwawiąca rana w ustach. Płukać usta możliwie zimną wodą, często ją zmieniając.

Przy nabiciu guza. Smaruje się stłuczone miejsce świeżem masłem i uciska się szerokim nożem.

Zwichnięcia i nadwerężenia. Bezzwłocznie wezwać lekarza, zanim zaś nadejdzie moczyć w wodzie z solą uszkodzony członek, albo robić ciepłe okłady.

Omdlenie. Należy ułożyć zemdlonego nawznak, rozpiąć ubranie, otworzyć okno i pryskać zimną wodą na twarz. Trzymać kolońską wodę lub amoniak pod nosem. Dać do picia wina lub koniaku.

Ukąszenie osy lub pszczoły. Trzeba wyjąć najprzód żądło z rany, potem obłożyć ją krochmalem, rozmoczonym w wodzie. W wypadku tym dobrze skutkuje także świeże masło lub mokra ziemia, najlepiej zaś amoniak.

Ukąszenie osy lub pszczoły w jamę ustną. Daje się natychmiast cebulę surową do żucia, nie pozwala się jednak jej połykać.

Przy silnych krwawieniach. Kilkakrotnie złożony kawałek czystego płótna należy przyłożyć mocno do rany i silnie obandażować. Krwawiący członek unieść powinno się ku górze. Jeżeli rana mocno krwawi, naprzykład w dolnej części ręki, to górną jej część silnie okręcić trzeba taśmą, rurką gumową, albo czemś podobnem, co się znajduje na pogotowiu.

W wypadku zapalenia się odzieży na dziecku. Rzuca się dziecko na podłogę, otula się je dywanem, kołdrą wełnianą lub chustą. Okna i drzwi należy pozamykać celem uniknięcia przeciągów.

Krwotok z nosa. Podnieść ręce do góry, położyć dziecką nawznak z uniesioną cokolwiek głową. Obmywać potem nos zimną wodą i dawać do wciągania w nos wodę, z dodatkiem małej ilości octu. W razie nieustającego krwotoku należy włożyć kawałki waty opatrunkowej w krwawiącą dziurkę, o ile można najgłębiej.

W wypadku połknięcia szpilki lub innego ostrego przedmiotu. Nic nie przedsiębrać bez pomocy lekarza, po którego też należy posłać natychmiast. Wszelkie zabiegi bez doktora mogą tylko zaszkodzić i pogorszyć stan rzeczy. *Dokończenie nastąpi.*

Post Wielki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już dawniej, że *post* jest jedynym z najlepszych środków do umartwienia ciała, zaparcia siebie samego i wykonywania dobrych uczynków.



Spowiedź wielkanocna w kościółku wiejskim.

I istotnie tak jest. Kto bowiem potrafił w sobie poskromić chęć do jedzenia; ten też i inne swoje zmysłowe pożądliwości tem łatwiej pokonać lub na wodzy utrzymać jest zdolen; — a przeciwnie dogadzając zwierzęcym chuciom w przyjmowaniu pokarmów, opuści wnet drogę cnoty, skoro tylko przeszkody i trudności chociaż najmniejsze, na niej spostrzeże.

Według nauki Apostoła Pawła św. w liście do Galatów (5, 17) i codziennego doświadczenia, zachodzi ustawiczna walka między ciałem a duchem człowieka. Jako tedy nieprzyjaciel snadniej się

podda natenczas, kiedy mu się dostarczanie żywności odetnie: tak też i duch człowieka daleko łatwiej odniesie nad ciałem zwycięstwo, kiedy się go osłabi przez dobrowolne ujęcie pokarmów i stawi się opór przeciwko jego skłonnościom. *Post* — mówi św. Papież Leon Wielki — *pokonywa złe pożądliwości, odpiera pokusy, łamie pychę i uśmierza gniew.*

Nic nie ożywia i nie podnosi tak ducha, nic też nie czyni człowieka sposobniejszym do przyjmowania łask wyższych, jak kiedy z miłości ku Bogu, zmysłowość czyni sobie podwładną, poskramiając ją przez post św. — Tak Mojżesz odprawiwszy 40-dniowy post, stał się godnym do przyjęcia z rąk Boga dziesięciu Jego przykazań. Po trzechtygodniowym poście, najgłębsze tajemnice objawił Bóg Danielowi. Post i pokuta wyratowała miasto Niniwe od zniszczenia.

Z tych przyczyn już w Starym Zakonie nakazał Bóg pościć. Zaraz na początku świata dał przykazanie Adamowi powstrzymania się od użycia owocu z jednego drzewa. — Izraelitom zakazał używanie niektórych potraw i jeden dzień postu dla wszystkich przepisał. — Prorocy i wszyscy bogobojni Starego Zakonu, pościli. Daniel, Eleazar, Matka makkabejska z siedmiu synami i inni, dają nam w tym względzie najpiękniejsze przykłady. — W Nowym Zakonie całe życie poprzednika Zbawiciela Jana św., było ustawicznym postem. Sam Pan nasz Jezus Chrystus przygotowywał się przez 40-dniowy post, do walki z pokusami czarta i do swego publicznego nauczycielskiego urzędu. Według przykładu Boskiego Nauczyciela, pościli także Apostołowie. *Ja karzę ciało moje* — pisze Paweł św. w liście swoim do Koryntyan (9, 29) — *i w niewolę podbijam, bym snać innym przepowiadając, sam odrzuconym się nie stał.* — *Pierwsi chrześcijanie*, szli za przykładem Chrystusa i Apostołów. Pościli przed Wielkanocą, w Adwencie, w czterech porach roku, w Wigilie, sposobiąc się przez post i modlitwę do godnego obchodzenia Świąt i Uroczystości. Ich post był zwykle tak ostry, iż od wszelkiego pokarmu wstrzymywali się aż do zachodu słońca, a w pewnych dniach nietylko mięsnych, ale nawet mlecznych nie używali potraw. Najsurowiej zaś, pościli w wielki tydzień. Od wieku XIII, karność Kościoła względem surowości postu, stopniowo się zwalniała. Zaczęto najprzód dozwalać w dni postne używać wiernym nabiału w krajach północnych, gdzie oliwę mieć trudno i gdzie spóźniona zima, wzrost roślin na post zalecanych, wstrzymywała. Prócz nabiału, wprowadzono lekki posiłek wieczorem *kolacyą* [1]) zwany. *Dokończenie nastąpi.*

[1]) Ten wyraz wzięty od zakonników, którzy zgromadzeni wieczorem, słuchali czytania dzieł duchownych i prowadzili duchowne rozmowy, po łacinie *Collationes* zwane. Po tych, w dni postne dawano im lekki posiłek, których także *Collatio* nazwany został jako następujący po duchownych ćwiczeniach.

Oświadczenie gminy Bestwinki.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Podpisani włościanie gminy Bestwinki oświadczamy:

1) Z listem umieszczonym w 1 numerze *Pszczółki* z dnia 13 stycznia b. r., który od początku do końca, pełen jest fałszu i kłamstwa, naszym duszpasterzom wysoce ubliża, a gminę naszą wobec całego świata hańbi — nie mamy nic wspólnego. List ten pochodzi od człowieka złego i przewrotnego i najnieprawniej podpis włościan Bestwinki nosi. Zastrzegamy sobie też na przyszłość, aby Redakcya *Pszczółki*, która często się tem chełpi, że za prawdę i sprawiedliwość walczy, zbadała zawsze wpierw, czy to co drukuje zgodne jest z prawdą i sprawiedliwością — a pod kłamliwemi i oszczerczemi listami nie ważyła się nas zbiorowo podpisywać i ludzi bałamucić.

2) Z X. Stojałowskim żadnej styczności mieć nie chcemy, i jego gazetek, z któremi nam się ciągle narzuca, czytać nie będziemy. Pragniemy bowiem oświaty ale takiej, co na religii świętej oparta, uczy Boga i bliźniego miłować, cnotliwie żyć, być trzeźwym, pracowitym i dobrym obywatelem. Z gazet zaś X. Stojałowskiego można się nauczyć lekceważenia religii, pogardy władzy, nienawiści bliźniego i wszelkiej podłości. My stoimy wiernie przy naszej władzy duchownej od Boga nam danej a duszpasterzom naszym, którzy gorliwie i sumiennie dla zbawienia naszego pracują, chcemy oddać zawsze posłuszeństwo i szacunek.

3) X. Stojałowski rozesłał jakieś »przedstawienie do Biskupów« i arkusze papieru i żądał, abyśmy się za nim podpisywali. Ponieważ zaś się obawiamy, aby i tu podpisów naszych zły człowiek nie nadużył, oświadczamy, że żaden z nas tego nie podpisał, ani nie podpisze, gdyż to przedstawienie wysokiej władzy Biskupów niezmiernie ubliża i z uczuciami naszemi, jako wiernych synów Kościoła się nie zgadza.

W Bestwince, dnia 6 lutego 1894.

Józef Kedzior, radny. Franciszek Turczyk. Jakób Goc, radny. Jakób Ziober. Józef Jonkisz. Antoni Jonkisz. Franciszek Owczarczyk. Franciszek Jonkisz. Józef Tomaszczyk. Jan Płaska. Józef Szwajca. Franciszek Skęczek. Paweł Piorkowski. Jan Stypuła. Antoni Kaczmarczyk. Wojciech Wojtowicz. Antoni Janeczko. Jan Chrapek. Franciszek Tyclik. Michał Kostka. Wojciech Firganek. Franciszek Pietrzyk. Tomasz Koska. Józef Banek. Jakób Kozak, radny. Michał Gąszcz. Józef Firganek. Autoni Firganek. Józef Jonkisz. Franciszek Koska. Antoni Hamerlak. Tomasz Kubica. Franciszek Jaszek. Franciszek Nikoda. Franciszek Koska. Antoni Adamiec. Franciszek Kost. Józef Grzybowski. Jan Grzybowski. Jędrzej Firga-

nek. Michał Olek. Franciszek Slosarczyk. Jan Kubica, radny. Jan Żaczek. Józef Slosarczyk. Jan Hamerlak. Antoni Maga. Jakób Szopa. Michał Pietrzyk. Jan Pietrzyk. Wojciech Głąbek. Antoni Koska. Jan Adamaszek. Jakób Jurczyk, przysiężny. Józef Błaszczak. Walenty Sojka. Franciszek Sierek. Jan Pyterko. Jan Krauz. Michał Stachnik, Roman Tolik. Jan Tomala. Jędrzek Polak. Jędrzej Jaromin. Jan Koska. Józef Jonkisz. Wojciech Firganek. Franciszek Firganek. Jan Szczepaniak. Antoni Janeczko, radny. Jan Slosarczyk. Antoni Olek. Karol Małysz, radny. Ignacy Koska, radny. Wszyscy własnoręcznie.

Od Redakcyi. Z oświadczeniami takiemi, jak powyższe, powinny spieszyć i inne gminy, a zwłaszcza te, które dotychczas słuchały głosu gazetek przewrotnych. *Gmina Bestwinka dała tutaj bardzo piękny przykład, i cześć jej za to!*

W sprawie zakładania nowych kas oszczędności gminnych i powiatowych.

Dla podniesienia przemysłu w kraju i ułatwienia kredytu ludności i pożądanem jest, aby w każdym powiecie, w każdem większem mieście, była kasa oszczędności gminna lub powiatowa. Na założenie takich kas zwykle gmina albo powiat, który kasę zakłada daje kapitał, a jeśli kapitału nie ma, daje porękę na taką a taką sumę.

Z tego tytułu powinien powiat i gmina mieć nad kasą prawo kontroli, bo przecie tam są fundusze gminne albo powiatowe. I powstało w kraju kilkanaście takich kas. Tymczasem Ministerstwo wydało dla tych kas nowy statut. W tym statucie wyjęte są powiatowe i gminne kasy oszczędności z pod nadzoru gmin i powiatów, a natomiast zupełnie oddane pod kontrolę rządowych władz. Temu statutowi, który jest przeciwny ustawie gminnej, sprzeciwił się Wydział krajowy, a gdy Ministerstwo przy swojem obstaje, Wydział krajowy przedstawil sprawę Sejmowi z następującymi wnioskami:

Wzywa się Rząd, aby ze statutu dla kas oszczędności powiatowych i gminnych usunął postanowienie, podług którego te kasy nie mają być zakładami gminy lub powiatu i podlegają jedynie kontroli rządu.

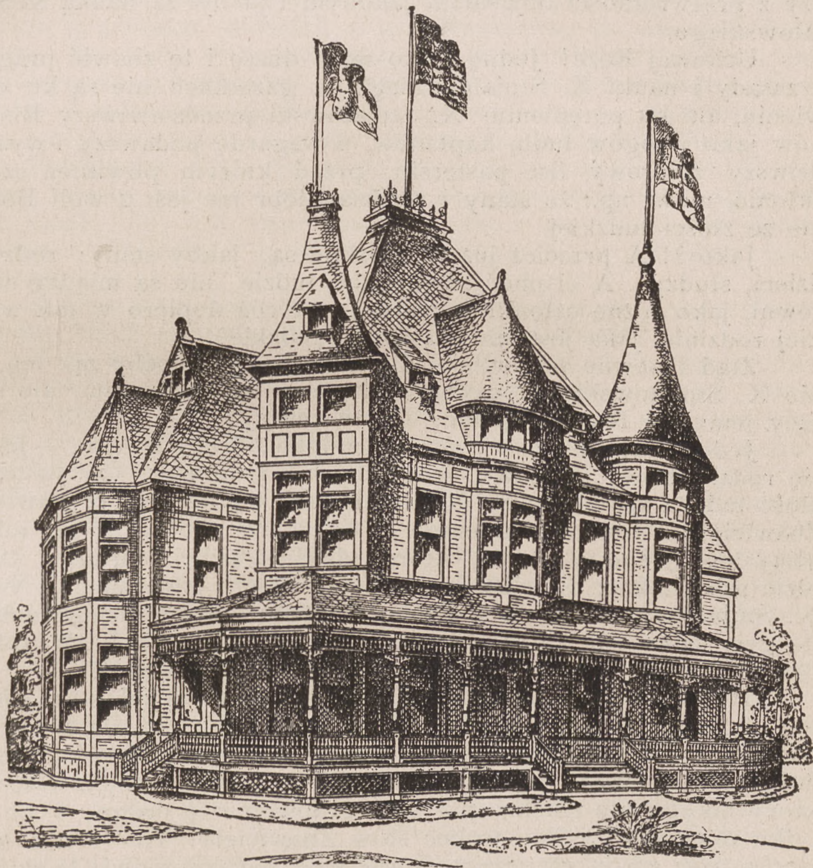
2) Aby dozwolone było w tych kasach umieszczać wkładki już od 25 centów.

Tymczasem zaś wydał Wydział krajowy okólnik do wszystkich powiatów, aby nie zakładano nowych kas, dopóki Rząd swoich postanowień nie zmieni.

Listy do Redakcyi.

Ze Zaczernia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Biskupów postanowił Duch Św. na to, aby rządzili Kościołem Bożym — mówi Pismo św. Nowego Testamentu. *Kochaj Boga i czcij kapłanów*, powiedział już w Starym Testamencie P. Bóg.



Projekt pawilonu Polaków z Ameryki na wystawie lwowskiej.

Jeżeli Biskup prawowity i kapłan prawowity, (a my, chwała Bogu, nieprawowitych nie mamy) jakże ich nie słuchać? Jak ich nie czcić? Kiedy to Bóg trzykroć Swięty i trzykroć Wielki nakazał!

Gdy X. Stojałowski i prawowitych Biskupów i prawowitych kapłanów jako wrogów ludu przedstawia i w pogardę podaje, i nie każe ich słuchać — to jakże można było choć na chwilę przypuścić, że i ja trzymam stronę X. Stojałowskiego?

X. Stojałowski narzucał się ze swemi gazetkami mojej ukochanej parafii mimo prośb, aby jej takich bredni nie posełał —

więc dwa razy napisałem do niego, aby się moją parafią przestał opiekować i przestał jej swego światła udzielać, bo moja parafia ma lepsze światło, gdyż Boże, gdyż Chrystusowe — a to jej zupełnie do zbawienia wystarczy.

Przy tej sposobności zrobiłem uwagę X. Stojałowskiemu, że jest na złej drodze, że lud bałamuci jak Luter, i prosiłem go, aby się upamiętał. On na te moje listy w swój sposób odpowiedział w *Dzwonie*, którą to odpowiedź niektórzy czy z głupoty, czy z przewrotności objaśniali, jakobym i ja był za nauką X. Stojałowskiego.

Uchowaj Boże! Jednę tylko mam duszę i tę zbawić pragnę, a zasady i nauki X. Stojałowskiego w gazetkach nie są ku zbawieniu, ale ku potępieniu. X. Stojałowski przedstawiwszy Biskupów jako wrogów ludu, kapłanów, w wzgardę podawszy i wyszydziwszy zbiorowy list pasterski, przed którym powinien czoło skłonić, mówi np.: że stany i rozdział dóbr nie jest z woli Bożej, ale ze złości ludzkiej.

Jakto?! A przecież już w rodzinie są, jakby stany: rodzice, dzieci, słudzy. A ci choć równi jako ludzie, nie są między sobą równi, jako różne członki w rodzinie. A cóż dopiero w tak wielkiej rodzinie, jaką jest społeczeństwo ludzkie?

Ztąd i pewne przywileje dla niektórych, choćby np. ten, że nie X. Stojałowski ma czyścić buty swemu służącemu, ale służący jemu. — Rozdział dóbr? Co to znaczy?

Jeden człowiek jest bystrego umysłu, drugi tępego — jeden się rodzi zdrowy i piękny, drugi chyrlak i ułomny. Czy to także złość ludzka zrobiła? Czy X. Stojałowski zapomniał przypowieści Zbawiciela o rozdziale talentów? Garncarz z jednej i tej samej gliny lepi jedno naczynie, które idzie na stół, a drugie, które idzie gdzieindziej. Niechże się naczynie kłóci z garncarzem! Niech X. Stojałowski kłóci się z Panem Bogiem, że go nie pastuchem do gęsi ustanowił ale kapłanem. Jemu to za mało? A czołem przed Bogiem trzy kroć Świętym i trzykroć Wielkim!!!

Mojem zdaniem za dużo zajmujemy się taką jednostką, jaką jest X. Stojałowski z obawy, aby za wiele ludzi na złą drogę nie pociągnął. Nie pociągnie, bo ci, którzy dobrych Biskupów i setek dobrych Kapłanów nie słuchają, ale tylko X. Stojałowskiego, który nikogo nie słucha, już byli gotowi na tę drogę, a on im tylko towarzyszy. Kto wobec słów Zbawiciela: *Kto kocha ojca, matkę, żonę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien*, mówi, że choćby miał pójść do piekła, X. Stojałowskiego i jego gazetek nie opuści, to i bez X. Stojałowskiego się tam dostanie. Kto nie X. Stojałowskiego dla Pana Jezusa, ale Pana Jezusa dla X. Stojałowskiego opuszcza i chce iść do piekła, z tym niema co i gadać, temu trzeba życzyć tylko dobrej drogi.

X. Wojciech Żebracki, proboszcz z Zaczernia.

Z Bestwiny.

Przewielebny Księże Redaktorze! Przesyłając prenumeratę na *Nowy Dzwonek*, oświadczam Waszej Przewielebności, że chcę być stałym prenumeratorem i przyjacielem tego pisma. Okazało się

bowiem tak miłem pod względem formy i treści, i tak *pożytecznem* w tych trudnych naszych czasach, że niepodobna go niepopierać. Szczęść Boże — zbożnej pracy! — Daj Boże łaski i wytrwałości!

Przy tem wyrażam podziękowanie serdeczne *Nowemu Dzwonkowi* za *listy tak piękne z pod Rzeszowa*, w których słowo napomnienia dostało się naszym *wichrzycielom* — przyjaciołom *największego wichrzyciela*. Smutne to, że cała gmina Bestwinka była w tych listach jako zła opisana, bo przyczyną tego zgorszenia o jakie ją posądza wieśniak z pod Rzeszowa, to nie cała Bestwinka, ale *dwóch* tylko lub może *trzech* wieśniaków, którzy, jak wogóle wszyscy stronnicy i przyjaciele X. Stojałowskiego, *niesumienni i nieuczciwi każdą dobrą sprawę burzą — niewinnych do swej roboty mięszają* a księżom niezmiernie pracę utrudniają.

Powtarzam więc, że niech Czytelnicy *Nowego Dzwonka* nie sądzą, jakoby cała Bestwinka była złą; nie, broń Boże; są tu ludzie zacni, ale, jak wspomniałem, jest 2 czy trzech przyjaciół *Wieńca* i *Pszczółki*, i ci to taki niehonor na swych Braci sprowadzają.

A teraz chcę wspomnieć i o pewnym zacnym i poczciwym kowalu, który tu u nas w zeszłym tygodniu umarł.

Piszą w gazetach o wielkich ludziach, a tacy rzemieślnicy jakże często cnotą, pięknym charakterem wysoko stoją, jakież usługi przez czyny swoje napozór małe i przez sam przykład cnoty — społeczeństwu oddają. Nazywał się ten zacny majster Jan Sabuda. Nie był on tutejszym rodakiem, ale zamieszkał tu dopiero od lat 13, ponieważ jednak był bardzo dobrym i sumiennym rzemieślnikiem tak, że całą okolicę w różne narzędzia rolnicze zaopatrywał; ponieważ był cichym, szczerym, otwartym, pobożnym, nikomu na cześć i imie dobre nie nastąpił, z nikim kłótni nie prowadził, więc miał szacunek, można śmiało powiedzieć, największy w gminie.

Krzątał się też i o dobro ogółu; w Kółku rolniczem był ważną siłą, w straży ogniowej duszą, przy tem ofiary z grosza i swej pracy, gdy trzeba było, nie szczędził.

Dowodem szacunku jakim się cieszył był pogrzeb jego, który się odbył dnia 6 lutego. Takiego pogrzebu dawno w Bestwinie nie było. Cała wieś stanęła. Księża prowadzili ciało z domu do kościoła mimo błota, a gdy X. Proboszcz słów kilka przemówił przy domu, a strażacy brali ciało zmarłego na barki, jednego nie było, coby nie płakał. W kościele po Mszach św. przemówił X. Wikary przedstawiając cnoty zmarłego. Takiego pogrzebu nikt nie sprawi sobie za pieniądze; taki szacunek zjednać może człowiekowi tylko cnota. Oby jak najwięcej było takich kowali. *X.*

Od Redakcyi. Ponownie prosimy czcig. Kapłanów, pp. Nauczycieli i Czytelników-wieśniaków o przysyłanie nam jak najwięcej listów czyli korespondencyj, a my je chętnie w *Nowym Dzwonku* **drukować będziemy.** Prosimy jednak i o to, aby te listy były *zgodne z prawdą*, jak np. listy *powyższe*, bo innych listów nie możemy umieszczać. Pisanie kłamstw, oszczerstw i podszczuwanie przeciw drugim zostawiamy innym gazetkom. My takiej sprawie

służyć nie chcemy. *Prosimy także, aby każdy, kto nam list nadeśle, podpisał swoje imię i nazwisko, i je wydrukować pod listem pozwolił.* Listów bowiem bezimiennych drukować nie będziemy.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W ostatnich dniach stycznia przyjmował Ojciec św. w kościele św. Piotra 11 tysięcy mieszkańców Rzymu. Po przeczytaniu adresu t. j. pisma, w którem Rzymianie wyrażali swoje przywiązanie i cześć dla Ojca św., odpowiedział Ojciec św., że go to nadzwyczaj cieszy, gdy widzi przed sobą lud rzymski. Ubolewał dalej Ojciec św. nad nędzą ludu, oraz nad zaburzeniami, jakie niedawno miały miejsce na wyspie Sycylii i w niektórych okolicach Włoch, a zarazem wykazywał, że tylko przez powrócenie na drogę religii i pełnienie jej obowiązków dadzą się ułagodzić obecne przykre stosunki włoskie. — W maju bież. roku upływa 100 lat jak się narodził ś. p. Papież Pius IX. Z tej okazyi odbędą się różne kościelne uroczystości w Rzymie, Lorecie i Sinigalii. W Rzymie nadto dnia 5 maja otwartą zostanie i poświęconą krypta w kościele św. Wawrzyńca, gdzie spoczywają zwłoki Piusa IX. W tym tygodniu będzie Ojciec św. udzielał posłuchań pielgrzymom, którzy na tę uroczystość przybędą do Rzymu. — Ojciec św. przyjmował dnia 21 stycznia u siebie brata cesarzowej niemieckiej, księcia Ernesta Günthera Szlezwicko-Holsztyńskiego, w osobnej audyencyi. Rozmowa trwała przeszło ćwierć godziny i była bardzo ożywioną. — Nader ważny dekret rzymskiej Kongregacyi rozkrzewiania wiary został zatwierdzony przez Ojca św., który ma wielką wagę dla Polaków w Galicyi, gdzie są dwa obrządki Kościoła katolickiego. Końcowy ustęp brzmi tak: Aby skuteczniej popierać skuteczne przystępowanie do św. Sakramentów, które są najdzielniejszymi, od Pana Jezusa ustanowionymi środkami do zbawienia duszy, i aby tem dogodniej usunąć podwójną, powyżej wymienioną niedogodność, udziela się na przyszłość wszystkim wiernym któregokolwiek obrządku, łacińskiego czy wschodniego, mieszkającym w miejscach, gdzie nie ma kościoła lub kapłana ich obrządku, pozwolenia ze strony Stolicy św., ażeby Komunią św. nietylko w godzinę śmierci i dla dopełnienia przykazania wielkanocnej Komunii, ale też każdego czasu z pobożności przyjąć mogli w obrządku Kościoła, który się znajduje w miejscu ich pobytu, byleby on był katolickim. Dekret ten jest wydany dla dogobności większej w dopełnieniu świętych obowiązków dla Polaków i Rusinów. — Na następnym konsystorzu mają być mianowani Kardynałami: nuncyusz papieski w Lizbonie Jakobini, Arcybiskup Satolli, delegat Ojca św. w Ameryce; sekretarz kongregacyi konsystorza Nocella; audytor Ojca św. Tankredi Faust; sekretarz jednej z Kongregacyi Salwati i ksiądz Jezuita Steinhuber. — Sędziwy X. Kardynał Ludwik Serafini zmarł w dniu 1-go lutego b. r. Przez śmierć jego wolne już dziewiąte kardynalstwo, a i liczba tych kardynałów, których zamianował jeszcze ś. p. Ojciec św. Pius IX zeszła do dziewięciu.

— **Wielkie odznaczenie.** Najprzew. X. Biskup Łoboś, z Tarnowa został przez Cesarza mianowany »tajnym radcą«, a więc odtąd przysługuje Najprzew. X. Biskupowi tytuł: »Excellencyi«.

— **Z pod Moskala.** Z początkiem stycznia b. r. z niewiadomych powodów i przyczyn aresztowano X. Stankiewicza, jednego z wikarych

kościoła katedralnego św. Jana, o którym wieść, co się stało i gdzie się podziewa, zaginęła. Ojciec jego, organista kościoła na Pradze (przedmieście Warszawy), na wiadomość o aresztowaniu syna, padł rażony apopleksyą.

— **Dania.** Pewien pastor protestancki nazwiskiem Jensen, dał się zwolnić od urzędu, aby powrócić na łono Kościoła katolickiego. Żegnając się z gminą, oświadczył, że po gruntownych badaniach naukowych przekonał się, iż tak zwane wyznanie luterskie, nie jest zgodnem z objawieniem Bożem, że raczej jedynie nauka Kościoła katolickiego odpowiada temu objawieniu. Zapatrywanie jego podziela podobno wielu innych pastorów w Danii i tylko wzgląd na rodzinę wstrzymuje ich od przyłączenia się do Kościoła katolickiego.

— **Z Hiszpanii.** Królowa rejentka, Krystyna, która rządzi krajem hiszpańskim w zastępstwie swego małoletniego syna, wysłała pismo do XX. Kardynałów hiszpańskich, i w liście tym ofiaruje królowa Ojcu św. gościnność w Hiszpanii, gdyby kiedykolwiek zaszła nieunikniona potrzeba opuszczenia Watykanu. Prawdą jest, że wskutek ostatnich zaburzeń, jakie wybuchły w rozmaitych okolicach Włoch, omawiał Ojciec św. z Kardynałami niebezpieczeństwo, grożące Watykanowi w razie dalszego szerzenia się i rozrostu rewolucyjnego ruchu. Celem rozpraw nie było oczywiście powzięcie postanowienia, ale jedynie wymiana zdania. Większość Kardynałów oświadczyła, że Papież wobec wojennych zawikłan w Europie, lub groźniejszych niepokojów we Włoszech, musiałby opuścić Rzym — dla osobistego bezpieczeństwa, oraz dla zapewnienia sobie swobodnych stosunków z katolickim światem, a wtedy Ojciec św. obrałby niewątpliwie siedzibę w Hiszpanii, a prawdopodobnie we Walencyi. Mamy nadzieję, że jestto omawianie dalekiej możliwości, że jednak Ojciec św. nie będzie nigdy zmuszonym opuszczać Rzymu.

Nowiny ze świata.

— **Teatr ludowy.** Namiestnictwo zatwierdziło statut Towarzystwa *Teatru ludowego we Lwowie.* Celem nowo zawiązanego Towarzystwa jest oświata ludu przez urządzanie odpowiednich przedstawień teatralnych, umoralnienie i uświadomienie ludu w kierunku narodowym, rozbudzenie poczucia obywatelskiego, dalej obznajamianie go za pomocą przedstawień z dziejami ojczystemi.

— **Pożyczka 10-milionowa.** Gmina miasta Lwowa chce zaciągnąć pożyczkę w wysokości 10 milionów reńskich na różne potrzeby miasta. Z tej pożyczki miałyby być spłacone dotychczasowe długi miasta wynoszące blisko 3 miliony reńskich.

— **Z Ropczyc** donoszą: Dnia 2 lutego zdarzyły się tu dwa wypadki nagłej śmierci. Pierwszy wypadek tyczy się włóczęgi Jana Styki z Mrowli, którego z tutejszego sądu odstawiono do aresztów gminnych celem odszupasowania go do miejsca przynależności. Mimo, że Styka był półwaryatem, osadzono go bez dozoru i to właśnie sprowadziło okropne skutki. O godzinie $7^1/_2$ wieczorem wybuchł pożar w areszcie i zanim zdążono stłumić palący się barłog i ściany, Styka zadusił się dymem. Popalone zwłoki znaleziono w kupie rumowiska. — Drugi wypadek zaszedł tego samego dnia. Mieszczanin Adam Trznadel, wracając

od pożaru do swego mieszkania na przedmieściu, przechodzić musiał przez rzekę Wielopolkę, na której kosztem gminy utrzymywaną jest kładka z poręczami, wystająca kilka sążni nad poziom rzeki. Na kładce tej od kilku miesięcy w środku brakuje poręczy, o czem wracający w ciemną noc Trznadel widocznie zapomniał i straciwszy równowagę, spadł na lód głową i zabił się na miejscu.

— **Czarna ospa.** We Węgrzech, tuż przy granicy galicyjskiej, wybuchła czarna ospa. Jeżeli władze zawczasu nie przedsięwezmą środków zaradczych, to łatwo się stać może, że zaraza dostanie się i do kraju naszego przez robotników naszych, pracujących przy kolei na Węgrzech.

— **Śmierć przy tańcu.** W Dąbrowie pod Kielcami, włościanka Maryanna Linda, w czasie tańca na weselu, zemdlała i umarła.

— **O mało, że ich żywcem nie pogrzebano.** W Milczu na Szląsku pod Prusakiem, umarła żona majora. Zwłoki leżały w osobnym pokoju i to dłużej niż zwykle, aż do wykończenia grobu. Na czwarty dzień rano wchodzi służąca do pokoju i przestraszyła się niezmiernie widząc powstającą z trumny panią. Była to więc tylko pozorna śmierć, mimo, że trzech lekarzy stwierdziło śmierć rzeczywistą. Szczęście wielkie, że pogrzeb odroczono do dnia czwartego, bo inaczej przebudzenie się w grobie byłoby dla pogrzebanej okropnem. — O podobnym wypadku donoszą gazecie szląskiej *Katolik* z Szywałdu, również na Szląsku. Pewien staruszek zachorowawszy na influenzę zmarł po kilkudniowej chorobie. W smutku pogrążona rodzina przeniosła zwłoki jego do pobocznego zimnego pokoju i czekała na trumnę. Skoro takowa nadeszła, ubrano go w śmiertelną koszulę i chciano w nią położyć. W tem ku ogólnemu przerażeniu mniemany zmarły przemówił skarżąc się, że mu bardzo zimno. Natychmiast przeniesiono go do pokoju ciepłego i usiłowano rozgrzać na wpół skostniałe członki. Rzeczywiście przyszedł też do siebie i żył jeszcze 5 dni. Potem dopiero zamknął powieki na zawsze. Tak to więc sztuka lekarska nie postąpiła jeszcze tak daleko, aby mogła rozróżnić na pewno śmierć pozorną od rzeczywistej.

— **Żydowski dowcip.** Pewien znany żyd w Berlinie pod nazwiskiem barona sukien, a handlujący ubraniami kazał przed świętami Bożego Narodzenia wydrukować tysiące kartek, na których zawierało się polecenie jego handlu.

To polecenie ułożone było wierszem, którego treść była mniej więcej taka: Dziecię Jezus narodzone z Maryi przyszło na świat nagie. Gdyby św. Józef znał był już wówczas »barona sukien«, byłby Dziecię Jezus ubrał całkiem elegancko w zakupione u niego ubranie, t. j. zimowy paletot itd. Taka śmiałość żydowska musi każdego chrześcijanina oburzyć, ale z drugiej strony jest hańbą dla chrześcijan, że u żydów kupują i tem samem dają im śmiałość do podobnego urągania naszej św. religii.

Już i to pisze, pewna gazeta niemiecka, jest bardzo smutną rzeczą, że podobne bluźniercze odezwy i ogłoszenia żydowskie dostają się do rąk chrześcijan, a zwłaszcza dzieci, które tego rodzaju kartki zbierają, a nie zastanawiając się bliżej nad rzeczą, cieszą się dowcipem czyli żartem na kartkach tych drukowanym, i powoli uczą się lekceważyć sobie naukę naszej wiary.

Nikt atoli nie winien, że żydzi pozwalają sobie na takie bluźnierstwa, tylko my sami, bo u nich kupujemy i popieramy ich oszustwa.

Nie kupujmy więc u żydów, i nie pozwalajmy na naigrawanie się z naszej św. wiary.

— **Niezła myśl.** Pewien ksiądz hiszpański, nazwiskiem Artur Marcoartu napisał do gazet francuskich, aby wystąpiły za pokojem przez lat dziesięć. W Europie ma być ustanowiony pokój, który trwać będzie przez dziesięć lat, a więc do roku 1904. Przez ten czas państwa zbrojeń nie przedsięwezmą, ale żołnierzy rozpuszczą do domów. Gdyby wynikł spór, rozsądzą go mężowie przez różne rządy wybrani. Niezła myśl!

— **Wielki głód** panuje w południowej Hiszpanii. Tysiące nędzą dotkniętych włościan wałęsają się po kraju o żebranym chlebie. Rząd się obawia, aby nie przyszło do jakich zaburzeń.

— **Koniec świata.** Niedawno temu miał w Lipsku uczoną mowę, czyli odczyt, pewien Niemiec, nazwiskiem Falb. W tej mowie powiedział ów Falb, że koniec świata nastąpi w r. 1899 i to 13 listopada, czyli już za 5 lat. Przyczyną końca świata ma być zderzenie się ziemi z jakimś kometą, który zjawił się koło ziemi w r. 1866 i pobiegł dalej, ale za pięć lat powróci i ziemię rozbije. Ale Falb jakoś sam w to nie wierzy, co mówił, bo wnet potem ogłosił, że ów kometa będzie sobie tylko łaził po niebie, ale czy to będzie koniec świata, to wątpi. Co najwięcej, tak się chwali Falb, to może wtedy gwiazdy padać będą, tak jak śnieg. Niech sobie tam przemądrzały Falb, co chce plecie, my atoli wiemy z Ewangelii św., że o końcu świata nikt nie wie, nawet Aniołowie, tylko sam P. Bóg.

— **Dziwaczny zapis.** Jakaś hrabina, która zmarła niedawno w Paryżu, zapisała w testamencie 5 milionów franków ($2^1/_2$ miliona złr.) temu, ktoby chciał przez cały rok przebyć obok niej w grobie. Piszą gazety włoskie, że znalazł się już jakiś młodzieniec na wszystko, a więc i na to gotowy, który chce spędzić cały rok tak »sam na sam« w grobie ze zmarłą hrabiną.

— **Skąpiec.** W pewnem mieście we Francyi (w Oxer) zmarł niby żebrak, nazwiskiem Fletelo, który od lat pięciu zbierał po ulicach kawałki drzewa, gałgany, niedopałki cygar i inne odpadki. Po jego śmierci znaleziono skrzynkę, w której było przeszło milion franków, czyli pół miliona reńskich, nadto 400 butelek wina jeszcze z przed stu laty. Prócz tego zostawił on i dobra ziemskie, ale od lat 50 zaniedbane zupełnie. Skąpiec ten umarł z zimna i głodu.

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Rada państwa* według rozporządzenia cesarskiego powołaną zostanie na dzień 22 lutego b. r. Za lat cztery, to jest 2-go grudnia 1898 roku upłynie 50 lat rządów Najjaśn. Pana. Z tej przyczyny już teraz we wszystkich miastach monarchii namyślają się, jakby uczcić tę rocznicę. Miasto Wiedeń zamierza na tę pamiątkę wybudować olbrzymi gmach, którego budowa ma się rozpocząć już z wiosną.

Rosya i Niemcy. Car rosyjski słabuje od kilku tygodni, ale obecnie podobno już zdrowszy. W niedawnych dniach zawarta została ugoda handlowa (traktat) między Rosyą a Niemcami. Niemcy zniżyli cło od zboża rosyjskiego, a Rosya zniżyła cło od towarów niemieckich, przesyłanych do Rosyi. Niemieccy handlarze cieszą się bardzo z tej ugody, ale dla rolników niemieckich jest ta ugoda podobno niekorzystną, więc pracują nad tem, aby jej parlament nie potwierdził.

W Serbii jakoś się trochę uspokoiło, a wichrzyciele, choć urządzają po kraju różne wiece i podburzają lud przeciw rządowi, nic jednak zrobić nie potrafią, bo wojsko stoi wiernie przy królu. Serbia myśli teraz starać się o przyjaźń z Austryą, z czego Rosya bardzo jest niezadowolona i gniewa się na Milana, dawniejszego króla serbskiego, a ojca obecnego króla Serbów, bo on głównie tak wszystkiem kieruje, żeby Serbia łączyła się z Austryą a nie z Rosyą.

Francya. Owego Wajanta, anarchistę, który z końcem roku zeszłego rzucił bombę na posłów i wielu z nich poranił, już powieszono na szubienicy. Wajant umarł bez kapłana, bez spowiedzi św. bo był anarchistą, a anarchiści, socyaliści i inni bezbożnicy o pojednaniu się z P. Bogiem słyszeć nie chcą.

Ze Sejmu.

Pomiędzy wszystkiemi dotąd przez Sejm uchwalonemi sprawami góruje ustawa, która równa *dodatki szkolne między gminą i dworem*. Jak to pisaliśmy poprzednio — był to wniosek hr. Badeniego Stanisława — i został już przez Sejm uchwalony. Gdy otrzyma teraz zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana, nastąpi ulga dla włościan w ciężarach szkolnych. Poseł Potoczek w Sejmie złożył imieniem chłopów podziękowanie hr. Badeniemu za ten wniosek a ustawa przeszła jednogłośnie to jest, że nikogo nie było, coby jej był przeciwnym.

Sprawa o ulgi legalizacyjne (zob. Nr. 2 str. 41) została na wniosek posła Krynickiego w ten sposób załatwiona, że Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby wypracował ustawę, która uwalnia od przymusu legalizacyjnego dokumenta, opiewające na kwotę do 50 reńskich.

W roku zeszłym wskutek powodzi i nieurodzaju ucierpiał nasz kraj wiele. Rząd i kraj pospieszył z doraźną pomocą. Jednak ta pomoc nie wystarcza. Na wniosek Wydziału krajowego uchwalił więc Sejm:

1) Dać na zasiłki dla gospodarzy dotkniętych klęską a zagrożonych niedostatkiem sto tysięcy złotych reńskich — po potrąceniu dotąd już wydanych 35 tysięcy.

2) Wezwać rząd, aby oprócz udzielonych już 200 tysięcy dał jeszcze drugie tyle.

3) Dać z funduszów krajowych 300 tysięcy na pożyczki dla gospodarzy, na zakupno nasion do siewu i paszy dla inwentarza. Pożyczki te będą rozłożone na lat 6, a pierwsza rata ściągana będzie dopiero w r. 1896.

4) Wezwać rząd, aby do września wstrzymane były wszystkie egzekucye za podatki.

5) Wezwać rząd o przyspieszenie regulacyi rzek, które wylewami co roku na miliony szkody wyrządzają.

Wszystkie prośby gmin o zapomogi z powodu klęski nieurodzaju odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia przy rozdziale zapomóg i pożyczek. W rozprawie nad tą sprawą przemawiało wielu posłów jak np.: książę Czartoryski, p. Chrzanowski, p. Abrahamowicz, hr. Wojciech i Stanisław Dzieduszycki, p. Huryk i wielu innych, a wszyscy domagali się jak najszybszej pomocy dla rolników.

Wnioski zmierzające do zmiany *ustawy gminnej* i liczne petycye z gmin w tej sprawie, odesłano do Wydziału krajowego do przedłoże-

nia wniosku na przyszłej sesyi. (Ciekawiśmy dokąd ta sprawa czekać będzie na załatwienie?)

Uchwalono wniosek p. Jędrzejowicza o zmianie ustawy konkurencyjnej w tym duchu, aby wezwać Rząd do zmiany ustawy konkurencyjnej tak, żeby właściciele dóbr, nie mieszkający w miejscu, płacili także na konkurencyą kościelną przypadającą należytość (uchwały takie już kilka razy przez Sejm powzięte, nie zostały uwzględnione).

W sprawie *sprzedaży soli krajowej* Sejm osobną wybrał komisyę.

Celem *lustracyi gmin* utworzył Sejm biuro osobne, którego urzędnicy tylko na to są przeznaczeni, aby jeździli na komisye i przekonywali się, czy gospodarka gminna jest w porządku.

Wniosek posła Jędrzejowicza o przymusowem *tępieniu chrabąszczy został* uchwalony.

Za kilka dni Sejm będzie zamknięty, a w przyszłym numerze podamy całkowity obraz jego czynności.

Rozmaitości.

Pawilon polsko-amerykański na wystawie 1894 we Lwowie. Rycina na str. 83 przedstawia projekt pawilonu (budynku) polsko-amerykańskiego, wygotowany przez budowniczego polskiego p. T. Lewandowskiego dla Kom. Centralnego w Chikago. Projekt i szczegółowe plany pawilonu zostały już przesłane na ręce prof. Dunikowskiego do Lwowa. Budowa rozpocznie się wkrótce.

Latać w powietrzu za pomocą sztucznego przyrządu, będzie można niedługo, tak głosi pewien Berlińczyk, który się tą sprawą zajmuje i próby odbywa. Prawie już idzie, tak głosi, lecz jeszcze niepewno, ale obiecuje, że jego główka tę sztukę wydoskonali.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

JW. Władysław hr. Bobrowski, jako wierny syn Kościoła pospieszam ze skromnym datkiem na odnowienie świątyni Matki Bożej, by i nadal nie opuszczała mnie i rodziny mojej 50 złr.; Staś Bobrowski ze swojej kasy 5 złr.; P. Gutowska z Sambora, N. N. z Ameryki, N. N. z Icina, Stefan Rucki, C. S. z Olejowa, A. Dreziński z Rzeszowa, Wincenty Romotycki, Zofia Poźniak na int. dzieci, J. M. Kowernicka, Marya Kopacz, Wład. Bieńkowski, M. Jadwiga B., P. Lenartowicz, Ludwik Smochowski, Anna Ronkowa, Marya Tyrlik, A. W. z Biecza z prośbą o jedną łaskę, Kędzierski z Meryszczowa, A. Łucki, A. K. z Olszan w ważnej sprawie o pomoc i błog. po 1 złr.; Hipolit Cicimirski 50 ct.; T. Kolasiński 1 złr. 50 ct.; Mieczysława Piotrowska 1 złr. 20 ct.; E. Müller z Kowalewa na Szląsku 3 marki 50 fen.; Joanna Szpetmańska, August Zeitleben, M. G. z Przemyśla Jakób i Marya Gräber, Sabina Smalawska o pocieszenie, Zofia Bogusz, Wanda Brunicka, Stanisława Bantro, M. Hr. z Raby, Sabałowska z Poruczyna, Zygmunt Wątorek o błog. w zamiarach, Hermina Myszkowska, A i W. L. o zdro-

wie, Bronisława Płonka składając publiczne podziękowanie za uzdrowienie matki, W. Radliński o błog. w zamiarach, A. N. z Zatora o zdrowie dla siebie i rodziny, Seweryn Łempicki, T. Brzeska o zdrowie, Adaś Kossecki z Boniowic, M. Kopaczyńska z Olszany po 2 złr.; J. Skolimowska 3 złr.; Iza z Krużyk jako votum 3 złr., a jeżeli się spełnią życzenia 50 złr.; Wilhelm hr. Romer 3 złr.; JW. hr. Dębicka, Konstancya Okunińska, Kozłowska z Niewistki, Elżbieta Studzińska, M. Małachowski, W. Kornacka, Zarząd dóbr Husiatyna, T. Bocheńska, R. M. z Zatora, Wojciechowska Z Dąbrowy, S. M. o błog. dla synów i wnuków, H. M. G. z prośbą o zdrowie i błog. dla całego domu i wszystkich członków rodziny po 5 złr.; Z. Łuczyński o zdrowie i szczęście rodziny 6 złr.; Jan Matyla z Wygonowa na Szląsku 22 marek.

Nie możemy szczegółowo wszystkich intencyj P. T. Dobrodziejów podawać do publicznej wiadomości, ale za to przedstawiamy je Bogu i Matce Najśw. w codziennych modłach i ofiarach Mszy św., które za Dobrodziejów przynajmniej raz w tygodniu odprawiamy.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek“ jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię: *Kalendarz Maryański na rok 1894;* kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu damy jako premię książkę do nabożeństwa z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 lutego 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 8 złr. — ct. do 9 złr. — ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 2 Marca 1894. Nr 5.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Kogo słuchać trzeba?

(Pogawędka).

(Dokończenie).

Powiedziałem już w poprzedniej pogawędce, że ci ludzie, którzy swoich bliźnich namawiają czy to słowem ustnem, czy też przez gazetki do nieposłuszeństwa względem władz duchownych, tacy ludzie — to jeszcze raz tu powtarzam — są sługami czarta, i jemu się wysługują.

Nieraz już w kościele z ambony słyszałem, że w Piśmie św. powiedziano wyraźnie, że »Duch Boży jest Duchem miłości«, a są to słowa Ducha św. — przeciwnie zaś duch zły, czyli szatan, jest duchem złości i nienawiści.

Cóż więc z tego wynika? Oto nic nic innego tylko to, com powiedział wyżej, to jest, że kto sieje wśród ludu nienawiść ku innym bliźnim, ten pracuje w interesie szatana.

Czyż więc godzi się takiego człowieka słuchać i wierzyć mu? Czy godzi się czytać gazetki, które o niczem innem nie piszą, tylko o tem, żeśmy wszystkich powinni nienawidzieć?

Sam zdrowy rozum powinien każdego przekonać, że takie gazetki nie powinny się znajdować w domu czy w chacie prawdziwego katolika, bo kto takie gazetki prenumeruje, ten temsamem dopomaga pracy niegodziwej, pracy szatańskiej, i sam igra ze sprawą swego zbawienia, bo duszę swą naraża na grzech i potępienie.

To jasne jak słońce, a jednak gdzieniegdzie jeszcze po wsiach znajduje się po dwóch lub trzech takich nierozumnych, a raczej zaślepionych wieśniaków, którym milszy jest głos owych zakazanych gazetek, niż głos Najczcig. Arcypasterzy, niż głos Kościoła św.

Prawda, że dzięki Bogu, takich wieśniaków już coraz to mniej, bo Pan Bóg już niejednemu dał w tej sprawie łaskę oświecenia, ale i to jest bardzo smutną rzeczą, że tu i owdzie znajdują się jeszcze tacy niebaczni, którzy wolą iść za głosem wzywającym do złego, niż za głosem życzliwym naszych Najdost. Arcypasterzy.

Nie wiedzą ci ludzie co robią i gdzie dążą, bo już napoili się tak nienawiścią, że nic nie widzą, nic nie słyszą, tylko to, co ich do złego zachęca.

Mnie się to tak wydaje, że oni mają już zaćmiony rozum, bo kto ma zdrowy rozum i komu miłe zbawienie duszy, ten z pewnością usłuchał zaraz głosu Najczcig. XX. Biskupów, bo wie, że ich P. Jezus zostawił na tej ziemi w miejsce Apostołów, aby rządzili Kościołem św. i opiekowali się naszemi duszami.

Ale jak niegdyś szatan w raju mówił do naszych pierwszych rodziców, aby nie słuchali samego nawet P. Boga, tylko jego, to jest szatana, a będą P. Bogu równi, tak też i teraz zjawiają się ludzie, którzy głoszą podobne nauki i mówią: »nie słuchaj Biskupów, ani księży, ani Kościoła — na co ci tego? — za to zaś słuchaj mnie, a ja cię zbawię i bez Kościoła św. i bez Sakramentów św.« Co za bluźnierstwo!

Któż tu nie widzi, że takie bluźniercze nawoływanie nie pochodzi od P. Boga, ale od szatana?

Ja się tam nie bardzo temu dziwię, że jeden z księży tak nawołuje w swoich gazetkach (w *Pszczółce* i *Wieńcu*), bo już się to nieraz zdarzało w historyi, że zjawiali się i źli księża, i ci to najboleśniejsze rany zadali Kościołowi św.

Wszakże i Luter był przedtem księdzem, ale gdy go pycha uniosła, tak potem zerwał z Kościołem św. i wiele ludzi zbałamucił swą bezbożną nauką.

Może P. Bóg chce nas i teraz doświadczyć? Któż to wie? Wyroki Boże są niezbadane.

Wszakże powiada Ewangelia św., że przyjdą czasy, kiedy zjawią się fałszywi prorocy, a wielu z nich ma podobnoś ogłaszać się za Mesyasza. Czyżby już może zbliżały się te straszne czasy? Wszystko to możliwe, dlatego tem bardziej trzymać się nam potrzeba w łączności z naszymi kapłanami, a zamknąć uszy na głosy bezbożne, głosy piekielne, któremi chcą nas usidlić nieprzyjaciele naszego zbawienia.

Choćby to był i ksiądz, ale, gdy ten ksiądz wypowiedział

posłuszeństwo XX. Biskupom, gdy ten ksiądz naucza inaczej jak naucza Kościół św., to takiego księdza nie słuchajcie, bo taki ksiądz już wyrzekł się swego posłannictwa.

Natomiast słuchajmy naszych XX. Biskupów i kapłanów, zostających w łączności z Kościołem, którym opiekuje się Duch św., bo gdzie Duch św. tam prawda, tam jedynie prawdziwa zbawienna nauka.

Przyjdzie czas, bracia, że i zbłąkanym oczy się otworzą, a wtedy sami przyznają, że zbłądzili dawszy się uwieść ludziom, którym dziś tak bardzo na tem zależy, aby w nas wszczepiać nienawiść, niewiarę i inne niegodziwości.

Tymczasem zaś módlmy się za nich, i starajmy się ich oświecać i odciągać od wichrzycieli i pisemek zakazanych, a będziemy mieli zasługę przed Bogiem.

Pamiętajmy, że jesteśmy katolikami, żeśmy na Chrzcie św. przez usta chrzestnych rodziców przyrzekli P. Bogu służyć Mu wiernie, słuchać Jego głosu i głosu Kościoła; żeśmy się wyrzekli czarta i wszelkich spraw jego. Nie przykładajmy więc rąk do niegodziwej roboty, nie pomagajmy szatanowi i jego sługom, bo tu chodzi o nasze wieczne zbawienie.

Bolesna to rzecz, że tak muszę się odezwać do moich Braciwieśniaków, znanych dotychczas w całym świecie z pobożności i przywiązania do Kościoła i kapłanów, ale skoro się znaleźli niegodziwi ludzie, którzy chcą Was sprowadzić na bezdroża i okryć Was hańbą wobec całego świata katolickiego, więc muszę się w ten sposób odezwać, a wy bracia włościanie przyjmijcie me słowa, jako życzliwą, serdeczną, braterską przestrogę. Wasz

Jędrzej z nad Wisłoka.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

XI.

Był to dzień zaduszny. Jesień była śliczna tego roku. Takiej drugiej jesieni nie pamiętam przez całe moje życie. Na tydzień przed Bożem Narodzeniem bydło chodziło jeszcze w pole, i orano pole na jare zasiewy. Pogoda w ten dzień była taka, jak sobie przypominam, żeśmy wszyscy byli w kościele w płótnianych kapotach. Stary sołtys w ten dzień zwykł był dawać na Mszę św. za duszę ojca, matki, żony i córki!... a potem prosto z kościoła

szedł na cmentarz, by się pomodlić nad grobami drogich zmarłych. I wtedy przyszedł stary sołtys do kościoła, ale sam jeden; po raz pierwszy się trafiło, że Walek nie towarzyszył ojcu. Mnie aż mrowie przeszło, gdym starego ujrzał, jak sam jeden wszedł do kościoła, blady okropnie. Widocznie się przymuszał do spokoju, ale oczy jego paliły się gorączkowym ogniem. Miałem jakieś złowrogie przeczucie. Wszakże już z rana doszły mnie smutne posłuchy, że Walek po srogiej kłótni z ojcem hulał całą noc w karczmie z dworską służbą i z Kasią.

Po nabożeństwie powstał stary, wyprostował się, i raz jeszcze obejrzał się w koło siebie. Walka nie było. Złożył kilka groszy do skarbonki kościelnej i wyszedł wreszcie z kościoła krokiem wymierzonym, ale ja widziałem, że drżał cały. Kilku starszych gospodarzy chciało mu towarzyszyć. Ale on się do nich odwrócił, i rzekł głosem strasznie zmienionym:

— Dziękuję wam!... zostańcie!... ja sam pójdę.

O kilka kroków szedłem z cicha za nim, bom się bał samego zostawić. Czy mnie widział, nie wiem.

Przyszliśmy na cmentarz. Stary zbliżył się do mogiłek, zadrżał, wzdrygnął się i krzyknął przeraźliwie. Przybiegłem co prędzej i aż mi włosy powstały do góry, gdym ujrzał cały ogródek mogilny poniszczony okropnie. Wszystkie kwiaty były podeptane lub powyrywane i porozrzucane. Widocznie to nie był przypadek, ale umyślne dzieło!...

— Świętokradztwo! — krzyknął stary żałośnie i chwilę stał w osłupieniu.

Zdawał się zbierać myśli swoje i nie mógł pojąć czas jakiś, co się tutaj stało. Porywał z ziemi kwiaty podeptane i cisnął je do piersi, a wyraz jego był pełen rozpaczy.

— Kto to zrobił? — krzyknął nareszcie głosem groźnym, w którym się jeszcze ozwała dawna jego siła.

— Kto to zrobił?... kto? — powtarzał razy kilka.

Cicho było w około. Nagle jakby w odpowiedzi na to zapytanie ozwał się za płotem cmentarnym śmiech przeciągły i szyderczy. Ja poznałem ten śmiejący się głos i biedny ojciec go poznał. Za płotem cmentarnym wyszczerzały się dwie twarze czerwone, pałające. To były twarze Walka i tej niegodziwej dziewczyny. Mnie się zdaje, że stary już nawet nie widział dobrze tych twarzy, bo jego oczy zaczęły się straszliwie przewracać. Oddychał ciężko, jakby mu tchu brakowało, jakby chciał łapać świeże powietrze, nagle rozkrzyżował ręce, podniósł je do góry z wyrazem okropnej rozpaczy czy groźby, i upadł jak długi na podeptaną murawę. Przyskoczyłem do niego; piersiami tylko robił, a oczy

białkami się wywróciły na wierzch. Nigdy nie zapomnę tej strasznej chwili.

— Kona! — krzyknąłem, odchodząc sam od przytomności. W tej chwili przybiegł syn. Walek okropnie wyglądał! W jego oczach było coś dzikiego. Na widok ojca leżącego i drgającego przy grobie rodziców, włosy stanęły mu do góry. Nie mówiąc ani słowa porwałem wraz z nim starego i nieśliśmy go do chaty.

Gdyśmy starego złożyli w chacie na jego tapczanie, był zupełnie nieprzytomny.

— Walku! — przemówiłem do niego z cicha, serdecznie.

— Daj mi pokój! — I jął starego nacierać i wodą z dzbanka oblewać.

Stary otworzył oczy i zaczął się niemi rozpatrywać. Spojrzał na syna nawpół nieprzytomny jeszcze. Czy go poznał odrazu, nie wiem z pewnością, ale zdaje się, że pomału wróciła mu przytomność, bo patrząc na Walka, oczy mu wybiegły na wierzch z wyrazem okropnym. Poruszył ustami, jakby chciał coś przemówić, ale nie mógł. I lepiej może!... bo słowami wyraźnemi to z ust ojcowskich nie wyszło, czem przemawiały oczy nadto wyraźnie. Ręce tylko skurczone wyciągnął ku synowi, groźne, odpychające. Straszny to był widok tego niemego gniewu, oburzenia, przekleństwa może. Kilka kurczowych wstrząśnień przebiegło staremu przez twarz i całe ciało, potem wyciągnął się, zadrżał, chciał się jeszcze podnieść, ale bezprzytomny upadł na łoże!... Już nie żył stary sołtys.

Okropnie wyglądał Walek w tej chwili — cierpienie jego musiało być wielkie...

— Walku! — przemówiłem do niego głosem czułym i objąłem go za szyję jak brata. Brat mojej nieodżałowanej Zosi był moim bratem.

Twarz biednego Walka skrzywiła się jakby do płaczu. Gdyby był zapłakał szczerze, kto wie, możeby wszystko było poszło inaczej. Ale on nie mógł płakać, a może i nie chciał. Kurczowy śmiech przebiegł mu po twarzy.

— Ja jestem przeklęty! — rzekł do mnie głosem przytłumionym.

To rzekłszy, wybiegł z chaty. Biegał, jak się później dowiedziałem, jak szalony po polach. I znowu przybiegał do chaty, stawał we drzwiach i patrzał na trupa ojcowskiego; chciał już się zbliżyć, ale jakby jaka niewidoma siła go odpychała, uciekał od progu i znowu biegał po polach.

XII.

Jakoż wreszcie przydybałem go na pozór spokojniejszego.

— Walku! — przemówiłem do niego — trzeba pomyśleć o pogrzebie.

— A trzeba! — odpowiedział — nieboszczyków trzeba grzebać w ziemi...

— Trzebaby pójść do księdza i starać się o pozwolenie, aby nieboszczyka pochować koło ojców, koło żony i córki...

— A to na co?

— Nieboszczyk tego sobie zawsze życzył...

— On o tem wyraźnie nigdy nie mówił...

— Bo uważał to za rzecz naturalną, że go pochować każesz przy tych grobach, co mu były tak drogie, i które tak serdecznie pielęgnował...

— I mnie zawsze męczył!...

— Jeżeli chcesz, to pójdę do księdza...

— Niepotrzeba!... tam już nie ma miejsca!... i ja nie chcę... nie chcę tego miejsca!... już inne wynalazłem miejsce...

Nie chciałem mu się sprzeciwiać, bo myślałem, że widok tych grobów, przez niego znieważonych, zanadto go rozdrażnia.

Poszedł sam do księdza i do grabarza, i dopiero przy samym pogrzebie dowiedziałem się, jakie miejsce obrał na grób ojcowski. Zdziwiłem się i posmutniałem, ujrzawszy, że obrał najgorsze miejsce na całym cmentarzu, chociaż w rzeczy samej najwolniejsze i najotwartsze. Było to właśnie to samo miejsce, które nieboszczyk chciał zabezpieczyć przeciw wodzie, i w tym celu nawet udawał się do dworu.

Dlaczego to, a nie inne miejsce obrał, nie umiałbym z pewnością powiedzieć. By to na złość umarłemu uczynił, nie chce mi się wierzyć, bo nadto widocznie ciężka dręczyła go zgryzota, która przyprowadzała go o rodzaj szaleństwa. Chodził i mówił nieraz jak prawdziwy waryat i jestem prawie pewien, że o tem, co w tym czasie zrobił, nie miał zdrowego wyobrażenia.

Po pogrzebie nie był też spokojniejszy, chociaż wziął się z pewną zawziętością do gospodarstwa. Na grobie starego sołtysa postawiono piękny krzyż drewniany, ładnie pomalowany ze stosownym napisem. Przy wkopaniu krzyża był Walek obecny. Blady, niemy, patrzał długo na grób ojca, ale usta jego nie poruszyły się do modlitwy. Biedny Walek nie mógł ani płakać ani się modlić.

Że przecież jakaś dziwna w nim zaszła zmiana, z tego mogłem zmiarkować, że od tej strasznej chwili na cmentarzu, Kasi dworskiej na oczy nie chciał widzieć. Przybiegała ona nieraz do chaty, ale on drzwi przed nią zamykał, albo sam z chaty uciekał.

Walek stawał się chwilami spokojniejszy i za łaską Bożą byłby może zupełnie przyszedł do siebie i do opamiętania, gdyby nie to, że jeszcze często bardzo oddawał się trunkowi. Chciał widocznie zalać trunkiem pamięć i sumienie.

Nieraz się straszliwie upił, i po pijanemu okropności gadał; ale pamięci ni sumienia nie mógł zapić, a Boża kara już wisiała nad nim!... Tu się mój kochany panie zbliżamy do najokropniejszego zdarzenia. Aż mnie dreszcz przechodzi całego, gdy sobie je przypomnę.

XIII.

— Tak trwało przez całą zimę. Bywałem codzień prawie u Walka, który przyjmował mnie zawsze po przyjacielsku, i nieraz zdawało się, że chce mi coś powiedzieć... Razu jednego, a był to jeden z ostatnich pięknych dni jesieni, kiedy wcześniej niż zwykle od niego wyszedłem, zapytał mnie, dokąd się spieszę.

— Wstąpię na cmentarz! — odpowiedziałem mu naumyślnie, chcąc go namówić, by poszedł na grób ojcowski. Nic mi nie odpowiedział, ale spojrzał na mnie dziwnym, jakby pytającym wzrokiem.

— Może pójdziesz ze mną? — zapytałem tonem prawie obojętnym.

Zerwał się i zbliżył do ściany, na której wisiała jego czapka, lecz nagle stanął i rzekł do mnie z ostrym i zuchwałym przyciskiem:

— A mnie tam po co?... Nie przypominaj mi cmentarza!...

Zima była bardzo groźna. W samo Boże Narodzenie jak spadły śniegi, to leżały aż do marca, a tak wysoko, że po sadach małe drzewiny zasypane sterczały samemi tylko wierzchołkami, które obgryzały zające. Ale za to w końcu marca jakoś, gdy przygrzało wiosenne słoneczko i wiatr przyszedł południowy, a śniegi zaczęły nagle tajać, w całej naszej okolicy powódź była prawdziwa; dolina cała była pod wodą, a nasza rzeczka wezbrana tak mocno, jak najstarsi niezapamiętali ludzie, toczyła się okropnemi bałwanami. Wszystkie łąki nadrzeczne były pod wodą...

Było kilka dni okropnych, bo już woda dochodziła do samych chat, i porywała już całemi kawałami ogrody i sady, prowadząc z sobą drzewa i płoty. Najgorszy wir był koło cmentarza, bo tam właśnie na skręcie rzeki, gdy raz już woda tamtędy wzięła, podmulała cały bok prawie. Tam właśnie na samym koniuszku cmentarza stały ogromne wierzby wznoszące się po nad rzeką, która przy większej wodzie opłukiwała zawsze część korzeni

z ziemi sterczących. O kilka kroków od nich stał grób starego sołtysa, pochowanego tam z woli syna.

Był to właśnie dzień trzeci powodzi. Woda rozszalała się do najwyższego stopnia, wiatr dął przeraźliwy i taki był szum i huk w powietrzu, że najodważniejsi drżeli. Myśmy byli zgromadzeni w kościele, cała wieś zeszła się i wszyscy gorąco się modlili do Boga o Jego święte zmiłowanie. Gdyśmy już odśpiewali po Mszy św.: »od głodu, ognia« i t. d. i wyszli z kościoła, zkąd widać jak na talerzu te wierzby cmentarne, o których mówiłem, nagle zawyło w powietrzu przeraźliwie; z sercami bijącemi słyszeliśmy jak bałwany uderzały o urwisko cmentarne. Nagle patrzymy — i w pierwszej chwili zdało nam się, że to złudzenie, że to oczy tak źle widzą — poruszyły się wierzchołki wierzb, ale tak mocno, jakby niemi targała siła nadludzka, i zaczęły się słaniać i chylić coraz więcej!... Tchu nam w piersiach zabrakło!.. Jeszcze jeden łomot straszliwy... i ogromne wierzby znikły jakby ich tam nigdy nie było. Ozwał się jęk przeraźliwy. To cała wieś przerażona zapłakała za temi staremi drzewami... które najstarszym i najmłodszym pokoleniom miłą były pamiątką.

I Walek zakrzyknął. Na schodzie kościelnym stał bladszy stokroć od ściany, o którą się opierał. Oczy jego osłupiałe zdradzały szaleństwo; pięść wcisnął w kapotę, i widać było jak nią dławił swoje piersi.

Na ten krzyk mimowolnie zwróciłem się ku Walkowi i zbliżyłem się do niego... ale szczerze się przyznaję, że bałem się przystąpić, tak okropnie i straszliwie wyglądał w tej chwili.

— Bieżmy ratować cmentarz! — ozwało się kilka głosów.

— Patrzcie, jak się ziemia osypuje coraz dalej! — zawołali inni.

— Biedni nasi! — zawodziły kobiety — woda ich uniesie!

— Bieżmy ratować! — powstawał krzyk coraz powszechniejszy.

— Czy słyszysz Walku? — przemówiłem wreszcie, przystępując do niego. — Chodźmy i my!...

— Precz... precz! — zakrzyczał, wyciągając pięść ściśniętą ku mnie tak blisko, że mi czoła prawie dotykał...

— Woda porywa umarłych! — ozwąły się nowe krzyki.

— Czy słyszysz Walku? — przemówiłem powtórnie.

— A niech ich porywa!... i mnie z nimi!... mnie potępionego i przeklętego! — krzyknął dzikim, nieludzkim prawie głosem, i zeskoczywszy ze stopni kościoła pobiegł ku wsi pędem szalonym.

Już wszyscy ruszali ku cmentarzowi, gdy nagle kilku chłopców nadbiegło zadyszanych, wrzeszcząc płaczliwie:

— Woda zalewa już chaty, tam na dole...

— Moja żona!... moje dzieci!... moja matka!... — zakrzyknęło kilka głosów zrozpaczonych.

— Bieżmy ratować! — ozwał się głos powszechny.

I wszyscy pobiegli ku dalszym chatom. Trzeba było zapomnieć o umarłych, aby ratować żywych. *Dokończenie nastąpi.*

Pokuta ryb.

Pobożny zakonnik, wymowny, gorliwy,
Nad morza zjawił się brzegiem,
I począł nauczać, wtem naraz o dziwy!
Ryb mnóstwo stanęło szeregiem.

Karp paszczę otworzył od ucha do ucha,
Ogonek wychylił z wód lice,
I szczupak żarłoczny nadpłynął i słucha;
I pstrągi i małe sołwice.

Sum nadbiegł pospiesznie i rusza wąsami,
I sztokfisz wytrzeszczył swe oczy,
Sledź także nadpłynął porówno z flondrami,
I rekin poważnie się toczy.

Lin z leszczem przybyli, i łosoś się zjawił,
Przypłynął też węgorz otyły;
I rak ociężały pospiesznie się stawił,
A nawet i żaby przybyły.

I wszystko uważa w milczeniu głębokiem;
A mówca tak serca im kruszy,
Że każde zwilżonem słuchało go okiem
I czuło poprawę w swej duszy.

Już karp z rozczulenia rozpływa się w wodzie,
Popłakał się węgórz z sandaczem,
Sumowi łzy liczne spływały po brodzie,
I sztokfisz wybuchnął w głos płaczem.

Sam rekin rozbójnik poprzysiągł w swej duszy,
Że żywot wieść będzie już dobry,
I szczupak się zaklął, że rybek nie ruszy,
A żaby płakały jak bobry.

Rak też miał rzetelną poprawę na względzie,
Bo dawał zgorszenie swym chodem,
Więc przysiągł, że więcej wstecz chodzić nie będzie,
Lecz tylko posuwać się przodem.

*

Skończyła się wreszcie żarliwa przemowa,
A w wodzie ruch powstał niemały:
Gdy mowy ostatnie przebrzmiały już słowa,
Wnet ryby do domu wracały.

Najpierwszy się szczupak skruszony obrócił,
I połknął sąsiada karpika;
Wtem rekin się z boku na szczupaka rzucił,
Wzajemnie i jego połyka.

A piskorz, co dotąd się w mule lubował,
Jak dawniej zanurzał się w błocie;
I sztokfisz, co tak się serdecznie zbudował,
Trwał dalej w bezdennej głupocie.

I żaby, co chciały jak słowik zanucić,
Rechtały, skrzeczały bez sromu;
A rak już nie raczył się wcale obrócić,
Lecz tyłem się cofał do domu.

Tak robi niejeden: poprawę przyrzeka,
W tej chwili, gdy mówcy słów słucha,
Lecz skoro te przebrzmią — tak samo człowieka
Jest szczerą, jak ryb owych, skrucha.

O niektórych zabobonach ludowych, a szczególnie we wsi Cieklin, pod Jasłem.

Napisał J. Ż. z Cieklina.

(Dokończenie).

Wierzą tu także w naszej wsi jeszcze w inny sposób, tyczący się odszukania czarownic, a mianowicie: Od św. Łucyi zacząwszy, trzeba robić stołek, bodaj tylko raz ciąć na dzień, aż do Bożego Narodzenia i o północy na Mszę św. wziąść go z sobą do kościoła i tam na nim siedzieć, a przed skończeniem Ewangielii przyjdzie z pewnością czarownica bardzo osłabiona i będzie serdecznie prosić, by ją na ten stołek puszczono.

Ksiądz naucza i zabrania chodzić do lekarzy lub lekarek, czyli znachorek, a czyż sama nie doświadczyłam od lekarki pomocy, powie może niejedna gosposia? W przeszłym roku kurcz łamał mi nogę, i kto wie, coby się ze mną stało, gdyby nie lekarka, która także i wróżyć umie. Ona powiedziała mi, że ja choruję dlatego, ponieważ raz złamałam zaraźliwy bez i aby się wyleczyć, trzeba wziąść kwartę wódki i wylać pod zagniewany bez, aby go prze-

prosić. Ja też zazaz posłałam po kwartę okowity, zaprawiłam pieprzem i wylałam pod bez, i wiecie, zaraz mię kurcz odstąpił.

— No, a cóż dopiero mówić o leczeniu! Coby to za straszna bieda była, gdyby we wsi nie było lekarza lub wróża? Wywichnie kto nogę, wiejski lekarz to zażegna; ukąsi kogo wąż, lekarz wyleczy; ma kto jaką boleśnicę, idzie do lekarza; zachoruje bydlę na kurdziela, prowadzi się go do lekarza.

— Ja nie wiem, co to jest, że on swemi modlitwami wszystko potrafi wyleczyć. Raz słyszałam i zapamiętałam sobie modlitewkę, którą on odmawiał przy leczeniu wywichniętej nogi. Ten znachor to tak się modlił:

»Jechał Pan Jezus na oślęciu, wykopycił nogę w kopycięciu; Najświętsza Panna to widziała, i nóżkę oślęciu zażegnała: W imię Ojca i Syna i Ducha św.«

— Oj moja kumoszko, ja się muszę tej modlitwy od was nauczyć — rzecze na to druga.

— Albo *uroki!* Coby to za straszna nędza była we wsi, gdyby żadna z kobiet nie umiała zamawiać uroków. A wiecie... Ja nie umiem, nie umiecie?! Tać to prosta rzecz, wziąść do skopka wody, wyszukać kilka kamyczków i rzucać do wody po jednemu, a przytem mówić trzy razy Zdrowaś Marya, no i uważać na kamyczki, bo z nich można się dowiedzieć, od kogo się uroki dostały, czy od kobiety, czy od mężczyzny.

Także niechże mię kto przekona o tem, że to nieprawda, że jak komu zając przeleci przez drogę, to zaraz stanie mu się jakieś nieszczęście, a przecież samam tego doświadczyła.

Wrona na kogo kraka, już to bardzo zła wróżba i najlepiej wtenczas trzy razy splunąć i przeżegnać się.

Drogę, jak kto z ludzi przejedzie, a najgorzej z próżnemi konwiami, już trzeba się spodziewać złego.

Bardzo niezdrowo także patrzeć się przez okno na umarłego, gdy go niosą na cmentarz. W Wilię Bożego Narodzenia, co też to człowiek ma w ten dzień do badania i uważania.

Uważać trzeba zkąd wiatr, bo jak z północy, to trzeba się spodziewać głodu, gdy zaś z południa, to pewno, że będzie chleba dość. Trzeba uważać, żeby się garnek nie stłukł, bo to bardzo złe rzeczy za sobą pociąga. Niech Bóg broni, jak zaś kto chory, albo łachaty pierwszy odwiedzi w domu, to już na pewno spodziewać się trzeba cały rok chorości, lub nędzy największej.

Trzeba także uważać, żeby się nie pokłócić z domownikami, bo w takim razie musianoby się cały rok kłócić. Przy obiedzie nie trzeba wody pić, boby wrony w polu zboże pożerały; trzeba przy każdej potrawie chleba ujadać, żeby krzyże nie bolały w czasie żniwa. Uważać, który cień, padający z człowieka, ma głowę,

bo jeżeli niema, to pewno drugiej Wilii nie doczeka. Do której miski przyklei się opłatek, to zboże, z którego ta potrawa, z pewnością się urodzi. Po obiedzie powinni pastuszki szybko łyżki ze stołu pozbierać, żeby się im bydło w lecie nie rozlatywało na gorącu. Wszyscy od stołu powinni szybko wstać, aby w ciągu roku mogli łatwo sprzedawać na jarmarkach swoje rzeczy. Gospodynie powinny rachować gwiazdy na niebie, aby im kury jaja niosły. Dziewczęta rachują kuliki w płocie i rachując od pierwszego do dziesiątego, jak wygląda dziesiąty kulik, tak będzie wyglądał jej mąż, albo mogą także słuchać, z której strony dochodzi ich szczekanie psa, z tej bowiem strony będzie pochodził jej przyszły mąż.

W Boże Narodzenie gospodarze nie śpią cały dzień, a to dlatego, żeby im zboża na polu deszcz nie zalewał. Trzeba pamiętać, w który dzień było śś. Młodzianków i koniecznie na wiosnę w ten sam dzień zacząć wozić na pole nawóz i to broń Boże w tym dniu nikomu nic nie dawać, ani też pożyczać.

Krowa, jak się ocieli, niech Bóg broni pożyczać, lub dać co komu w tym dniu, bo jeżeli się da, to już to cielę przez całe życie ciągle tylko będzie beczało za jedzeniem; krowę zaś przy ocieleniu trzeba koniecznie kilka razy przeżegnać, aby czarownica nie miała do niej mocy.

Konie, które umarłego przywiozły do kościoła, muszą być przeprzągane i wóz za tył, a nie za przód ciągnąć do domu, a to dlatego, aby nie były smutne, jeżeli zaś kto nie zrobił tego, to musi z końmi aż na wesele jechać, aby ich rozweselić.

Jeżeli pada ulewny deszcz lub grad, natenczas najlepiej zapalić ziela i wynieść na deszcz łopatę i bronę. Jeżeli koń zachoruje, na przykład nie może moczyć, najlepiej rozciagnąć kożuch i parę razy przez kożuch konia przeprowadzić. Aby konie miały dobre zęby, potrzeba koński ząb wbić do żłobu. Aby kury siedziały w domu, dobrze jest ogony im poobcinać i za tragarze pozatykać. Aby umarli po śmierci nie chodzili, najlepiej im głowy poucinać, bo wiecie, ile to umarli szkody narobią, jakie to przez nich są straszne burze.

Ale o głupstwo! jak można gadać, że to nie prawda, to pewnie tylko księża tak od oka zabraniają. Ja przecież na swoje oczy widziałam, jak sam ksiądz, kiedy widział, że się zanosi na deszcz, a tu jego zboże nie było zniesione, poszedł po książkę i czytaniem obrócił w inną stronę straszną chmurę, a widzicie, a oni także w to zabraniają wierzyć. No, ale my się rozgadały, a ja tak nie mam czasu, dobranoc wam Kumo, dobranoc — dobranoc«!

Wiele możnaby tu jeszcze przytoczyć takich głupich zabo-



GÓRA KALWARYI czyli GOLGOTHA
w dzień ukrzyżowania P. Jezusa.

bonów, w które tu święcie, jakby w Ewangielię, wierzą, ale szkoda, o tem więcej pisać.

Z tego, co tu napisałem, X. Redaktorowi, widać tylko, jaki to ciemny jest jeszcze nasz naród, a ciemny z tej przyczyny, bo uczyć się i oświecać nie chce, ani nic czytać.

Aby wierzyć w takie głupstwa, jakie w tym liście opisałem, na to trzeba być bardzo ciemnym i nieoświeconym.

Księża nauczają wieśniaków, by w takie zabobony nie wierzyli, ludzie mądrzejsi i uczeni śmieją się z nas, ale to chłopu niewiele pomaga, bo on myśli, że jest bardzo mądry, a tymczasem jest ciemny, jak tabaka w rogu.

Nauki nam bracia, nauki potrzeba, a wtedy i Ewangielię i kazania lepiej pojmiemy, i w takie głupie zabobony wierzyć nie będziemy, bo to się nie zgadza z nauką kościelną i rozumem.

J. Żychowski z Cieklina.

Post Wielki.

(Dokończenie).

Kościół św., jako troskliwa o zbawienie wiernych, lecz oraz i wyrozumiała matka, uwalnia od postu tych, którzy bez znacznej szkody na zdrowiu, znieśćby go nie mogli, jak n. p. osoby chore i niemowlęta, ludzi starych i młodych, niemających lat 21, tudzież ciężko pracujących i niewiasty karmiące. — Wszakże, chociaż Kościół *młodzieńcom* do 21 roku, pozwala podczas Wielkiego Postu więcej jak raz posilić się na dzień, nie uwalnia ich przez to od abstynencyi i od obowiązku używania tego świętego czasu do ćwiczenia się w zaprzaniu samych siebie i pracowania nad poprawą życia. — *Ten pokutny duch ma się wyrażać:*

a) przez poskramianie i ujarzmianie zmysłów: to jest przez unikanie takich towarzystw, przedmiotów, mów, śpiewów, książek i t. d., które stają się częstokroć powodem do złych myśli, pożądliwości i uczuć. Czuwać powinni nad wzrokiem swoim, nad słuchem i mową — czuwać nad rękami i nogami swemi.

b) przez częstą i gorącą modlitwę — zastanawianie się nad wiekiem i życiem ubiegłem i przez częste rozważanie tajemnicy Męki Zbawiciela. — Jeżeli obowiązkiem młodzieńców jako i innych ludzi jest: modlić się w kościele i w domu — zrana i wieczór — przed i po szkole —- przed i po stole; to te modlitwy w czasie Wielkiego Postu powinny być odprawiane częściej, dłużej i z większem nabożeństwem. Rachunek sumienia należy robić codziennie i żałować za grzechy. Bogobojny młodzieniec będzie też częściej spoglądał na wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, rozważał Jego

mękę, czytywał codziennie ustęp z historyi tejże męki i oprócz exhortacyj szkolnych, uczęszczał na kazania pasyonalne.

c) przez wykonywanie dobrych uczynków, a szczególniej uczynków miłosierdzia, tyczących się duszy: które podług sił swoich już to nauczaniem od siebie niepojętniejszych — jużto braterskiem upomnieniem błądzących i t. p. zdarza się prawie zawsze wypełniać.

Do pokuty w czasie Wielkiego Postu pobudza nas Kościół św. także przez *znaki zewnętrzne.* — Ubiory kapłańskie są koloru fioletowego — we Mszy i nabożeństwach kościelnych nie śpiewa *Gloria* i *Alleluja*; wzbronione są publiczne zabawy, gry, tańce, wesela i t. d., jako niezgodne z duchem pokuty i umartwienia; a natomiast ustanowione dłuższe nabożeństwa i różne religijne ćwiczenia. Takiem nabożeństwem jest *Nabożeństwo pasyjne* czyli: *Gorzkie żale,* t. j. zbiór czułych i rozrzewniających pieśni, opiewających mękę Jezusa Chrystusa. W czasie tego nabożeństwa, które się zwykło w każdą niedzielę lub po klasztorach w każdy piątek Wielkiego Postu odprawiać; należy całem sercem i ustami łączyć się z Kościołem i pobudzać się do gorętszej miłości Jezusa Chrystusa. — Pobożni chrześcianie obchodzą takżdy piątek Wielkiego Postu *Drogę krzyżową* czyli *Stacye Jerozolimskie.*

Czyja to zasługa?

Wielebny Księże Redaktorze! Uprzejmie upraszam o umieszczenie tego pisma w *Nowym Dzwonku.*

Nowy Dzwonek z dnia 2 lutego 1894 roku Nr. 3 doniósł o wniosku posła, p. Adama Jędrzejowicza, zmierzającym do zmiany ustawy konkurencyjnej kościelnej.

Otóż będąc *należycie* poinformowany o sprawie konkurencyjnej, poczuwam się do obowiązku dać w tym względzie wyjaśnienie czytelnikom.

Ustawa krajowa o konkurencyi kościelnej z d. 15 sierpnia 1866 r. przepisuje w drugim ustępie paragrafu 8, że obszary dworskie, lub część tychże, tudzież członkowie gmin, do parafii wcielonych, którzy do dotyczącego obrządku należą, mają konkurować do budynków kościelnych i plebańskich w stosunku do podatków bezpośrednich. (Bez różnicy, czy właściciele obszarów dworskich mieszkają w parafii, czy nie).

Rzeczoną ustawę zmieniła ustawa państwowa z r. 1874, postanawiając, że *tylko mieszkający* w parafii mają konkurować. Stała się tym sposobem wielka krzywda ludowi, bo obszary dworskie, których właściciele nie mieszkają w parafii, całkiem nie konku-

rują. Ustawa państwowa nie może być zniesiona przez Sejm krajowy, lecz tylko w Radzie państwa w Wiedniu. Rząd nie chciał wystąpić z wnioskiem w Radzie państwa, żeby tę niesprawiedliwość usunąć, chociaż Sejm krajowy wzywał rząd o to, i Biskupi krajowi prosili.

Poseł więc X. prałat Ruczka *zrobił inicyatywę*, żeby złe naprawić i postawił w roku 1888 wniosek, *żeby katolicy dotyczącego obrządku, nie mieszkający w parafii, ale majątki nieruchome w tejże posiadający, byli obowiązani konkurować do budynków kościelnych i plebańskich.*

Najprzewielebniejsi XX. Biskupi krajowi popierali go w tym względzie, gdyż przysłali mu wykazy majątków nieruchomych w parafiach, w których właściciele tychże majątków nie mieszkają i już na początku roku 1891 sprawa miała być w Izbie poselskiej Rady państwa rozstrzygniętą, ale została Izba rozwiązaną, zatem wniosek upadł.

X. poseł Ruczka ponowił ten wniosek w kwietniu 1891 r. po nowych wyborach znowu poparty mnóstwem petycyj gmin z Galicyi i Morawii, tudzież Bractw kościelnych, a Jego Ekscelencya pan Madeyski, minister wyznań i oświaty, przyrzekł X. Ruczce, że się za przyjęciem wniosku i w Izbie oświadczy i popierać go będzie. Jeżeli ten wniosek przyjęty zostanie, to *zasługa należeć się będzie posłowi*, X. Ruczce.

Kolbuszowa, d. 14 lutego 1894 r.

X. Józef Kondelewicz.

Ze spraw krajowych.

Utworzenie oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym.

Przed kilku laty postawiono w Sejmie wniosek, aby przy Banku krajowym utworzono oddział parcelacyjny. Oddział miałby za zadanie ułatwiać parcelacye większych majątków przez to, żeby udzielał pożyczek hipotecznych tym, coby chcieli z majątku parcelowanego nabyć kawałek na własność.

Wówczas Sejm odstąpił ten wniosek Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Niedawno przedłożył Wydział krajowy swoje zdanie w tej sprawie. Mianowicie Wydział krajowy jest przeciwny ustanowieniu przy Banku krajowym oddziału parcelacyjnego, a to z następujących powodów:

Otrzymawszy polecenie Sejmu, Wydział krajowy zapytywał Bank ziemski w Poznaniu, jak tam się rozwija interes parcelacyjny i czy utworzenie w Galicyi przy Banku krajowym oddziału parcelacyjnego byłoby dobrem. Oprócz tego zawezwane zostały jeszcze i krajowe instytucye do objawienia zdania w tym względ-

dzie. Z tych badań okazało się, że utworzenie oddziału parcelacyjnego przy Banku krajowym nie byłoby korzystnem ani dla tego, kto parceluje majątek — ani dla tego, kto chce kupić parcelę. Bank musiałby trzymać dla tego oddziału osobnych urzędników, osobne biuro — a koszta te wszystkie spadłyby na tych, co za pośrednictwem Banku interesa parcelacyjne załatwiają. Lepiej jest zostawić interesa parcelacyjne w ręku osób prywatnych, albo miejscowych Spółek lub instytucyj, bo te są z wartością majątku lepiej obeznane. Bank tylko może za zakupione parcele udzielać pożyczek na hipotekę, czem i tak ułatwia sprawę parcelacyi.

W ten sposób Bank krajowy już ułatwił parcelacyę kilku majątków, a mianowicie Hołoskowa i Mołodyłowa w powiecie nadwórniańskim, Lackie Górne w powiecie bóbreckim, Wiśniowa w powiecie rohatyńskim. *F. Gorczyca.*

Listy do Redakcyi.

Z Chochoniowa koło Bołszowiec.

Wielebny Księże Redaktorze! Wyczytałem w *Nowym Dzwonku*, że ksiądz Redaktor wzywa i zaprasza swoich prenumeratorów, aby pisali listy, tylko sprawiedliwe, czyli prawdziwe. Co ja teraz piszę i później napiszę, to wszystko jest prawda. W zeszłych latach trzymałem gazetę *Niedzielę*. Mój zaś ojciec nieboszczyk trzymał *Chatę* i *Nowiny*, które chociaż były droższe, ale było w nich więcej do czytania, jak w *Niedzieli*. I ja też chciałem mieć taką gazetkę, w którejby było wiele do czytania, no i dzięki Bogu mam ją, bo mam *Nowy Dzwonek*, który mi się podoba, a za to niech Bóg da zdrowie memu bratu, kapłanowi, bo on to Wasze pismo zaprenumerował dla mnie.

U nas też dawniej nie było szkoły, dopiero bowiem jest kilka lat, jak ją zbudowali; to też ze starszych gospodarzy nikt prawie nie umie czytać, tylko młodzi kawalerowie umieją czytać i niejedenby czytał gazety, ale płacić to im trudno. Szkoda pieniędzy, tak wielu z nich mówi na gazety — dziś są ciężkie czasy — co mi z tego przyjdzie, że będę czytał gazety i t. d.

Mój jednak ojciec i matka i ja, tośmy się tak przyzwyczaili do czytania, że jak przyjdzie wieczór, to gdy niema co czytać, to jakby nam czegoś brakowało. W dzień nie mamy czasu na czytanie, bo jest różna w domu i koło domu robota, ale wieczór to siostry i matka szyją, a ja im czytam na głos, a one słuchają.

Miałem z początkiem tego roku chęć zapisać sobie *Chatę* i *Nowiny*, albo *Wieniec*, *Pszczółkę* i *Dzwon*, gdym jednak usłyszał w kościele, jak nasz X. proboszcz Gąsiorowski zakazywał czytać te drugie pisma, i ogłosił list pasterski, to się zaraz połapałem. Wszyscy ludzie się zdziwili, dlaczego to tak jest, a ja się też zastanowiłem, ale gdym otrzymał *Nowy Dzwonek* i wyczytał w nim o X. Stojałowskim, tom zaraz dobrze zrozumiał, dlaczego to księża czytali nam list pasterski, i zaraz to naszemu narodowi wytłumaczyłem.

Jakem im to wytłumaczył i powiedział, jak to źle i niełądnie

X. Stojałowski w swoich gazetkach naucza, to teraz już go tu nikt nie chwali i niktby tu jego gazetek nie czytał.

Proszę X. Redaktora przebaczyć mi, jeżelim może co niepomyślnego napisał, bo ja jestem gospodarzem, a nie tak uczonym, jak inni ludzie, lub panowie. Z szacunkiem:

J. Pawłowski, gospodarz w Chochoniowie.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Uroczystości jubileuszowe Ojca św. wedle programu komitetu wykonawczego za przyzwoleniem papiezkiem zakończyły się tak: 1) W dniu 11-go Lutego r. b., jako uroczystości Najśw. Panny w Lurd, odbyło się w tem cudownem miejscu nabożeństwo dziękczynne; po »Te Deum« została zawieszona w grocie wieczna lampa, która się ma palić po wszystkie czasy na znak wdzięczności katolików wszystkich krajów, którzy wzięli udział w znanej pielgrzymce do Lurd. 2) W dniu 16, 17 i 18 Lutego odprawiło się w kościele Pana Jezusa w Rzymie trzydniowe nabożeństwo na podziękowanie Bogu, iż Ojcu św. danem było obchodzić uroczystość jubileuszową. 3) W Niedzielę, dnia 18 Lutego rozdał wydział wykonawczy komitetu w imieniu Ojca św., który biednych uważa za wybraną część trzodki Chrystusowej, ubogim miasta Rzymu 20,000 przekazów na chleb. Do wszystkich członków Kościoła katolickiego zostało wydanem wezwanie, aby w dniu tym także spełnili dzieła miłosierdzia, ponieważ modlitwa i jałmużna szczególnie są skutecznemi w oczach Boga, by przyspieszyć ostatecznie zwycięztwo Kościoła i Papieża. 4) Dnia 19 Lutego odprawił Ojciec św. Mszę św. w Kościele św. Piotra. Gdy się Ojciec św. niesiony w lektyce ukazał w kościele, otoczony Prałatami, Biskupami i Kardynałami, rzesza ludzi powitała go okrzykami pełnemi radości i zapału. Ludzi w kościele było do 50 tysięcy. Po Mszy św. zaintonował Ojciec św. »Te Deum«, a potem udzielił swego błogosławieństwa. Gdy o godzinie 12-ej opuszczał kościół, znowu rozległy się okrzyki: »Niech żyje«! Wieczorem tegoż dnia front kościoła św. Piotra, oraz inne kościoły rzymskie i wiele domów katolickich były wspaniale illuminowane, t. j. oświetlone. Tak się zakończył jubileusz biskupi Ojca św. — *O stanie zdrowia Ojca św.* dochozą jak najlepsze wieści. Ojciec św. jest wprawdzie pochylony i sądząc powierzchownie słabowity, duch jego nie przestał jednakże być żywym i świeżym. Pamięć jego nie ucierpiała wcale, a umysł jest nawet niekiedy wesoły. Mówi i śpiewa silnym głosem, a przed ołtarzem klęka tak giętko jak dwudziestoletni młodzieniec. Możemy mieć w Bogu nadzieję, że będzie jeszcze niejeden roczek sterować łódź Piotrową. — Ojciec św. kazał odśpiewać Te Deum za wyzdrowienie cara rosyjskiego, w tem przekonaniu, że mu się uda spowodować cara, aby się sprawiedliwiej i z większą oględnością ze swymi katolickimi poddanymi obchodził.

— **Rekollekcye dla ludu** odbyły się w Lutym w kilku parafiach kraju naszego. *W Bełzie* podczas rekollekcyj przystąpiło 4 tysiące osób do Komunii św. *W Lubczy* zaś (dyec. tarnowsk.) przystąpiło do Sakramentów 1000 osób, i zawiązało się stowarzyszenie Matek chrześcijańskich«.

— **Z pod Moskala.** Gwałty rosyjskie i prześladowania na Podlasiu trwają dotąd — wysyłki Unitów dla tego tylko, że nie chodzą do cerkwi, nie chrzczą dzieci u popa, nie grzebią umarłych na prawosławnych cmentarzach, odbywają się bez przerwy. Przed samem Bożem Narodzeniem — wysłano z gminy Hołyszki do gubernii nowogrodzkiej Sinowicza, Kotowskiego, Mieszejnika, Czerenia i Marcina Bielonica, do Petersburga; ze wsi Bohaterki Jana Nestora, do gubernii wileńskiej, ze wsi Bojar Wincentego Zasiewskiego, ze wsi Prolejków Dudzińskiego z córką i do gubernii chersonskiej Michała Gilewskiego. Podczas wizytacyi Biskupa wileńskiego Awdziewicza sześciu księży zesłano na pokutę do klasztoru, skazano ich na kary pieniężne, a dwóch podobno wywieziono z kraju.

— **O rzezi w Krożach,** o której jużeśmy pisali w pierwszym numerze, donosi teraz jedno z pism niemieckich. Ten niemiec, ktory to pisał był on sam naocznym świadkiem tej rzezi, i widział znęcanie i pastwienie się Moskali nad biednymi Braćmi naszymi. »Zamykałem oczy — pisze on — a serce moje bić przestało na widok okropny. Przynajmniej 50 osób, zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami Kozaków! Potem nadeszła chwila egzekucyi. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach pryskało w kawały i z ran wyglądały kości nagie. Dosiadłem konia mojego i jak od faryi ścigany, uciekłem do Worn«.

— **Piękny wniosek.** Na jednem z posiedzeń sejmu szląskiego w Opawie wypowiedział Najprzew. Ks. Kardynał Książę Biskup Kopp bardzo trafną mowę o zbytniem uganianiu się za zabawą każdego rodzaju, i to wśród wszystkich klas społeczeństwa. Przemowę, która wykazała dosadnio zgubny wpływ zbyt częstych zabaw, podkopujących pożycie familijne, przyjęto z zapałem. Jego Eminencya stawił także wniosek, ażeby urzędy gminne były zobowiązane podawać corocznie w Styczniu wydziałowi krajowemu spis zabaw odbytych w całym roku, ażeby tenże w danym razie mógł zapobiedz nadużywaniom w tym względzie; wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

— **Węgry.** W Stuhlweissenburgu odbędzie się wielki wiec katolicki, aby, jak to uczyniono w Peszcie, wykazać, że uczciwi katolicy nie mogą się w żaden sposób zgodzić na zamiary rządu co do nowych ustaw kościelnych. W kilku okręgach wyborczych zbierają podpisy pod oświadczenie, wzywające posłów z owych okręgów, aby wystąpili przeciw zaprowadzeniu ślubu cywilnego, grożąc im, że w przeciwnym razie już ich nigdy nie obiorą.

— **Z Włoch.** *Kto jest przyjacielem ludu?* W niektórych prowincyach włoskich i na wyspie Sycylii panowały do niedawna groźne rozruchy rewolucyjne. Rząd uspokoił je wprawdzie przy pomocy bagnetów, ale mimo to o złagodzenie nędzy mało się troszczy, zresztą skarb państwa prawie pusty, więc nędzy wśród ludu zaradzić nie może. Zamiast rządu, pracują zatem nad złagodzeniem tej nędzy *tamtejsi kapłani i Biskupi.* Nawet rządowe gazety, nieprzyjazne Duchowieństwu, wyraźnie piszą tak: »trzeba przyznać, że *jedyne osoby, które się zajmują ludnością wiejską, to proboszczowie, księża.* W ostatnich czasach Biskup z Trewiso założył kasy parafialne, gdzie włościanie na skromny procent pożyczać mogą rzeczy najniezbędniejszych, jak: pożywienia, ziarna do za-

siewów i t. p. Dwieście takich kas istnieje w dyecezyach: Trewiso, Padwy, Wenecyi, Wincencyi i Konkordyi, ku pożytkowi wieśniaków. Biskup zaś z Piaza Armerina złożył 4000 reńskich w banku pobożnym tego miasta w tym celu, aby zwrócono ubogim pościel zastawioną. Biskup z Trepani dał 2000 reńskich dla najuboższych dyecezyan«. Tak to ratuje lud Duchowieństwo włoskie, a trzeba wiedzieć, że to Duchowieństwo jest bardzo ubogie. Nie słychać zaś, aby który z socyalistów lub masonów dał dla ludu choć centa; ci przewrotni ludzie tylko krzyczeć umieją i lud podburzać, ale żaden z nich nie pospieszy bliźniemu z pomocą.

— **Czarnógora.** Katolicki Arcybiskup w Antiwari kazał wydrukować w Rzymie mszał w języku słowiańskim i przesłał jeden egzemplarz także carowi rosyjskiemu. Za to kazał mu tenże wyrazić swe podziękowanie.

Nowiny ze świata.

— **Rocznica Kościuszkowska** czyli *setna* rocznica złożenia przysięgi przez Tadeusza Kościuszkę na rynku krakowskim przypada dnia 24 marca czyli w Wielką Sobotę. Komitet, który się zajął tą sprawą, uchwalił całą uroczystość odłożyć na sobotę i niedzielę Przewodnią po Wielkanocy, t. j. na dzień 31 marca i 1 kwietnia.

— **Piękny przykład**. *Z Osieka* koło Żmigrodu donoszą, że p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu zaprenumerował dla kilkunastu gmin okolicznych *Przyjaciela Ludu*, jak wiadomo, pismo *zakazane* przez Najczcigodniejszych XX. Biskupów. Tego podarunku **nie przyjęła** rada gminy Osiek i oświadczyła, że chce słuchać Najprzew. XX. Biskupów, a nie zaś p. Wysłoucha, redaktora *Przyjaciela Ludu;* jego więc pismo odpycha od siebie.

— **Na śmierć przez powieszenie** skazał sąd przysięgłych we Lwowie Grzegorza Boratynowicza 21-letniego pomocnika stolarskiego za to, że zamordował swą matkę, o czem swego czasu donosił *Nowy Dzwonek*. Obwiniony sam się przyznał, że się pogniewał na matkę i zabił ją. A za cóż ją zabił? Oto, że mu matka, sama biedna i utrzymująca się z szycia, nie chciała, bo nie mogła, dawać pieniędzy na jedzenie i tytoń, pijatykę i na zabawy, i że mu robiła wyrzuty za jego życie hulaszcze. Po ogłoszeniu wyroku śmierci oskarżony rozpłakał się, a zapytany, czy przyjmuje wyrok, odpowiedział, że przyjmuje. Do czego to doprowadza hulackie życie i nieposłuszeństwo dla rodziców, oto wprost na szubienicę! Niechaj to będzie przestrogą dla młodzieży naszej!

— **Wspaniała nagroda** dostała się posłowi włościańskiemu p. St. Potoczkowi, prezesowi »stronnictwa chłopskiego« od redaktora gazetek *Wieńca* i *Pszczółki*. Za to bowiem, że p. Potoczek nie bardzo chce słuchać komendy wspomnianych gazetek i ich redaktora, za to nazywa go ów redaktor »obłudnikiem«, zaprzedańcem i powiada, że p. Potoczek chce chłopów oddać panom Co tam bliższego między nimi zaszło, nie wiemy, ale łatwo się domyśleć z powyższych słów, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* traci coraz więcej u ludu na zaufaniu, że ludowi otwierają się oczy, i że mądrzejsi chłopi od niego się odwracają. Nic zresztą w tem dziwnego, bo kto ma choćby trochę zdrowego rozumu, to po-

zna,. że *Wieniec* i *Pszczółka* to pisma zgubne bardzo i szkodliwe dla ludu, i wogóle dla każdego katolika.

— **Przechwalały się** *Pszczółka* i *Wieniec*, że chłopi nie będą słuchać *Nowego Dzwonka,* choćby on był nawet »sygnaturką«. Zapewne, że tego sobie *Pszczółka* i *Wieniec* gorąco życzyły, ale dzięki Bogu, głosu naszego słuchają wszyscy porządni, poczciwi i religijni wieśniacy. Dowodem tego *oświadczenie gminy Bestwinki*, umieszczone w poprzednim numerze, a które, jak nam ztamtąd wyraźnie doniesiono, powstało głównie przez czytanie *Nowego Dzwonka*, to jest, pod wpływem *listów wieśniaka z pod Rzeszowa*. Jesteśmy przekonani, że ci wieśniacy, którzy mają Boga w sercu, i którym więcej chodzi o zbawienie duszy, niż o *Pszczółkę* i *Wieniec*, słuchać będą *Nowego Dzwonka*, bo im głosi nauki zbawienne i radzi po bratersku, w duchu miłości bliźniego. Takich wieśniaków, *Pszczółka* i *Wieniec* nie zbałamucą, a gdyby ich chciały zbałamucić, to napróżno silić się o to będą. *Wieniec* i *Pszczółka* mogą mieć swoich przyjaciół tylko między ludźmi niespokojnego ducha i awanturnikami, którym nie chodzi o zbawienie duszy, tylko o tę marną doczesność, i o to, aby na drugich mścić się, bo według tego, jak piszą *Pszczółka* i *Wieniec*, to odgrażanie się ciągłe bliźnim i pałanie ku drugim nienawiścią, ma być podobnoś nauką chrześcijańską. Ciekawiśmy w której to Ewangelii mieści się taka nauka. Chwała Panu Bogu, że wieśniacy zaczynają się już poznawawać na fałszywych prorokach, co ich chcą na złą drogę sprowadzić. Powoli poznają się na nich i ci, którzy teraz za nimi idą. Co daj Boże jak najrychlej!

— **Zakażenie krwi od zapałki.** Pewien młody oficer w Monachium, zapalając cygaro, sparzył się w lewą rękę iskrą, która od zapałki odskoczyła. Nazajutrz uczuł ból w całej ręce, trzeciego dnia ból rozszerzył się na ramiona, czwartego na twarz i głowę. Następnie nieszczęśliwy oślepł najpierw na lewe oko, potem na prawe i szóstego dnia, mimo pomocy lekarskiej, skonał wśród strasznych cierpień na zakażenie krwi.

— **Łatwowierność wieśniaków.** Jak wielką bywa niekiedy łatwowierność wieśniaków, świadczy wypadek, o którym donoszą do dzienników wiedeńskich z Bruneck z Tyrolu. Do domu wieśniaka Oberpentingera przyszedł tam jakiś elegancki jegomość z prośbą o nocleg. W rozmowie gość oznajmił gospodarzowi, iż jest byłym wojskowym, był kilkakrotnie »prezesem ministrów« z płacą 90.000 guldenów rocznie, nadto posiada majątek wartości około dwóch milionów, musi jednak na pewien czas uciekać z kraju. Pokazywał mu blizny z odniesionych niby ran w kampanii 1866 r., słowem tak oszołomił wieśniaka zaszczytem, jaki nań spadał z takiej znajomości, iż naiwny Oberpentinger nietylko nie odmówił gościowi noclegu, lecz jeszcze rankiem, zebrawszy wszystkie oszczędności, doręczył panu »prezesowi ministrów« 70 guldenów, jako pożyczkę. Pan »prezes« umiał być wdzięcznym, pieniądze przyjął, wystawił zobowiązanie na 5000 guldenów — i kupiwszy nazajutrz bilet do Insbruku, wyjechał najspokojniej. Sąsiedzi z trudem wytłómaczyli łatwowiernemu, iż trafił na oszusta, który oczywiście przepadł bez śladu.

— **Nowy sposób na wykrycie złodziei** zajmuje wielce policyę w Wiedniu i Peszcie. Fabrykantowi Schredlowi ginęły pieniądze, srebrne korony, mimo ostrożności kradzież się powtarzała, a złodzieja ani śladu. Dopiero profesor chemii, Dalek, dał fabrykantowi proszek i zalecił korony nim dobrze obsypać, a potem badania prowadzić. Otóż po ponownej kradzieży, Schredl zwołał robotników i kazał im po kolei myć sobie

ręce w wodzie. Przyszła kolej na jednego, który miał palce od proszku nieco niebieskie, a gdy je zanurzył w wodzie, zrobiły się całe niebieskie — i wykryto w nim złodzieja. Policya zażądała od profesora większej ilości tego proszku.

— **Nadmierna liczba zębów.** *Gazeta lekarska* ogłasza, że u pewnego 12-letniego chłopca wyjęto z obu szczęk 150 zębów. W półtora roku później z prawej szczęki wyjęto znowu około 150 zbitych w kępki zębów, a oprócz tego znaleziono wielką ilość zarodków na nowe zęby.

— **Działanie kropli wody.** W czasie letniego pobytu w jednem z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem, pewien jegomość oznajmił, że nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości 3 stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek silnej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o grubą kwotę, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody spadając już na żywe mięso, sprowadzały tak okropny ból, że biedny Anglik nietylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić zakład, aby uniknąć cierpienia.

— **Nowa armata.** Coraz to nowsze narzędzia zabójcze wymyślają ludzie na zmiatanie swych bliźnich ze świata. Jakiś Niemiec a raczej Prusak, wymyślił armatę taką, że może ona zastąpić 3 armaty zwyczajne. Są to właściwie trzy lufy, niby moździerze, ułożone obok siebie. Armatę taką można nakręcić w którąbądź stronę. Robiono już próby z tą armatą i w ciągu jednej minuty wystrzelono 120 razy z tego przyrządu. Jak tak dalej pójdzie, to przyjdą czasy, że chyba nie będzie już do kogo strzelać.

— **Żółta febra,** choroba może gorsza od cholery, panuje w Brazylii. W mieście Rio de Żanejro umiera dziennie po kilkadziesiąt osób.

— **Gazeciarz księciem panującym.** O paręset mil od brzegów Brazylii znajdują się na morzu dwie odludne wyspy. Na jednę z tych wysp wylądował niedawno podróżujący gazeciarz, rodem Francuz, a zabawiwszy tam jakiś czas, wrócił do Nowego Jorku i ożenił się z córką bogatego Amerykanina, równocześnie zaś zawiadomił rządy wszystkich mocarstw, iż obejmuje w posiadanie wyspę Trinidad, która do nikogo nie należy i z tej wyspy tworzy oddzielne księstwo. Co mu na to mocarstwa odpowiedziały — to już nie wiadomo.

Po Sejmie.

W sobotę dnia 17 lutego zakończył Sejm swoje obrady. Przyznać trzeba, że tegoroczny Sejm nie upłynął, jak wiele innych, bez korzyści. Głównym owocem tego Sejmu jest zrównanie dodatków szkolnych, opłacanych przez gminę i dwory, — a więc zmniejszenie ciężaru gmin o 3 centy na każdym guldenie — a przysporzenie wydatku o tyleż centów dla dworów.

Uważamy to za dobry początek. Szlachta polska dała uchwaleniem tego wniosku dowód, że jej dobro ludu i oświata jego leży na sercu i mamy nadzieję, że w ofiarności swej pójdzie dalej.

Wnioski w sprawie zmiany ustawy drogowej, postawione przez posłów Żardeckiego, Paszkowskiego i Jędrzejowicza ode-

słano do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia projektu ustawy. Spodziewać się więc trzeba, że Wydział krajowy raz już weźmie się do tej pracy i następny Sejm wnioski w tej sprawie poczyni, a Sejm i tu, kierując się sprawiedliwością, ciężary drogowe na równi pomiędzy wszystkich rozłoży.

W sprawie zmiany kościelnej ustawy konkurencyjnej Sejm zrobił to, co było w jego mocy, to jest uchwalił wezwanie do rządu, aby zmieniono ustawę tę w ten sposób, iżby dziedzice, nie mieszkający nawet w swych dobrach do wydatków kościelnych i plebańskich byli pociągani. Reszta zależy od Rady państwa w Wiedniu. Wnioskodawca poseł Jędrzejowicz oświadczył deputacyi włościan witających go w Rzeszowie, że w Wiedniu jako poseł do Rady państwa dołoży wszelkich starań, aby wniosek jego stał się obowiązującym.

Do dobrych wyników Sejmu należy także zmniejszenie dodatków krajowych o 3 ct. od każdego guldena i uregulowanie gospodarki krajowej tak, że odpadnie potrzeba zaciągania nowych długów.

Natomiast bardzo potrzebna ustawa budownicza dla wsi i miasteczek nie doczekała się uchwalenia z powodu krótkości sesyi sejmowej. Nie uchwalono także ani ustawy łowieckiej ani szpitalnej. Nie przyszła pod obrady sprawa utworzenia działu parcelacyjnego w Banku krajowym. O reformie ustawy gminnej nic równie nie słychać, tosamo i reforma ustawy wyborczej upadła.

Pocieszać się trzeba tą myślą, że nie odrazu Kraków zbudowano. Niech tylko każda sesya Sejmu przyniesie takie owoce, jak tegoroczna, to już będzie nie źle — a powoli, powoli dojdziemy do tego, że to, co gniecie najbardziej naszego włościanina będzie usunięte.

Pominąć w pracach tegorocznego Sejmu nie można i uchwał, dążących do złagodzenia klęski zeszłorocznej, uchwał w sprawie regulacyi rzek, w sprawie sprzedaży soli i wielu innych spraw drobniejszych.

Naostatek przypomnieć trzeba, że poseł Potoczek trochę się zagalopował. Przy rozprawie budżetowej powiedział bowiem, że gminy są okropnie uciśnione przez dwory. A gdy się go zapytano, aby przytoczył dowody na to, spuścił z tonu i powiedział, że on tylko wybory miał na myśli, do których się miesza każdy, kto chce. Ale i tu pobito go jego własną bronią, bo mu powiedziano, że i on niepotrzebnie mieszał się do wyborów w powiecie jarosławskim, które go nic nie obchodziły. Książę Czartoryski nadto wytknął p. Potoczkowi, że kto inny przez niego mówi, że gdyby poseł Potoczek mówił sam ze siebie swoim chłopskim rozumem, toby go wszyscy chętnie słuchali i wierzyli mu, a on tymczasem mówi tylko to, czego go ktoś nauczy i mowa traci na wartości.

Obecnie obraduje Rada państwa, z której od czasu do czasu będziemy także umieszczać sprawozdania.

Figle i żarty.

Pan: Chłopcze, czemu cię nazwali Sylwestrem?
Chłopiec: Żebym czekał cały rok na imieniny.

Sędzia: Jankiel Cynamon! Jesteś oskarżony, jakobyś ukradł tę strzelbę.

Oskarżony: Nu, co to jest? Ja ją dawno miałem, ja mam na to szwiadki!

Świadek (żyd)*:* To prawda! Ja pamiętam u niego tę strzelbę, jak una buła takim małym pistoletem.

Od Redakcyi.

Serdeczne dzięki zasyłamy wszystkim, którzy nam nadesłali listy do wydrukowania w *Nowym Dzwonku*. Wszystkie te listy umieścimy powoli, gdyż naraz trudno wszystkie wydrukować, boby zajęły większą połówkę gazetki. Prosimy o dalszą pamięć w tym względzie.

Równocześnie prosimy i dawniejszych i niektórych nowych Czytelników o nadesłanie prenumeraty i o zapłacenie należytości za rok ubiegły.

Po raz setny powtarzamy, że pismo nasze stoi tylko na prenumeracie, a że przytem jest *bajecznie tanie i jedynem u nas pismem ludowem* mającem *ryciny czyli obrazki*, co nas dużo kosztuje, przeto konieczną jest rzeczą nietylko, aby każdy z naszych Szan. Czytelników polecał *Nowy Dzwonek* swoim znajomym, ale także, aby ci, którzy chcą go dalej czytać spieszyli się z uiszczeniem prenumeraty na rok bieżący i z wyrównaniem zaległości za rok ubiegły.

Pisma niemieckie, francuskie i wogóle zagraniczne, nigdy nie przypominają swoim Czytelnikom, że trzeba zapłacić prenumeratę, bo tamci Czytelnicy pamiętają o swoim obowiązku, tylko w naszym kraju panują pod tym względem bolesne dla wydawców stosunki, że muszą się upominać o to, co im się należy.

Widać z tego, że w naszym kraju brak u wielu poczucia sumienności.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 lutego 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 75 ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 16 Marca 1894. Nr 6.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** zł. **50** ct.; półrocznie: **1** zł. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Do naszych Szan. Czytelników!

Dzięki Bogu kończymy już *pierwszy* kwartał w tym roku. Nie powiemy, żeśmy się bardzo zawiedli na naszym ludzie i Czcig. Duchowieństwie, bo liczba naszych prenumeratorów **znacznie** wzrosła, jednakowoż spodziewaliśmy się *przy tak* **wielkiem** *zniżeniu prenumeraty* na rok obecny, że będziemy mieli jeszcze więcej Czytelników. Pragniemy zaś mieć więcej Czytelników, bo mamy zamiar kiedyś, daj Boże jak najrychlej, wydawać *Nowy Dzwonek* jeżeli już nie co tydzień, to przynajmniej *trzy razy* miesięcznie.

Abyśmy jednak mogli to uskutecznić, to głównie i jedynie potrzeba nam *jak najwięcej* prenumeratorów. Gazetka bowiem, która wychodzi co tydzień, albo tylko *trzy razy* na miesiąc, musi złożyć rządowi kaucyą, a ta, to jest kaucya, wynosi w Krakowie *trzy tysiące reńskich*, a nadto trzeba płacić stempel 1 centowy od każdego numeru, czyli egzemplarza, który otrzymuje prenumerator.

Że zaś X. Redaktora nie stać na taką kwotę, t. j. na kaucyą, i że przytem nie ma on żadnej pomocy ani od panów, ani od Sejmu, *ani od nikogo*, przeto Szan. Czytelnicy, życzliwi *Nowemu Dzwonkowi* powinni to pismo jak najgoręcej innym polecać i zachęcać do prenumerowania czyli zapisania tego pisma, aby liczba prenumeratorów tak się zwiększyła, iżbyśmy mogli wydawać *Nowy Dzwonek* więcej jak dwa razy na miesiąc.

Gdyby się nam zaś nie udało w żaden sposób wydawać naszego pisma więcej niż dwa razy na miesiąc, wtedy, *ale tylko przy zwiększonej liczbie* prenumeratorów, *powiększylibyśmy* objętość pisma, czyli każdy numer zamiast półtora arkusza, jak jest teraz, miałby *dwa arkusze druku*.

Nadto, gdy w tym roku obecnym (1894) liczba prenumeratorów się zwiększy, wtedy na rok *przyszły* (1895), da Bóg do-

czekać, wydamy ***Kalendarz*** i prześlemy go **zupełnie darmo każdemu** prenumeratorowi *Nowego Dzwonka.*

Taki *bezpłatny Kalendarz* bylibyśmy i na rok bieżący wydali, gdyby w roku zeszłym było więcej Czytelników, że zaś tylu nie było, więc nie mogliśmy się narażać na koszta, jakie za sobą pociąga wydrukowanie *Kalendarza.*

Nadchodzą Święta Wielkanocne, łatwo więc będzie każdemu z naszych przyjaciół przy spotkaniu się ze znajomymi polecać im *Nowy Dzwonek,* który jest pismem prawdziwie *najtańszem,* i zawierającem daleko więcej nauki i różnych ciekawych rzeczy, niż inne gazetki.

Polecajcie więc Nowy Dzwonek swym znajomym i rozszerzajcie go, a będziecie mieli i sami tę korzyść, że nie dwa razy, jak jest teraz, ale co tydzień lub trzy razy miesięcznie, lub wreszcie w zwiększonej objętości otrzymywać będziecie to pismo, a nadto dostaniecie za darmo Kalendarz na rok przyszły.

Zwracamy raz jeszcze uwagę na nasze powyższe słowa, i życzymy wszystkim naszym Czytelnikom wesołego *Alleluja!*

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Ukrzyżowanie i śmierć Pana Jezusa.

(Według objawień Katarzyny Emmerich).

Ze względu na zbliżający się Wielki Tydzień podajemy Szan. Czytelnikom kilka uwag o ukrzyżowaniu i śmierci P. Jezusa.

Było blisko trzy kwadranse na dwunastą w południe, w piątek przed Paschą, czyli Swiętami Wielkanocnemi, gdy P. Jezus upadł raz ostatni pod krzyżem, i kiedy odesłano Szymona Cyrenejczyka, który pomagał P. Jezusowi dźwigać krzyż. Kaci podnosili Pana Jezusa ciągnąc Go, naigrawali się przytem z Niego, i kazali Mu położyć się na krzyżu, aby wziąć miarę. Chrystus Pan uczynił to bez uporu. Potem prowadzili Go do jednego lochu wydrążonego w skale, i rzucili Go tam tak gwałtownie, iżby był sobie kolana pogruchotał, gdyby Go Aniołowie nie wspomogli. Ztamtąd wydawał jęki tak żałośne, że się serce krajało.

Kaci zamknęli następnie otwór tego dołu i postawili straż przy nim, poczem rozpoczęli swoje przygotowania.

Na najwyższym punkcie skały Kalwaryjskiej wydrążyli trzy dziury, gdzie miały być wstawione trzy krzyże. Po prawej i lewej ręce włożyli w nie krzyże łotrów bez sztuk poprzecznych, krzyż zaś Chrystusa Pana położyli na tem miejscu, na którem Go mieli przybijać, tak, żeby Go potem łatwo było z nim podnieść i spuścić w dół dla niego przeznaczony.

Po ukończeniu innych potrzebnych przygotowań, czterech katów udało się na miejsce, gdzie był P. Jezus zamknięty. Wydobyli Go ztamtąd, a bijąc Go przytem i znieważając, zdarli z Pana

Jezusa płaszcz, potem suknię wierzchnią z wełny białej, a gdy dalej nie mogli zdjąć sukienki nieszytej, którą Mu zrobiła Matka Jego, Najśw. Marya Panna, z przyczyny korony cierniowej zawadzającej na głowie, zdarli Mu tę koronę gwałtownie z głowy, a wtedy otworzyły się w głowie wszystkie rany.

Syn Boży stał cały drżący, okryty ranami krwawemi, plecy i grzbiet Jego były całe poszarpane aż do kości. Kaci posadzili Go na kamieniu, dali się napić żółci z octem, a wkrótce potem rozciągnęli Go na krzyżu i zaczęli przybijać Najśw. Ciało Jezusowe do drzewa krzyżowego.

Gwoździe do przybijania były długie i trójkanciaste, kaci zaś, gdy przybijali ręce i nogi, nie mieli najmniejszej nad P. Jezusem litości, lecz bili młotami w gwoździe z całej siły. W pośród łoskotu młotów słychać było żałosne jęczenia Zbawiciela.

Najśw. Panna odczuwała wszystkie boleści Jezusa; bladą była jak trup, nic nie mówiła, tylko łkania przerywane z ust Jej się wydobywały.

Najboleśniejsze może było dla Pana Jezusa przybicie nóg, z przyczyny okrutnego rozciągnienia członków. Przy przybijaniu nóg P. Jezusa do krzyża słychać było trzydzieści sześć uderzeń młota. Jęczenia Jezusa, które boleść wyrywała Mu z piersi, połączone były z ciągłą modlitwą. Modlił się On ciągle i podczas drogi krzyżowej, modlił się aż do śmierci.

Po przybiciu P. Jezusa do krzyża poczęli kaci za pomocą powrozów podnosić krzyż, aby go wstawić w dół przygotowany. Gdy to się stało, czyli kiedy krzyż z wiszącym nań Zbawicielem wpadł w dół ze srogiem wstrząśnieniem, Jezus wydał okrzyk bolesny. Rany Jego się rozszerzyły, krew obficie płynęła, a kości wywichnięte ze stawów uderzyły jedne o drugie.

Nie było nic okropniejszego i zarazem nic tkliwszego, jak wśród wrzasków szyderczych katów i faryzeuszów, widzieć krzyż chwiejący się na chwilę w swej podstawie i ze drżeniem w ziemię spadający.

Podczas kiedy P. Jezusa krzyżowano, dwaj łotrowie leżeli wznak w niejakiej odległości, a straż nad nimi czuwała. Kiedy już krzyż P. Jezusa został w ziemi umocowany, kaci udali się do łotrów, dali im się napić octu z mirrą, a potem przywiązawszy ich pod pachy powrozami, poczęli ich powoli ciągnąć na krzyże dla nich przeznaczone. Łotrzy wydawali okropne okrzyki, a dobry łotr zawołał: »Gdybyście tak z nami postąpili, jak z biednym Galilejczykiem (t. j. z Panem Jezusem), jużby wam nie potrzeba było podnosić nas do góry«.

Wypadałoby teraz opisać to wszystko co się działo, gdy P. Jezus wisiał na krzyżu. Jednak z braku miejsca zmuszeni je-

steśmy, jakkolwiek z bolem serca, opuścić to, i przystąpić wprost do opisu śmierci Zbawiciela Pana.

Gdy już Chrystus Pan wisiał na krzyżu, zaćmiło się słońce i nastała taka ciemność, że po domach i w świątyni jerozolimskiej zapalono lampy. Wielu z ludzi stojących koło krzyża biło się w piersi z żalem, a nawet faryzeuszowie, którzy dotychczas szydzili z P. Jezusa, teraz zamilkli.

Co więcej, nawet zwierzęta wyły i drżały, a gwiazdy krwawe rzucały światło. Gdy po trzech godzinach światło powróciło, widać było ciało Zbawiciela sine, wyschłe i daleko bledsze niż w przódy z przyczyny wyjścia wszystkiej krwi. Najśw. Panna podtrzymywana przez bogobojne niewiasty Salomeę i Maryą Kleofę stała pod krzyżem, spoglądając z boleścią na umierającego swojego Syna. Św. Marya Magdalena stała w tyle o krzyż oparta, a św. Jan Apostoł i Ewangelista stojąc na dole przy krzyżu ocierał chustą nogi Pańskie.

Nadeszła wreszcie godzina Pańska, Chrystus Pan począł się jako człowiek pasować ze śmiercią, a pot zimny wystąpił na Jego członki. Tedy rzekł Jezus: *skończyło się*, a podniósłszy głowę zawołał mocnym głosem: *Ojcze mój, w ręce Twoje polecam ducha mego.*

Było to wołanie słodkie i mocne, które przeniknęło niebo i ziemię. Nakoniec zwiesiwszy głowę oddał ducha, a stało się to cokolwiek po godzinie trzeciej po południu.

Gdy P. Jezus umarł, dusza Jego wstąpiła do otchłani, równocześnie zaś dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, które rozdarło górę Kalwaryi, i sprawiło wiele zawaleń w Jerozolimie i w całej Palestynie.

Na wielu miejscach miasta popękały mury, a zarazem blisko stu umarłych pokazało się w swoich ciałach w Jeruzalem i jego okolicach. Umarli ci wchodzili do różnych domów i surowo gromili tych, co mieli jaki udział w śmierci Zbawiciela.

Gdy się cokolwiek uspokoiło, zaraz wielka rada żydowska udała się z prośbą do Piłata, aby kazał połamać golenie ukrzyżowanych, iżby nie zostali na krzyżach podczas szabatu. Piłat wysłał siepaczów z poleceniem, by to zrobili, w chwilę zaś potem przyszedł do niego Józef z Arymatei i prosił Piłata, aby mu pozwolił pochować P. Jezusa w grobie nowym, który wykuł w skale, blisko Kalwaryi. Piłat zgodził się na prośbę Józefa.

Na Kalwaryi tymczasem panowały milczenie i żałoba. Lud przejęty strachem rozpierzchnął się w różne strony, tylko Najśw. Marya Panna, św. Jan, Marya Magdalena, Marya, córka Kleofasa i Salomea, siedziały naprzeciw krzyża, płacząc. Wkrótce przybyło sześciu oprawców, a dwóch z nich połamało żelaznemi drągami

golenia i ręce łotrów, poczem odwiązano powrozy i trupy ich spadły na ziemię.

Oprawcy chcieli podobnie postąpić i z ciałem Pana Jezusa, lecz podoficer rzymski imieniem Kassyusz (nazwany potem na Chrzcie Longinem) odebrał nagle z nieba natchnienie, nie zezwolił na to, ale sam pochwycił swój oszczep i ugodził nim w prawy bok Zbawiciela tak silnie, że ostrze przeszło serce na wylot, i wyszło aż na drugą stronę lewej piersi. Gdy wyciągnął oszczep wyszła z rany wielka ilość krwi i wody, które zrosiły twarz jego, jako strumienie łaski i zbawienia.

Najśw. Marya Panna zoczywszy ten postępek Kassyusza padła w omdleniu na ręce świętych niewiast, jak gdyby włócznia Jej własne serce przeszywała. Podczas tego Kassyusz klęcząc chwalił Boga.

Wszystko to działo się zaraz po godzinie czwartej, podczas kiedy Józef i Nikodem zajęci byli przygotowaniami do pogrzebu P. Jezusa, którego ciało złożyli niebawem w grobie nowym, zkąd Chrystus Pan trzeciego dnia własną mocą zwartwychwstał i tym cudem udowodnił, że jest prawdziwym Bogiem i Odkupicielem, że zatem Jego nauka, na której opiera się nasza wiara katolicka jest świętą i od Boga pochodzi.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Dokończenie).

XIV.

Nastało kilka dni okropnych. Dziś jeszcze wspominają o nich ze strachem i zgrozą, chociaż już dziś prócz mnie nikt we wsi nie żyje, coby był przeżył i widział sam te dni sądne. Pozawczoraj było nas dwóch, cośmy je pamiętali. Dziś biedny Walek już w ziemi!...

Rozhukana rzeka, ciągnąc za sobą ziemię i drzewa, pozalewała ogrody i wcisnęła się do kilkunastu chat, a tak była wysoka, że się przez okienka przelewała. Dwoje biednych niemowląt z kołyskami uniosła z sobą przez wywalone drzwi, i te znikły bez wieści.

Cała wieś, jakby jeden człowiek, wzięła się do ratunku, i prócz dwóch niemowląt nikt przynajmniej życia nie utracił. Ale szkody były ogromne; kilku gospodarzy poszło nawet z torbami. Okropnie było patrzeć, jak woda unosiła chaty, łany i biedne

przeraźliwie ryczące bydło. Nieszczęśliwe krówki nadaremnie pasowały się z bałwanami, zwracając rozpaczliwe i żałosne spojrzenia ku stajenkom, które woda także uniosła!

Przez te dni byłem zajęty ogromnie, bo człowiek pracował jak mógł, robił co był powinien. Walka przez te dni nie widziałem, chociaż nieraz się za nim oglądałem. Co on przez ten czas robił, dotąd nie wiem z pewnością, bo go nawet w karczmie nie widziano. Zdaje się, że przez ten cały czas biegał jak szalony, to po polach, to po lesie i zapewne dla odpoczyku musiał nieraz wstępować do karczemki, co stała w lesie. Ludzie bowiem, co go widzieli pod wieczór, wracającego do wsi, rozpowiadali, że szedł prawie nieprzytomny, zataczając się i coś ciągle mrucząc pod nosem. Bogdajby był nie wrócił jeszcze tego dnia do swojej chaty, gdzie go czekała okropna kara Boża.

Jak wrócił do chaty i co mu się zdarzyło, ja sam nie wiedziałem; później tylko dowiedziałem się z opowiadania.

Nie mówiłem panu pewnie, że i sołtysowa chata stała w dolnej części, ale na wyższem nieco podniesieniu. Ogród stał wyżej nieco, a chata była obrócona ku rzece. Ze drzwi wchodowych schodziło się w dół ścieżką ku drodze, która ze wsi prowadziła po nad rzekę.

Tyle tedy zrozumiałem z Walkowego opowiadania, a wiele domyślić się musiałem, bo Walka opowiadanie było urywane!...

— Chciałem zobaczyć — mówił mi — jakie szkody porobiła woda w mojem obejściu i wyszedłem na dwór.

Woda coraz więcej spadała i czasami tylko jeszcze pokrywała pagórek, na którym stała chata, resztki piany, podrzucając aż na drzwi prawie. Tu i owdzie po rozhukanej wodzie widać było płynące rozmaite przedmioty, które coraz leniwiej się kołysały, i które podsunąwszy na brzeg, zostawiła na nim.

Nagle zdało mu się, że widzi jakby człowieka walczącego z bałwanami wody. Coś wystawało niewyraźnego, to jakby kawał sukni, to jakby ręka!... Zdało mu się nawet, że po wodzie rozbiegały się jakieś długie włosy, od głowy się oddzielające.

I przedmiot ten coraz więcej zbliżał się do brzegu!... Nagle jedna fala podsunęła się dalej nieco i cofnęła, a ten przedmiot do człowieka podobny osiadł na piasku, już pierwej przed wodę naniesionym, prawie przed samym progiem sołtysowej chaty. Walek zrobił naprzód krok jeden!... popatrzył i zakrzyknął tak przeraźliwie, że krzyk ten zasłyszano aż we wsi. W tej chwili musiał też stracić przytomność.

Już było parę godzin po wschodzie słońca, kiedy wiedziony jakiemś niespokojnem uczuciem, poszedłem do sołtysowej chaty. Przeszedłem przez przełaz i przebiegłszy ogród, wszedłem tyl-

nemi drzwiczkami do chaty. W chacie było pusto. Zajrzałem do drzwi wchodowych i ujrzałem Walka leżącego przed progiem, a tuż koło niego jakieś ciało ludzkie na pół już zepsute. Okropnie wyglądało to ciało wydarte grobowi, Lecz mimo całego zepsucia, mimo nabrzmiałej silnej barwy, twarz poznałem odrazu. To był trup zmarłego sołtysa, ojca Walkowego. Woda urwawszy część cmentarza, porwała i trumnę sołtysa, która wśród fal rozhukanych rozlecieć się musiała, a ciało trupa przyniosła przed próg chaty. Oj nie woda to, ale palec Opatrzności!... Korzmy się przed nią. To sam Bóg chciał ukarać Walka i ukarał go też słusznie.

Co się ze mną działo w tej chwili, opisać nie potrafię. Ja sam omal nie straciłem przytomności. Musiałem się oprzeć o drzwi, aby nie upaść. Ale westchnąłem szczerze do Boga i Bóg użyczył mi siły!...

XV.

Krótkiemi już słowy ukończę opowiadanie moje. Biednego Walka własną ręką złożyłem na tapczanie, i co prędzej posłałem do najbliższego miasteczka po felczera. Nadaremnie starałem się otrzeźwić Walka. Felczer przyjechał, a Walek leżał jakby bez duszy, puścił mu krew, ale krew pokazała się tylko kilku gęstemi kroplami.

Ja tymczasem zwołałem ludzi, pobiegłem do księdza, i trupa co go woda przyniosła, pochowaliśmy znowu, ale tym razem tuż przy grobie rodziców, żony i córki.

Drugiego dnia dopiero, po trzeciem puszczeniu krwi Walek otworzył oczy... ale oczy te były zupełnie obłąkane, a ciało piekła okropna gorączka. Zdawało się i felczerowi i lekarzowi, którego ksiądz sprowadził z dalszego miasta, że Walek nie wyjdzie już z obłąkania.

Ale snać Bóg, co zesłał karę na niego, chciał mu zostawić czas i sposobność do poprawy.

Po sześciu tygodniach, raz nad ranem, gdy siedziałem smutny koło niego, otworzył ze snu oczy, spojrzał na mnie, i snać mnie poznał, bo westchnął boleśnie, przyciągnął mnie do siebie, i po długiej chwili, jakby namysłu, zaczął płakać jak dziecko. Musiał sobie odrazu przypomnieć wszystko, bo spojrzawszy na mnie błagalnym wzrokiem, przyłożył palec do ust, jakby mnie prosił, bym mu serca nie rozraniał rozmową o tem, co się stało. Pomału przychodził do zdrowia. Był ciągle spokojny, czasami tylko zdawał się myśleć bardzo głęboko...

Gdy wreszcie wstał i przez kilka dni już przechadzał się po izbie, nagle skinął na mnie i rzekł:

— Chodź za mną!...

Poszedł prosto na cmentarz. O nic mnie nie pytał; snać się domyślał, że wyrzuconego trupa złożyłem na święconej ziemi, przy tych co mu byli najdrożsi. Ujrzał nowy krzyż. O parę kroków od mogiłek ukląkł, modlił się i rzewnie płakał.

Potem wstał, obrócił się do grobów i dziwnie smutnym wyrzekł głosem;

— Żegnam was!... na długo!... na bardzo długo!...

Od tego dnia rozpoczął rozmaite przygotowania. Przedemną nie chciał się wytłumaczyć, mówił tylko:

— Ja muszę pójść ztąd precz!... Zobaczymy się może, jeżeli Bóg zechce!... jeżeli mi Bóg przebaczy.

I sprzedał wszystko co posiadał, i swój grunt sołtysowski, i chatę, i dobytek. Zostawił u księdza sto złotych z prośbą, aby dopóki nie wróci, w dzień Zaduszny odprawianem było nabożeństwo za duszę dziada, babki, ojca, matki i siostry...

— Bądź zdrów! — powiedział mi, uścisnąwszy czule i z kosturem w ręku, a torbę z bielizną i chlebem przez plecy, puścił się na wędrówkę, której celu wówczas nie domyślałem się wcale...

Żadnej o nim nie mieliśmy wiadomości. Raz tylko głucha wieść przybiegła do wsi, że jakiś flisak, posiwiały przed czasem, co pływał galarami Wisłą, zdybawszy wieśniaka z naszych stron, wypytywał go o wieś naszą. Domyślaliśmy się, że to mógł być nasz Walek, ale pewności nie było żadnej. I tak minęło lat dziesięć z okładem.

Raz wieczorem w niedzielę wyszedłem z kościoła po nieszporach i jakby mnie co tknęło, poszedłem na cmentarz. Patrzę... przy znanych mi dobrze mogiłach, klęczy jakiś człowiek z wielkim kosturem w ręku i torbą przez plecy. Przeczucie przemknęło mi przez głowę. Podbiegłem do klęczącego. To był Walek... mocno zmieniony, zestarzały, z wyrazem okropnego bólu na twarzy. I on mnie poznał odrazu. — O swoich wędrówkach nie chciał obszernie mówić.

— Co miałem pieniędzy, rozdałem między ubogich. Bez wszelkiej pomocy zacząłem pracować. Jako flisak objechałem dalekie strony i miasta. Teraz wróciłem, bo mam do spełnienia wielki obowiązek!...

W torbie miał sporą kieskę złota, własnym trudem zapracowanego. I zaraz wziął się do cmentarza. Za jego to pieniądze jest podniesiona tama od rzeki, i te drzewa posadzone, i te ścieżki, i kwiaty i parkan w około. Sam przytem sadził, kopał i jak wyrobnik pracował. A gdy już wszystko było skończone, resztę pieniędzy oddał księdzu, jako przyszły fundusz do cmentarnych reperacyi. Sobie nic nie zostawił. Tem żył, co pracą rąk własnych

zarobił, że jeszcze i uboższym dawał i mógł pielęgnować ogródek przy rodzinnych mogiłach. Że większą część czasu wolnego przepędził na cmentarzu, od ludzi uciekał i mało się kiedy do nich odzywał, okrzyczano go waryatem. Nie był nim nigdy, ale miał rzeczywiście chwile rozpaczy obłąkaniu się równające.

Gdy już przeczuwał, że umrze, prosił mnie, by mu tutejszej szkółki nauczyciel przyprowadził dzieci. A ujrzawszy je, rzekł do nich:

— Szanujcie groby ojców waszych!... jeżeli chcecie mieć błogosławieństwo Boże!... Kto swych ojców w grobie nie szanuje, tego i ludzie i własne dzieci za życia szanować nie będą!...

To były ostatnie słowa biednego Walka.

* * *

Skończywszy opowiadanie starego Janka, niech nam wolno powtórzyć ostatnie słowa Walka:

— *Szanujcie groby ojców waszych!...*

Kto nie szanuje przeszłości — ten nie wart przyszłości!...

KONIEC.

Zakończenie uroczystości jubileuszowych Ojca św. Leona XIII.

Dzień 18 lutego 1894 będzie pamiętny po wszystkie czasy w rocznikach kościelnych. W dniu tym wielki Papież Leon XIII zakończył rocznicę swego jubileuszu biskupiego odprawieniem nabożeństwa dziękczynnego w kościele św. Piotra. Uroczystość tę wielką poprzedziły nabożeństwa dziękczynne po główniejszych kościołach rzymskich, a z tych najświetniejsze nabożeństwo dziękczynne trzydniowe odprawili OO. Jezuici w swojej bardzo okazałej świątyni imienia Jezus, — ale te wszystkie uroczystości były tylko wstępem do owej, którą w Niedzielę w Bazylice Księcia Apostołów miał odprawić czcinajgodniejszy Jubilat sędziwy, Leon XIII.

Kościół św. Piotra ozdobiony jak najwspanialej na pamiątkę rocznicy jubileuszu przedstawiał bardzo piękny dla oka widok z powodu upiększenia i trybun różnokolorowych. Otwarł się wczesnym rankiem, bo zaraz po 6 godzinie, a wierni tak włoscy jak i cudzoziemscy spieszyli na wyścigi, aby czy to w odszczególnionem miejscu t. j. w trybunach, czy to w nawie Bazyliki dostać wygodniejsze, bliższe konfesyi św. Piotra miejsce, przy której ołtarzu bogato ozdobionym czcigodny Jubilat po 9 godzinie miał odprawić Najśw. Ofiarę Mszy św.

Godzina 9 nadeszła. Nawy Bazyliki zapełniły się wiernymi,

w trybunach wybitniejsi pozajmowali miejsca, w oznaczonem miejscu umieściło się ciało dyplomatyczne, (przedstawiciele różnych państw), w najwyszukańszej trybunie usiadła szczęśliwa rodzina Papieża, kolegium kardynalskie, liczni Biskupi włoscy i zagraniczni, a jeszcze liczniejsi prałaci różnych stopni zgromadzili się na przyjęcie Papieża. Wojsko papiezkie już oddawna szpaler trzymało, a wtedy każdego serce biło, każde oko zwracało się chciwie i niecierpliwie w stronę, z której Ojciec św. miał się ukazać. Jednak ciekawość i tęsknota wiernych musiała jeszcze poczekać i trochę się umartwić.

Nareszcie o 3 kwadranse na 10 Ojciec św. przyjęty w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przez X. kardynała Ricci'ego, archipresbytera kościoła św. Piotra, poprzedzony licznem duchowieństwem niższem, orszakiem licznych prałatów i kolegium Kardynałów w liczbie 21, ukazał się ostatnim w świątyni wiernym, którzy tym razem stali się pierwszymi. A wtedy powstał entuzyazm i radość nie do opisania. Kapela papieska zagrała marsz tryumfalny, a Ojciec św. w całym majestacie niesiony, błogosławiąc na wszystkie strony wiernym, zbliżał się z prawdziwym tryumfem do konfesyi św. Piotra. Przybywszy na miejsce, zsiadł z *sedia gestatoria* (siedzenia, na którem go niesiono), a ubrawszy się w szaty kościelne w assystencyi dwóch Biskupów i kilku prałatów, 5 minut po 10 godz. Ojciec święty rozpoczął cichą Mszę św., a śpiewacy bez pomocy organ zaintonowali: *Jubilate Deo omnis terra.*

Przy *lavabo* służyli Ojcu św. kardynałowie: Ricci, Verga i Machi. Na podniesienie, w czasie którego zapanowała w całej świątyni głucha cisza, przyszło do ołtarza kilku kanoników świętego Piotra z zapalonemi świecami, trąby u góry znowu dały się słyszeć, odgrywając miłą harmonią religijną, poczem śpiewacy odśpiewali na cztery głosy: *O salutaris Hostia.*

Po *Pater noster* X. Kard. Ricci przystąpił do Ojca świętego, a otrzymawszy odeń pocałunek pokoju, podał go innym dostojnikom kościelnym.

O godzinie 10½ ukończył Ojciec św. Ofiarę bezkrwawą, — a odmówiwszy u stopni ołtarza przepisane modlitwy, zdjął szaty, i w komży i stule odprawił dziękczynienie, podczas kiedy śpiewacy wykonywali hymn: *Oremus pro Pontifice* (Módlmy się za Ojca św.).

Po dziękczynieniu Ojciec św. posiliwszy się krótkiem śniadaniem, włożył na się szaty biskupie i na głowę tyarę (potrójną koronę papiezką), zaintonował *Te Deum*, który to hymn duchowieństwo z wiernymi odśpiewało harmonijnie, dziękując Panu Bogu za wszelkie dobrodziejstwa udzielone w roku Jubileuszu Kościołowi świętemu.

Po ukończeniu przepisanych modlitw, Ojciec św. znowu usiadł

na *sedia gestatoria.* a otoczony ciałem dyplomatycznem o godzinie 11 i minut 5 głosem donośnym a drżącym od wzruszenia udzielił Apostolskie błogosławieństwo, w czasie którego wojsko papiezkie klęcząc broń prezentowało.

W chwili tak uroczystej i wzniosłej wielkie wzruszenie opanowało wiernych, a u wielu można było zobaczyć i łzy w oku.

Po udzieleniu błogosławieństwa Ojciec św. ubrany w kapę bogatą, z tyarą na głowie, niesiony teraz wysoko, postępował w prawdziwie królewskim tryumfie. Okrzykom; »Niech żyje Papież-król!« — *Evviva Papa-re!* i oklaskom nie było końca. Nareszcie Ojciec św. skoro się zbliżył do kaplicy, którą przyszedł, drzwi boczne kościoła otwarły się, a wierni znużeni zaczęli powoli wychodzić na świeże powietrze. Teraz plac św. Piotra przedstawiał bardzo malowniczy widok. Zawarty kordonem dwóch batalionów piechoty, mieścił w sobie tylko wiernych mających wstęp wolny do Bazyliki na zakończenie Jubileuszu papiezkiego.

Jak daleko wzrok sięgał, miało się w oczach morze wezbrane ludźmi, wylewające się z największej świątyni świata katolickiego, która w tym dniu miała mieścić w sobie przeszło 60 tysięcy wiernych. Podobny widok przedstawiały ulice prowadzące do świętego Piotra, rojące się od ludzi, czy to pieszo idących, czy to w zwartym łańcuchu jadących. Domy ich były odświetnie przybrane, a zwłaszcza okna pozarzucane czerwonymi dywanami.

W końcu trzeba nadmienić, że iluminacya miasta urządzona na cześć Ojca św. wypadła bardzo świetnie. Ulice w pobliżu świętego Piotra i wszędzie, gdzie mieszkają dobrzy katolicy, były pięknemi latarkami oświetlone. Plac zaś świętego Piotra pociągnął znowu ku sobie bardzo wielką liczbę ciekawych Włochów i przybyszów z powodu oświetlenia przedniej części św. Piotra i kolumnady. Z innych oświetleń nie zawadzi wspomnieć i o tem, które urządziło kolegium belgijskie tuż obok pałacu kwirynalskiego, w którym do 1870 r. mieszkali Papieże, a który obecnie jest mieszkaniem króla włoskiego. Były dwa transparenty. Na jednym był ze światła herb Papieża i napis: *Vive Leon XIII* (niech żyje Leon XIII!) na drugim zaś herb Belgii.

Tak więc łączność katolików całego świata, a śmiało można twierdzić, że w owym dniu stanęły przy Papieżu wszystkie narodowości katolickie, jakie istnieją pod słońcem, uświetniła dzień 18 Lutego 1894 roku i zadokumentowały dobitnie, że silnie stoją przy Namiestniku Chrystusowym, że Rzym należy do niego, a nie do kogo innego! Jakie uczucie i myśli przy owej ogólnej manifestacyi dla Stolicy Apostolskiej miał rząd włoski — każdy łatwo odgadnie.



W NIEDZIELĘ PALMOWĄ.



Chrystus Pan umierający na krzyżu.

O prawdziwem zmartwychwstaniu.

Kilka uwag religijnych na niedzielę wielkanocną.

Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń (Psalm. 117). Temi słowy Psalmisty wita Kościół św. w swych modłach dzień Zmartwychwstania Pańskiego; każe nam się cieszyć i radować, bo to dzień zwycięstwa, jakie Chrystus Pan odniósł nad śmiercią i piekłem.

Wszystko się w tym dniu cieszy i każdy jak może powtarza w sercu i ustami wesołe: Alleluja. Żebrak ubogi śpiewa dzisiaj Alleluja, i łzami radości skrapia wyżebrany kawałek chleba; Alleluja, powtarza niejeden schorzały, który leżąc wygląda powstania z choroby swojej. Wesołe Alleluja brzmi w tym dniu w pałacach bogatych i w ubogich chatach wieśniaczych.

Ten tylko nie może dziś zaśpiewać wesołego Alleluja z prawdziwą radością, *kto nie powstał z grobu grzechów swoich*, bo dla grzesznika zatwardziałego nie ma Wielkanocy.

Kto więc pragnie cieszyć się prawdziwie na Wielkanoc, powinien wraz z Chrystusem Panem *prawdziwie zmartwychwstać i więcej nie umierać*. Co zaś oznaczają te słowa, zaraz to wytłumaczymy.

Prawdziwie zmartwychwstać znaczy dla nas, jeszcze na ziemi żyjących, nie zmartwychwstanie z grobu, bo to nastąpi aż przed samym Sądem ostatecznym, ale to znaczy nawrócić się do P. Boga przez Spowiedź św. i pokutę. Grzesznik każdy jest człowiekiem umarłym w pewnem duchownem znaczeniu, bo przez grzech utracił łaskę Boga, a łaska Boża jest życiem duszy naszej.

Spowiedź jest drabiną, po której grzesznik wychodzi z grobu grzechów swoich. Jednakowoż dzieje się także i to, że choć niektórzy używają tej drabiny, to jednak nie wychodzą z grobu grzechów swoich, czyli duchowo nie zmartwychwstają prawdziwie.

A jak to można poznać, że się powstało z grzechów swoich? Najłatwiej się to pozna, jeżeli mamy na sobie te znaki, które miał Chrystus Pan kiedy zmartwychwstał.

Pan Jezus zaś zmartwychwstawszy *opuścił grób*, w którym go złożyli. To samo i my czynić powinni, to jest opuścić dawne złe nasze nałogi i okazye do grzechu i prowadzić odtąd zupełnie inne, t. j. lepsze życie.

Powtóre, ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu było uwielbione, i miało tę własność, że ani skały, ani mury nie mogły go zatrzymać, i że przez zamknięte drzwi mógł P. Jezus przejść!

Jeżeli i my chcemy powstać z grzechów i mieć kiedyś w dzień ostateczny podobne uwielbione ciało, to trzeba nam czynić teraz tak mocne postanowienie poprawy, żeby żadna przeszkoda nie była wstanie wstrzymać nas drodze przykazań Boskich; wszystko po-

winniśmy usunąć, co by nam mogło być przeszkodą w porzuceniu dawnego życia, a w rozpoczęciu życia nowego według woli Boga.

Po trzecie ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu było przeźroczyste, również takim powinien stać się i chrześcijanin. Przed Wielkanocą żył on w ciemnościach grzechowych, niechże odtąd żyje tak, aby się stał dla innych przeźroczystym, t. j. aby drudzy widzieli w jego życiu dobre przykłady, i aby naprawił zgorszenia, które przedtem dawał życiem swojem.

Ale na tem jeszcze nie koniec, kto bowiem powie, że ma te znaki na sobie, że więc prawdziwie duchowo zmartwychwstał, powinien nadto *już nie umierać.*

P. Jezus bowiem raz zmartwychwstawszy już więcej nie umierał, zaś Łazarz ewangeliczny, który cztery dni leżał w grobie, choć zmartwychwstał mocą Chrystusa Pana i żył jakiś czas, przecież musiał znowu umierać.

Tak samo dzieje się i z ludźmi. Niejeden w tym czasie wielkanocnym zmartwychwstał przez godne przystąpienie do św. Sakramentu pokuty, ale cóż kiedy niebawem wraca do grobu grzechów swoich i znowu duchowo umiera.

Takie zmartwychwstanie podobne jest do zmartwychwstania Łazarza, a nam potrzeba zmartwychwstać z Chrystusem Panem, t. j. już *więcej nie umierać.*

Więcej nie umierać oznacza to, że trzeba nawrócić się i poprawić prawdziwie i *stale,* bo cóż to warto takie nawrócenie, które trwa kilka tygodni lub nieraz kilka tylko dni?

Prawda, że trudno żyć bez dopuszczenia się grzechu, choćby małego, powszedniego, ale kto się prawdziwie do Boga nawraca, ten choć upadnie, to jednak nie tak często jak dawniej, i będzie się starał coraz usilniej, aby się pozbyć wszystkiego, co go dawniej do grzechu przywodziło.

Pamiętajmy zawsze o tej prawdzie, a wtedy zmartwychwstanie nasze będzie prawdziwe, i kiedyś wraz ze zmartwychwstałym naszym Zbawcą wejdziemy w tryumfie do królestwa Jego.

Spełniło się.

W pierwszym numerze *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego jeden z naszych Czytelników z pod Krakowa, zrobił w swoim liście to przypuszczenie, że *Związek stronnictwa chłopskiego* rozdzieli się na dwie części, czyli, że jedni chłopi pozostaną pod sztandarem katolickim, a drudzy pójdą za socyalistami i innymi bezbożnikami, i że pszenica oddzieli się od plew.

Otóż ta przepowiednia po części już się zaczyna spełniać,

gdyż p. Stanisław Potoczek, włościanin i poseł na Sejm krajowy zerwał z *Wieńcem* i *Pszczółką* i począł wydawać w Nowym Sączu z dniem 1 marca b. r. nowe dwutygodniowe pismo pod tytułem: ***Związek chłopski,*** która to gazetka ma być »jedynym prawnym organem, czyli pismem urzędowem stronnictwa chłopskiego«.

Wobec tego *Wieniec* i *Pszczółka*, które się chwaliły, że są gazetkami »stronnictwa chłopskiego«, muszą teraz przyznać się, że takiemi gazetkami już *nie są*, i że stronnictwo chłopskie, a więc chłopi zerwali z temi gazetkami, czyli z *Wieńcem* i *Pszczółką*.

O nowej gazetce, t. j. o *Związku chłopskim* na razie nie możemy nic powiedzieć, poczekamy aż się okażą następne numera. Cieszy nas to tylko, że gazetka: *Związek chłopski*, przyrzeka na drodze *prawnej* bronić ludu, i że nie chce plamić się kłamstwem ani podjudzaniem przeciw drugim.

My sądzimy, że głównie ujadanie na wszystkich i kłamstwa, jakie się zawierają w *Wieńcu* i *Pszczółce* zmusiły »zarząd stronnictwa chłopskiego«, że nie chcąc hańbić się wobec świata, zerwał z temi gazetkami i począł wydawać nowe, własne pismo.

Bądź co bądź poczekajmy co z tego wyniknie, i jak ta nowa gazetka spełniać będzie swoje zadanie.

Listy do Redakcyi.

Ze Siciny pod Haczowem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, który zmartwychwstał. Tą tajemnicą na ten miesiąc witam i pozdrawiam Księdza Redaktora, *Jędrzeja z nad Wisłoka*, co takie ładne rzeczy opisuje i wszystkich innych, co do gazety piszą.

Wyczytałem we Waszej gazecie, że przyjmujecie listy chłopskie do druku, bo i *Jędrzej z nad Wisłoka* to pewnie też jest nie czem innem tylko chłopem. Jeżeli *Jędrzej z nad Wisłoka* pisze, to pomyślałem sobie, czemużbym i ja stary Jędrzej ze Siciny nie miał co napisać o tych bezprawiach, które się dziś dzieją?

Najprzód muszę podziękować za tę gazetkę, którą nam przysyłacie. Dobrze robicie, że taką dobrą gazetkę dla nas chłopów piszecie. Gazeta dobra jest nam potrzebna, bo przychodzą tu do nas gazety złe, co to wszystkiego złego mogą chłopa nauczyć, a niczego dobrego. Do naszej wsi też tu przychodzi *Przyjaciel ludu*, gazeta zła, którą jacyś socyaliści we Lwowie piszą i nas chłopów oświecić pragną, ale w złem, o co my ich wcale nie prosimy.

Nasz Ojciec duchowny po kilka razy przestrzegał, żeby tej gazety nie czytać; — dużo się trafiło takich, co posłuchali, ale jeszcze jest trzech takich, co nie posłuchali. Widać, że i po inszych wsiach i parafiach było tak samo, kiedy aż XX. Biskupi w to się wdać musieli i zakazali czytać, co nam publicznie według ich

rozkazu było z ambony odczytane. Kiedym się na Trzech Króli temu czytaniu przysłuchał, tom sobie pomyślał: Przecie to złe są te gazety *Wieniec*, *Pszczółka* i *Przyjaciel ludu* i inne. Ojciec duchowny nasz górą, kiedy to samo mówią i księża Biskupi, co on już przedtem mówił nam kilka razy, pewnie już teraz ci zapaleńcy przestaną czytać! ale gdzie tam! kto raz trucizny skosztuje i w niej zasmakuje, to zawsze psem trąci. Słyszę, że jeszcze czytają. Boże daj im znanie i upamiętanie.

Przy pomocy Bożej przeżyłem już 73 lat i rozmaite dzieje przetrwałem, ale powiadam, że tak źle jak dziś, jeszcze nie było. Gdzie to dawniej bywało, żeby Zwierzchności duchownej tak nie słuchali, jak teraz się dzieje. Lada młodzik powąchawszy trochę nauki, już się ma za mądrzejszego od innych, już myśli, że nie potrzebuje słuchać ani Biskupów, ani księży, których wszystkich Bóg postanowił, aby nas uczyli i do nieba nas prowadzili. Przecie to oni są, co mają kiedyś za nasze dusze oddać rachunek przed Bogiem. Czemużby nas źle uczyć mieli i nie życzyli nam dobrze? kiedyby sami sobie przez to chybili, boby swoich dusz zbawić nie potrafili.

Ja stary nad grobem już stoję i niejednemu z was, co się nowinkarzom dzisiejszym obałamucać dajecie, mógłbym być ojcem, a nawet dziadkiem, poczuwam się więc do tego, aby was młodziki upomnieć imieniem starszych gospodarzy i powiadam: Słuchajcie naszych Pasterzy XX. Biskupów i waszych Ojców duchownych, którzy wam dobrze chcą, którzy po parafiach was uczą, spowiadają i na ostatnią drogę zaopatrują. Wiem ja dobrze, że choć dziś gardzicie ich przestrogami i łączycie się z ich wrogami, to przecie kiedyś ich posługi duchownej zażądacie, gdy wam śmierć w oczy popatrzy, jeno nie wiem, czy będziecie mieli tę pociechę widzieć ich wtedy przy sobie, skoro dziś nimi gardzicie i waszem nieposłuszeństwem życie im zatruwacie.

Was Bracia Czytelnicy, chłopi! robię uważnymi, abyście w karczmie, na jarmarku, na odpuście i gdzieindziej takich nowinkarzy unikali. Ja stary dużo już przeżył, a chociem stary, zawsze czegoś nowego doświadczam. *Dokończenie nastąpi.*

Jędrzej Szmyd ze Siciny.

Z pod Rzeszowa.

Ponieważ Wiel. X. Redaktor prosił, aby do *Nowego Dzwonka* nadsyłać jak najwięcej listów czyli korespondencyj, piszę więc w nadziei, że i mój list będzie wydrukowany. A chcę tu opisać niezwykle piękny objaw wdzięczności włościan z okolicy Rzeszowa, jaki oni okazali w dniu 19 lutego dla swego posła sejmowego Wgo pana Adama Jędrzejowicza. Wiedzieliśmy z gazetek, że nasz pan Poseł postawił w *Sejmie* wniosek o zmianę ustawy konkurencyjnej.

Ustawa ta uwalniała dotąd od uiszczania datków konkurencyjnych tych właścicieli większych posiadłości, którzy choć mieli w parafii swoje folwarki i swoją służbę, ale sami w parafii nie mieszkali. Była to ustawa dla nas włościan ciężka i niesprawiedliwa. Niektórzy więksi właściciele korzystali z niej, i na potrzeby

kościołów i plebanii nic nie dawali, inni sumienniejsi, ale tych nie wielu, płacili chętnie co na nich jako na patronów i na właścicieli wypadało.

Do tych ostatnich należał i nasz pan Poseł. Chociaż mieszka w Staromieściu płaci jednak wszystkie datki konkurencyjne i do Zaczernia, i do Zgłobnia, i do Głogowa i do Rzeszowa, bo w tych parafiach ma swoje folwarki i swoją służbę, która przecież kościoła potrzebuje. Ale dla sumienia naszego pana Posła nie dosyć było, że z ustawy nie korzystał, lecz uważając ją za niesprawiedliwą i dla włościan za uciążliwą, postawił w Sejmie wniosek, aby wezwać c. k. Rząd o zmianę tej ustawy. I za ten to wniosek, tak dla kościołów i włościan korzystny, chcieliśmy naszemu panu Posłowi ze Sejmu wracającemu podziękować.

W dniu więc 19 lutego zebraliśmy się w liczbie około stu na dworcu w Rzeszowie wraz ze swymi Pasterzami i tu w sali I klasy oczekiwaliśmy przybycia pociągu lwowskiego. Gdy pociąg nadszedł, wprowadziło dwóch kapłanów pana Posła do sali, gdzie go najpierw powitał Przewielebny X. A. Karakulski, dziekan rzeszowski, wyrażając mu w imieniu zgromadzonych kapłanów i ludu serdeczną wdzięczność nietylko za postawiony wniosek, ale wogóle za gorliwą obronę tak interesów kościelnych jako i włościańskich. »Głęboko zapisałeś się Jaśnie Wielm. Panie Pośle — zakończył Przew. X. Dziekan — i w sercach kapłanów i w sercach ludu, który, aby ci swoją okazać wdzięczność, tak licznie się tu na twoje powitanie zgromadził. Cześć takiemu Posłowi!!«

Po Przewiel. X. Dziekanie przemówił jeszcze krótko Wojciech Wiśniowski, członek Rady powiatowej i komitetu parafialnego w Staromieściu, poczem wszyscy zebrani zawołali serdecznie: niech żyje nasz pan Poseł, wiwat!

Za oba te powitania podziękował rozrzewniony pan Jędrzejowicz i przyrzekł, że i w Radzie państwa wniosek swój jak najgorliwiej popierać będzie. W końcu dodać muszę, że prócz wybitnych włościan ze Zgłobnia, Boguchwały, Lutoryża, Zaczernia, Łąki, Trzebowiska, Miłocina, Staromieścia, Przybyszówki, Ruskiej Wsi, była także liczna deputacya z Głogowa z p. burmistrzem i p. Mnerką na czele.

Jan Tom..., gospodarz z Trzeb.

Dopisek Redakcyi. W niejednym może z Szan. Czytelników zrodzi się teraz wątpliwość, komu właściwie należy się wdzięczność za wniosek w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej. W poprzednim bowiem numerze *Nowego Dzwonka* wykazywał X. J. Kondelewicz z Kolbuszowy, że główna zasługa należy się X. prał. Ruczce, niniejszy zaś list z pod Rzeszowa przedstawia p. Jędrzejowicza jako dobrodzieja w tej sprawie. Aby to wyjaśnić musimy zaznaczyć, że obu posłom należy się od włościan wdzięczność. X. Prałat Ruczka bronił i broni tej sprawy w *Wiedniu*, tj. w Radzie państwa, zaś p. Jędrzejowicz bronił jej we Lwowie, w *Sejmie*. Jeden i drugi więc pracują dla dobra ludu.

Uroczystość narodowa w Krakowie.

Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości narodowej z powodu 100-nej rocznicy złożenia przez Tadeusza Kościuszkę przysięgi na Rynku krakowskim, uchwalił następujący program tej uroczystości:

1) Dnia 24 marca odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa u OO. Kapucynów w Krakowie, poczem Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki złoży wieniec na miejscu pamiątkowem u stóp pomnika. 2) Dyrekcya Muzeum narodowego urządzi w Sukiennicach wystawę zabytków z czasów Kościuszki i otworzy ją w dniu 24 marca b. r. 3) W piątek dnia 30 marca b. r. komitet urządzi wieczorki bezpłatne za zaproszeniami. 4) **W sobotę dnia 31 marca** b. r. t. j. w oktawę setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, **odbędzie się obchód narodowy** w Krakowie, a mianowicie: a) dzień pamiątkowy powita hejnał z wieży Maryackiej, oraz z uderzeniem godz. 6 rano pobudka orkiestry po Rynku i ulicach miasta; b) o godz. 8 rano zbiorą się uczestnicy obchodu przy rondlu Bramy Floryańskiej i udadzą się ulicą Floryańską, Rynkiem, ulicą Grodzką i Podzamczem do Katedry na Wawel, gdzie o godz. 10 przedpołudniem odprawioną zostanie Msza św. przed grobowcem św. Stanisława, a mowę wygłosi X. T. Chromecki, rektor XX. Pijarów, poczem przewodniczący komitetu złoży wieniec od narodu na trumnie T. Kościuszki; c) po odbytem nabożeństwie w Katedrze, udadzą się uczestnicy obchodu ulicą Bernardyńską i grodzką na Rynek do miejsca pamiątkowego, gdzie nastąpi złożenie wieńców, poczem przemówią przewodniczący komitetu i prezydent miasta, a chór odśpiewa kantatę; d) tegoż dnia o godz. 3 po południu zbiorą się uczestnicy obchodu pod kopcem Kościuszki, celem zwidzenia tegoż i złożenia wieńców; e) dzień uroczysty zakończy wieczornica w sali »Sokoła« o godz. 7 przeplatana mowami, chórem i orkiestrą. 5) Komitet zaprosi obywateli miasta Krakowa, by w dniu uroczystości dnia 31 marca b. r. domy swe przyozdobili świątecznie, a wieczorem tegoż dnia wzięli udział w ogólnej illuminacyi miasta. 6) W dniu 1 kwietnia b. r. przedpołudniem, komitet zajmie się uczestnikami obchodu, przy zwiedzaniu pamiątek miasta, oraz wystawy zabytków z czasów Tadeusza Kościuszki. 7) Tegoż dnia o godz. 3 po południu w teatrze nowym uroczyste przedstawienie *Kościuszko pod Racławicami*. Komitet zajmie się wydawnictwem książki pamiątkowej z odbytej uroczystości.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmował dnia 2 marca, jako w uroczystość swoich urodzin i koronacyi na Papieża kollegium XX. Kardynałów, składających mu życzenia. Na przemowę Kardynała Monako La Valleta odpowiedział Ojciec św. że do ostatniej godziny swego życia będzie nad tem pracował, aby przekonać świat o błogim wpływie Kościoła. Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem, i przy wygłoszeniu mowy

nie objawił ani śladu zmęczenia. — Dnia 15 lutego po południu odbyło się w Rzymie uroczyste oddanie kościoła św. Joachima Kardynałowi wikaryuszowi. Kościół ten ofiarowany został Papieżowi, jako dar jubileuszowy katolików wszystkich krajów. — Według wiadomości jakie nadchodzą z Rzymu, utrzymuje się przypuszczenie, że w najbliższym czasie ogłoszony zostanie manifest czyli pismo Ojca św. odnoszące się do katolikow w Rosyi. Manifest ten, jak sądzą, będzie występował z wielkim naciskiem w obronie religijnej wolności katolików pod Moskalem, w słowach jednak będzie unikał wszystkiego, coby mogło obrazić drażliwość rosyjskiego rządu. — Sprawa *zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach* i gwałtów popełnionych na opierającej się zamknięciu ludności zrobiła silne wrażenie na Ojcu św. Leon XIII — tak zapewniają — miał się wówczas w osobnem piśmie zwrócić do cara w tej sprawie, a car zażądał sprawozdania od naczelnika wydziału wyznań. Sprawozdanie to ułożył sam gubernator Litwy i przedstawił w niem sprawę w ten sposób, iż ani car, ani Papież nie mogli nic zarzucić stanowisku rządu rosyjskiego. Ojciec św. otrzymał jednak tymczasem nowe szczegóły, które potwierdzają zupełnie okrucieństwa, jakich się kozacy na katolikach w Krożach dopuścili. Sprawa ta ma się więc stać przedmiotem ponownego śledztwa, ale należy wątpić, czy z jakim skutkiem.

— **Z pod Moskala.** *Z Litwy* (pod Moskalem) piszą pomiędzy innemi co następuje: »Przez nadarzającą się okazyę pospieszam podać niektóre fakta prześladowania Kościoła św. u nas, o których dotąd jeszcze nie pisałem. W Zmudkach, w gubernii kowieńskiej, spalił się kościół. Miejscowy proboszcz wyniósł Najśw. Sakrament, nie mając gdzie go złożyć, kupił u sąsiedniego Proboszcza szopę, przeniósł ją i u siebie postawił. Wkrótce potem rząd zesłał Proboszcza do wschodniej Rosyi dla tego, że postawił nowy kościół bez zezwolenia władzy. Dziekan miejscowy delegował tam czasowo swego wikarego. Rząd długo opierał się naznaczeuiu proboszcza w Zmudkach, twierdząc, że kościół ten, jako nieprawnie postawiony, uledz musi zniesieniu. Wreszcie skończyło się na tem, że rząd zatwierdził Proboszcza w Zmudkach, a księdza, który sprzedał szopę, ukarał grzywną w wysokości 300 rubli, dziekana zaś grzywną 150 rubli, a wikarego tymczasowo rezydującego 50 rublami. W innem znowu miejscu w gubernii wileńskiej, władze rządowe kazały skasować i zamknąć kaplicę w Wyholiniętach, majątku śp. Niewiarowicza, niby dlatego, że się ona okazała niepotrzebną (!). Już dawno rząd czepia się do kaplic. W 1878 roku było już rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, dozwalające odprawiania nabożeństwa w kaplicach tylko raz na tydzień w piątki. W razie prośby, zwróconej do rządu o zezwolenie częstszego odprawiania Mszy sw. w wyjątkowych razach zezwalają, a i to pod warunkiem, aby ksiądz odprawiał Mszę św. sam jeden, bez nikogo, i aby nikt przy tem nie był obecny (!!). Rząd wydał także cyrkularz, w którym władze zabraniają księżom katolickim wchodzić do chat, zamieszkałych przez mięszane małżeństwa, a rozkazują księżom wywoływać z takich chat katolików do innych, gdzie nie ma nikogo prawosławnego«. — *Duchowieństwo katolickie* w Królestwie Polskiem otrzymało pod koniec stycznia od swych biskupów rozporządzenie, które opiewa, iż na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych car »raczył« przyjąć zasadę, aby cała korespondencya od duchowieństwa i zakładów duchownych rzymsko-katolickich była od początku lutego w guberniach Królestwa Polskiego prowadzona w języku

rosyjskim z wyjątkiem podań o dyspensy, które winny być pisane po łacinie. Tak więc porozumiewanie się pomiędzy duchowieństwem nie może się odbywać inaczej jak po rosyjsku; widocznie nie mogli Rosyanie znieść, że kapłani polscy pisują do władzy w języku ojczystym.

— **Imieniny Jego Eminencyi** Najprzew. Ks. *Kardynała Dunajewskiego* przypadające 1 marca obchodziła uroczyście cała dyecezya krakowska. Na intencyę Ks. Kardynała odprawiały się nabożeństwa po kościołach krakowskich i w całej dyecezyi. Dzień imienin przepędził Ks. Kardynał w seminaryum kleryków, wśród przyszłych pasterzy ludu.

— **Jego Excellencya Najprzew. Ks. Biskup Łoboś** z Tarnowa odbiera i od Duchowieństwa i od władz świeckich liczne nader gratulacye, czyli powinszowania, że cesarz nadał mu godność tajnego radzcy w uznaniu za Jego gorliwą pracę w dyecezyi, a szczególnie za pracę tyczącą się dobra ludu.

— **Ksiądz Kneipp,** Proboszcz z Wörishofen w Bawaryi, sławny lekarz leczący wodą, był w lutym kilkanaście dni w Rzymie i leczył Kardynała Monako La Valleta. Głoszą że i Ojciec św. także używał jego środków leczniczych, i nie chciał go puścić od siebie, aż po dniu 3 marca, aby Ksiądz Kneipp mógł być obecnym na rocznicy koronacyi Ojca św. »Napisz do swych parafian, mówił mu Ojciec św. — że Papież rozkazał ci pozostać, a jak Papież rozkazuje, to syn musi słuchać«.

— **Morawa.** Biskup berneński Ks. Bauer zwołał w ubiegłym miesiącu znaczną liczbę wybitnych ludzi, tak duchownych jak i świeckich celem przygotowania walnego wiecu katolików morawskich, który się ma odbyć podczas wakacyj szkolnych. Odpowiednie komisye już wybrane.

— **Niemcy.** Czterdziesty pierwszy wiec walny niemieckich katolików odbędzie się w tym roku w Kilonii i to w czasie od 26 do 30 Sierpnia.

Nowiny ze świata.

— **Z braku miejsca** musieliśmy chwilowo przerwać artykuły: *Życie T. Kościuszki* i *Wykład nauki katolickiej.* W najbliższych atoli numerach podamy dalszy ich ciąg.

— **Wspaniały zapis dobroczynny.** We Lwowie zmarł niedawnemi dniami Kajetan Zakaszewski, który cały swój majątek, wynoszący podobnoś *czterysta tysięcy* reńskich przeznaczył na założenie domu dla ciemnych. Zarząd tej fundacyi powierzył zmarły gminie miasta Lwowa.

— † **W Wiedniu** zmarł 9 marca *Atanazy Benoe,* prezes Koła polskiego. Był to człowiek cichy, pracowity i gorąco miłujący Ojczyznę. Śp. Benoe pochodził z rodziny francuskiej, która w XVII wieku przybyła do Polski, i potem dla zasług otrzymała szlachectwo polskie. Nieboszczyk urodził się w Niegowici koło Bochni, gimnazyum i uniwersytet ukończył w Krakowie. W latach 1846, i 1863 należał do ruchu powstańczego, i za to dwa razy był uwięzionym. W roku 1882 wybrany został posłem do Rady państwa z większej posiadłości pow. wielickiego. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

— **Co robią żydzi z włościanami w Rosyi i u nas.** Gazety wrrszawskie donoszą — jak pisze *Przegląd* -- o następującym wypadku. Przed dwoma laty niejaki Ludwik Szczotka ze wsi Ryca w powiecie garwolińskińskim, pożyczył u żyda 3 ruble, i dał mu na to rewers. Po pewnym czasie chciał Szczotka ten rewers od żyda wykupić, i dać 3 ruble, ale żyd oświadczył że rewers opiewa na *trzysta* rubli. Biedny chłopek tak sromotnie oszukany, a nadto zaskarżony przez żyda do sądu, zeznał w sądzie, że to podpis sfałszowany, co pogorszyło jeszcze jego sprawę, bo stwierdzono że podpis był ten sam, nie domyślono się zaś, że chłop pisać nie umie, i że żyd napisał, co chciał na rewersie. Za ten dług, groziło mu wyrzucenie z domu, więc zrozpaczony Szczotka, mając jakąś zardzewiałą strzelbę, począł nią grozić owemu żydowi. Tak minął rok. Po roku zjawił się u niego faktor żyd, i zaczął go namawiać, by pojechał do pobliskiego miasteczka do Ryk, bo tam jakiś kupiec kupuje szuter. Szczotka nie chciał jechać, wreszcie dał się żydowi nakłonić i pojechał. W miasteczku upito go, a gdy w nocy wracał do domu, napadli go jacyś ludzie i zabili. Sprawa poszła przed sąd. Badano różnych świadków, uwięziono nawet owego żyda, który miał rewers Szczotki, ale dla braku dowodów, sprawę zabito i żyda puszczono. Ale zaszła teraz inna ważna okoliczność; oto pewna wieśniaczka ze sąsiedniej wsi zgłosiła się do wdowy zabitego Szczotki i zeznała, że powracając owej nocy do domu słyszała jęki człowieka, a że się bała morderców, więc czekała w ukryciu, aż się zbójcy oddalą. Ujrzawszy trzech ludzi już się oddalających, przyszła do jęczącego Szczotki, który jej powiedział, że go żydzi pobili i wymienił nazwiska owych żydów, poczem wnet umarł. Na podstawie tych zeznań odbędzie się nowy proces sądowy. — *Drugi wypadek.* Na inspekcyę policyi w Czerniowcach zgłosiło się dnia 28 lutego 15 włościan robotników z Galicyi ze skargą na żyda faktora Landesa, który zrobiwszy z nimi kontrakt wysłał ich na robotę do Rumunii. Landes warunków kontraktu jednak nie dotrzymał i po ukończeniu roboty ani centa im nie zapłacił. Włościanie ci przyszli do Czerniowiec o proszonym chlebie.

— **Prośba.** Na początku tego roku przesłaliśmy naszym dawniejszym stałym Czytelnikom po *dwa egzemplarze I-go numeru Nowego Dzwonka.* Jeżeli kto nie dał go nikomu na okaz i ma go jeszcze u siebie, to prosimy, *aby nam ten drugi egzemplarz numeru I-go zwrócił,* bo jest nam teraz bardzo potrzebny. Numer ten bowiem został zupełnie wyczerpany, a potrzebujemy go dla nowych prenumeratorów.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Oprócz narad w parlamencie, czyli w Radzie państwa wszyscy posłowie zajęci są projektem zmiany ustawy wyborczej. Prezes ministrów książę Windiszgrec zaprosił niektórych posłów na osobną naradę w tej sprawie. Na tej naradzie miano się zgodzić na to, aby utworzyć nową 5-tą kuryę wyborczą, któraby wybierała 43 posłów do Rady państwa, z czego na Galicyą przypadłoby 10 posłów. W tej 5-tej kuryi mieliby prawo wyborcze wszyscy, którzy ukończyli gimnazyum, szkołę realną, przemysłową, rolniczą, lub należą od dwóch lat do kasy cho-

rych, wreszcie ci, którzy płacą podatek bezpośredni niżej 5 złr. — Minister finansów przedstawił Radzie państwa wniosek, aby wycofać z obiegu 200 milionów papierowych reńskich i piątek, a w ich miejsce puścić w kurs 40 milionów koron i srebrnych guldenów. Dnia 17 marca rozjadą się posłowie do domów na święta.

Prusy. Dla żołnierzy polskiej narodowości zaszła pożądana zmiana. Dotąd rozdzielano polskich rekrutów po różnych okolicach niemieckich, zdala od Ojczyzny, aby ich prędzej przerobić na Niemców. Teraz zaś oświadczył niedawno w parlamencie jenerał Gossler, że rekruci polscy pozostaną w swej ziemi rodzinnej, przez co ułatwione będzie duszpasterstwo wojskowe. Niemieckie gazety bardzo się na to gniewają i krzyczą że rząd tworzy: »polską narodową armię«.

Rosya. Rosyjski minister spraw zagranicznych Giers wyjeżdża do Włoch dla poratowania zdrowia. Mówią powszechnie, że ten wyjazd związany jest z polityką, i że minister po drodze czy to w Wiedniu czy w Berlinie, a potem i we Włoszech spotka się z mężami stanu innych mocarstw, i omawiać będzie różne sprawy polityczne. — Z Petersburga donoszą, że niemiecki poseł na dworze carskim wydawał u siebie niedawno wielką ucztę, w której wziął także udział sam car. Przybył on na tę ucztę, ażeby, pokazać, jak wielkie znaczenie ma w jego oczach traktat handlowy z Niemcami. Car miał się też wyrazić, że będzie się starał, aby się stosunki polityczne z Niemcami nie tylko naprawiły, ale z gruntu zmieniły. Francya osiędzie więc na piasku; — prędko się jakoś skończyła przyjaźń, na pozór tak szczera i otwarta.

Włochy. Ministrowie włoscy łamią sobie obecnie głowę, zkądby wydostać pieniędzy na pokrycie ogromnego niedoboru, jaki kasa państwa w tym roku ponosi. Wielu wprawdzie radzi, aby zmniejszono odpowiednią albo przynajmniej wielką część stałego wojska, wtedy się znajdą pieniądze, ale bardzo wątpimy, czy rząd rady usłucha. A co powie lud, gdy nałożą nowy podatek, bo pytanie, czy kto rządowi włoskiemu pożyczy tak znacznej sumy?

Anglia. Prezes ministrów angielskich, sędziwy Gladstone (czytaj Gledsten), ustąpił ze swego stanowiska. Sprawa ta zajmuje dziś całą Europę, a już najbardziej samą Anglią, bo z jego ustąpieniem może się wiele zmienić. Następcą jego jest lord (możny pan) Rosebery, którego ustepujący Gladstone polecił królowej angielskiej. Nowy prezes dobrał sobie także nowych ministrów. Najgorzej wyjdzie, jak się zdaje, na zmianie tej Irlandya; sprawa nadania jej samorządu pogrzebana znowu na dłuższy czas, jeżeli nie na zawsze.

Serbia. W stolicy kraju Białogrodzie obchodzono tymi dniami uroczyście rocznicę ogłoszenia Serbii królestwem. Król Aleksander nadał przy tej sposobności kilku najwybitniejszym osobistościom wysokie ordery, wyraził całej armii swe wysokie zadowolenie i zamianował ojca swego Milana zastępcą głównego dowódzcy armii.

Bułgarya. Słychać, że Bułgarya chce zawrzeć z Rumunią przymierze zaczepno-odporne, na przypadek wojny.

Odpowiedź Redakcyi.

Gospodarzowi z pod Skawiny: Wam się *zdaje*, jak piszecie, że to kłamstwo, co pisze *Wieniec*, że jakiś Palichleb odesłał nam *Nowy Dzwonek,* i że w tamtejszej Czytelni miano rzucać o podłogę *Nowym Dzwonkiem,* na którym jest obrazek Matki Boskiej. My Was atoli *zapewniamy,* że to wszystko kłamstwo, bo najpierw *nikt* nam ze Skawiny pisma nie zwrócił; powtóre nie mamy żadnego prenumeratora nazwiskiem Palichleb. Nie wierzymy też, aby w Skawinie byli ludzie bez czci i wiary, którzyby rzucali o podłogę pismem z obrazem Matki Boskiej, a jeżeli byli tacy (zapewne przyjaciele *Wieńca* i *Pszczółki* lub *Przyjaciela ludu*), to hańba spada na Skawiniaków, i byłoby to nowym dowodem, że czytanie gazetek zakazanych (n. p. *Wieńca, Pszczółki)* prowadzi ludzi do zbydlęcenia.

Numer następny „Nowego Dzwonka" t. j. **7-my** wyjdzie po Świętach **6-go kwietnia, gdyż pierwszy piątek** następnego miesiąca przypada 6-go kwietnia, a nasze pismo wychodzi w **1** i **3** piątek. Wcześniej wydać go nie możemy, bobyśmy weszli w nieprzyjemny zatarg z c. k. Prokuratoryą. Aby Szan. Czytelnicy wiedzieli dokładniej, kiedy wyjdzie numer, będziemy odtąd oznaczali *w tem miejscu dzień* pojawienia się następnego numeru, gdyż wielu nie może czasem dokładnie obliczyć, w który to dzień przypada 1 i 3 piątek w miesiącu.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 marca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 7 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 90 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 6 Kwietnia 1894. Nr 7.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Brak wyrozumiałości i niesumienność.

Tyle razy pisaliśmy i prosiliśmy usilnie, aby Szan. Czytelnicy *nie opóźniali się z nadesłaniem prenumeraty*, a jednak jeszcze pewna część odbiorców naszego pisma nie spełniła dotychczas swego względem nas obowiązku.

Nazywamy *obowiązkiem* zapłacenie prenumeraty, bo jeżeli się pismo bierze, to przecież sumienie samo i nauka kościelna nakazuje za pismo zapłacić, inaczéj, kto nie myśli zapłacić, a pismo odbiera, ten *krzywdzi* wydawcę (a raczej należałoby się taki postępek nazwać inaczej), i taki co najmniej jest *niesumiennym*.

Inni znowu nie mają *wyrozumiałości*, sądzą, że czy teraz czy później zapłacą za pismo, to wszystko jedno. Jestto bardzo mylne zdanie, bo za cóż będzie wydawca pismo wydawał, jeżeli w kasie pustki, a Czytelnicy odkładają na czas późniejszy zapłacenie prenumeraty?

Pisma mające subwencyę, mogą się nie troszczyć o prenumeratę, mogą na nią czekać, ale *Nowy Dzwonek* nie ma opiekunów wśród panów, i nie ma kasy obfitej w mamonę tego świata, więc każdy z Szan. Czytelników, kto *rychło nie płaci* prenumeraty, a czy to robi naumyślnie, czy mimo woli, szkodzi mu przez to, a przecież pismo katolickie powinno się wszystkiemi siłami popierać, a nie szkodzić mu.

Kto nie chciał prenumerować naszego pisma, powinien był zaraz odesłać nam I numer, a mybyśmy się byli nie narzucali mu z następnemi numerami. Lecz kto dotychczas pismo brał, ten powinien jnż za nie zapłacić.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

To i owo.

Napisał Ludwik W. z Gwoźnicy górnej.

Do wielu listów, jakie nadchodzą do Szanown. Redakcyi, chciałbym i ja dorzucić słów kilka.

Jest obecnie czas, w którym budzi się mnogi lud wiejski z wiekowego uśpienia — przeciera oczy i widzi, że nie jest już, jak niegdyś, zwykłą maszyną roboczą. Wszystko po temu się składa, aby został tem, czem być powinien.

Stworzony bowiem na obraz i podobieństwo Boga, winien się starać wiedzą, oświeconym rozumem, szlachetną wolą, uczynić to prawdopodobieństwo jak najbardziej wiernem. Na zgromadzeniach prywatnych, publicznych, po sejmach i parlamentach — wszędzie rozlega się głos: »oświaty, oświaty! dla ludu.« Mnożą się szkoły, mnożą się pisma i gazetki, mnożą się i wiece ludowe, mające na celu oświecać »ciemnego chłopka;« to też widzimy wszędzie postęp — ale jakże powolny!

Raduje się serce chłopskie, że »i o nas zaczyna być głośno,« ale byłoby jeszcze głośniej, gdybyśmy z ludźmi »dobrej woli« chcieli współdziałać.

Jakże jednak wiele niechęci jeszcze u nas do szkół, do czytelń, do gazetek ludowych! Niestety, nie chcemy wierzyć, że bez oświaty i nauki mało znaczymy.

Porzućmy nasze przywary, nałogi, a jakie? Nie potrzebuję chyba wymieniać, bo zbyt każdemu są znane; kształćmy się, uszlachetniajmy, a wtedy z pewnością klasy wyższe nie będą nic miały po temu, by nas nie wpuścić w swoje szeregi.

Póki jednak mało mamy wiedzy, trudno nam silić się na rzeczy takie, którymbyśmy nie podołali. Z wyjątkiem niewielkiej garstki synów włościańskich, którzy pokończyli wyższe szkoły, uderzmy się w piersi i przyznajmy: jakże nam jeszcze wiele brakuje.

Nie piszę tego kochani Czytelnicy, bym miał jakie »morały« Wam sypać, bo już Wy, co to czytacie, przez to, że czytacie *Nowy Dzwonek*, naszą gazetką ludową, dążycie do wiedzy — ale słowa te trzebaby raczej odnieść do tych wielu, którzy po pracy w dni świąteczne zamiast wziąć jakąś książkę lub gazetkę, wysiadują w karczmie.

O! jakże to boli!! Tam w sejmach, parlamentach, stają nasi obrońcy i gromkim głosem wołają: sprawiedliwości, równości! ale jakże równać się niejednemu z pomiędzy nas, który spity, tarza się w błocie (właśnie niedawnej niedzieli miałem taki obrazek przed oczyma), z ludźmi, którzy swą naukę, pracę nieraz bezinteresownie poświęcają dla dobra społeczeństwa. Niech nie będzie

takich między nami, a z pewnością owe głosy nie będą głosem wołających na puszczy.

Już to w naszych chłopskich naturach polskich leży, żeśmy do wszystkiego opieszali. Gdzie założą jaką czytelnię ludową, w pierwszym dniu otwarcia wszystkie książki rozebrane; niebawem jednak książki się odnosi, a te butwieją w szafie. Zawiąże się »Kółko rolnicze« — wszystko gorączkowo śpieszy się, zakłada sklepik, wnet atoli członkowie Kółka coraz rzadziej jawią się na posiedzenia i jeśli ksiądz lub nauczyciel nie znajdzie się, któryby tem kierował — Kółko upada.

Albo nasze Rady gminne: Boże, pożal się. N. p. w naszej gminie posiedzenie Rady gminnej odbywa się raz do roku przy składaniu rachunków; chociaż ustawa wyraźnie nakazuje, by przynajmniej co kwartał radni zbierali się na narady. Wójt chodzi, zwołuje, ale każdy uchyla się, a mówi: bezemnie się tam obejdzie.

Kiedym wspomniał o Radach gminnych, trzeba zawadzić i o wójtów. Co prawda, zdarzają się wójcia, którzy z całą sumiennością spełniają obowiązki na nich włożone, jak tu u nas w okolicy w Lutczy, Baryczce, Golcowy, dla których jest każdy z wszelkiem uznaniem, ale też przeważna większość nic nie robi — ale to całkiem nic nie robi, a co jeszcze gorsza, zdarza się często, że pijaństwem daje zgorszenie całej wsi.

Z powodu też takiej bezradności, w kasach gminnych pustki, drogi gminne jak najgorsze, nieporządki pod każdym względem. Ustawa zezwala na zaprowadzenie po wsiach *sądów polubownych*, a pokażcie mi, w której gminie istnieje taki sąd? a bardzo szkoda, bo zapobiegłoby się niepotrzebnym włóczęgom do miast i stratom na procesa. O tych sądach polubownych napiszę kiedyindziej.

Nie chcąc wreszcie nużyć kochanych Czytelników zbyt długim listem, kończę teraz, obiecując dalej ciągnąć. *To i owo*, które niejednemu może zdawać się za cierpkie, ale pamiętajmy, że: *poznanie swoich błędów jest pierwszym krokiem do poprawy.*

Czarodziej z Kukugnanu.

Poczciwy doktór posiadał rozległą wiedzę, dużo bowiem się uczył, a pomimo to w Cucugnanie, gdzie od dwu lat osiadł, nie miano żadnego zaufania do jego sztuki.

— Nasz lekarz nic nie umie, absolutnie nic. Od rana do wieczora i od wieczora do rana czyta. Jeżeli czyta, to dowód, że nic nie umie, jeżeli zaś nic nie umie, jest głupcem.

Tak filozofowali kukuniańczycy i nie mieli do niego żadnej ufności.

Lekarz bez chorych podobny jest do lampy bez oleju. A jednakże musi on zarobić na życie. Ten biedak nie zarobił nawet na wodę, którą pił.

Czas był, ażeby rzeczy się zmieniły. Pas doktora, który już zapinał na ostatnią dziurkę, był dla niego znowu za obszerny. Im bardziej zaś brzuch mu burczał, tem gorliwiej rozmyślał on nad sposobem wydobycia się z fatalnego położenia.

Pewnego dnia ogłosił w całym Kukugnanie, że wiadomości jego są tak wielkie tak potężne, iż jest on w stanie leczyć nietylko chorych wszelkiego rodzaju, co właściwie stanowi zabawkę dziecinną, ale nawet wskrzeszać umarłych.

Nikt mu nie wierzył, niedowiarki jednak mówili sobie:

— Nic nie stracimy, jeżeli go wystawimy na próbę. Trzeba go zobaczyć przy robocie. Przecież wiele czytał. Pójdźmy! Dokona dzieła, damy mu poklask; jeżeli nie, obrzucimy go kamieniami; wtedy niech swojej sztuki wypróbuje na sobie samym.

Postanowiono tedy w niedzielę w południe zebrać się na cmentarzu, gdzie doktór wskrzesi jednego, lub — jeżeli tego będzie potrzeba — dwóch umarłych. Niektóre stare panny mówiły nawet o dziewięciu lub dziesięciu młodych mężczyznach.

Jeszcze przed oznaczoną godziną cmentarz był pełny. Wreszcie ubrany w czarną togę doktor przecisnął się przez tłum.

Stanąwszy na podwyższeniu, pozdrowił obecnych, odkaszlnął, odchrząknął głośno i rzekł:

— Moi przyjaciele, obiecałem wam wskrzesić zmarłego. Podnoszę rękę, proszę o spokój. Z równą łatwością mogę wskrzesić Jakóba, Jana, Nanonę, Klaudyusza lub Szymona. Czy chcecie, ażeby Szymon powstał? Szymon Kabanié, ten, który przed rokiem umarł na złośliwy katar?

— Przepraszam pana czarodzieja — zawołała Katarzyna, młoda wdowa po Szymonie. — Był to niewątpliwie dzielny człowiek, który mnie uszczęśliwił, i którego opłakiwać będę, dopóki Pan Bóg pozostawi mi oczy w głowie. Ale nie wskrzeszaj go pan, gdyż przy końcu tego miesiąca wysoki Paskal chce mnie poślubić. Zapowiedzi już wyszły i podarki jako narzeczona już dostałam. Gdyby biedny Szymon to zobaczył, umarłby ze zgryzoty.

— Strzeż się czarodzieju — zawołał Jakób Lamell, podnosząc z groźbą kamień. — Nanona była moją żoną. Przeżyliśmy z sobą dziesięć lat, dla mnie dziesięć lat czyśca, wie o tem cały Kukugnan. Niech ona dla mojego spokoju pozostanie tu, gdzie leży. Była gryzącą, jak pieprz hiszpański, upartą jak muł, a przytem próżną i brudną; była marnotrawną i miała zły język, prawdziwy język węża. I — ale nie mogę powiedzieć wszystkiego.

— Ależ mój przyjacielu, możnaby przecie.

— Ostrzegam cię panie czarodzieju — grzmiał Jakób.

Doktór gładząc długą brodę, mrugnął na Jakóba znacząco i znowu podniósł głos:

— Jak uważacie, gdyby powstał majster Piotr?

— Myślisz pan Piotra z Wielkich Miar? — zapytał Feliks Piątek.

— Tak, był to dzielny człowiek. Bardzo dzielny człowiek, niech mu Bóg da wieczny odpoczynek. Ale nie wskrzeszaj go, bo serce pękłoby mu z boleści na widok kłótni panującej między rodzeństwem, a on lubił spokój ponad wszystko.

— Nie należy go wskrzeszać?

— O nie, nie — rzekł Piątek z pośpiechem. — Gdyby żył, musielibyśmy biednemu starcowi płacić pensyę miesięczną, byłoby to zupełnie sprawiedliwem. Lata wszakże są złe, panie czarodzieju. Wiecie, że jedwabniki nic nie robią, albo zdychają. Krzewy winne chore, zboża sprzedać nie można. Oliwki zrobaczały, deszczów nie ma.

— W takim razie nie ruszajmy biednego Piotra. Ależ powiedzcie, kogo mam wskrzesić?

— Moją Gutonę, dajcie mi moją Gutonę — prosiła stara kobieta ze łzami.

Czarodziej udał, że nie słyszy i spuścił zamyślony oczy. Już powstał szmer pomiędzy obecnymi, gdy jakaś dziewczyna zawołała żywo:

— Zostaw ją w spokoju, panie doktorze. Piękna ta dziewica dobrze uczyniła, umierając. Zwierzyła mi się ze wszystkiego, a gdy umarła, ubraliśmy ją w białą sukienkę ślubną i wianek mirtowy. Moja biedna przyjaciółka wyglądała jak oblubienica. Pozostań w ziemi moja droga, bo ten, którego kochałaś, połączył się z inną.

Poczciwy doktór otarł łzę z oczu i rzekł:

— Wieczny odpoczynek!

Oczy obecnych również zwilgotniały.

— Cóż mam na to odrzec? Jeżeli tak jest, obejrzyjmy się za kim innym. Patrzcie tu stoi krzyżyk drewniany, pokryty trawą i kwiatami, które jak gdyby chciały zasłonić jego czarną barwę. Spoczywa tu niemowlę, które liczyło zaledwie dziewięć miesięcy. Rzeczywiście byłoby grzechem budzić je ze snu, jest ono tak szczęśliwe, że już nie żyje w tym samolubnym świecie, gdzie trzeba słuchać, co wy o mnie mówicie, moi przyjaciele. Lecz dosyć na dziś! Ponieważ nie chcieliście, ażebym dokonał dzieła, zrobię to kiedyindziej, nie wskrzeszając umarłych, ale przeszkadzając wam umrzeć.

Ukłonił się grzecznie i odszedł.

Od tego dnia leczył on ludzi w Kukugnanie i wszyscy mieli

zaufanie do niego. Umarłych pozostawiał w spokoju, ale nie jednemu uratował życie.

Na tem kończy się opowieść, a jak widzicie — kończy się dobrze.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Po 72 dniach podróży z Ameryki, przybył Kościuszko do Polski. Było to w roku 1783.

Przybywszy do Warszawy, udał się najpierw do króla Stanisława Augusta, który go przyjął dość zimno. Przez jakiś czas chciał Kościuszko zatrzymać się w Warszawie, ale wnet opuścił stolicę, bo nie mógł się patrzyć na zbytek, jaki tam panował, i udał się do swej wioski Siechnowic, i tam oddał się gospodarstwu, czekając, aż go sama Ojczyzna powoła.

Najlepszy to był z niego pan dla włościan, to też włościanie bardzo go lubili, bo ich uważał za swoich braci i ciągle myślał o zniesieniu pańszczyzny, aby polepszyć dolę braci wieśniaków.

Sześć lat gospodarował w Siechnowicach i Dołholiskach na Podlasiu, i wśród pracy gospodarczej odpoczął sobie po trudach, ponoszonych w Ameryce.

Kiedy Kościuszko takie spokojne prowadził u siebie życie na wsi, w stolicy tymczasem t. j. w Warszawie był ruch wielki. Rozpoczął się tam Sejm, zwany »czteroletni,« a Polacy, dobrze myślący, zaczęli radzić nad podniesieniem Ojczyzny.

Wtenczas to powołany został Kościuszko do czynnej służby wojskowej i mianowany jenerałem brygady. Kościuszko oddał się z całym zapałem swojej służbie, gdy tymczasem inni jenerałowie spędzali czas na zabawach.

Nareszcie ogłoszono *Konstytucyę 3 Maja*, która byłaby uratowała Polskę, gdyby wszyscy Polacy zechcieli byli w życie ją wprowadzić. Na mocy tej Konstytucyi wszyscy obywatele Polski stali się równymi, t. j. szlachta, mieszczanie i włościanie. Dawną wolność szlachecką ukrócono, mieszczanom dano prawo obywatelskie i pozwolono wysyłać posłów na Sejm, włościanie zaś zostali wyjęci z pod samowoli dziedziców, a prawa krajowe wzięły ich w opiekę.

Znaczna część szlachty przyjęła z radością te uchwały Sejmu, czyli Konstytucyę, ale znaleźli się i źli także szlachcice, szczególnie byli to trzej możni panowie: Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki, którzy ani słyszeć chcieli o ukróconej wolności szlacheckiej i o równości wszystkich obywateli.

Ci więc panowie weszli w układy z moskiewską carycą Katarzyną, która oddawna już myślała, jakby całą Polskę zagarnąć, i poczęli prosić tę carycę, aby przywróciła w Polsce dawny porządek, czyli nie pozwoliła na ową Konstytucyę.

Tego tylko trzeba było chytrej i przebiegłej carycy; chętnie więc owym niegodziwym Polakom przyrzekła swą pomoc, i obiecała, że w razie potrzeby, pośle im nawet wojsko.

Wówczas ci trzej panowie wraz z podobną sobie sobie częścią szlachty zawarli w miasteczku Targowicy *Konfederacyę targowicką*, t. j. taki związek, który miał na celu przywrócenie szlachcie dawnych jej przywilejów.

Wnet potem caryca wysłała im na pomoc ogromne wojsko. Widząc to inni Polacy, t. j. druga część szlachty, ale poczciwej, postanowili stanąć do walki z wrogiem i uwolnić się od tej wstrętnej opieki moskiewskiej.

Na czele wojska stanął z woli króla jego synowiec, książę Józef Poniatowski. Wojna rozpoczęła się na dobre. Wojsko moskiewskie było liczne i dobrze wyćwiczone, Polacy mieli mniej wojska, ale za to dobre chęci, zapał i odwagę.

Król atoli, który ciągle obawiał się gniewu carycy, kazał się wojsku polskiemu przed Moskalami cofać, czem bardzo zniechęcili się żołnierze i upadli na duchu, a co gorsza, król z rozkazu carowej sam przystąpił do owej »Konfederacyi targowickiej«.

Gdy się tak wojsko polskie cofało, przyszło z Moskalami do bitwy pod miasteczkiem Dubienką. gdzie Kościuszko dobrze Moskali przetrzepał i zręcznie wycofał się z otoczenia Moskali, których było *20 tysięcy*, podczas gdy Kościuszko miał ledwie 5,000 wojska. Moskali poległo w tej bitwie więcej, jak 2,000, a Polaków 98 żołnierzy i 10 oficerów.

W bitwie pod Dubienką zjednał sobie Kościuszko imię bohatera, i zwrócił na siebie oczy wszystkich. Żołnierze wynosili jego męstwo, wielbili nieustraszoną odwagę, a także i dobre serce Kościuszki, gotowe podzielić się ostatnim groszem z biedakiem.

Jakkolwiek to zwycięztwo było świetne, nie pomogło ono jednak Polsce, bo król, nie chcąc się narażać na zemstę carycy, począł sam przykładać się do obalenia Konstytucyi 3 Maja, a kiedy naród cały dowiedział się, że król przystąpił do »Konfederacyi targowickiej,« wszystkich ogarnęła okropna trwoga, smutek i rozpacz.

Wszyscy dobrzy Polacy, widząc co się dzieje, wyjeżdżali za granicę, jenerałowie podawali się do dymisyi, tylko Kościuszko został dłużej od innych w kraju, bo chciał dzielić z żołnierzami złą i dobrą wolę i podtrzymywać w nich ducha narodowego do ostatka.

Kiedy jednak widział, że na nic się nie przyda jego gorliwość w służbie, gdy nadto z woli carycy zmniejszono liczbę wojska, Kościuszko podał się o uwolnienie i postanowił wyjechać z Polski. Opuszczał Warszawę przygnębiony i słaby ze zmartwienia.

Z Warszawy pojechał do Galicyi, bawił jakiś czas w Sieniawie, potem we Lwowie, gdzie go naród radośnie i z uwielbieniem przyjmował.

Niebawem nastąpił *drugi podział, czyli rozbiór Polski*. Prusacy i Moskale rozszarpali naszą Ojczyznę, a nikt się za nami nie ujął.

Sejm zebrany w Grodnie pod naciskiem armat moskiewskich wymierzonych ku posłom polskim, potwierdził ten drugi podział Polski, a król uchwałę sejmową podpisał.

Prusacy zajęli zaraz Wielkopolskę, gdzie Gniezno i Poznań, zajęli także i Gdańsk, a Moskale zabrali połowę Małopolski, część Wołynia i Podola. Biedna Polska składała się już teraz tylko z jednej trzeciej części swego dawnego obszaru.

Kiedy się to działo w Polsce, Kościuszko przebywał w Saksonii w Dreznie i z dobrymi Polakami przemyśliwał, jakby wydobyć Polskę z pod ucisku i jarzma moskiewskiego, które po drugim rozbiorze było jeszcze nieznośniejszem, niż dawniej.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co mówi „Związek stronnictwa chłopskiego" o „Wieńcu" i „Pszczółce".

Dnia 2 marca bież. roku, jak to czytamy w gazetce *Związek chłopski*, odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie: *Zarządu stronnictwa chłopskiego*.

1) Na tem posiedzeniu uchwalono poczynić kroki, aby pisma *Wieniec* i *Pszczółka* nie nazywały się gazetkami «stronnictwa chłopskiego,« bo takiemi już *nie* są od 2 stycznia tego roku, a że się same tak nazywają, to tylko przez *samowolę* to sobie przywłaszczając, chcą mieć moc nad zarządem i kierować nim według swej woli.

2) Ponieważ pisma *Wieniec* i *Pszczółka* ciągle *ujadają* i *kłamią*, przeto Zarząd stronnictwa chłopskiego postanowił bliżej to wyjaśnić, dlaczego zerwał z temi gazetkami. A mianowicie:

a) Kiedy Zarząd zawierał z *Wieńcem* i *Pszczółką* umowę i obrał je za pisma stronnictwa chłopskiego, wtedy uchwalono, aby w tych pismach *broniono głównie praw stanu włościańskiego*, wszelkie zaś spory osobiste redaktora, winny być wykluczone z pisma.

Redaktor jednak *Wieńca* i *Pszczółki*, choć podpisał tę ugodę, nie dotrzymał jej, bo w swoich gazetkach, zamiast bronić spraw ludowych, zeszedł na drogę sporów kościelnych i ubliżających przymówek.

b) Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* przywłaszczył sobie władzę nad »Związkiem stronnictwa chłopskiego« i robił z nim, co mu się podobało, rozumie się na swoją korzyść, a nie na korzyść ludu. I tak naprzykład: ów *zeszłoroczny wiec chłopski w Krakowie* zwołał *nie* Zarząd stronnictwa chłopskiego, ale **ktoś inny** w porozumieniu z redaktorem *Wieńca* i *Pszczółki*, **bez wiedzy** Zarządu stronnictwa chłopskiego. Na ten wiec krakowski prezes stronnictwa p. St. Potoczek nie chciał jechać, bo ta cała komedya sprzeciwiała się paragrafom stronnictwa, gdy mu jednak X. Stojałowski począł listownie robić różne wymówki, p. Potoczek pojechał, aby ratować pozory jedności.

Otóż to nadużycie było także powodem, że Zarząd stronnictwa postanowił uwolnić się od opieki *Wieńca* i *Pszczółki* i pomyślał o założeniu własnego pisma. Do tego przyczyniło się i to jeszcze, że w *Pszczółce* z dnia 25 listopada 1893 r. pojawił się artykuł, który jest *oszczerstwem*, opartem na nieprawdzie.

Tak o całej tej sprawie pisze gazetka: *Związek chłopski*, wydawany przez p. St. Potoczka, prezesa stronnictwa chłopskiego. Jest to więc **głos chłopski**, bo w zarząd stronnictwa chłopskiego *wchodzą sami chłopi*, czyli *wieśniacy*.

Wyszło więc teraz szydło z worka i pokazało się znowu, żeśmy pisali w *Nowym Dzwonku* na początku tego roku świętą prawdę, donosząc, że ów wiec krakowski był komedyą, urządzoną nie przez chłopów, ale dla obałamucenia chłopów przez ludzi, którzy używają chłopów za narzędzie do wywierania na drugich swej osobistej zemsty.

Gdyśmy to napisali w *pierwszym* tegorocznym numerze *Nowego Dzwonka*, wnet potem *Wieniec* i *Pszczółka* nazwały to nasze doniesienie kłamstwem. Pokazuje się teraz, jak to *Wieniec Pszczółka* bezczelnie skłamały.

O całej tej sprawie nikt lepiej nie wie, jak p. Potoczek, bo przewodniczył wiecowi, a oto teraz on sam wyjawił całą prawdę, zgodną z naszem dawniejszem doniesieniem.

Godnem jest uwagi i to, że *Wieniec* i *Pszczółka* **nie są** już gazetkami stronnictwa chłopskiego od początku stycznia bieżącego roku, a mimo to dotychczas ciągle stało na nich napisane, że są organem »Związku stronnictwa chłopskiego.« Jest to więc i samowola i ohydne okłamywanie ludu.

I cóż teraz powiedzą na to przyjaciele *Wieńca* i *Pszczółki?*

*

Muszą się chyba oblać rumieńcem wstydu, że wierzyli tym pismom, i jak głupie barany szli za ich głosem kłamstwa.

Powiedźcież teraz, czyśmy nie mieli słuszności, żeśmy przeciw tym pismom wystąpili i ostrzegali przed niemi wszystkich włościan.

Oryginalny list o zbrodni w Krożach.

Amerykańska gazeta *Wiara* i *Ojczyzna* pisze:

»Dla tych, którzyby jeszcze wątpili o prawdziwości faktów, podawanych przez gazety całego świata o strasznych zbrodniach, dokonanych przez Moskali w Krożach na Żmudzi, mamy w chwili tej w ręku dokument przekonywujący, a nadzwyczaj ciekawy.

Jest to prawdziwy list z Kroż z grudnia roku zeszłego, który niedawno otrzymał jeden z obywateli litewskich, zamieszkały w Chicago, od swej rodziny z tego nieszczęśliwego miasta. Podajemy ten list tak wymowny w całej jego prostocie, prawie bez zmian.

Brzmi on, jak następuje:

Kochane Dziatki!

Chcę donieść wam kilka słów znowu, jak działo się w Krożach. Jak wiadomo, był kościół katolicki pilnowany, ażeby nie zapieczętował rząd, tymczasem starali się włościanie, jakby ten kościół został się parafialny, i tak 2 listopada (1893 r.) dwóch włościan pojechało do Petersburga z prośbą do samego cesarza, a żądanie ich zostało przyjęte. Nie czekając nic, przyjeżdża 10 na 11 (daty starego stylu) nocą pan gubernator kowieński z orszakiem swoim, to jest sześciudziesięciu uriadnikami, wstępują do kościoła; po rozmowie gubernatora, nie chciał naród ustąpić z kościoła, zaczęli urzędnicy smagać nahajkami, pałaszami i z rewolwerów strzelać.

Widząc włościanie, że to są nie przelewki, dali odpór; wychodząc z kościoła, nawet płotów mało co zostało, nim odbili urzędników, gubernatora aresztowali w kościele, sprawnikowi szlify oberwali. Ten popłoch był między narodem od godziny 2 nocą aż do godziny 7 rano. Nie spodziewali się tego, co ma jeszcze nastąpić; o godzinie 8 przybywa orszak kozaków 300, jak na wojnę uzbrojeni z czerwoną chorągwią. Zaczęli działać, siekli, kłuli, rąbali, jak komu się podobało, drugi dostał w rzece Krożencie mogiłę. I tak dużo ranili. Zabitych nie wiadomo ile, bo to jest sekret; nie pozwala rząd przechodzić mimo klasztoru pod sztrafem 25 rubli.

Podczas tej rewolucyi na placu wziętych około 90 osób,

zdrowych, nie rannych, aresztowano, popędzili do gubernatora, tam niektórzy swoją nagrodę otrzymali, tak jak zakomenderowano, siekli, bili bizunami, aż do krwi. Z tych osób 90 przeszło osadzili do turmy na 3 części, do Szawel, Rosień i Tawrogów. Niektórych zlekka wypuszczają; z naszej familii żaden nię poddał się.

Miasteczko Kroże bardzo wiele ucierpiało, kozakom wolę dano, plądrowali, dużo dziewcząt niewinnych shańbili. Jurysdykcya klasztorna bardzo wiele ucierpiała i dom Z... do dziś dnia jeszcze cierpią! ojciec, córka Teosia i J...czowa są aresztowani w turmie w Rosienach. J...czowej synaczek, zdaje się Antoś, odumarł w Krożach u babuni, matce jego nie pozwolili być na pogrzebie, dotychczas pozostaje w Rosieniach, aresztowano z pełną familią. I tak jurysdykcya pustynią została, okna powybijane, sami leżą chorzy z pobicia, a którzy byli zdrowi, tych osadzili do turmy; bez wyjątku ogółem wszyscy cierpią«.

Wszelkie objaśnienie zbyteczne do tego listu, będącego dla niedowiarków ostatecznym chyba dowodem. List sam mówi za siebie.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci,

przeż lekarza Dra J. Sobierańskiego.

(Dokończenie).

W razie połknięcia monety. Jeżeli pieniądz zatrzyma się w gardle i nie można go wydobyć palcem, należy potrzymać dziecko za nogi głową na dół i uderzać ręką lekko między łopatki. Jeżeli to nic nie pomoże, trzeba dać olejku rycinowego.

Ukąszenie przez psa lub żmiję. Wysysa się ranę (spluwając), obmywa ją gorącą wodą, ażeby krwawiła i następnie okręca się mocno uszkodzony członek czystą chusteczką powyżej rany. Jeżeli jest pod ręką piekielny kamień *(lapis)* przeciąga się nim po całej ranie; w braku lapisu rozpala się w ogniu do czerwoności drut od robienia pończoch i pociąga się nim po ranie. Należy przytem dać dziecku do picia wina lub wódki.

Szczypawka lub chrząszcz w uchu. Kładzie się dziecko tak, ażeby cierpiące ucho było u góry, poczem wlewa się w nie łyżeczkę ciepłej wody, robak wtedy sam wyjdzie na zewnątrz. Ostrzega się przytem, aby nie dłubać w uchu.

Groch lub chleb w uchu. Nie należy dotykać ucha, lecz czekać na przybycie lekarza, lub też zanieść do niego dziecko, gdyż lepiej jest pozostawić w spokoju na parę godzin obce ciało w uchu, aniżeli usiłować wydostać je niewprawną ręką.

Otrucie. Jeżeli dziecko połknęło truciznę, należy wywołać wymioty. Daje się łyżkę soli kuchennej, rozpuszczonej w ciepłej wodzie; ciepłego mleka. Najlepiej zaś użyć, jeżeli jest pod ręką, środka wymiotnego. Łaskotać w gardle piórem, pędzelkiem lub palcem. Potem dać olejku rycinowego.



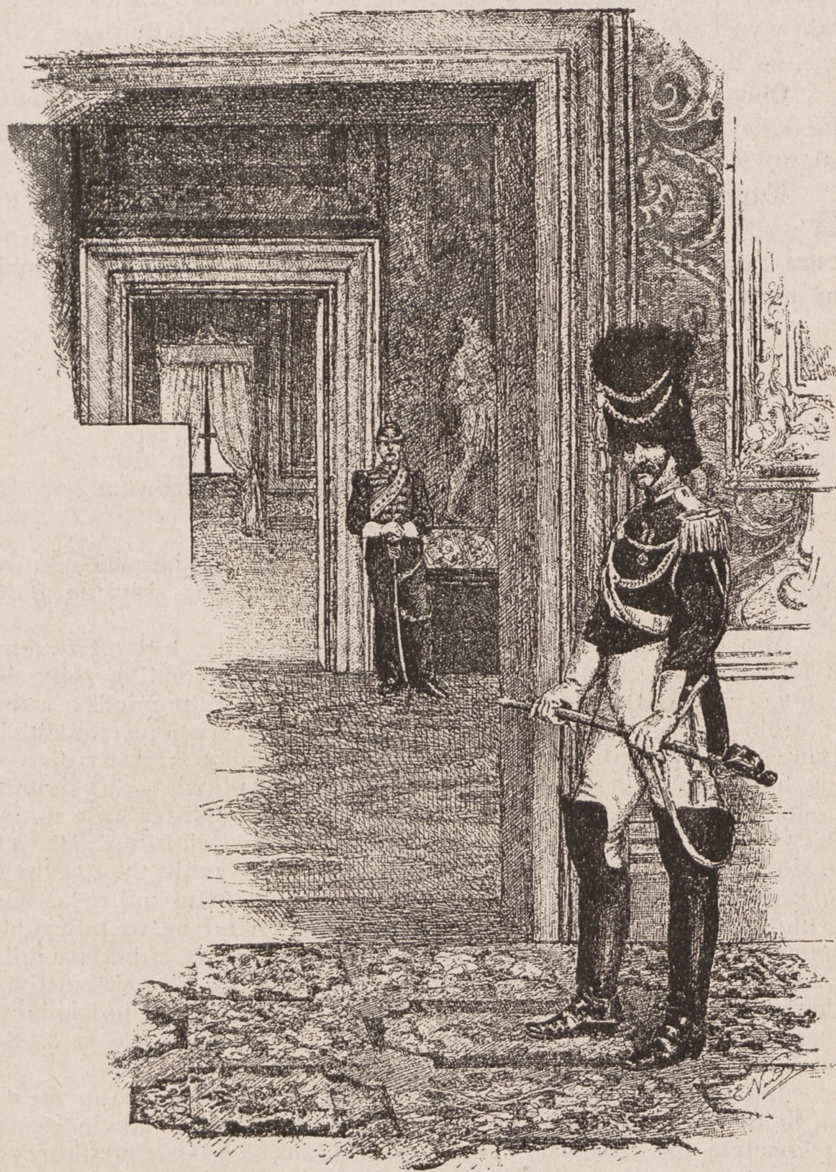
Ojciec św. Leon XIII przy śniadaniu.

Zapalenie gardła. Krup. Dać natychmiast środek wymiotowy, aż do skutku. Okładać przednią część szyi gąbką zmoczoną w gorącej wodzie.

Skaleczenie palca i wogóle krwawiące rany. Obmywa się ranę ciepłą wodą (jeżeli można 1 lub 2% roztworem kwasu karbolowego), poczem kładzie się na nią kawałki czystego płótna,

następnie owija się kilkakrotnie płóciennym lub flanelowym bandażem.

Obce ciało w oku. Nie trzeć oka! Odciągnąć delikatnie dolną



Gwardziści papiescy na służbie w komnatach watykańskich.

powiekę i wyjąć obce ciało rogiem czystej chusteczki, jeżeli ono się tam znajduje. W przeciwnym wypadku ściąga się górną powiekę na dolną, a ciało obce na niej samo osiądzie. Przemywać

przytem należy oko w kierunku od zewnętrznego do wewnętrznego kąta.

Gdy obce ciało zostanie z oka usunięte, należy robić okłady z zimnej wody (cynkowej). Jeżeli się nie da usunąć z oka obcego ciała wyżej opisanym sposobem, robi się zimne okłady przez cały czas, aż do nadejścia lekarza.

Obce ciało w nosie. Nie należy wiercieć i dłubać w nosie. Dać szczyptę tabaki w drugą niezapchaną dziurkę nosową, a pożądany skutek nastąpi.

Kurcze. Wsadzić dziecko natychmiast po samą szyję w ciepłą wodę (27° R.) na kwadrans, podczas tego lać zimną wodę na twarz i szyję. Potem rozcierać dziecko szorstkim ręcznikiem i owinąć je w ogrzaną chustę wełnianą. Dać na przeczyszczenie.

Listy do Redakcyi.

Ze Siciny pod Haczowem.

(Dokończenie).

Dla przykładu opowiem wam tylko jedno zdarzenie, które mnie spotkało w Rymanowie na jarmarku dnia 22 stycznia tego roku.

Mój krewny, niesłusznie na mnie zagniewany, był też ze mną na jarmarku — chodził po rynku, a zawsze mnie omijał, żeby się ze mną nie spotkał, aż mu się przytrafiło pójść pomiędzy wozy i natrafił wprost na mnie i wystawia rękę zwyczajem, teraźniejszym, jaki te pyszałki mają, i wita mnie: »Witajcie krzesny ojcze,« a ja mu powiadam: »Bóg zapłać,« witaj Pawełku! — Myślałem, że się do mnie nie ozwiesz, boś przeszedł ze trzy razy koło mnie, ale tylko bokiem. A on mi odpowiada po grubijańsku: jak wy się do mnie odzywacie, tak i ja do was. A we mnie na to słowo się krew poruszyła i mówię: Ja do ciebie nie mam interesu, boś ty nie powinien po aresztach siedzieć. A on mi na to powiada: Byłem w areszcie i jeszcze będę. A to dobrze, kiedy ci tak pachnie areszt, a nie słyszysz ty, jak śpiewamy na nieszporach: »szczęśliwy i nie zna kaźni, kto w Pańskiej żyje bojaźni,« a ja ci powiadam: jak się nie upokorzysz, jak małe dziecię, to zginiesz, ale ja ci się już dosyć nagadał, a ty mnie nie słuchasz.

Jednak jeszcze raz ci powiadam idź do kościoła, a on mi na to: Ja do kościoła chodzę. Ja ci nie w ten sposób mówię, że ty do kościoła nie chodzisz, tylkó ci powiadam, żebyś się upokorzył, a to w ten sposób, żebyś poszedł do kościoła, tam się z całego życia dobrze wyspowiadał, a te błędy porzucił, bo inaczej tego szatana nie wygonisz ze serca.

Nie było nikogo blisko, zdawało mi się, że to nikt nie słyszy, aż tu nadchodzi nieznajomy jakiś panek w surducie i myśląc, że upominam syna, powiada do mnie: Wy stary wierzycie w stare rupietały? a to przecie syn i ojciec to są sobie równi! a ja mu

powiadam: z przyczyny? A ten mi odpowiada: Bóg Ojciec i Syn są sobie równi, a ja mu na to: są sobie równi, co do istoty i do natury, bo są jednym Bogiem, ale zawsze Syn pochodzi od Ojca. Tylko nie wiem, jakiegoś pan wyznania? A on kładzie rękę na czoło i mówi Ojca i na piersi Syna i powiada: Widzicie stary, że Ojciec i Syn, to się razem mówi. Więc choć wyście stary, toście nie starszy, jak syn, bo chociaż byliście człowiekiem, toście nie byli ojcem, dopóki nie było syna.

A ja wtenczas już mu nie »panam,« tylko mu powiadam: Ja z tobą nie mam żadnej rozprawy, boś ty jest filozof dziewiętnastego wieku. Jakem mu wspomniał o dziewiętnastym wieku, tak się zaraz cofnął w tył i zaczął uciekać, a ja mu jeszcze na odjezdne powiedział: wy nowinkarze wykapiecie, jak psy! Mój chrześniak wtedy tak, jakby się ucieszył, że mu taki obrońca przybył.

Panu Bogu Was oddaję.

Jędrzej Szmyd ze Siciny.

Z Kopeczyniec.

Smutny wydarzył się tu u nas wypadek. Pewien gancarz, nazwiskiem Mikołaj Czernecki, żył w ciągłej niezgodzie ze swoją żoną. Przyczyną kłótni zawsze była żona. Lecz jaki skutek sprowadziła ta małżeńska niezgoda, to aż strach patrzeć.

Oto 14 lutego b. r. znaleziono wyżej wspomnianego garncarza powieszonego w swej stodole. Niewiadomo jednak czy się sam obwiesił, czy go kto drugi powiesił. Komisya orzekła, że można go pogrzebać według obrządku kościelnego, a żonę zaś zabrano do sądu śledczego. Oto są skutki niezgody małżeńskiej!

W Kopeczéńcach założyło sobie *Towarzystwo przemysłowe szewskie* dwa sklepy ze swemi przyborami. Żydzi o mało że nie zwaryjują ze złości, bo wiele im przez to dochodu odpadło. Można sobie pomiarkować, jaki żydzi mieli zysk z szewców, jeżeli teraz dają każdemu z członków Towarzystwa po 10 złr. na jeden rok, aby tenże brał tylko u nich, to jest u żydów przybory szewskie. Lecz na nieszczęście żydów, takich łakomych niema, a trzeba wiedzieć, że to Towarzystwo liczy blisko 100 osób. Jakże więc wielka ztąd strata dla żydów!

W Krogulcu, w okolicy włościanie także założyli sobie swój własny sklepik. W Kotówce przy Kopeczyńcach założono Czytelnię ruską dla włościan. Przewodniczącym Czytelni jest ksiądz ruski, Jan Winnicki.

Proszę to wydrukować w *Nowym Dzwonku*.

Wasz prenumerator: *A. Runiewicz*.

Z Grębowa.

W dniu 18 marca b. r. w niedzielę po nieszporach mieliśmy tu piękną uroczystość: *Obchodu 100-letniej rocznicy powstania Tadeusza Kościuszki*, która to uroczystość odbyła się w sali szkolnej przy współudziale Wielebnego Duchowieństwa, niektórych z in-

teligencyi miejscowej, grona nauczycielskiego, ludu i młodzieży szkolnej.

Żałować tylko wypada, że sala szkolna nie mogła więcej słuchaczów pomieścić i dużo ludu stało na dworze, nie mogąc docisnąć się do klasy.

Dyrektor szkoły Wny Franciszek Kozdraś, kierownik Czytelni, w pięknem swem przemówieniu, jak zwykle porywającem serca słuchaczów, wykazał cel tej uroczystości, wspominając, kto był Kościuszko, jakim był, i co robił.

W imieniu włościan przemawiał miejscowy wójt T. Dul, zachęcając do ukochania tej świętej ziemi, matki naszej, którą tak Kościuszko ukochał, że życie swoje poświęcił na obronę tej, przysięgając na Rynku krakowskim, że mieczem swym wypędzi nieprzyjaciół, lub sam na nim padnie.

Pięciu uczniów z 4-tej klasy deklamowało wierszyki na cześć Tadeusza Kościuszki. Ślicznie przemawiała też dziewczynka z 3-ciej klasy, Barbara Maciubówna, dziękując gościom za współudział w tej uroczystości. Dziatwa szkolna pomiędzy przemówieniami odśpiewywała pieśni na dwa głosy, pod przewodnictwem pp. nauczycielek, p. A. Bielowskiej i p. St. Zörnerównej.

Śpiewano pieśni: »Patrz Kościuszko na nas z nieba.« »Dręczy lud biedny Moskal okrutny.« Dalej chłopcy, dalej żywo« (śpiew kosynierów z roku 1794) z dodatkiem: *Albośwa to jacy — chłopcy Grębowiacy. Uchwyćwa obuski, idźmy w ślad Kościuszki*, który odśpiewano trzykrotnie, ku ogólnemu zadowoleniu. »Jeszcze Polska nie zginęła.« Bartoszu, Bartoszu.« »Hej! Wisła nasza Wisła«.

Śpiew ten odniósł ogólne uznanie u słuchaczów.

Przy końcu uroczystości zbierano datki dobrowolne, które wyniosły 10 złr. 22 cent. i przeznaczono je na wysłanie kilku najstarszych i najpilniejszych uczniów na wystawę krajową we Lwowie. Rozmawiając o odbytej uroczystości, już dosyć późno powracali włościanie z dziećmi swemi do swych chat, niosąc miłe wspomnienie o najszlachetniejszym z Polaków, o Kościuszce.

A. Nowak.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Dnia 3 marca* obchodził Ojciec św. podwójną uroczystość: rocznicę swych urodzin i zarazem koronacyi. W kaplicy papiezkiej odbyło się z tego powodu uroczyste nabożeństwo. Ojciec św. włożywszy szaty pontyfikalne zajął miejsce na »Sedia gestatoria« (krzeŝle noszonem) i udał się o godz. 11 w orszaku procesyonalnym do kaplicy Sykstyńskiej. Orszak składało św. kolegium Kardynałów, różne kolegia, Patryarchowie, Arcybiskupi i Biskupi obecni w Rzymie, jako też prałaci i osobistości dworu papiezkiego.

W głębi kaplicy Sykstyńskiej Jego Eminencya wielki mistrz zakonu maltańskiego, otoczony swymi rycerzami, zajmował osobną trybunę, dla zakonu przeznaczoną. Na trybunie monarchów zasiadła Wielka księżna Meklemburska z księciem Pawłem, wreszcie inne miejsca zajęły panie dostojne,

przedstawiciele państw i ministrowie przy Stolicy św. i sekretarze siedzieli w trybunie ciała dyplomatycznego.

Mszę św. odprawił Jego Emin. X. Kardynał Wannutelli. Wedle zwykłego ceremoniału, Ojciec św. wysłuchał Mszy św. z tronu, poczem zająwszy znowu miejsce w »Sedia gestatoria«, powrócił do sali w tem samem otoczeniu, błogosławiąc po drodze. Wiele osób, które nie znalazły miejsca w kaplicy Sykstyńskiej, stanęło w sali królewskiej, aby uzyskać błogosławieństwo Ojca św.

W sali tronowej przyjmował Ojciec św. hołd i życzenia św. kolegium Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów obecnych w Rzymie, Prałatów i osobistości dworu papiezkiego. Życzenia wypowiedział Jego Em. Kardynał Monako La Waletta. — *Następny konsystorz* papiezki odbędzie się, jak zapewniają, w pierwszej połowie kwietnia. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, czem się konsystorz specyalnie zajmować będzie.

— **Z Krakowa.** Konwent OO. Dominikanów w Krakowie obchodzi w tym roku wielką uroczystość trzywiekowej rocznicy kononizacyi św. Jacka, wyznawcy zakonu św. Dominika. Święty nasz rodak, którego relikwie spoczywają w Krakowie w kościele Najświętszej Trójcy, urodził się w roku 1183 w Kamieniu, w księstwie Opolskiem, z rodziców znakomitego domu, Odrowążów. Nauki wyższe czerpał w Pradze i Bononii, gdzie słuchał filozofii i teologii i wreszcie uzyskał stopień doktora obojga praw. Za wezwaniem stryja, Iwona Odrowąża, wówczas Kanonika, przyjął święcenia kapłańskie, a następnie przez Biskupa, Wincentego Kadłubka, sam mianowany został Kanonikiem katedralnym krakowskim.

Kiedy w roku 1218 wraz ze stryjem w sprawie biskupstwa krakowskiego pojechał do Rzymu, gdzie poznał św. Dominika, który świeżo zawiązał zakon, przejęty uwielbieniem dla patryarchy nowego zakonu, wraz z bratem Czesławem wpisał się w poczet zakonników i za przybyciem do kraju stał się założycielem zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, w roku 1219 przy kościele św. Trójcy, gdzie z pomocą bogobojnych obywateli klasztor zbudowano.

Święty Jacek życiem swojem zasłużył sobie tyle łask u Boga, że tak za życia, jak i po śmierci za jego przyczyną stało się wiele cudów. Św. Jacek zasnął snem błogosławionych dnia 15 sierpnia 1257 r. Kiedy cuda naszego św. rodaka stały się głośnymi, Papież Paweł III w r. 1538 pozwolił szczątki jego dźwignąć z grobu, a Papież Klemens VIII, w roku 1594, w niedzielę przewodnią kanonizował i w poczet Świętych imię jego zapisał. Święto patrona zakonu obchodzimy corocznie 16-go sierpnia. Wielka uroczystość trzywiekowa w roku bieżącym rozpocznie się 26-go sierpnia i trwać będzie do 2 września. Wkrótce ma się zawiązać komitet obywatelski, celem obmyślenia i ułożenia programu, jako też przyjęcia licznych gości, wreszcie rozmieszczenia spodziewanego ludu, którego napływ będzie ogromny.

— **Hierarchia katolicka.** Na czele naszego Kościoła św. stoi Ojciec święty Leon XIII, Namiestnik P. Jezusa. Kolegium XX. Kardynałów liczy w tym roku 61 członków, a ponieważ pełna ich liczba powinna wynosić 70, brakuje zatem 9 Kardynałów. Co do narodowości to w chwili teraźniejszej jest 32 Kardynałów włoskich, a 29 cudzoziemskich. Francuzów jest siedmiu, z cesarstwa niemieckiego 5, między tymi Ks. Kardynał Ledóchowski (Polak), z Austryi i Węgier również 5 (między tymi Jego Em. Ks. Kardynał Dunajewski, Książę Biskup krakowski), hiszpań-

skich Kardynałów jest 4, portugalskich 2 a nadto jeden belgijski, jeden angielski, jeden irlandzki, jeden amerykański i jeden kanadyjski. Najmłodszym Kardynałem jest Kard. Rampolla, urodzony w roku 1843. Tylko dwaj Kardynałowie są starsi od Ojca św. w wieku, t. j. Kardynał Mertel urodz. w roku 1806, i Kardynał Desprez, który ma lat 85.

— **Niemcy.** W Moguncyi odbył się wielki wiec katolicki, wzięło w nim udział około 3.000 mężczyzn. Na wiecu tym przyjęto rezolucyą, domagającą się zniesienia istniejących jeszcze praw wyjątkowych przeciwko Kościołowi katolickiemu i protestującą przeciwko mięszaniu się konsystorza protestanckiego w sprawy katolickie. Ogólny wiec katolików heskich ma się odbyć w stolicy Hesyi, Darmstadt, wnet po Wielkanocy.

— **Anglia.** *Polacy i Litwini* zamieszkali w Londynie nie mają jeszcze swej własnej świątyni i dotąd korzystają z gościnności kościołów św. Bonifacego i Najśw. Maryi Panny. Wszelka jest przecież nadzieja, że wnet własny mieć będą kościółek, choćby się go w początkach tylko dzierżawić miało. Jeżeli się ze składek zbierze wystarczająca suma, X. Kardynał Vaughan da bez wahania pozwolenie na wybudowanie świątyni Pańskiej. Polaków i Litwinów mniej lub więcej stale w Londynie mieszkających jest około 1.000. Oprócz tego widać tu często gęsto całe zastępy Polaków i Litwinów, przeprawiających się przez Londyn do Ameryki. Położenie materyalne Polaków w Londynie jest atoli tak nędzne, że się misya bez składek nie może obyć wcale a wcale.

— **Francya.** W katolickiej Francyi dzieją się czasem rzeczy, którychby się zaledwie spodziewać można po najzagorzalszych nieprzyjaciołach Kościoła katolickiego. Burmistrz pewnego miasta, socyalista, zakazał używać przy pogrzebach krzyżów, chorągwi itd. i to opierając się na jakiejś ustawie, wedle której w interesie wolności sumienia nie wolno wykonywać publicznie obrządków religijnych w gminach z ludnością różnorodną pod względem wyznania. Pan burmistrz posunął się jeszcze dalej, bo zakazał składania na grobie wieńców w formie krzyża. Rada państwa, której tę sprawę przedłożono, uznała, że rzeczona ustawa zobowiązuje jeszcze dotychczas. Jeden z posłów przeto zainterpelował (zapytał o zdanie) rząd niedawno temu w izbie posłów w tej sprawie, na co minister odpowiedział, że wprawdzie ustaw państwa należy bronić wobec Kościoła, że jednakże na sprawy religijne trzeba się zapatrywać ze stanowiska wyższej toleranayi (względności). Rząd francuski jest ożywiony nowym duchem, który dąży do tego, aby pojednać wszystkich obywateli Francyi. Kiedy kilku radykałów zaczęło upatrywać w tym »duchu nowym» pewne cofanie się wobec Rzymu, izba poselska ogromną większością wyrażała rządowi swe zaufanie. Wynik głosowania dowodzi istotnie, że we Francyi zapanował duch nowy, oznaczający pewien zwrot ku lepszemu w prądach, jakie Francyą zawładnęły. Może to tylko skutek grozy, jaką zamachy anarchistyczne przejęły wszystkich uczciwych obywateli, ale bądź co bądź, na początek dobre i to!

— **W Hiszpanii** przygotowuje się pielgrzymka do Rzymu do stóp Ojca św. złożoną prawie z samych robotników, do których naturalnie przyłączą się i pątnicy z wyższych klas społeczeństwa hiszpańskiego. — Manifestacya ta katolicka robotników hiszpańskich, którą poprowadzi jeden z Biskupów hiszpańskich, prawdopodobnie Arcybiskup z Walencyi, ma przybyć do Rzymu 13 i 14 kwietnia b. r.; a zatrzyma się aż do 20 kwietnia. Będzie miała pobyt bardzo ułatwiony w Rzymie, gdyż

biedni robotnicy mają dostać mieszkanie darmo, a pewna część nawet i wikt w Watykanie. — Ojciec św. bardzo się cieszy z tak żywej wiary robotników hiszpańskich i przywiązania wielkiego do Stolicy Apostolskiej i za Jego poleceniem przygotowują mieszkania dla pątników hiszpańskich, których ma przybyć bardzo pokaźna liczba, jak na biednych robotników, bo jak pisał jeden dziennik 6 tysięcy, a drugi podniósł liczbę aż do 10 tysięcy, czego dotąd nie można napewno wiedzieć.

— **Ameryka.** *Spisek przeciw Kościołowi katolickiemu w Północnej Ameryce.* Gazety brukselskie donoszą, że w Północnej Ameryce utworzyło się tajne stowarzyszenie, rozciągające się od Nowego Jorku aż do Kolorado. Członkowie tegoż stowarzyszenia zobowiązali się uroczystą przysięgą wszelkiemi siłami zwalczać Kościół katolicki, nigdy nie głosować na katolickiego kandydata i żadnemu katolikowi nie dawać ani jałmużny, ani też najmniejszej pracy. Stowarzyszenie to rozszerza się niezwykle szybko. W miastach, jako też i na wsiach zyskuje coraz więcej zwolenników, gdyż pracuje z niezwykłą energią i zręcznością. Pozakładano już także gazety, wychodzące raz w tydzień, które i duchowieństwo i zakony katolickie obrzucają ohydnemi oszczerstwami. Obok gazet odbywają się jeszcze liczne zebrania, na których lży się wszelkie urządzenia katolickie. Zaszło już tak daleko, że w wielu powiatach, gdzie stowarzyszenie to ma bardzo wielu zwolenników, żaden uczciwy ksiądz, ani zakonnik katolicki nie może pokazać się na ulicy, gdyż zbierają się obok niego tłumy dzikie i lżą go w najordynarniejszy sposób. Stowarzyszeniem tem kierują ludzie bogaci i ci, jeżeli zatrudniają robotników katolików wiernych Kościołowi, to ich natychmiast zwalniają. Jeżeli ten ruch bezbożny coraz większe będzie przybierał rozmiary, to robotnicy katoliccy, wierni swemu Kościołowi, nie dostaną tam wcale zatrudnienia. Tak piszą o tem katolickie gazety brukselskie.

Nowiny ze świata.

— **Ważna wiadomość.** Od bratanka ś. p. **X. Wojciecha Michny,** proboszcza w Chłopicach pod Jarosławiem, otrzymaliśmy niektóre pisma tego zacnego kapłana i przyjaciela ludu. Będziemy więc je częściowo umieszczali w *Nowym Dzwonku,* a najpierw umieścimy: *Gadkę ludową z okolic Żolyni o królu Kazimierzu Wielkim,* a potem inne ciekawe historye, o różnych wieśniakach polskich, o Biskupach i panach czyli szlachcie polskiej. Mamy także u siebie **rady lekarskie**, spisane przez ś. p. X. Wojciecha Michnę. Są to rady dla ludu bardzo praktyczne, a nadto, gdy się je wykona, użyteczne. Mogą o tem poświadczyć ci wieśniacy, których leczył ś. p. X. Michna.

— **Gmina Wisłok** w powiecie sanockim kupiła dobra Wisłok, o obszarze 2 tysiące 400 morgów

— **Kółko rolnicze w Brzeżanach** uchwaliło zbudować kaplicę murowaną, na pamiątkę 100-letniej rocznicy kościuszkowskiej. Otóż dnia 15 marca b. r. odbyła się uroczystość założenia węgielnego kamienia. O godz. 6 rano salwy moździerzowe oznajmiły miastu tę uroczystość, następnie o godz. 9 odbyła się uroczysta Msza św. obu obrządków, o godz. 10 cały orszak z kościoła wyruszył na miejsce budowy kaplicy, gdzie się odbyło poświęcenie węgielnego kamienia przez X. Kanonika

Leonarda Soleckiego, rzymsko-katolickiego proboszcza z asystencyą X. Kan. Teodora Korduby, grecko-katolickiego proboszcza. Udział w tej uroczystości wzięła rada gminna miasta Brzeżan, Rada powiatowa i Towarzystwo gimnastyczne »Sokół«. Dnia 3 maja nastąpić ma poświęcenie kaplicy oraz wmurowanie tablicy pamiątkowej.

— **Śmieszny wypadek** zdarzył się w Horodence. Do tamtejszej łaźni świeżo odnowionej przyszło około 300 żydów, aby używać kąpieli parowej. Naraz pękła rura przy kotle i para gwałtownie buchnęła. Żydki tak się przelękli, że pozostawiali swoje ubrania i poczęli uciekać drzwiami i oknami, krzycząc: »aj waj, es brennt« (pali się). Na dworze był mróz, więc żydzi nie namyślając się długo galopem bez ubrania, a raczej w stroju adamowym, puścili się do swoich domów. Ulice miasteczka dziwny wówczas przedstawiały widok.

— **Samobójstwa w armii.** Słuszną uwagę zrobiła niedawno *Gazeta Przemyska,* że w ciągu 4-rech miesięcy zdarzyło się aż 10 samobójstw wśród żołnierzy stojących załogą w Przemyślu. Ta sama gazeta pisze dalej, że tak komenderujący, jako i komendant twierdzy oraz oficerowie odznaczają się wyrozumiałością i ludzkością, więc trzeba gdzieindziej szukać przyczyny tych samobójstw, a godzi się zbadać tę przyczynę, bo tu chodzi o życie ludzkie.

— **Stypendya dla kandydatów nauczycielskich.** Z Wiednia donoszą, iż rząd postanowił podwyższyć stypendya dla młodzieży kształcącej się na nauczycieli ludowych. Dotąd wydawał rząd na ten cel 81 tysięcy reńskich, a teraz przeznacza 100 tysięcy. Z tego dla Galicyi przypadnie 30 tysięcy, dotychczas zaś dostawała Galicya tylko 17 tysięcy.

— **Barbarzyństwo.** W gubernii wiastkiej, pod Moskalem, jest isprawnikiem czyli naczelnikiem ziemskim niejaki Łukaszewicz, który okrutnie pastwi się nad włościanami. Nie zadawalnia on się prostem biciem, lecz chce tę sztukę doprowadzić do mistrzostwa, używając jako instrumentów, nietylko rózeg ale i pletni. Podległych karze poleca Łukasiewicz rozbierać do naga i kłaść ich związanych na ziemi, w formie gwiazdy, nogami do siebie. W środku takiej żywej gwiazdy staje oprawca, z boku sam Łukasiewicz i milcząc, wskazuje na kogo ma spaść uderzenie knuta. W powietrzu rozlega się świst i chociaż tylko jeden z nieszczęśliwych otrzymuje uderzenie, wszyscy z zamierającem sercem oczekują rychło na nich spadnie pletnia. Egzekucya trwa tak długo, dopóki każda ofiara nie otrzyma wyznaczonej jej ilości uderzeń. — Strach pomyśleć, że dzieje się to przy końcu dziewiętnastego wieku w tej Rosyi, która się lubi chwalić postępem a posiada do szpiku kości barbarzyński rząd.

— **Skostniały człowiek.** We Wiedniu na klinice doktora Nothnagla znajduje się człowiek dziwnie chory. Cierpi on na skostnięcie, to znaczy, że muszkuły jego ciała twardnieją i przemieniają się w kość. Jestto choroba niesłychanie rzadka, zdarzająca się raz na kilka stuleci, a człowiek jej podległy cierpi okropnie. Nie może on poruszać ani rękami ani nogami, gdyż są zupełnie skostniałe, a także głowa jest nieruchoma. Pożywienie trzeba mu wlewać rurką, bo ust nie może otworzyć. Sztuka lekarska nie zna niestety ani przyczyn tej choroby, ani środków uleczenia.

— **Krawiec Dowe,** niemiec, który wynalazł pancerz nie przepuszczający kul, udoskonalił obecnie swój wynalazek. Niedawno temu ro-

biono pod Berlinem próby z tym pancerzem, strzelano do niego z karabinów na odległość 175 metrów. Żadna z kul pancerza nie przebiła, Dowe ma teraz objeżdżać większe miasta europejskie z jakimś mistrzem Martinem, który będzie strzelał do niego t. j. do Dowego, okrytego owym pancerzem.

— **Otrucie przez pomyłkę.** Do *Kuryera Warszawskiego* doniesiono z Bzina o strasznym wypadku. U państwa S... zachorowały dwie córki na silny ból głowy. Matka leczyła je w takich wypadkach chininą i tym więc razem chciała zastósować ten środek. Zamiast jednak chininy dała im przez pomyłkę do zażycia strychninę, przeznaczoną dla szczurów. Po kilku minutach obie córki umarły wśród silnych kurczów. Matka z rozpaczy straciła przytomność.

Pismo Ojca św. do Najczcig. XX. Biskupów polskich.

W sam Wielki Piątek, 23 marca tego roku, wysłał Ojciec św. osobne pismo czyli *encyklikę*, albo list pasterski do wszystkich naszych Najprzew. XX. Biskupów polskich, żyjących pod panowaniem austryackiem, pruskiem i rosyjskiem.

W tem piśmie, które dla nas Polaków ma niesłychanie ważne znaczenie, zwraca się Ojciec św. do wszystkich Polaków żyjących pod trzema zaborami jako do jednego narodu, przez co daje poznać, że podziału Polski nie uznaje. Chwali dalej Ojciec św. naszych przodków, którzy w obronie Kościoła św. kładli życie swoje, potem wspomina, ale w oględny sposób, t. j. by nie drażnić rządu carskiego, o ucisku Polaków pod Moskalem, i dodaje, że Stolica św. zawsze starała się i stara swem wstawiennictwem u cara usunąć prześladowanie Polaków, a przytem zachęca naszych Braci z pod zaboru moskiewskiego, by wytrwali mimo prześladowania w Wierze św. i nie słuchali niegodziwych podszeptów, że Stolica św. jest dla nich nieżyczliwą.

Nam Polakom w Austryi, zaleca Ojciec św. uznawać z wdzięcznością gorliwość religijną Cesarza Franciszka Józefa, każe wychowywać młode pokolenie po Bożemu i opiekować się zakonami, zwłaszcza zakonem ruskim XX. Bazylianów, po których Ojciec św. spodziewa się, że nawrócą szyzmatyków.

Polaków w Prusiech zapewnia Ojciec św. o życzliwości dla nich cesarza niemieckiego, i każe im ufać w sprawiedliwość tego monarchy.

Oto jest główna treść tego listu pasterskiego, nad którym rozpisują się gazety całego świata i wykazują, całkiem słusznie, że Ojciec św. otacza naród polski szczególniejszą opieką.

Uroczystość Kościuszkowska w Krakowie.

Prastary gród Krakusa, obchodził w sobotę 31 marca uroczyście stuletnią rocznicę złożenia przysięgi narodowi polskiemu, przez bohatera z pod Racławic, tj. Tadeusza Kościuszkę. Miasto całe przybrało się w świąteczne szaty; z gmachów miejskich

i wielu domów prywatnych powiewały chorągwie o barwach narodowych i miasta, w wielu oknach wystawiono popiersie Kościuszki, inne przystrojono dywanami. Na uroczystość, ze wszystkich stron kraju przybyło bardzo wiele gości.

Uroczystość rozpoczęła się hejnałem, odegranym na wieży maryackiej; o godzinie 6-ej rano »Harmonia« przybrana w mundury czwartego pułku piechoty z r. 1830, odegrała pobudkę w Rynku i po ulicach miasta. O godz 8-ej w ulicy Floryańskiej i w Rynku kleparskim począł ustawiać się pochód, który o $^{3}/_{4}9$ ruszył na Wawel. Otwierała go banderya Krakusów, dalej szła »Harmonia,« cechy, szkoły, deputacye miast, Rad powiatowych, Kółek rolniczych i t. d., deputacye z wieńcami, Rada miejska krakowska, włościanie polscy i ruscy i nieprzebrane tłumy publiczności. Gdy pochód przeciągał przez Rynek, przed kościołem N. P. Maryi, z wieżycy Maryackiej dały się słyszeć tony hymnu »Jeszcze Polska nie zginęła.« O godzinie $^{1}/_{2}$ 10 ej pochód stanął na Wawelu. Komitet urządzający uroczystość, zszedł do grobów królewskich, i tam u stóp sarkofagu Kościuszki złożył wieniec od narodu.

O godzinie 10-ej zaczęła się Msza św.; odprawił ją przed trumną św. Stanisława X. kanonik Fox. Prześliczne kazanie, zastósowane do uroczystości, wypowiedział rektor XX. Pijarów, X. Chromecki.

Po nabożeństwie, pochód ruszył na Rynek do miejsca, w którem Kościuszko przed stu laty złożył przysięgę. Na miejscu tem postawiono pomnik, przedstawiający Kościuszkę z podniesioną do góry ręką, składającego przysięgę. Około pomnika utworzyły koło chorągwie cechowe, a po czterech jego rogach płonęły wielkie pochodnie gazowe. U stóp pomnika złożono mnóstwo wieńców.

Gdy pochód wchodził w Rynek, na wieży Maryackiej trębacze zagrali pieśń »Serdeczna Matko,« a gdy ustawił się przed pomnikiem, połączone nasze Towarzystwa śpiewackie odśpiewały krakowiaka »Dalej chłopcy co żywo« i polonez »Patrz Kościuszko.« Gdy pieśń przebrzmiała, wszedł na stopnie pomnika p. Skirliński, prezes Towarzystwa im. Kościuszki i wypowiedział zastósowaną do uroczystości mowę; przemawiał także wice-prezydent miasta, Dr. Pieniążek.

Następnie chór śpiewacki odśpiewał kantątę napisaną na uroczystość przez K. Ujejskiego, muzyka p. M. Świerzyńskiego. Po kantacie ozwał się hejnał uroczysty z Maryackiej wieży, a po nim chór znowu odśpiewał trzy pieśni narodowe. Na zakończenie wzniosła publiczność trzykrotny okrzyk: »Niech żyje Polska«.

Podczas całej uroczystości i pochodu panował porządek wzorowy; wszystkie sklepy były pozamykane.

O godzinie 3 po południu zrobiono wycieczkę na kopiec Kościuszki, gdzie deputacye złożyły wieńce i gdzie do zebranych tłumów przemawiało kilku mówców.

Wieczorem miasto całe zajaśniało morzem światła. Iluminacya wypadła prześlicznie. — Wieczornica w »Sokole« była wspaniała, przybyło na nią przeszło 500 włościan. Teatr, gdzie przedstawiano »Kościuszkę pod Racławicami,« był przepełniony. Sztuka, wystawiona bardzo starannie, wielkie na publiczności zrobiła wra-

żenie. Podczas sceny przysięgi, wiele pań płakało, a jedna z nich obsypała kwiatami artystę, grającego rolę »Kościuszki.«

Z żalem musimy tu zaznaczyć, że cała ta piękna uroczystość, zakończona została bardzo szkaradnie. Oto wieczorem tegoż dnia, tłumy niedorostków i uliczników udały się w zaułki żydowskie, na Stradom i Kazimierz, i wybijały szyby w domach żydowskich. Policya i wojsko rozpędziły te tłumy, które ztąd poszły na ulicę Karmelicką, i tu znowu wybijały szyby, nawet w oknach tych domów, które były iluminowane.

Nowy wiec „niby ludowy“ w Krakowie.

Dnia 1 kwietnia, z okazyi uroczystości Kościuszkowskiej, odbył się w Krakowie wiec *niby chłopski*. Mówimy *wyraźnie*, że był to wiec *niby chłopski*, bo znowu użyto tu chłopów za ślepe narzędzie.

Wiec ten bowiem urządzili socyaliści i ich przyjaciele, a chłopów zwołali dla parady, by omamić świat i chłopów. Rozprawiano tam o różnych rzeczach, a kiedy przyszła kolej na pisma ludowe, to socyaliści otwarcie wystąpili przeciw tym pismom ludowym, które są katolickie, a zachwalali chłopom pisma bezbożne i socyalistyczne.

Co więcej, jeden ze socyalistów, który pisze do *Przyjaciela ludu*, z pięściami przypadł do p. Stroki, który bronił *Krakusa* i chciał go bić. Nic w tem dziwnego, bo to było zebranie socyalistów, a od wołu, to chyba tylko mięsa spodziewać się trzeba.

Chłopom rozdawano także jeszcze zeszłoroczne, czy nawet z roku 1892 numery pism *Naprzód* i *Now. Robotnika*, a są to pisma socyalistyczne.

»Związek stronnictwa chłopskiego« nie brał w tym wiecu udziału, i dobrze zrobił. Widać z tego, że zarząd stronnictwa i jego prezes p. St. Potoczek mają prawdziwy chłopski, zdrowy rozum, kiedy unikają socyalistów.

Za to socyaliści zemścili się w ten sposób na p. Potoczku, że mówili na wiecu o wszystkich gazetkach ludowych, a nic nie wspomnieli o gazetce: *Związek chłopski*, bo ta gazetka jest im solą w oku.

Wspomnimy tu jeszcze o tem, że na tym wiecu odzywały się głosy, iż trzeba używać »bomb dynamitowych«, t. j. mordowania drugich, aby utrzymać równouprawnienie. Świadczy to o usposobieniu ludzi, którzy byli uczestnikami tego wiecu.

Na ostatek godzi się i to dodać, że żaden z *posłów chłopskich* nie był na wiecu, a więc jestto dowodem, że chłop mądry i dobry katolik nie łączy się z socyalistami, tylko chyba jaki awanturnik, i taki, który już stracił Wiarę św.

Od takich wieców, jak ten i zeszłoroczny, powinni stronić i wypierać się ich wszyscy rozumni, poczciwi i religijni wieśniacy.

Znieważenie naszej św. religii.

Na przedmieściu Krakowa, zwanem »Kaźmierz«, a zamieszkałem przez żydów, zaszedł podczas ostatnich zapustów żydowskich, czyli po żydowsku »purim«, wypadek obrażający bardzo nasze uczucia katolickie i naszą św. religię.

Oto jeden z żydów przebrał się za księdza idącego do chorego, i chodził tak przebrany po ulicach, przyczem dzwonił także, a katolicy myśląc, że to ksiądz idzie do chorego, klękali. Policyant jednak zauważył, że to żyd tak naigrawa się z naszej św. religii, więc chciał go aresztować. Wtedy żydzi rzucili się na policyanta, i byliby, kto wie, co z nim zrobili, ale nadbiegli mu z pomocą strażnicy akcyzowi, i pomogli odprowadzić owego zuchwałego żydka do policyi w Podgórzu.

Jestto krótki opis wypadku, ale wymownie świadczący, do jakiej to zuchwałości dochodzą żydzi w kraju naszym.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Runiew... w Kopeczyńcach. Numer I. nadszedł, ale pomięty, więc dla nas bezpożyteczny. Dziękujemy jednak za chęci. — *J. Cz.* w Nisku: Przedpłata półroczna nadeszła. — *Wieśniakowi z pod Jarosławia,* który nam nadesłał *bezimienny* list, odpowiadamy, że litujemy się nad Waszą głupotą, iż dajecie się używać za ślepe narzędzie ludziom przewrotnym. O tym największym przyjacielu chłopów (?) dowiecie się gospodarzu, jeżeli sobie przeczytacie jeden z artykułów 7 numeru *Nowego Dzwonka,* lub 2-gi numer gazetki *Związek chłopski.* Nietylko my, ale już i chłopi sami poznali się dobrze na swym przyjacielu, który ich wodził za nos, i porzucili go. Za list Wasz nie gniewamy się na Was, bo to nie Wasz koncept, a jeżeli Wasz, to tylko litujemy się nad Wami. Kiedyś będziecie nam wdzięczni, że Wam oczy otwieramy.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **8-my** wyjdzie dnia **20-go kwietnia.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 3 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 35 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 55 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 60 ct., owies 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 85 złr., biała 65 złr. do 90 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 20 Kwietnia 1894. Nr 8.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Nie nasza wina.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy mnóstwo reklamacyj od wielu z Szan. Czytelników z doniesieniem, że od *początku marca* b. r. nie otrzymują wcale naszego pisma. Tym wszystkim wysłaliśmy po raz wtóry zaległe numera.

Nie pojmujemy jednak przyczyny tego zjawiska, gdyż my *Nowy Dzwonek* wysyłamy regularnie w każdy *pierwszy* i *trzeci* piątek w miesiącu, a więc Czytelnicy powinni go otrzymywać najpóźniej zaraz w najbliższą niedzielę, a że go niektórzy nie otrzymują, to już *nie nasza wina*.

Zdaje się bowiem, że w niektórych okolicach i w niektórych urzędach pocztowych są ludzie albo zbyt gorliwi, albo nie rozumiejący chyba dobrze danych im poleceń, bo zdarzają się podobnoś wypadki, jak nam o tem z różnych stron piszą, że *Nowy Dzwonek* bywa konfiskowany, czyli zabierany z poczt wraz z *Wieńcem* i *Pszczółką*.

Wierzymy w to doniesienie, a ponieważ *Nowy Dzwonek* przechodzi przed wysłaniem go w świat cenzurę w Krakowie, więc ci panowie, którzy go z poczt konfiskują nie pojmują chyba danych im od władz rozporządzeń, skoro i na nasze pismo konfiskatę rozciągają.

Prosimy Szan. Czytelników, aby nam o każdym takim wypadku donieśli, a zarazem, gdy w oznaczonym terminie nie odbiorą naszego pisma, aby zaraz reklamowali, czyli zawiadomili nas, że pisma nie odebrali.

Reklamacya nic nie kosztuje, a pisze się ją tak: Bierze się ćwiartkę papieru i pisze się na niej, że ten a ten numer *Nowego Dzwonka* nie nadszedł. Pod tem Czytelnik podpisuje swoje nazwisko, pocztę i miejsce zamieszkania.

Następnie składa się kartkę we dwoje lub czworo, i na wierzchu umieszcza się *adres do redakcyi*, a nad adresem to słowo: *Reklamacya*, i nie pieczętując tej kartki, oddaje się ją na pocztę, bez żadnej marki.

Ponieważ wreszcie wielu Czytelników użala się, że trudno im spamiętać w który to dzień przypada 1 i 3-ci piątek w miesiącu, i że lepiejby było, aby *Nowy Dzwonek* wychodził jak dawniej dnia **1** i **15**-go, bo to łatwiej spamiętać, przeto chcąc uczynić zadość ogólnemu życzeniu, donosimy, że *począwszy od następnego miesiąca*, t. j. **od maja, „Nowy Dzwonek“ wychodzić będzie dnia 1 i 15-go.**

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Gadka ludu koło Żołyni o królu Kazimierzu Wielkim.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Słyszałem tę gadkę r. 1852, kiedy byłem księdzem niedaleko Żołyni, przy kościele w Grodzisku. Opowiadał mi ją z małemi myłkami chłop ze wsi *Budy* koło *Żołyni*, który lubił czytać i zapisywał sobie do książeczki różne ciekawości, aby jego dzieci miały pamiątkę.

Abyście każde słowo z tej gadki rozumieli, otóż opowiem naprzód historyę z niej.

Król Kazimierz Wielki urodził się r. 1310. Ojcem jego był Władysław Łokietek, matka Jadwiga. Gdy ojciec mu umarł roku 1333 przed św. Kazimierzem w marcu, to Kazimierz miał lat 23 i został królem, a królował do r. 1370. Umarł przed Wszystkimi Świętymi, a więc był królem 38 lat prawie.

Robił on wszędzie wielkie porządki, a więc w okolicy od Przemyśla do Tarnowa bawił od roku 1366 blisko 3 lata. Wtedy Przemyśl, Przeworsk, Rzeszów murami w około obwarował, Radymno założył, dużo wsi postawił, a gadka mówi o wsiach Żołynia, Dąbrówki, Dębina, jakie także założył, bo chłopkowi za orzechy laskowe darował pustki w dębinie, ztąd powstały wsie *Dębina* i *Dąbrówki*, a gdzie zabił ogromnego wieprza dzikiego, spaśnego na żołędzi, tam stanęła na pamiątkę wieś *Żołynia*, a z niej potem miasto.

Rzeszów i obszar w około miasta darował na 30 mil w obrębie panu Paszkowi, zasłużonemu ministrowi, który do Ojca św. nieraz jeździł za Polakami, od tego pana wyszli potem panowie na Rzeszowie zwani Rzeszowscy. A dalej Przeworsk i Jarosław z obszarem w około i 32 wsi nowych, darował panom Janowi i Rafałowi z Tarnowa za wysługi ich ojca z Tarnowa, a w Przemyślu stał

stary ruski i zwalony zamek, to wymurował nowy, jaki stoi; tu siedzieli urzędnicy, sędziowie, rządcy dóbr króla koło Babic miasta i wsi Medyka.

Jak w tej okolicy bawił r. 1366 przez 3 lata, to miał 56 lat, i był już dosyć spracowany i stary, a przecie taki mocny, że na polowaniu odciął od jednego zamachu łeb dzikowi toporem, jak gadka mówi.

Lubił niezmiernie orzechy, potem polowanie, a gdy miał tu lasy puszczy sandomierskiej na 12 mil wszerz i wzdłuż od Sandomierza aż do Leżajska, otóż używał na polowaniu 3 lata, jak gadka mówi. W tej puszczy wytyczył on dwie pierwsze drogi od Jarosławia na Leżajsk do Lublina i od Rzeszowa na Sokołów, Rozwadów do Sandomierza.

A co lubił i używał całe życie, na to i umarł, bo spadł z konia na polowaniu, najadł się w słabości orzechów i tak skończył.

Ułożył on pierwsze ustawy, prawa dla Polaków i ogłosił

W ostatnich latach życia od 1366 do 1370 ten król wszędzie murował, a miał majstra dobrego księdza Wacława z Tęczyna, a jak stare książki piszą, to mówili Polacy:

Ten król zastał Polskę drewnianą
A zostawił murowaną.
Akademią w Krakowie,
On założył najpierwszy,
W końcu sąd polski najwyższy.

GADKA:

Gdzie dziś wieś i miasto *Żołynia*
Tu była dawniej pustynia
Sandomirską nazywana,
Dziesięć mil długa, szeroka,
Pomiędzy rzekami Sanu
Oraz Wisły i Wisłoka.
W niej różnego drzewa bory
Pustki, piaski i bajory.
A zwierzęta: dzikie świnie,
Borsuki, a nawet tury,
Lisy, zające, jelenie,
Łosie, niedźwiedzie i wilki,
Bobry, sarny i wiewiórki,
Wydry, łaski, kuny, tchórze.
A ptactwa i ryb bez miary
Któż to nazwać, zliczyć może?
Gdzie są *Dąbrówki*, *Dębina*,

Tu były dęby, leszczyna,
Były polanki, pastwiska,
Dzikich zwierząt legowiska.
Dęby, żołądź dostarczały
Odyńcom na pożywienie,
Które nieraz wyrastały
Tak wielkie jak wół, jelenie.
A leszczyna co rok dała
Bujne i słodkie orzechy,
Z których okolica cała
Miała zapas pełne miechy (wory).
Gdy Kazimierz Wielki królował
Porobił w Polsce porządki,
Od Przemyśla do Tarnowa
Zostały po nim pamiątki.
W czasie tu jego gościny
Stawiał zamki, wsie zakładał,
Lubił polować w pustyni
Orzechy sam zbierał, zjadał.
Chcąc królowi zrobić uciechę
Jeden chłop poszedł do boru,
Wybrał najlepsze orzechy
Zaniósł królowi pół woru.
Król niezmiernie ucieszony
Zapytał chłopa radośnie:
»Gdzie to, w której lasu stronie
»Tak ładne orzechy rosną?«
Chłop się skłonił, i rzekł mile:
»Tam w dębinie koło rzeki (Wisłok)
»Jest orzechów takich tyle,
»Żeby mógł brać i na bryki«.
Król zgryzł orzech, jadł i rzecze:
»Jaką za to chcesz nagrodę?«
A chłop mruknął: »Królu ojcze!
»Daj mi pustki na zagrodę«.
»Dam ci synku! — król powiada —
»W dębinie, gdzie orzechy rosną,
»Tam stanie twoja osada
»Na przyszły rok zaraz z wiosną.
»Na zapłatę twego daru,
»Ja ojciec chłopu synkowi,
»Daję zagrodę śród boru,
»Ta *Dębina* niech się zowie«.
Ztąd wioska w dębowym borze,

Za orzechy darowana
Od chłopka, królowi, w worze
Dziś jest *Dębina* nazwana.
Lecz król lubił polowanie,
Więc borowy wybrał knieje,
Gdzie zwierz dziki na polanie (łąka)
Miał żer, legowiska swoje.
Myśliwi mieli topory,
Miecze, pałki i dziryty,
Obstąpiwszy w kniei nory
Stał każdy cicho jak wryty.
Król z służbą stał za drzewami.
Wtem na gończów turkot, krzyki,
Na odgłos w lesie trąbami
Ruszyły z polanki dziki.
Każda samura swe młode
Wzięła pod swoją obronę,
Nie zważając na przeszkodę
Biegła z niemi w inną stronę.
Odyńce każdy na przodzie
Biegły same lub parami,
A co stało na zawadzie
Darły, kaleczyły kłami.
Jeden z nich bardzo kosmaty (kudłaty),
Rosły, gruby, niewidziany,
Biegł tam, gdzie król miał czaty,
Cały spieniony, zdyszany.
Król spostrzegł, jak ten dzik srogi
Zbliżał się do jego świty,
Krzyknął: »Stójcie! a bez trwogi
»Trzymajcie w rękach dziryty,
»I każdy kłujcie potwora
»W ślepie, ile macie siły«.
Wtem sam król dobył topora,
Ciął w kark tak, że tylko żyły
Przytrzymały łeb odyńca
Wiszący jak pniak przy karku.
Tak więc sam król był obrońcą
Swego życia i orszaku.
A odyniec był tak rosły
Jak dwuletni wół domowy,
Spaśny, szczeciną zarosły,
Że nie było mu znać głowy.
Kto odyńca widział z bliska,

Dwa kły z przodu osadzone
Na obu stronach jego pyska,
Jak dwa sierpy wyostrzone,
Ten mógł uczuć w sercu trwogę
Na spotkanie zwierza tego,
Mógł podziwiać i odwagę
I siłę króla starego.
Uradziło całe Koło (rycerze),
By na pamiątkę zdarzenia
Pozwolił król założyć sioło,
Nazwać takowe *Żołynia*,
Jak tu śród dębów potwora,
Co *żołędzią* żył w pustyni,
Stary król cięciem topora
Położył trupem na ziemi.
By ono przypominało
Rycerskość i dobroć króla,
I głosiło króla chwałę,
Tak w lasach jak pustem polu.
Dotąd ta wieś założona
Od żołędzi nazwę bierze,
Na pamiątkę stoi ona
Że król ubił straszne zwierze.

Zbawienny proszek.

Napisał Ludwik W. z Gwoźnicy górnej.

Hen daleko za morzami, bo aż w Ameryce jest kraj zwany Peru (Peru jest ojczyzną naszych ziemniaków). Kraj ten teraz wolny należał przed 250 laty do Hiszpanii.

W imieniu króla hiszpańskiego rządził namiestnik z tytułem »wicekróla«, a mieszkał w mieście Limie, stolicy Peru.

Hiszpanie bardzo byli zadowoleni z nowej ojczyzny, ta bowiem darzyła ich miedzią, srebrem i innemi bogactwami swej ziemi; jedno tylko zakłócało ich radość — jawiła się tu często febra, która tysiącami Hiszpanów wysyłała na tamten świat.

Do dziś dnia świadczą o tem liczne kamienne nagrobki na cmentarzu w Limie. Grasowała też ta mordercza słabość w roku 1640. I jak ongi za czasów pobytu Izraelitów w Egipcie Anioł śmierci gładził ze świata »wszystko pierworodne«, a z Izraelitów nikt nie zginął; tak tu biali Hiszpanie ginęli jak muchy, czarni zaś Indyanie, którzy byli pierwotnymi mieszkańcami Peru, wychodzili z tej choroby »obronną ręką«.

I snuł się kondukt za konduktem, aż rąk brakło do kopania grobów i robienia trumien. »Giną nasi wrogowie«, rozlegał się krzyk radosny Peruwiańczyków, którzy długo walczyli z najezdzcami swej ojczyzny, aż w końcu ulegli i dźwigać musieli ciężkie jarzmo niewoli.

Na twarzach Hiszpanów malowało się wielkie przerażenie. Sam wicekról zgnębiony, z sercem żalem przepełnionem, z głową zwieszoną, gorączkowym krokiem przebiegał komnaty w swoim pałacu, z wielkim przepychem urządzone. Jego własna żona, anioł dobroci, łagodności, leżała już prawie konająca.

Wiele ran, które zadała srogość jej męża czarnym Indyanom, leczyła. Nie jedną łzę nieszczęśliwym otarła, nie jednej rodzinie, którą jej mąż na surowe kary skazał, ułaskawienie przyniosła. Toż jak wicekróla Indyanie nienawidzili, tak jego szlachetną małżonkę prawdziwą czcią otaczali.

W tym samym pałacu, w cichej samotnej izdebce, opuszczone od wszystkich i zapomniane pasowało się ze śmiercią drugie życie, biednej niewolnicy. Biedna ta ofiara swego poświęcenia, z całą troskliwością pielęgnowała ubóstwianą panią swoją, aż sama uległa śmiertelnej słabości.

Noc zapadła — a z brzaskiem dnia zastaniemy dwa zimne trupy w pałacu wicekróla.

A co to?! Tam w cieniu nocy przekrada się postać Indyanina. Ostrożnie stąpa. To ojciec niewolnicy bieży do swego konającego dziecka.

Cicho skrzypnęły drzwi izdebki — jak lis wsunął się stary Indyanin i stanął przy córce umierającej. Wcisnął w jej rękę naczynie wyżłobione, które kryło jakiś proszek.

— Bierz to... zażyj... a żyć będziesz... zaklinam cię milcz o tem przed białymi... oni muszą ginąć... — urywając wyszeptał w nieznanym języku i jak wszedł, tak zniknął niespostrzeżony.

Niewolnica zebrała swe myśli i wspomniała ukochaną panią. Zapominając o sobie wytężyła ostatki sił, zwlekła się z łóżka, a chwiejąc się podążyła do pokoju wicekrólowej, podała proszek otrzymany od ojca i powtórzyła jego słowa. Lekarz z niedowierzaniem kiwał głową, ale wicekrólowa ufna w pomoc Boską, zażyła ów tajemniczy proszek i wyzdrowiała. A cóż niewolnica? Jej także pomogło! środek życiodajny wystarczył dla obu.

Smutek przemienił się w radość niesłychaną. Wicekról z rozpromienioną twarzą, ucieszony nagłem wyzdrowieniem ukochanej małżonki stał się wspaniałomyślnym. Więzienia się otwarły, czarni Indyanie uwolnieni, kary im zostały darowane.

Nie zapomniano zarazem o zbawczym proszku; z resztek po długiem badaniu odkryto, że pochodzi z kory drzewa zwanego

chiną. Chinina obecnie jest najznakomitszym środkiem przeciw febrze, która z wielką gwałtownością grasuje na wybrzeżach Ameryki między przybyszami z Europy.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już, że Kościuszko widząc niezgodę w Polsce i bolejąc na tem, że Moskale zabrali już znaczną część Ojczyzny, wyjechał do Saksonii, i ztamtąd wysyłał pisma do kraju przygotowując naród do powstania przeciw obcemu najazdowi.

Nawoływania sławnego wojownika nie pozostały bez skutku. Generał Madaliński pierwszy chwycił za broń a po kilku utarczkach pospieszył do Krakowa, zkąd stojąca tam załoga moskiewska coprędzej uciekła.

Kościuszko także udał się do Krakowa, aby objąć naczelne dowództwo nad wszystkimi Polakami. Pomodliwszy się w kaplicy Loretańskiej u OO. Kapucynów, którzy mu poświęcili szablę, udał się Kościuszko na rynek, gdzie **przysiągł narodowi** dnia 24 marca 1794 r. iż władzy swej nie użyje na niczej ucisk lecz wszystkich dołoży starań, aby wywalczyć wszystkim Polski mieszkańcom **wolność** i **równość**. Spisano następnie akt powstania, który podpisali wszyscy obecni, **a więc także liczni włościanie**.

Po tej uroczystości Kościuszko zabrał się bez zwłoki do formowania wojska polskiego. Wojska tego w Krakowie i okolicy nie wiele było; **Kościuszko więc wezwał lud wiejski do obrony.**

Lud krakowski wiedział, czego chce Kościuszko. Wiedział, że celem walki, którą rozpoczyna, jest *zniesienie pańszczyzny* i obdarzenie *wszystkich* Polski mieszkańców wolnością, równością i swobodą, jakiej przedtem nigdzie, nawet w Polsce nie było. To też licznie zaczął się garnąć do Kościuszki. Wnet place i ulice Krakowa zaroiły się białemi i szaremi sukmanami, czerwonemi krakuskami, nad którémi połyskiwały na sztorc wbite kosy.

Dnia 1-go kwietnia miał już najwyższy naczelnik Kościuszko kilka tysięcy żołnierzy, miedzy tem kosynierów niemało.

Z siłą tą wyruszył z Krakowa przeciw Moskalom, o których zbliżaniu się naczelnikowi doniesiono.

Dnia 4-go kwietnia, gdy przednia straż z Kościuszki przechodziła nieopodal Racławic, ujrzano na górze, Kościejowską zwanej, zbliżających się Moskali, w liczbie 6000 z czternastoma armatami.

Naszych było prawie tyle; Kościuszko więc rozwinął swą



Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim 24 marca 1794 r.

armię naprzeciw Kościejowskiej góry, na wzgórku, oddzielonym od niej doliną, opierając swe prawe skrzydło o głęboki parów, a lewe zasłaniając laskiem, od którego ku Moskalom ciągnęła się lesista przepaść. Od środka pozycyi zajętej przez nasze wojsko, prowadziła głęboka droga, spadająca ku dolinie, a następnie wspinająca się na Kościejowską górę.

Naprzeciw tej drogi postawił Kościuszko sześć armat. Tuż obok kosynierów, a na prawo i lewo jazdę i piechotę tak, że piechota, co stała na prawo, zasłonięta była z boku wspomnianym wyżej parowem, a to wojsko, co tworzyło lewe skrzydło, zakrywał lasek.

O 3-ciej z południa Moskale rozdzielili się na Kościejowskiej górze na trzy oddziały: jeden z nich poszedł poza lasek, by zaatakować naszych z lewej strony, drugi ruszył poza parów, by obejść z prawej, trzeci, posunąwszy się nieco naprzód, zaczął strzelać z dwunastu armat do kosynierów.

W ten sposób chcieli Moskale napaść wojsko Kościuszki z trzech stron naraz, otoczyć i pobić. Zmiarkował to zaraz naczelnik. Uśmiechnął się jeno, kazał wystrzelić parę razy z armat, stojących naprzeciw drogi i nie tracąc czasu, spiął konia, stanął przed frontem kosynierów, wskazał szablą na moskiewskie działa i zawołał;

»Dalej wiara, zabrać im te armaty! Kosyniery naprzód!« Kosyniery pierwszy raz w życiu słyszeli, jak kule gwiżdżą, lecz nie zawahali się ani chwili. Huknąwszy co piersi stało: »wiwat wolność! wiwat Kościuszko!« ruszyli naprzód.

Już zbiegli na dół, przemknęli dolinę, wtargnęli na stok góry... Nie zważają, że niejeden krwią brocząc pada na ziemię, — wołają: »wiwat wolność! wiwat Kościuszko!« i suną obces na armaty.

Kanoniery moskiewskie zwijają się niby muchy w ukropie — już działa po raz trzeci nabili, już lonty wznieśli — zapóźno! bo **Bartosz Głowacki** z Rzędowic przyskoczył do armaty, lunął kosą kanoniera i zmiata czapką proch z armatniej panewki. Już kum **Świstacki** siedzi na drugiej, jakby na własnej kobyle, a nad głowami Moskali brzęczą kosy, niby dzwony pogrzebne.

Jak fala potopu zalały nasze zuchy armaty — kanoniery leżą pokotem — strzelcy idą im w pomoc. Zwarli się z naszymi, skrzyżowały się bagnety i kosy. Na mgnienie oka zawrzała walka — i znów radosny okrzyk kosynierów: »wiwat Kościuszko!« uderzył w niebiosy, a Moskale zmykają już przed ich kosami, rzucając broń i tornistry...

Naczelnik wstrzymał konia, chwilę patrzył za kosynierami, a widząc, że ich już nic nie powstrzyma, rozjaśnioną twarzą pogalopował na lewo, za lasek, zkąd łoskot rzęsistych dolatywał strzałów.

Szlachta i mieszczanie również spisali się dzielnie i przepędzili Moskali za dziesiątą górę.

Słońce już zaszło — księżyc spozierał z jasnego nieba i łagodnem światłem, pospołu z zorzą wieczorną, oblewał racławickie pola. W blaskach jego, pod zieloną sosen ścianą, siedział na koniu najwyższy naczelnik — u nóg końskich leżały chorągwie dumnej carycy Katarzyny; przed nim dwanaście moskiewskich lśniło się armat, a dokoła bielał tłum kosynierskich sukman, czerwieniały krakuski, szczękały i błyszczały zakrwawione kosy.

Tłum wrzał radością i okrzykami. Czapki wzlatywały hen w górę, ku niebu, ku księżycowi...

Kościuszko uchylił błękitnej krakuski, którą miał na głowie i dał znak, że mówić pragnie.

Umilkły okrzyki. Czapki spoczęły spokojnie na głowach, kosy szczękać przestały, niema cisza zaległa dokoła.

Najwyższy naczelnik przemawiał — dziękował kosynierom, w imieniu Ojczyzny i wolności, za zdobyte armaty, za odniesione zwycięstwo.

A potem skinął ręką na Bartosza, kazał wystąpić doboszom i trębaczom, uderzyć w bębny i trąby, — a gdy umilkły, mówił mniej więcej w sens następujący: »Wszyscy dzielnie spełnili swój obowiązek; walczyli jak na prawdziwych Polski synów przystało. Nagrodą za to będzie wam sława i wdzięczność współziomków. Lecz słuszną jest rzeczą, by ci z pośród was, którzy okazali się najmężniejszymi wśród mężnych, szczególną jeszcze otrzymali nagrodę. Bartoszu Głowacki! widziałem, jak pierwszy wskoczyłeś między armaty, widziałem, jak zmiótłeś proch z armatniej panewki, ocaliłeś życie nie jednemu z twoich współbraci. Tobie się pierwsza nagroda należy. Mianuję cię chorążym krakowskich grenadyerów.

Trąby zagrały, dobosze uderzyli w bębny, radośny okrzyk zabrzmiał dokoła — błyszczący od srebra i karmazynu adjutant naczelnika, przystąpił do Bartosza i do chłopskiej sukmany przypiął mu srebrne, oficerskie szlify.

Wywoływał potem naczelnik Świstackiego i innych walecznych i nagradzał ich według zasługi. A okrzyki: »wiwat wolność!« »wiwat Kościuszko!« grzmiały na wsze strony i niosły radośną wieść o zwycięstwie wolności na Polskę całą, na świat cały. Naród się budził z uśpienia, odzyskał nadzieję i rad był co rychlej stanąć pod chorągwiami Kościuszki.

Ciąg dalszy nastąpi.

O Kółkach rolniczych.

W tych dniach przysłał nam Wydział Tow. rolniczego bocheńskiego mowę X. Jana Wróbla, Proboszcza z Królówki, wygłoszoną na walnem zgromadzeniu tegoż Towarzystwa rolniczego w Bochni dnia 8 lutego 1894.

Treścią tej mowy jest zachęta i odezwa do Czcig. Duchowieństwa parafialnego i pp. Obywateli, aby jak najliczniej przystępowali do *Towarzystwa Kółek rolniczych.*

Wydział uprasza nas, byśmy tę mowę *dosłownie* wydrukowali w *Nowym Dzwonku.* Chętnie przyznajemy, że mowa ta jest bardzo piękną i pełną wzniosłych myśli, jednakowoż wydrukowana dosłownie nie byłaby może zrozumiałą dla wszystkich naszych Czytelników, dlatego ośmieliliśmy się przerobić ją, nawet prawie w osobny artykuł, zwłaszcza pierwszą część i uprościć, nie zmieniając jej treści i zachowując główne myśli Czcigodnego Mowcy.

Sądzimy, że Czcig. Mowca za złe nam tego nie weźmie, jeżeli pragnie, aby jego mowa zrozumianą była i przez lud.

Posłuchajcież więc, jak to pięknie mówił X. Proboszcz o ludzie i Kółkach rolniczych.

Historya św. opowiada, że Nabuchodonozor, król asyryjski, miał raz dziwny sen. Śniło mu się, że widział posąg, czyli statuę, której głowa była ze złota, piersi ze srebra, a nogi z żelaza, częścią z gliny. I oderwał się z góry jakiś kamyk i uderzył wielkim pędem w nogi tej statuy, i na proch ją całą skruszył.

Ten posąg, jak to królowi wytłumaczył Daniel, prorok Boży, oznaczał cztery starożytne państwa, t. j. asyryjskie, perskie, greckie i rzymskie, które kolejno po sobie następowały, aż wreszcie uderzył w nie kamyk chrześcijaństwa i wszystkie obalił.

W ciaśniejszych ramach, tak mówił dalej X. Wróbel, ów posąg oznacza bardzo trafnie cztery epoki z dziejów naszej Ojczyzny, Polskiej Korony, t. j. 1) złotą epokę Piastów, 2) srebrną epokę Jagiellonów, 3) miedzianą epokę Wazów, 4) żelazno-glinianą epokę przed rozbiorem Polski.

A jeszcze w ściślejszem zrozumieniu owa statua wyraża dość trafnie dzisiejsze położenie naszego kraju.

Jeżeli bowiem złotą głową narodu nazwiemy mężów uczonych, jeżeli srebrne piersi oznaczają szlachtę naszą wraz z Duchowieństwem, jezeli biodra miedziane mają oznaczać stan mieszczański przemysłowo-rzemieślniczy, to żelazno-gliniane nogi oznaczać muszą nasze *włościaństwo polskie.*

Lud bowiem nasz swoją siłą i pracą iście dźwiga i nosi całe ciało narodu. A że przez swą religijność, moralność, oświatę i przemysł potrafi być dla gospodarki narodowej nader użytecznem żelaziwem, to tego dowodzą dzieje naszej Ojczyzny.

Prawdą jest jednak i to także, że ten lud polski z braku religijności i oświaty, z biedy lub poduszczenia przez ludzi złych, potrafi także staś się kruchym i zmiennym jak glina.

O tem ci, co stoją na czele narodu, powinni dobrze pamiętać, zwłaszcza teraz, kiedy to od zachodu leci ku nam szalonym pędem kamień wszelakich wywrotów, t. j. socyalizm i inne szatańskie kamienie, które chcą i w ludzie naszym zdruzgotać to wszystko, co się, cnotą, mieniem i życiem nazywa.

Objawy tego zgubnego w naszym kraju ruchu komuż nie są znane?

Już dzisiaj w niektórych obałamuconych głowach włościańskich mieszczą się takie n. p. niedorzeczności, że: dwory podatków nie płacą, że chłopi je za panów płacić muszą, że szlachcice noszą buty zrobione z chłopskiej skóry; dalej, że panowie są ze sądami i starostwami za pan brat i t. d.

Jeżeli więc kiedy, to dzisiaj wielki zaiste czas stanąć murem w obronie ludu, tych żelazno-glinianych nóg narodu, aby je nie rozbił piekielny wróg socyalizmu i innych fałszywych nauk.

Dzisiaj potrzeba dać posłuch słowom lirnika mazowieckiego (Teofila Lenartowicza):

»Śród największej biedy, śród szewców i kmieci,
Ojczyzno kochana poszukaj swych dzieci«.

Innemi słowy znaczy to, że trzeba się zbliżyć do ludu, zespolić się z nim i stworzyć jedno »koło« odpornej siły, jedno »ognisko« bratniej miłości.

Jak to zrobić, jak przyjść do tego, to już obmyśleli przed 12 laty tacy miłośnicy kraju i ludu, jak pp. Bolesław Augustynowicz, Dr Br. Dulęba, Dr Żuliński, książę Adam Sapieha, Artur Zaremba Cielecki i inni panowie, którzy w r. 1882 założyli *Towarzystwo Kółek rolniczych.*

Statuty tegoż Towarzystwa najlepiej wskazują, jaki jest cel jego.

O celu tym i o pożytkach płynących z Kółek rolniczych napiszemy w następnym numerze. *Dokończenie nastąpi.*

Listy do Redakcyi.

Z Korczyny.

Dnia 1 kwietnia obchodziliśmy tu uroczyście 100-letnią rocznicę powstania Tadeusza Kościuszki, naszego patryoty i wodza wojsk polskich.

Myśl obchodzenia tej uroczystości podniósł pierwszy p. Józef Bogocki, dyrektor naszej szkoły ludowej. P. Bogocki oraz X. Proboszcz Szalay i burmistrz miasteczka p. Fr. Urbanek wybrali ko-

mitet, który się zajął całą tą uroczystością, która się tak odbyła. Na podworcu szkolnem ustawiono bramę, gdzie umieszczono obraz Kościuszki z napisem na jego cześć. Dalej były poustawiane piękne jodły, a na nich powiewały flagi o barwach polskich.

Przed wejściem do budynku szkolnego ustawiony był pawilon, w którym znajdował się również obraz Tadeusza Kościuszki. Uroczystość rozpoczęła się już o 6-tej rano przez trzykrotne wystrzały z moździerzy. O 7-mej rano miejscowa orkiestra grała pobudkę, a o godzinie wpół do 9-tej odbyło się nabożeństwo; celebrował X. kanonik Szalay. Po Mszy św. wygłosił X. kanonik kazanie, stosowne do uroczystości.

Po nabożeństwie zgromadziła się ludność wiejska i intelligencya na podwórzu szkolnem, gdzie śpiewano pieśni patryotyczne. Po nieszporach znowu zgromadziliśmy się tamże, przybyła też straż ogniowa z muzyką i kilku chłopaków w białych płótniankach z kosami w rękach. Przybył też i X. kanonik i wygłosił bardzo piękną mowę.

Potem p. Józef Bogocki, dyrektor szkoły miał piękny odczyt o tej uroczystości, a po skończeniu dały się słyszeć salwy z moździerzy i śpiewy narodowe.

Po skończeniu śpiewaków, straż ogniowa z muzyką obchodziła ulice miasteczka grając pieśni narodowe.

Wieczorem o godzinie 7-mej miasteczko całe zajaśniało iluminacyą. Około godzinie 8-mej przybyli na podwórze szkolne tutejsi żydzi w ubiorach kozackich i z pochodniami i z muzyką znowu obchodzili ulice miasteczka.

O godzinie wpół do 10-tej na dziedzińcu szkolnem przedstawiano w żywym obrazie »przysięgę Kościuszki« wśród ogni sztucznych, a potem dały się słyszeć wystrzały z moździerzy i śpiewy narodowe.

Na zakończenie p. Józef Bogocki przemówił w duchu narodowym do publiczności, i podziękował staropolskiem »Bóg zapłać« tym wszystkim, którzy się do tej uroczystości przyczynili. I ja, co piszę te słowa składam w imieniu Korczyniaków serdeczne »Bóg zapłać« tym, którzy pierwsi podnieśli myśl obchodzenia w Korczynie tej pięknej uroczystości. Niech żyją! Niech żyją!

Jakób Krzemiński.

Z pod Czorsztyna.

Oświatę ludu bardzo ja lubię i te gazetki, które oświatę prawdziwą szerzą, a osobliwie taką gazetkę, jaką jest *Nowy Dzwonek*. Jest to bowiem pismo bardzo treściwe, a nadto upiększone kwiatem wonności, t. j. naukami naszej św. Wiary.

Dziwi mnie to mocno, że X. Stojałowski, dawny przewodnik oświaty i redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*, postąpił w tak obłudną pychę i usiłuje w winnicy Pańskiej wraz ze socyalistami wykopać winne grona, a na ich miejsce zasiać zatruwające zielska.

Choćby i tysiące było takich wichrzycieli, to ja nie dam się im uwieść, i zawsze pozostanę wiernym Kościołowi św. i posłusznym naszym Najprzewielebn. XX. Biskupom i kapłanom.

X. Stojałowskiego, jako kapłana, szanuję, ale brzydzę się

jego przewrotnościami. I wy także kochani czytelnicy powinniście brzydzić się jego naukami. Nie cieszmy się z jego upadku, ale raczej prośmy Pana Boga, aby mu dał upamiętanie.

Trzymajmy się nauk *Nowego Dzwonka* i módlmy się za naszego X. Redaktora o zdrowie czerstwe, aby mógł dalej pracować dla naszego dobra.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka* i Panu Bogu Was w opiekę polecam. *Jędrzej Bednarczyk.*

Obchód
stuletniej rocznicy urodzin Papieża Piusa IX.

Stuletnia rocznica Wielkiego Papieża Piusa IX przypadała właściwie w 1893 roku 13 maja, lecz, że nie chciano tą uroczystością przeszkadzać jubileuszowej uroczystości pięćdziesięcioletniego biskupstwa Jego Św. Papieża Leona XIII, przeto przeniesiono ją na *maj* roku bieżącego 1894.

Poświęcenie kaplicy pamiątkowej, w której spoczywają zwłoki Piusa IX i Msza św. żałobna za jego duszę odbędą się *30 maja.*

Wypadałoby, aby i Polacy wzięli udział w tej uroczystości, bo Ojczyznę naszą, t. j. Polskę i Polaków bardzo kochał Papież Pius IX.

J. Emin. ksiądz Kardynał Dunajewski, książę Biskup krakowski, dał już upoważnienie księdzu prałatowi Smoczyńskiemu, Proboszczowi w Tenczynku, by zebrał deputacyę i zawiózł ją do Rzymu.

Ktoby tedy życzył sobie wziąć udział w tej pielgrzymce, niech się zgłosi do **X. prałata Smoczyńskiego,** Proboszcza w Tenczyku (poczta Krzeszowice).

Wyjazd z Krakowa nastąpi 25 lub 26 maja. Jadąc do Rzymu pielgrzymka zatrzyma się tylko we Florencyi, z powrotem zaś wstąpi do Assyża, Loretu, Sinigalii, Bolonii, Padwy i Wenecyi.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W czasie Świąt Wielkanocnych kazał Ojciec św. jałmużnikowi swojemu rozdzielić 31.000 lirów (24.000 reńskich) między ubogich miasta Rzymu. — Ojciec św. udzielił posłuchania posłowi do Rady państwa X. prałatowi Chotkowskiemu. — Ojciec św. jest obecnie zajęty encykliką połączenia kościołów wschodnich z Rzymem. Encyklika ta zostanie pewnie wkrótce ogłoszoną — Tajny konsystorz celem prekonizacyi Biskupów i zamianowania nowych Kardynałów odbędzie się dnia 18-go czerwca, a konsystorz publiczny w trzy dni później. — *Deputacya,* złożona z księcia Marcelego Czartoryskiego, hr. Szembeka, hr. Ludwika Dębickiego, profesora Kazimierza Morawskiego, prezesa Chamca i p. Jana Mycielskiego z Ponieca, była w niedzielę Wielkanocną u Kardynała Rampolli, celem uzyskania audyencyi u Papieża dla wszystkich Polaków, bawiących w Rzymie, którzy pragną wyrazić Ojcu św. wdzięczność za encyklikę do Biskupów polskich. Ksiądz Kar-

dynał zdał natychmiast Ojcu św. sprawę, a tenże widocznie ucieszony, audyencyę wyznaczył zaraz po Przewodnicy. Następnie udała się deputacya do Kardynała Ledóchowskiego, aby jemu jeszcze osobno hołd złożyć. — Pomiędzy Stolicą Apostolską *a rządem rosyjskim* toczą się podobno narady w sprawie obsadzenia osieroconych już od 3 lat biskupstw w Żytomierzu i Augustowie w Królestwie Polskiem. Z mających z Watykanem styczność nikt jednak nie wierzy, aby porozumienie co do tego mogło nastąpić już w krótkim czasie.

— **Z Wiednia.** Stosownie do uchwały Koła polskiego, udali się 15 kwietnia pp.: Zaleski i Dawid Abrahamowicz do papieskiego Nuncyusza ks. Agliardiego. Zaleski miał dłuższą przemowę, prosząc Nuncyusza, aby złożył podziękowanie Ojcu św. za encyklikę do Biskupów polskich. Ks. Agliardi przyjął deputacyę Koła polskiego bardzo uprzejmie i oświadczył, iż Papież będzie niewątpliwie bardzo ucieszony tym wyrazem wdzięczności ze strony Polaków, oraz zapewnił, że bezwłocznie o podziękowaniu Koła doniesie Ojcu św.

— **Z pod Moskala.** Świeżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży, w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu, śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów sławnego Murawiewa, w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe i t. p. są stanowczo wykluczone. Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych obficie przy Ostrej Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orzewskiego umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano lub wyskrobano.

— **Ojcu św.** zapisała przed kilku laty pewna bogata pani francuzka, która zmarła bez potomstwa, dwa piękne zamki i znaczną sumę w gotówce. Jeden z zamków tych, położony w Paryżu, miał służyć na mieszkanie dla posła papiezkiego. Tymczasem rząd francuski, na żądanie kilku dalszych krewnych, zapis ten unieważnił, no i sprawa dostała się przed sądy francuskie. Już kilka instancyj wydało wyrok, jedna za, druga przeciw Ojcu św. Teraz miał sądzić tę sprawę najwyższy sąd francuski. Masoni francuscy poruszyli wszelkie sprężyny, aby tylko Ojcu św. zapis ten wydrzeć. W tym celu zaczęli głosić, że Ojciec św. takiego zapisu przyjąć nie może, ponieważ nie jest już osobą panującą, tylko między ludźmi wyjątkowe zajmuje miejsce, które go do objęcia takiego spadku nie uprawnia. Więc sąd najwyższy przedłożył tę sprawę raz jeszcze innemu trybunałowi, a ten oświadczył, że Ojciec św. jest osobą panującą i że posiada takie same prawa, jak inni monarchowie, którzy też mają swe posiadłości we Francyi, częściowo przez zapisy testamentarne uzyskane.

— **Francya.** Stolica Apostolska udzieli Francyi jubileuszu nadzwyczajnego z powodu tysiąc-czterechsetnej rocznicy chrztu króla Klodoweusza, który został chrześcianinem głównie za staraniem jego małżonki, katoliczki, św. Klotyldy. Jubileusz ten ma potrwać od Wielkanocy 1896 r. aż do Bożego Narodzenia tegoż roku.

— **Belgia.** Najmłodsza z księżniczek belgijskich, Klementyna, urodzona w r. 1872, ma niebawem wstąpić do klasztoru. Już od 3 lat no-

siła się ona z tym zamiarem, ale ojciec jej opierał się temu aż do ostatnich czasów. W końcu udało się jej przekonać i ojca o niezłomności swego postanowienia, tak że teraz już jej nic nie stoi na przeszkodzie do wykonania zacnego zamiaru.

— **Ameryka**. W Ameryce środkowej znajduje się rzeczpospolita Kostarika, w której rozpanoszyli się prawie bezprzykładnie masoni. Przewaga ich doszła już do tego, że w całem państwie nie może być ustanowiony żaden kapłan, który się kształcił u Jezuitów. Biskup tamtejszy ks. Thiel, pochodzący z Niemiec, był im przedewszystkiem solą w oku. Już od dawna starano się go wyrugować z kraju, ale wszelkie zabiegi w tym kierunku spełzły na niczem. W końcu utworzono nań spisek formalny, rzucono nań podejrzenie, że usiłuje w kraju wywołać rewolucyę, celem oddania go pod władzę i panowanie duchownych; uwięziono go wraz z kilku innymi dostojnikami kościelnymi i świeckimi i wytoczono proces o zdradę kraju. Masonom chodzi koniecznie o wydalenie z kraju szanowanego ogólnie Biskupa, zawadzającego im w bezbożnych zamiarach. Sprawa ta wywołała wśród katolików uczciwszych wielkie oburzenie, które może pociągnąć za sobą pożałowania godne skutki.

— **Księdzu Stojałowskiemu,** redaktorowi *Wieńca, Pszczółki i Dzwonu* odebrano godność prałata, a za to znowu, że mimo zakazu X. Arcybiskupa lwowskiego odprawiał Mszę św., odebrano mu władzę sprawowania wszelkich funkcyj kościelnych. Tak o tem doniesiono z Rzymu Konsystorzowi lwowskiemu.

Nowiny ze świata.

— **Straszny pożar** nawiedził 17 kwietnia b. r. miasto *Nowy Sącz*. Spaliło się prawie pół miasta, a mianowicie: kościół parafialny, kościół OO. Jezuitów z klasztorem, zbór luterski (dawniej kościół franciszkański), gimnazyum, poczta i wiele domów prywatnych. W mieście panuje rozpacz nie do opisania. Dokładniejszy opis tego pożaru podamy w następnym numerze.

— **Z różnych wiosek i miasteczek** kraju naszego otrzymaliśmy listy z opisem uroczystości Kościuszkowskich jakie się tam odbyły. Ponieważ wszystkie te opisy są prawie jednakowe, podobne do wyżej podanego listu z *Korczyny*, więc nie możemy ich drukować i to samo powtarzać. Wspominamy tylko, że równie pięknie jak w Korczynie odbył się obchód Kościuszkowski także we *Wrzawach* między Sanem i Wisłokiem, oraz w miasteczku Radomyślu nad Sanem. Z tem wszystkiem jednak musimy zaznaczyć, że w ogóle *bardzo mało* wiosek urządza ten tak ważny obchód, a przecież Kościuszko to obrońca *Ojczyzny i ludu!* Albo więc nasi włościanie nie wiedzą jeszcze kim był Kościuszko, albo nie mają poczucia wdzięczności i miłości dla Ojczyzny, co jest smutną rzeczą, bardzo smutną. Każda wioska powinna tę pamiątkę powstania Kościuszkowskiego obchodzić.

— **Wielki wstyd dla Krakowa** powinien być z tego, że we Lwowie obchód Kościuszkowski odbył się w spokoju i w najpiękniejszym porządku, podczas gdy w Krakowie zakończono tę pamiątkę wybijaniem szyb, a na drugi dzień urządzono wiec socyalistyczny czyli »niby ludowy«, czem zbezczeszczono bardzo pamięć takiego zacnego katolika i boha-

tera jakim był Kościuszko. Dlaczego zaś we Lwowie wszystko odbyło się w porządku bez żadnych awantur, to każdy pojmie, gdy zważy, że tam (we Lwowie) obchodem Kościuszkowskim kierowali ludzie poważni, stateczni, podczas gdy w Krakowie wodzili rej w tej sprawie same prawie młokosy, socyalisty i liberały od *Nowej Reformy*. Oni to wystawili nasz naród na wstyd i hańbę wobec zagranicy, oni także wystawili na wstyd nasz lud polski, t. j. wieśniaków, zebrawszy ich trochę na jakiś wiec socyalistyczny. Dzięki jednak Bogu, że tylko garstka wieśniaków dała się oszukać i poszła na ten wiec. Zresztą i ci wieśniacy słysząc różne brednie głoszone na tym wiecu przez socyalistów, wnet wyszli ze sali. Pozostało tylko kilku chłopów z ciekawości, by się napatrzeć tej komedyi i podziwiać nierozum takiego gołowąsa jak n. p. Wójcika z Wyciąż, lub też i nierozum Bojka z Gręboszowa, którzy dotychczas jeszcze nie poznali się na tem, że socyaliści i liberały używają ich za swe narzędzia, a w duszy dobrze może kpią sobie z obydwóch. Szarek z Brzegów już się jak widać połapał trochę, bo nie był na tym socyalistycznym wiecu krakowskim. Może Bóg da, że powoli to i inni chłopi poznają się na takich swoich przyjaciołach, do jakich należą ci, co to kierowali obchodem Kościuszkowskim i wiecem socyalistycznym w Krakowie.

— **Wybór prezesa i wiceprezesa** *Koła polskiego*. Nasi polscy posłowie w Wiedniu wybrali sobie 8 kwietnia na prezesa JE. Filipa Zaleskiego, byłego namiestnika Galicyi i byłego ministra. Wiceprezesem zaś obrany został p. Adam Jędrzejowicz.

— **Wybryki uliczne.** Nietylko w Krakowie zeszpecili ulicznicy i socyaliści obchód Kościuszkowski przez burdy uliczne i wybijanie szyb; to samo także zdarzyło się w Rzeszowie. Z tego się pokazało, że w naszem społeczeństwie nie brak ludzi skorych do wybryków, hańbiących ludzkość, a w szczególności nasz naród.

— **Okrucieństwo.** Górska okolica koło Mucharza tem się chyba może szczycić, że ma u siebie dość drabów przeróżnych, awanturników i ludzi bez serca. Potwierdza to jeden z najświeższych wypadków. Oto niejaki F. K. ze Skawiec miał u siebie na komornem żebraka kalekę Jana Kapłońskiego, liczącego lat 22. Gdy ten żebrak na czarną ospę zachorował, ów dziki człowiek F. K., którego nazwiska dokładniej szkoda nawet wymieniać, wywiózł ze swego domu nieszczęśliwego kalekę do sąsiedniej wsi Mucharza i tam podrzucił go jak psa pod płotem domu jego krewnej, w tym czasie, gdy wszyscy byli w polu. Nieszczęśliwy kaleka umarł nazajutrz. Wypadek ten świadczy ale bardzo smutno i haniebnie o naszym ludzie, bo dowodzi, że choć u nie wszystkich chłopów, to jednak u wielu brak jest litości dla bliźnich i że wielu chłopów nie ustępuje w dzikości dzikim zwierzętom. Tacy chłopi, jak ów ze Skawiec przynoszą hańbę ludowi polskiemu, który słynął z poczciwości i dobrego serca.

— **Obraz dla Cesarza.** Pewien ksiądz z Zakonu franciszkańskiego w Tyrolu, namalował obraz Matki Boskiej i ofiarował go Cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Najjaśn. Pan obraz ten chętnie przyjął, a owego kapłana nagrodził medalem z cesarskim wizerunkiem.

— **Złośliwy ale dowcipny figiel.** Moskale chcą wybudować w Warszawie wspaniałą cerkiew prawosławną, i zebrali już na ten cel w drodze składek ćwierć miliona rubli. Głównie zaś pragnęła i pragnie dzieło to uskutecznić Andrejewna, t. j. żona warszawskiego jenerał-guberna-

tora Hurki. Przed kilkoma tygodniami Hurko, chory od dłuższego czasu na nogę, wyjechał za granicę dla poratowania zdrowia, i jak się zdaje, do Warszawy już nie wróci. Ktoś korzystając z tej sposobności, porozlepiał na placu, gdzie ma stanąć owa cerkiew, kartki z napisem: »Tu są parcele do sprzedania z powodu wyjazdu właściciela«. Musiało to porządnie pozłościć Moskali.

— **W Hiszpanii** głód i nędza nie do opisania. W niektórych miejscowościach przyszło z tego powodu do rozruchów, które ustały dopiero wtedy, gdy magistrat uchwalił dawać wszystkim bez pracy będącym dziennie po kilka groszy i po funcie chleba. W innej miejscowości pomógł sobie magistrat w ten sposób, że nakazał klasom zamożniejszym żywić ludzi biednych tak długo, dopóki rząd nie nadeśle pomocy. Nikt nie wątpi, że rząd hiszpański ma dobre zamiary, i że uczyni co będzie w jego mocy, ale on sam nie rozporządza wielkiemi sumami, bo kraj biedny, a siły jego wyczerpane.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

J. W. N. X. Arcybiskup Morawski 100 złr.; X. K. 5 złr.; Aleksander Brusenstern z Niemirowa 3 złr.; J. Lubieńska z Krakowca 2 złr.; Dr. Karol Iżyczek-Maciejowski z Sambora 3 złr.; Konst. Hr. Romer ze Świrza o błog. 5 złr.; Wład. Bal 5 złr.; B. Ł. z Łąki 2 złr.; Fr. Przemykalski z Kurzyny 3 złr.; Zofia Skulska 2 złr.; Kazimierz Łącki 5 złr.; W. Baronowa K. Banhidy z Grodziska 50 złr.; Bron. Nowosielecki 2 złr.; Józefa Bodakowska z Sambora 2 złr.; Władysław i Michalina Hr. Komorowscy ze Lwowa 40 złr.; E. Dzierzyńska z Leżajska 1 złr.; L. J. z Dębnik 1 złr.; Paulina Gorzejewska 2 złr.; Hohendorf 10 złr.; Ludw. Bilińska 50 ct.; T. Serwatowski 1 złr.; A. S. z Jagielnicy 1 złr.; Ludwik Dzienott z Lubli 3 złr.; Z. A. z Chocimierza o spełnienie życzeń 1 złr.; Leopold Dietl z Rzuchowa 1 złr.; Julia Załanowska z Buczacza o zdrowie Gabryela 3 złr.; Kajetan Tarnawski o rychłe uzdrowienie 1 złr.; Hr. Szembekowa ze Lwowa 10 złr.; E. Szczepanówna 1 złr.; Fr. Sądecki z Winnik 1 złr.; Eleonora Mekler z Sambora 2 złr.; Karol Strzelbicki z Chmielnika na podziękowanie za odebrane i z prośbą o dalsze łaski 2 złr.; M. Michalik 50 ct.; Ksiądz Józef Stafiej prob. w Staromieściu od siebie i parafian z prośbą o błogosławieństwo 15 złr. 50 ct.; M. Ulak z Jasła z prośbą o zdrowie 1 złr.; N. N. z Tymowej 1 dukat; Hr. Fredrowa z Rudek 10 złr.; S. Bantro z Kołaczyc 1 złr.; X. J. Majkut z Husiatyna 5 złr.; Antonina Kieselowa ze Star. Sącza z prośbą o opiekę dla dzieci i wnuków 1 złr.; S. z Krakowa polecając się opiece M. N. 1 złr.; Żegiestowska z Podhajec na int. Bogu wiadome 2 złr.; M. Dąbska z Kossowa 3 złr.; Adamowa Jędrzejowiczowa z Staromieścia 5 złr. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **9-ty** wyjdzie dnia **1-go maja.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 17 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona 60 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 95 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 1 Maja 1894. Nr 9.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Jedźmy na wystawę lwowską!

(Słowo do Braci-Włościan).

Napisał J. Żychowski z Cieklina.

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Twe kurchany i mogiły,
I te dzieje co się śćmiły?

Wincenty Pol.

Temi wymownemi słowy zachęca nas nasz polski poeta do zwiedzania i poznania każdego zakątka kraju rodzinnego. Radzi on, co swojskie, co nasze, słowem, co jest na naszej ziemi, wszystko znać i o wszystkiem wiedzieć.

Ale słowa te tak wzniosłe, nie wielu prawdopodobnie dotychczas zachęciły do zwiedzania rodzinnego kraju. Iluż to z nas kochani bracia Polacy! zna dobrze kraj rodzinny? Któż z nas zwiedził choć w części piękną polską ziemię naszą? Czyż wszyscy

znamy te pokrewne rody, tych górali i Litwinów i Żmudź świętą i tych najbliższych braci naszych Rusinów?

Niejeden z Polaków objechawszy po dalekich obcych krajach, opowiada o wspaniałych miastach, bogatych krajach, wielkich morzach, rzekach, górach i t. p. rzeczach. Tak, o obcych krajach umie opowiedzieć, ale spytaj go, czy zna swoją ziemię i wioski, swoje rzeki, wody, góry i swej ziemi bujne płody? Ileż to razy da się słyszeć narzekania na swą ziemię, że u nas niema nic ani dobrego ani też nic pięknego, bieda i po wszystkiemu. Słusznie też o tem śpiewa inny nasz poeta:

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie;
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!
Alboć nie śliczne
Te wioski liczne?
Ten kraj kochany,
Bogate łany.

Ach, jakżeby to wspaniale wyglądało, gdyby to człowiek przeważnie w młodym wieku, wybrał się w podróż i zwiedził choć znaczniejsze miejscowości jak: Kraków, Częstochowę, Warszawę, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Królewiec, Kowno, Wilno, Kijów, Ukrainę i t. d.

O! co by to za miłe wspomnienia zebrało się na całe życie z takiej podróży.

Miłe są także, a bardzo pouczające podróże po dalekich obcych krajach, bo z takich podróży człowiek wiele się nauczy, wiele ciekawych rzeczy ujrzy i rozpozna się nieco z szerokim światem.

Ale nim się obce kraje ma zwiedzać, powinno się pierwej swoje dobrze poznać.

Lecz jak ich poznać, kiedy i tutaj liczne są przeszkody, które nam na to nie pozwalają. Pierwsza, a może najgorsza to pewnie ta, że brak nam na takie rzeczy pieniędzy, niektórym i czasu.

Wielu jest takich, coby mieli na to środki, ale cóż, kiedy im brak chęci, tacy zaś, którzyby z największą ochotą poświęcili się tej wędrówce, znowu ich na to nie stać.

Ale... kiedy już to nie możebne, chociażby było tak pożądane, to przynajmniej ze sposobności korzystać nam trzeba. A więc kiedyż może być lepsza sposobność jak nie tegoroczna *wystawa lwowska?*

Hej bracia wieśniacy! korzystajmy z tej sposobności! bo któż wie, czy doczekamy drugiej takiej wystawy.

Pospieszmy się z robotami wiosennemi, uporządkujmy wszystko

w polu i koło domu i nim żniwa nastaną, wyjedźmy na kilka dni zobaczyć tę wystawę.

Nie wiele stracimy, a wiele oglądamy i nie pożałujemy tego czasu, ni tych kilku lub choćby i kilkunastu reńskich, bo to, co zobaczymy, więcej będzie warte niż te wydatki jakie poniesiemy.

Wszak to niejeden z nas pierwszy, a może nawet i ostatni raz ma sposobność być na swej krajowej wystawie. Kiedy nie stać nas na zwiedzanie wystaw po obcych krajach, toć przecież nie można tego powiedzieć, aby nas nie stać było zwiedzić wystawę w kraju rodzinnym, bo przecież jeżeliby już kogo nie stać było opłacić kolej, to i piechotą potrafi zajść, jeżeli tylko prawdziwą chęć ma.

Niech więc, co daj Boże! nie będzie wioski w kraju naszym, z którejby choć po paru mieszkańców nie było na tej wystawie, bo jeżeli to się spełni, to i ludzie z tej wystawy wiele korzyści odniosą, a i ci, którzy zajmują się tą wystawą, nie stracą.

Zachęcajmy więc jedni drugich, a w danym razie i dopomóżmy tym, którzy biedniejsi z nas są, abyśmy ile możności jaknajliczniej zgromadzili się na tę wystawę i jak najwięcej z niej korzystali, do czego zachęca nas jak na początku tak i przy zakończeniu pieśń poety naszego:

O! te skarby, te obrazy,
I natury, i swobody:
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano,
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną.

MAJ!

Ach, jak pięknie jest na świecie!
Wszystko zielone dokoła,
Drzewa zdobi śliczne kwiecie,
Cała natura wesoła.

Skowronek w swem cudnem [pieniu
Chwali Boga wszechmocnego;
Radość wszelkiemu stworzeniu
Ze słoneczka wiosennego.

Kukułka po lesie kuka,
Bocian waży się w przestworzu,
Jaskółeczka gniazdka szuka,
A kos gwiżdże gdzieś w traw [morzu.

Człowiek zwraca oczy swoje
W niebo śliczne, przeźroczyste;
Za wiosenne dary Twoje
Dzięki Tobie Jezu Chryste!

Ach, jak lubo jest nam w maju,
Pełno wszędzie róż, lilij,
Taka wonność jakby w raju.
Bo to jest miesiąc Maryi!

Wijmy wieńce z kwiecia, z róży,
Dajmy je Maryi w darze,
Na cześć Maryi, Matki Bożej,
Strojmy niemi Jej ołtarze.

Chwałę Jej i sławę głośmy,
Tulmy się do niej jak dziatki,
O miłosierdzie Ją prośmy,
Jako naszej dobrej Matki.

Czcić Cię będziem, o Maryo!
Wielbić będziem teraz w maju!
Spraw to, niebieska lilio,
Bym Cię wiecznie czcili w raju.

Czytelniku! na piękny maj zanosi Ci *Nowy Dzwonek* serdeczne pozdrowienie. Wprawdzie nie potrzeba Cię do czci Maryi zachęcać. Jeśli mieszkasz na spokojnej wiosce, wtedy twa pobożna ręka zdobi obraz Maryi nade drogą w polne kwiaty; jeśli mieszkasz w mieście — to także nie zapominasz o ołtarzu Matki Boskiej; jeśliś chory, to pozostaje ci Różaniec, który codziennie Maryi jako piękny dar składasz; jeśliś ubogi, to jednak umiesz w tym miesiącu tyle zaoszczędzić, aby w twym domu przed obrazem Matki Boskiej utrzymywać palącą się lampkę. Zaprawdę, kochany Czytelniku, są pewne objawy religijnego życia, których nikomu nakazywać nie potrzeba, one kiełkują i rosną same przez się w każdem pobożnem sercu. To zachodzi przy czci Maryi; miłować Ją jest każdemu potrzebą serca, i właśnie te wrodzone uczucia są tak miłemi w oczach Boga i Maryi. Jeśli idziesz do ogrodnika, to podziwiasz przepyszne tulipany, hyacynty, narcyzy, które on w doniczkach w cieplarniach hoduje, ale zaprawdę więcej się ucieszysz, jeśli chodząc po polu lub lesie napotkasz całkiem niespodzianie na skromny fijołek, którego wonią się uraczysz.

Ale zkąd to pochodzi, że my wszyscy Maryą jakby sami przez się kochamy , czcimy? Pochodzi to ztąd, że cześć Matki Boskiej całkiem naturalnie odpowiada każdemu wiekowi, stanowi i położeniu duszy.

Gdyś jest jeszcze dzieckiem wtedy uważasz w Maryi swą niebieską Matkę. Gdyś w latach młodzieńczych, kiedy czółno twego żywota kołysze się na morzu pokus, wtedy zwracasz oczy na Maryą, jak na gwiazdę morską, która przez ciemne chmury przyświeca ci swem światłem. Gdy się zestarzejesz i myślisz o bliskiej śmierci, wtedy czcisz Maryą jako Matkę miłosierdzia, która ci zjedna szczęśliwą ostatnią godzinę. Gdyś ubogi, kochasz Maryą, ponieważ Ona była też córką ubogiego pasterza judzkiego, pochodziła Ona przecież też z ludu. Gdyś bogaty, to Marya stawa przed tobą jako Królowa nieba i ziemi, promieniejąc blaskiem cnót, które więcej znaczą, niż złoto i dyamenty. Gdyś pobożny i rzetelny, jakbyś wtenczas nie miał spoglądać na Maryą, jako najczystszą Dziewicę, której tron wzniesiony w niebie po nad trony Cherubinów? Jeśliś grzesznik i obawiasz się kary sprawiedliwego Ojca, wtedy chętnie uciekasz się do Maryi, aby we fałdach Jej

szerokiego płaszcza szukać opieki i schronić się przed zagniewanym Bogiem.

Tak więc, kochany Czytelniku, cześć Matki Boskiej jest jakby dla serca twego stworzoną, czy ono radośnie czy smutnie bije; tu znajdujesz pociechę i radość, tu znajdujesz światło i wzniosłość, tu zachętę i pojednanie. Tak więc niechaj świeże wiosenne powietrze duchowego miesiąca maja przeciągnie po twej duszy, przyjm w pobożnej modlitwie i ze świętemi Sakramentami rosę łaski, a potem niech w sercu twoim wzrosną cnoty pokory, posłuszeństwa, czystości serca, miłości domowej i ofiaruj te wszystkie kwiatki Matce Boskiej, niechaj ich wonią ucieszy się Marya, Matka twoja — Królowa majowa!

Aby wiernych do tak tkliwego, Najświętszej Pannie tak miłego, a zarazem zbawiennego nabożeństwa zachęcić, nadał Papież Pius VII 21 marca 1815 wszystkim wiernym katolickiego świata, którzy Najświętszą Pannę przez miesiąc maj publicznie lub sami dla siebie przez szczególne nabożeństwa, przez nabożne modlitwy, lub inne cnót czyny uczczą, 300 dni odpustu za każdy dzień, a odpustu zupełnego w ten dzień, w którym miesiącu maju spowiadać się, komunikować i w intencyi Ojca świętego modlić się będą. Odpusty te zostały przez tegoż samego Papieża reskryptem świętej Kongregacyi dla odpustów dnia 18 czerwca 1822 na wieczne czasy zatwierdzone.

Dla godnego obchodzenia miesiąca maja zważ na następujące ćwiczenia, z których, jeśli wszystkich wykonać nie zdołasz, wybrać sobie możesz te, które będą ci najdogodniejsze.

1. We wigilią maja przygotuj się na święcenie rzeczonego miesiąca i zarazem rozważ, jaką łaskę szczególnie chcesz sobie przez to nabożeństwo u Boga za przyczyną Maryi uprosić.

2. Każdego rana ofiaruj już naprzód wszystkie uczynki dnia tego twej dziewiczej Matce, a przez Nią Jej boskiemu Synowi; wypełnij potem obowiązki twego stanu w łączności z Nią; polecaj się Królowej niebios przy wychodzeniu z domu i wchodzeniu do niego; to samo czyń wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Wzywaj często Imienia Maryi, mianowicie w chwilach wolnych od pracy; odmawiaj ze szczególnem nabożeństwem Pozdrowienie Anielskie, kiedy zadzwonią.

3. Jeźli można, bywaj codziennie na Mszy świętej w której na krzyżu w krwawy sposób umarły Syn Boży w niekrwawy sposób za zbawienie świata Ojcu niebieskimu się ofiaruje.

4. Uczęszczaj na publiczne nabożeństwa majowe; jeśli nie możesz, to odpraw odpowiednie modlitwy w domu przed obrazem Matki Boskiej, i jeśli można, przeczytaj sobie po rozdziale z jakiej książki ułożonej na miesiąc maj.

5. Odmawiaj codziennie albo sam, albo z domownikami Różaniec święty, który jest tak pojedynczym i pełnym pokory, a ztąd tak Bogu miłym, piekłu zaś straszliwym, i do którego zawsze najmędrsi i najpobożniejsi mężowie tak wielką przywięzywali wagę.

6. Staraj się, abyś się w tym miesiącu pozbył jakiego nałogowego błędu, a przyswoił sobie cnotę, a przedewszystkiem staraj się, abyś przez pokorę i czystość serca przypodobał się Matce Boskiej.

7. Jeśli można, ozdób jeden z obrazów Matki Boskiej na ołtarzu, w kaplicach, na figurach itd., albo przynajmniej złóż na ten cel ofiarę.

8. Rozszerzaj cześć Maryi, o ile cię sił starczy, mianowicie pomiędzy niezgorszoną jeszcze młodzieżą, i staraj się, jeśli się sposobność nadarzy, o nawrócenie jakiego grzesznika, do czego przystąpić należy z miłością i pobłażaniem.

9. Na końcu »miesiąca Maryi« podziękuj Jej za wszystkie łaski w ciągu maju odebrane, odnów twe dobre postanowienia, poleć się z duszą i ciałem opiece Królowej niebios i przyrzecz, że na przyszłość chcesz żyć jako wierne i posłuszne dziecko Jezusa i Maryi. *X.*

MARYA,
Pośredniczka do zgody.

(Zdarzenie prawdziwe).

Wysoko w górach alpejskich znajduje się dolina. Zachodnią ej stronę zamykają góry miernej wysokości, których szczyty pokryte już to chudą trawą, jużto ciemnym, jodłowym lasem, z którego tu i owdzie wystrzelają wierzchołki skał ku obłokom. Tylko orzeł się tu nad niemi zakołysze, żadne śpiewające ptaszę dotąd nie dotrze. Jedynym śpiewakiem jest potok górski, który z hukiem pędząc po skałach, wreszcie strumieniem spływa w dolinę.

Wschodnią stronę stanowią niebotyczne, nagie szczyty, których prócz słońca, księżyca i obłoków nikt jeszcze z blizka nie oglądał. Nawet gemzy, owe wyżyn najmniej lękające się zwierzęta, drżą na widok groźnych, poszarpanych, jak prostopadłe ściany aż w obłoki sięgających skalistych szczytów.

Smutna to okolica — gdzie spojrzysz, tylko kamienie a skały. Lecz tu i ludzie mieszkają. Chatki porozrzucane po urwiskach skał, poprzylepiane niby gniazda. Trudne tam życie człowieka i ustawicznie walczyć musi ze żywiołami: to ni ztąd ni zowąd spada z hukiem i grzmotem wszystko niszcząca lawina, i biada zagrodzie, która w jej drodze stoi; to znowu po ulewnym deszczu wzbiera

nagle potok górski i jak grzmiący wodospad zlewa swe mętne, brudne wody w dolinę, staczając kamienie, drzewa, rozrywający domy i zabudowania. Zdawałoby się, że gdy lawiny raz i drug biednych mieszkańców z chat ich wypędzą, a na wiosnę potoki porozrywają domy, zabiorą dobytek, a zasiewy zasypią szlamem i gruzami, ludzie zabiorą całe swe uratowane mienie i pójdą szukać gdzie gościnniejszego, bezpieczniejszego miejsca. Bynajmniej — wracają po minionem niebezpieczeństwie i napowrót gniazda swe lepią, i ze spokojem nowej katastrofy oczekują.

Po nad krętą drogą, która prowadzi w dolinę o wiele rozkoszniejszą, stoi kilka chatek. Przy budowaniu ich liczono już na walkę ze żywiołami, którą staczać będą musiały, dlatego też mury składają się z ogromnych odłamów kamieni i są bardzo grube, a dachy kryte tarcicami są poprzykrywane jeszcze ciężkiemi kamieniami, aby się mogły skutecznie wichrom oprzeć.

Przy domu spotkasz mały ogródek z sałatą, z kilku łodygami kminku, obok pólko obsiane owsem — to jest prawie wszystko, co się da w tej wysokości chodować. Czasem pod prostopadłą ścianą błyszczu zasadził sobie jaki biedak zagonek kartofli, a jeśli do tego posiada jeszcze kozę, to już należy do bogaczy.

Na ukos przeciw sobie stały dwie chaty, jedna bliżej drogi należąca do wieśniaka Górskiego, druga niżej nad samym potokiem, należąca do młynarza Mączkowskiego. Że to bieda i wzajemna niedola najwięcej ludzi do siebie zbliża, przeto Górski z Mączkowskim od samego dzieciństwa żyli jak rodzeni bracia, aż naraz inaczej stać się miało.

Obaj sąsiedzi w najlepszej zgodzie i nic złego nie myśląc poszli do kościoła parafialnego, aby tam wysłuchać nabożeństwa, a potem udali się do karczmy, aby się napić złego wińska, boć na dobre obaj nie mieli pieniędzy. Wnet karczmę opuścili, aby się udać z powrotem do domu, a w drodze rozmawiali o tem i owem, zwykle jak dobrzy sąsiedzi. Wreszcie rozmowa obróciła się na ich dzieci, gdyż młynarz miał dorodnego syna, a Górski córkę, prawdziwą perłę pomiędzy dziewczętami, chociaż była tak ubogą jak mysz kościelna. Górski rozumował, że tak on jak i młynarz nie są już młodzi, natomiast młynarczyk odsłużył już wojskowość, dziewczynie zaś dochodzi latek dwadzieścia i cztery, byłby więc czas, aby się młodzi pobrali, żeby gospodarstwo z młynarstwem można w jedno złączyć. Górski mówił o tem zupełnie tak samo, jakby o krajaniu kapusty lub otrząsaniu jabłek, czyli jako o rzeczy, która się przecież sama przez się rozumie. Mączkowski sprawy tej jednakże nie wziął tak na lekko, albowiem postanowił sobie już dawno wyszukać synowi bogatą pannę, żeby

od razu biedzie koniec położyć. Zaniepokoił się więc gadaniem Górskiego i odpowiedział krótko:

— Sąsiedzie, z tej mąki nie będzie chleba... żebyś o tem wiedział!

— Czy ci moja dziewczyna za podła? — zapytał z przygryzkiem Górski.

— Za podła wcale nie, ale...

— Co ale?...

— Ale ona jest niczem i nic też nie ma!

— Ha! tom i ja dla ciebie za podły, kiedy moją córką gardzisz!

— Tego nie powiedziałem — odrzekł młynarz — czyż się zaraz kim gardzi, jeśli go się nie chce przypuścić do rodziny?

— Sąsiedzie! — odrzekł gorzko urażony Górski — schowaj twoje wykręty i twego synka dla siebie; ja się bez was obydwóch obejdę. Ale — dodał gniewnym, drżącym głosem — to ci powiadam, że przyjaźń nasza w tej chwili na zawsze się skończyła!

— Ha! — zawołał młynarz prawie szyderczo, — jeśli przyjaźń twoja była tak słabą, że od małego powiewu w drobne rozsypuje się kawałki, to jej wcale nie szkoda. Ja mogę żyć bez ciebie.

— I ja też, możesz mi wierzyć!

— To dobrze, nikomu nie będzie markotno.

Po tych słowach rozeszli się bez pożegnania, bez spojrzenia nawet na siebie. Skoro zaś przyszli do domu, każdy swemu dziecku dał napomnienie. — Józef! zawołał młynarz, byłoby mi miło, żebyś z dziewczyną Górskiego nie rozmawiał wcale! — Górski zaś gniewnie krzyknął na dziewczę: — To ci powiadam, żebyś mi się z tymi pyszałkami z młyna wcale nie wdawała. Chociaż jesteśmy biedni, tośmy jednak ludzie z charakterem. Rozumiałaś?

Jeśli pomiędzy dwiema rodzinami, które dotąd żyły w przyjaźni, nagle zawiał duch nienawiści, to jakby kto słońce wygasił lub radość pogrzebał. Tak też było i tu. Ponuro i kwaśno spoglądali owi sąsiedzi przed siebie, omijali się wszędzie z daleka, nawet na drodze kościelnej, na której nienawistne serce znajdować się nie powinno. Kiedy dawniej jeden drugiemu pomagał, już to przez użyczanie chwilowych potrzeb, już to przez pomoc w pracy około gospodarstwa, to teraz wolał każdy z nich największy znosić niedostatek, aniżeli sąsiadowi dać dobre słowo.

I młodzi bardzo wiele cierpieli. Od czasu, kiedy im nakazano się unikać, nawet nienawidzieć, dopiero poznali, jak się kochali serdecznie, i że łatwiej im byłoby się kochać, aniżeli się unikać. Ale znowu wiedzieli oboje, jak twarde głowy ich ojcowie mają, dlatego trzeba było się poddać konieczności.

— Może się to raz zmieni! — pocieszał się Józef. — Jeśli

to wola boża, mówiła do siebie Hanka, córka Górskiego, to nasi ojcowie jednak się pojednają.

Tak oboje w cichości duszy pocieszali się z dnia na dzień, ale ojcowie nietylko, że nie zmiękli, lecz stawali się coraz zatwardzialszymi, o ile że już się do tej nienawiści przyzwyczaili.

Tak nadeszło i lato i wigilia do Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

Przed domem Górskiego stała mała, pojedyncza kamienna kapliczka, w której się znajdowała dość niezgrabnie rznięta figura Matki Boskiej. Pobożni przechodnie chętnie tam przystawali, aby zmówić »Zdrowaś Marya«, a sąsiednie rodziny zbierały się co Sobotę na wspólny Różaniec, dopóki nieszczęsna nieprzyjaźń nie położyła końca temu pięknemu zwyczajowi. Kiedy nadchodziła jaka uroczystość Matki Boskiej, natenczas stroiły dzieci obu rodzin swą małą świątynię. Na ten raz obowiązek przypadł jedynie Hance.

W domowych zatrudnieniach niedługo przed wieczorem zrobiono zakończenie, albowiem Najświętszej Pannie nie podoba się, kiedy kto niepotrzebnie w Jej wigilią pracuje. Hanka zabrała się więc do strojenia Matki Boskiej w kwiaty i wieńce, a niejedna smutna myśl przemknęła jej się przez głowę i niejedna łza zakręciła w oku; przyszły jej na myśl czasy, kiedy tu wszyscy razem się modlili, gdy jeszcze panowała zgoda, i jak to wszyscy mile się witali: ojciec z młynarzem, ona z Józefem. Kiedy o Józefie pomyślala, zdawało jej się, że jej ręce i serce zadrżały — ale może się myliła.

Wtem usłyszała kroki po za sobą. Obejrzawszy się szybko, ujrzała na progu kaplicy stojącego Józefa, trzymającego w każdej ręce po krzaczku czerwono kwitnącej geranii.

— Hanko! zawołał Józef nieco zakłopotany, myślę, że nasza nieprzyjaźń z Matką Boską w żadnej nie stoi styczności.

— Bezwątpienia, że nie, odpowiedziało szybko dziewczę.

— A więc, proszę cię, weźmij i te oto kwiaty i postaw na twój ołtarz, zanim znowu zostaniemy nieprzyjaciółmi.

Dziewczyna spojrzała Józefowi bystro w oczy.

— Józefie — rzekła, czyż to *pomiędzy nami* istnieje nieprzyjaźń?

— Nie, nie, ale... zająkał się Józef.

— Już dobrzę, już dobrze, odpowiedziała na to Hanka, podaj no twe krzaczki, będą one stały tuż przy samej Matce Boskiej... a jeśli ich liście dotkną się i mego wieńca, toć zapewne nie będziesz się gniewał o to.

Po tych słowach ustawiła geranie tak, że zasłoniły połowę dolną wizerunku Matki Boskiej wraz z wieńcem. Rozśmiawszy się, zawołała: Widzisz, nie idzie inaczej!

*

— Ależ to zupełnie dobrze — odrzekł Józef, wobec Matki Boskiej powinniśmy żyć w przyjaźni obok siebie.

Dziewczyna na to nie odpowiedziała. Spojrzawszy z boku widziała, że Józef ukląkł do modlitwy, dlatego po cichu wyszła z kaplicy. Wychodząc spojrzała jeszcze raz na Józefa, a potem umoczywszy palec we święconej wodzie, przeżegnała się i niespostrzeżenie pokropiła także w stronę ku niemu.

* * *

Dzień uroczysty był przepysznym. Słońce świeciło jakby się uśmiechało, na niebie nie było ani najmniejszego obłoczka, ksiądz miał rzewniejsze kazanie, aniżeli po inne razy, procesya nigdy nie odbyła się tak uroczyście, jak dzisiaj, a nauczyciel wyprawił taką śliczną muzykę w kościele, jak gdyby był Aniołów z nieba do pomocy zaprosił. Wszystko tak dziś było pięknem, czułem, rzewnem, że młynarzowi przyszła nawet myśl do głowy, aby się ze sąsiadem pogodzić. — Ale do tego nie przyszło, bo niecna pycha przytłumiła w nim szlachetniejsze uczucia.

Po nabożeństwie udał się Górski z córką do domu, młynarz zaś zlecił synowi na dziś gospodarstwo, powiadając, że dla sprawunków w sąsiedniej wiosce nie wróci prędzej, jak dopiero na wieczór.

Południe minęło. Skwar doszedł do najwyższego stopnia, najmniejszy powiew wiatru nie dał się uczuć, liście na drzewie opadły, a trawa i kwiaty smutnie głowy pochyliły.

— Oby nas Bóg chciał mieć dziś w swej opiece i Najśw. Panna — rzekł Górski do córki, stanąwszy w progu i wpatrując się w południowo-zachodnią część nieba. Patrz, jak tam groźnie piętrzą się chmury, i jak strasznie czernieją. Będzie to straszliwa nawalnica, i biada okolicy, którą ona nawiedzi.

— Bóg będzie wiedział, jak najlepiej uczynić — rzekła Hanka kładąc rękę na ramieniu ojca.

— Córko, rzekł ojciec, mnie wobec grożącego niebezpieczeństwa tem więcej dławi i dusi niepotrzebna nieprzyjaźń ze sąsiadem.

— I mnie też... dodała córka smutnie.

W tej chwili błyskawica rozpruła powietrze, a po niej nastąpił długi, ciężki grzmot.

— Pójdźmy do izby — rzekła Hanka — zapalę gromnicę i będziemy się modlili.

Po tych słowach weszli do izby i uklękli do modlitwy.

Dokończenie nastąpi.



Matka Chrystusowa — Królowa Aniołów
i Orędowniczka nasza.

O Kółkach rolniczych.

Mowa X. J. Wróbla, Proboszcza z Królówki.

(Dokończenie).

Nie chcąc nużyć Sz. Czytelników przytaczaniem całego statutu *Towarzystwa Kółek rolniczych*, pozwolimy sobie przytoczyć dwa jego paragrafy.

Paragraf **2-gi** opiewa: „**Celem** Towarzystwa jest sprawa nad **podniesieniem dobrobytu, oświaty** i **moralności ludu**".

Paragraf *trzeci* opiewa zaś, że *środkami* do tego celu wiodącemi są: a) zakładanie Kółek rolniczych w kraju i dawanie im opieki i pomocy; b) pouczanie ludu ustne i zapomocą pism o rolnictwie i przemyśle domowym; c) zakładanie czytelń, bibliotek, gospod chrześcijańskich, kas oszczędności, spółek przemysłowo-handlowych i sklepików po miasteczkach i wsiach, z wykluczeniem sprzedaży napojów gorących.; d) ułatwianie nabycia dobrych nasion, maszyn i narzędzi rolniczych; e) urządzanie wystaw rolniczych i przemysłowych i branie udziału w wystawach urządzanych przez Towarzystwa rolnicze i innych; f) zwiedzanie dobrych gospodarstw w okolicy i zwiedzanie kolejno gospodarstw członków Kółka; g) zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności i pracy i w ogóle przedsiębranie czynności wszelkich, które do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu przyczynić się mogą.

Pewny jestem — mówił dalej X. Proboszcz Wróbel — że na taki cel i na taką działalność Towarzystwa Kółek rolniczych światłe obywatelstwo z czcig. Duchowieństwem naszem bez wahania się godzi. Rozchodzi się tu tylko o to, żeby tą niezmiernie doniosłą i piękną sprawą *rychło* a *szczerze* się zająć i to z zapałem młodzieńca, z wytrwałością męża.

Założenie czytelni, kółka i sklepiku w swojej miejscowości, a gdzie one już istnieją, ojcowskie zaopiekowanie się niemi byłoby dla plebanii lub dworu najwłaściwszym początkiem na polu oświaty, moralności i dobrobytu miejscowej ludności.

Któżby się tu długo wahał i wiele namyślał, skoro dziesięcioletnie istnienie i z każdym dniem coraz pomyślniejsze i powszechniejsze rozwijanie się Towarzystwa Kółek rolniczych nie jest już przecie samem marzeniem lecz jawnym, błogim i żywotnym faktem.

Sprawozdanie wykazuje nam w pierwszym roku istnienia (1882): 36 Kółek w 58 gminach z liczbą 1034 członków, a już rok następny (1883) oglądał 116 Kółek w 153 gminach 2632 członków (zob. *Przewodnik* 1892 r. Nr 8). Po koniec zaś jedenastego roku swego istnienia (1893) wykazuje Towarzystwo 922 Kółek z liczbą

43.410 członków — przeciętnie 47 osób w jednem Kółku. (Tamże, Nr 3 1891 r.).

Jeśli przyjmiemy, że te **922** Kółek o liczbie **43.410** członków do 1000 gmin należą, to na jednę taką gminę przypada przeciętnie 43—44 członków. I któreż Towarzystwo w kraju może się taką olbrzymią cyfrą członków poszczycić? A nie trzeba sądzić, jakoby Towarzystwo Kółek rolniczych było hufcem samych tylko prostych szeregowców ze szczupłym sztabem na czele, co się skromnie Zarządem z 36-ciu członków złożonym nazywa; nie, bo w poszczególnych miejscowych Zarządach Kółek oprócz włościan i prostych mało miejskich rzemieślników naliczono tam jeszcze po koniec roku 1892: właścicieli dóbr 126, księży 326, nauczycieli 471, lekarzy, notaryuszów i innych urzędników 235, a zatem w samych Zarządach: **1158** osób inteligentnych. W gronie zaś członków całe Towarzystwo wspierających, których liczba po koniec 1892 roku wynosiła 299 osób, znajdujemy takich dostojników duchownych i świeckich, jak: JE. Kard. Dunajewski, Książę-Biskup krakowski, (który raczył przyjąć w roku zeszłym protektorat nad Towarzystwem Kółek rolniczych), JE. X. Arcybiskup Morawski, JE. X. Metropolita Sembratowicz, JE. X. Arcybiskup Issakowicz, JE. X. Biskup Łobos; jak JE. hr. Badeni, c. k. Namiestnik kraju, JE. Zaleski Filip, były minister państwa i tylu, tylu innych mężów nauki, rodu i stanowiska, co rozumem i groszem i poświęceniem usiłują żelazno-glinianym nogom Ojczyzny stalowego dodać hartu.

Ale bo też zapoznawanie lub lekceważenie Kółek rolniczych mogłoby się na nas bardzo srodze zemścić.

Wszak dziś lada warchoł potrafi się nawet Kółkom rolniczym na opiekuna zręcznie narzucić i przeciw wyższym stanom je podjudzić, a ma niestety tyle do tego środków i sposobów i... sposobności.

Czyż n. p. życzliwy głos obywatela-posła podniesiony na tegorocznej sejmowej sesyi w sprawie zrównania dworów z gminami co do konkurencyi szkolnej — czyż ten głos znalazł winne uznanie u nieproszonych opiekunów ludu? Podobno oni ludowi kłamliwie o nim pisali: »Patrzcie włościanie, patrzcie mieszczanie jakieśmy wam to u panów ulgi wystraszyli i wywalczyli!«

I nie wątpię, że prostacza naiwność dała posłuch i wiarę takim doniesieniom — tam, gdzie nie widzi w swojem Kole »pana« lub kapłana. Ale bardzo wątpię a nawet wręcz przeczę czemuś podobnemu w takich miejscowościach, gdzie dwór z plebanią światłem swojej wiedzy, ciepłem swej miłości otacza swych włościan.

I Kółka rolnicze tej idei nie źle służą, dopóki się drogą wiary i miłości chrześciańskiej toczą. Za pomocą takich Kółek możemy

z naszego ludu stworzyć z czasem dzielny czynnik religijno-patryotyczny. A jeśli tym prostaczym głowom i sercom damy się w Kółku poznać jako ich religijni, życzliwi i przyjacielscy sąsiedzi; to już potem ani w kościele ani w Radzie powiatowej ani w sejmie ani w parlamencie tyle przykrości i utrapień wzajemnych z ludem mieć nie będziem.

I będzie to już jedno »kolisko«
I będzie to już jedno »ognisko«
Drogie krajowi,
Straszne wrogowi.

* * *

Oto kilka myśli na temat Kółek rolniczych.

Postawiłem na początku pytanie: »Czy nie wypadałoby naszemu Obywatelstwu i Duchowieństwu do Towarzystwa Kółek rolniczych należeć i popierać je energicznie pracą i groszem«. Racz-cież teraz odpowiedzieć słowem i czynem twierdząco na nie — po myśli obu naszych ukochanych wieszczów: Adama i Teofila*).

Rady lekarskie

zebrane i praktykowane z pożytkiem przez ś. p. X. W. Michnę.

Apopleksia. Na tę chorobę trzeba stawiać bańki i zlewać głowę zimną wodą, a przytem puścić krew z prawej ręki.

Apetyt chcąc wzbudzić i pomożyć należy używać anyżu, lub kminku z rutą i pieprzem. Albo gotuj tatarczuk, piołun, cykoryę i pij albo łykaj ziarnka całe gorczycy na czczo. Dobrze jest także połykać na czczo ząbek czosnku.

Angina (dławiec, ślinogorz). Bierz w aptece *collodium cantharidale*, smaruj gardło a nawet piersi dwa razy, aby urósł pęcherz, i zostaw go, aby sam wysechł.

Brodawki traci skórka cytryny moczona w occie. Można też stracić je nacierając sokiem dziewanny, albo sokiem jaskółczego ziela, lub okrawkami z jabłek.

Biegunkę wstrzymują suche jagody tarniny, jagody jarzębiny, orzeszki olchowe suche w occie tarte, kleik z jagieł, chleb czerstwy suchy z rosołem, kasza w winie, liście babki, bób utarty, pić białka jaja, czarna kawa ciepła z masłem, kreda w mleku słodkiem, pączki topoli zebrane na wiosnę. Lewatywa z trzyn pszennych.

Blednica. Wbij w jabłko świeże kilka gwoździ, piecz go tak i jedz na czczo. Mocz w winie opiłki żelaza i pij, spaceruj przytem po lesie sosnowym.

Biodra, żyły, leczy kapusta utarta z sadłem, na biodrze kładziona. *Ciąg dalszy nastąpi.*

---

*) Adama Mickiewicza i Teofila Lenartowicza.

Listy do Redakcyi.

Z Budzanowa.

Obchód Kościuszkowski 100-letniej rocznicy złożenia przysięgi przez naszego bohatera na rynku krakowskim, odbył się u nas w Budzanowie 4 kwietnia b. r. i udał się pięknie.

Najprzód o godz. 4 rano salwy moździerzowe z góry zamkowej oznajmiły miastu i całej okolicy tę uroczystość; następnie muzyka odegrała pobudkę w rynku i po wszystkich ulicach miasta i przedmieść w towarzystwie ochotniczej straży ogniowej. O godzinie 9 rano odbyła się Msza św. uroczysta w rzym. kat. kościele, gdzie przy zebraniu licznych Polaków odśpiewano »Boże coś Polskę« i »Z dymem pożarów«. O godz. 11 odbyło się nabożeństwo izraelickie w synagodze, a tamże przemówił w polskim języku jeden z uczeńszych izraelitów, później w kilku słowach przemówił stary izraelita, który brał udział w powstaniu w r. 1863 i 1864.

Na górze baszt zamkowych powiewały chorągwie polskie i narodowe, a stare mury i wyłomy baszt oświetlono wieczór lampami, na przeciwległej górze »Krucza« zwanej powiewała horągiew polska opodal krzyża postawionego tamże na pamiątkę obchodu 3 maja z r. 1891. Na mogiłach usypanych za napadu Turków oświetlono krzyż lampami, także na zamku i na górze »Krucza« ustawiono po kilka beczek smolnych dla oświetlenia całej okolicy również i okna domów iluminowano, a na niektórych powiewały chorągwie polskie.

O godz. 5 popołudniu dano znak z moździerzy zamkowych, że obchód się zaczyna, więc najpierw na górze zamkowej obok kościoła i na górze »Krucza« zapalono ustawione beczki smolne. W tejże chwili z poza zamku pojawili się niespodzianie kosynierzy łącząc się razem strażą ogniową i wyruszyli w porządku w rynek przy marszu muzyki. Towarzystwo kosynierów składało się z 30-tu mniejwięcej ludzi starszych wiekiem, ubranych w chłopskie siermięgi i uzbrojonych w kosy. Jeden z nich na koniu karym odpowiednio ubrany przedstawiał »Kościuszkę«, a drugi na koniu białym przedstawiał polskiego rycerza z trąbką dając sygnał kosynierom.

Był to widok zachwycający, zwłaszcza gdy do tego 60-ciu małych żaków niosło w pochodzie 60 papierowych latarek, a kilkunastu starszych niosło pochodnie smolne jasno gorejące.

Cały ten orszak zatrzymał się po drodze koło domu burmistrza i prezesa straży ogniowej p. Widawskiego, gdzie straż odśpiewała kilka pieśni polskich, poczem zawtórowała muzyka, dalej wyruszono przez rynek i most rzeki Seret na przedmieście »Folwarki« przy marszu muzyki. Ulice przepełnione były ludnością i dziećmi obojej płci, zkąd natłok był wielki.

Z powrotem udał się cały pochód przed dom p. Pasławskiego, gdzie w ganku przed domem ustawiono popiersie Kościuszki otoczone kwiatami. Tamże wszyscy chórem odśpiewali kilka pieśni polskich przy zachwycającym widoku puszczania sztucznych ogni bengalskich. Ztamtąd około 11-tej godziny powrócono do rynku gdzie w imieniu Burmistrza przemówił zastępca gminy p. Szozda. Z rynku powrócono do szkoły strażackiej,

gdzie p. Niewiadomski, naczelnik straży przemówił pięknie i podziękował straży i kosynierom za trud, za co podziękowano mu głośnemi wiwatami. Na zakończenie zaśpiewano »Boże coś Polskę« i hymn ludu »Boże wspieraj«. Największą sympatyę u całej publiczności zasłużyli sobie przez swe poparcie i zabiegi p. Widawski, p. Zamorski, p. Niewiadomski i p. Pasławski, którzy ochoczo i gorliwie z zachęceniem drugich pracowali nad tem, ażeby jak najświetniej uczcić pamiątkę dla nas tak rzadką i drogą.

Dodatkowo także, i to z bólem serca nadmienić muszę, że w miasteczku naszem bracia nasi Rusini, nietylko, że nie chcieli brać udziału w tej uroczystości, ale patrzyli na wszystko z ukosa, a niektórzy nawet szydzili sobie z Polaków. *W. Ostrowski.*

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu**. Ogłoszenie listu Ojca świętego do Biskupów polskich obudziło we Włoszech żywe zajęcie się Polakami. Gazety włoskie, które dotąd bardzo mało pisały o katolickiej Polsce, teraz z powodu owego listu odzywają się o Polakach coraz częściej i nazywają nas szlachetnym narodem katolickim. — Wielkiego przyjaciela mają Polacy w Kardynale Parocchim, generalnym Wikaryuszu Ojca św. Gdy 15 kwietnia kolegium św. Józefa (w którym się kształci na księży młodzież różnej narodowości), obchodziło uroczystość św. Józefa, przybył na nią i X. Kardynał Parocchi i odprawił Mszę św. Potem kazał sobie przedstawić alumnów, t. j. młodzież, kształcącą się na księży. Było tam i 4 Polaków, a skoro X. Kardynał usłyszał wzmiankę o Polakach, natychmiast kazał sobie powtórzyć ich nazwiska i pytał się zkąd pochodzą i rzekł, że mowa polska bardzo słodka i miła. Na wzmiankę o Krakowie, zaraz wszczął rozmowę o JEm. Księciu-Kardynale Dunajewskim, bawiącym teraz w Rzymie. W ogóle dał poznać, X. Kardynał Parocchi, że zna dobrze położenie Polaków, i że nasz naród bardzo lubi. — Odbyła się tu w bazylice watykańskiej uroczysta kanonizacya Jana Daniela Diego z Kadyksu. Na uroczystości, która zajęła przeszło 2 godziny czasu, było obecnych 7000 hiszpańskich pielgrzymów i 20 hiszpańskich Biskupów. Oprócz nich przybyło na tę uroczystość jeszcze 30 tysięcy osób. — *Dla kilku tysięcy pielgrzymów hiszpańskich*, którzy przybyli do Rzymu, by złożyć hołd Ojcu św., odprawił Ojciec św. 18 kwietnia Mszę św. Po Mszy św. miał hiszpan Arcybiskup z Sewilli przemowę, na którą Ojciec św. odpowiedział pięknemi nader słowy. Potem kiedy Ojca św. noszono na krześle siedzącem między szeregami pielgrzymów, ci witali go z wielkim zapałem i krzyczeli: »Niech żyje Papież-król!« To się Włochom nie podobało, t. j. masonom włoskim, bo oni nie chcą uznawać Ojca św. za panującego, więc poczęli wrzeszczeć i gwizdać w kościele, ot! jak baciarze! bo mason, a baciarz to niewielka różnica. Niektóre jednak gazety nic o tem zajściu nie piszą, i donoszą, że wszystko odbyło się w należytym porządku.

— **W Bełzie** zmarł 18 kwietnia nasz prenumerator, zacny X. Kałkowski. Był to kapłan cichy, spokojny, nie pragnący zaszczytów i kochany przez wszystkich parafian. Pochodził z pod Prusaka, zkąd w czasie prześladowań bismarkowskich przeniósł się do Galicyi i przez 19 lat pracował w Bełzie jako wikaryusz, a choć mu kilka razy ofiarowano probostwo, jednak nie przyjął go. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

— **Z pod Moskala.** Rząd rosyjski zakazał Biskupom w Królestwie i na Litwie ogłaszać znany list pasterski Ojca św. do Biskupów polskich. Widać z tego, że Moskalom ten list bardzo się nie podobał, a jednak są u nas w Galicyi ludzie przewrotni, którzy śmią głosić, że ten list Ojca św. sprzyja rządowi rosyjskiemu. Gdyby tak było, toby Moskale z pewnością nie byli zabronili, ale przeciwnie byliby nakazali ów list czytać.

— **Powrót OO. Jezuitów do Niemiec.** Księża Jezuici wygnani przed kilkunastu laty z Niemiec przez Bismarka, mają już prawie napewno teraz powrócić do tego kraju, bo tak uchwalił temi dniami parlament niemiecki. Ale tę uchwałę musi jeszcze zatwierdzić rada związkowa, która jest nad parlamentem, czyli nad posłami.

— **Niemcy.** Aż do niedawnego czasu był w Hamburgu na 20 tysięcy katolików tam zamieszkałych tylko jeden kościół parafialny i 5-ciu księży. Teraz są tam cztery parafie wraz z 2-ma kaplicami i 11-tu księży, których liczba doszła w ostatnim czasie do 20-tu. Oprócz tego zdziałano także nie mało na polu szkół katolickich, a to wszystko ze składek i dobrowolnych datków, co świadczy bardzo dobrze o duchu katolickiej ludności.

Nowiny ze świata.

— **We Lwowie** dnia 15 kwietnia odbył się trzeci wiec »postępowej« młodzieży, to znaczy takiej młodzieży, która zamiast się uczyć, zajmuje się sprawami do niej nienależącemi. Ta »postępowa« młodzież, choć może nie umie dobrze pacierza i katechizmu, jednak chce rozprawiać i o religii, i sama nie mając wiary, chciałaby i lud nasz od Kościoła i od P. Boga oderwać. Na owym bowiem wiecu, na którym, jak zwykle, rej wodzili socyaliści, uchwalono między innemi starać się o to, aby *lud wyrwać z pod opieki księży*, oraz starać się o zniesienie Kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich, bo to dla chłopa ma być niepotrzebne. Tak pletli socyaliści. Dziwna rzecz, że na tym wiecu nie było Wójcika z Wyciąż lub Bojka z Gręboszowa, przecież należało się im tam być, skoro się już obaj (na niedawnym wiecu krakowskim) z żydami i socyalistami zbratali. Ot widzicie Bracia włościanie, jak to źle nie mieć oświaty, kiedy już młodziki chcą wami kierować i prowadzić was na bezbożne drogi. Dziś lada chłystek chciałby uczyć chłopów rozumu, którego sam ma niewiele.

— **Pożar Nowego Sącza.** Pisaliśmy już, że spalił się Nowy Sącz. Dzisiaj podajemy niektóre szczegóły. I tak: kościół parafialny ocalał, spalił się zaś kościół OO. Jezuitów z klasztorem, zbór luterski, gimnazyum, poczta, magistrat i 170 domów prywatnych. Pożar wzmagał się się jeszcze przez wicher, który z miasta zaniósł ogień do Zabełcza, wsi odległej od Sącza na 3 kilometry, i tu spalił się folwark p. Romera, oraz kilka zabudowań wiejskich. Naszemu prenumeratorowi w Zabełczu a tamtejszemu wójtowi J. Dumanie spaliła się również cała zagroda. Że się ogień szerzył, to winien temu i zarząd miasta, bo przedtem nie pomyślał o środkach zaradczych. Do gaszenia pożaru przybyło 10 straży ogniowych z okolicznych miast, najlepiej jednak odznaczyła się straż pożarna z Krakowa, i ona głównie przyczyniła się do ugaszenia ognia, który byłby całe miasto zniszczył. Straty z pożaru są ogromne; składki na pogorzelców płyną ze wszystkich stron, jednak ten pożar na długie

lata da się odczuć Sączowi. Najwięcej spaliło się domów żydowskich. Dziwna rzecz, że akurat 4 lata przedtem, w ten sam nawet dzień, spaliła się w Sączu dzielnica żydowska.

— **Burza** z grzmotami i piorunami srożyła się dnia 13 kwietnia nad Drohobyczem i okolicą. Włościanin z Dobrohostowa, Oleksa Danko, który orał w polu w chwili, gdy nadciągnęła burza, odszedł od pługa i wraz z poganiaczem schronił się pod gruszę, stojącą na miedzy. Gdy tylko stanęli pod drzewem piorun uderzył w pług i zabił oba woły na miejscu.

— **Z Birczy** piszą nam: Na pamiątkę powstania Kościuszkowskiego i zwycięztwa pod Racławicami, odniesionego nad Moskalami, odbyło się i w naszem miasteczku uroczyste nabożeństwo, które odprawił X. Proboszcz, kazanie zaś piękne, wzruszające i patryotyczne wypowiedział X. katecheta W. Lijan. Podczas nabożeństwa chór śpiewał pieśni kościelne, a na końcu pieśń: *Boże coś Polskę*. Straż ogniowa ochotnicza tworzyła szpaler. Cały kościół przepełniony był intelligencyą, mieszczanami i włościanami. Komitet mieszczański, który się zajmował tą uroczystością, rozdawał po nabożeństwie ludowi broszury o powstaniu Kościuszkowskiem. Na rynku śpiewano potem pieśni patryotyczne. Lud okoliczny, który był na nabożeństwie, rozszedł się do domów unosząc w sercu miłe wspomnienie tej pamiątki. *Antoni Deszczulka.*

— **Pożary.** W Podpieczarach, w powiecie tłumackim, spaliło się dnia 16 b. m. 19 zagród włościańskich. — W Karowie, w powiecie rawskim spaliła się dnia 15 b. m. gorzelnia należąca do właściciela Karowa, p. Kazimierza Marmorossa. Dnia 16 b. m. zaś wybuchł pożar w Karowie we wsi i zniszczył trzydzieści zagród włościańskich. Szkoda bardzo znaczna. Około 200 ludzi pozostało bez dachu i chleba.

— **Cholera** pojawiła się w Skale nad Zbruczem, oraz w powiecie husiatyńskim. W jednej i drugiej miejscowości zachorowało na cholerę i umarło kilkanaście osób. Namiestnictwo wysłało tam lekarzy i pieniądze na żywienie chorych.

— **Najjaśn. Pan** przyjmował 17 kwietnia kierowników wystawy krajowej lwowskiej na osobnem posłuchaniu. Cesarz przyjął tę deputacyę nader łaskawie i przyrzekł, że przybędzie do Lwowa na zwiedzenie wystawy *ku końcowi sierpnia*, oraz pozwolił, aby otwarcie wystawy nastąpiło *dnia 31 maja*.

— **103 lat.** W Brzeżanach umarł pensyonowany oficyalista prywatny dóbr hr. Potockiego ś. p. Jan Szytyliński, przeżywszy 103 lat.

— **W Warszawie** aresztowano temi dniami 200 osób, ale za co, nie wiadomo, chyba może za to, że w czasie pamiątki Kościuszkowskiej, której tam rozumie się nie wolno było obchodzić, kilka osób zatrzymało się przed domem, gdzie mieszka potomek Kilińskiego, owego sławnego szewca, który kierował powstaniem w Warszawie i Moskali dobrze przetrzepał. Moskale uważają to jako demonstracyę i chęć do rewolucyi ze strony Polaków. Na złodzieju czapka gore, to też i Moskale wszędzie widzą bunt.

— **Bandę rabusiów** i złoczyńców złożoną z 15 drabów, którzy napadali na dwory i plebanie w Królestwie Polskiem, schwytano przed kilkoma tygodniami, a teraz niedawno odwieziono z Łodzi do więzienia w Warszawie. Hersztem tej bandy był Mielczarek, którego także ujęto.

— **Powrót do swoich.** Przez Brody powracają z Rosyi gromady rodzin mazurskich i czeskich, które wyszły z Austryi przed 20 laty.

Moskale chcieli ich koniecznie zmusić do przyjęcia prawosławia, a gdy tego nie mogli dokonać, zaczęli im dokuczać w przeróżny sposób. Biedni koloniści przekonawszy się dosadnio o dobrem sercu rządu rosyjskiego, opuścili teraz cara batiuszkę i wracają do swoich, choć wiedzą, że ich tu wcale raj nie czeka.

— **Kim był Ludwik Koszut?** Niedawno temu umarł wielki rewolucyonista węgierski Ludwik Koszut. Nasze liberalne gazety unosiły się nad nim i uwielbiały go, a gazetka *Związek chłopski* porównywała go nawet z naszym bohaterem polskim Tadeuszem Kościuszko. Tymczasem pokazało się teraz, o czem wyraźnie pisze jedna z gazet niemieckich, że Koszut był żydem i nazywał się właściwie Lewin Kohut. Był on także i farmazonem, bo w pogrzebie, który się odbył w Peszcie, wzięli udział tamtejsi masoni. Porównywać więc Koszuta, żyda i farmazona z takim rycerzem katolickim, jakim był Kościuszko, to trochę za wiele. Gazetka *Związek chłopski* zagalopowała się bardzo. W przyszłości niechże będzie ostrożniejszą!

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Marya Ludwikowska z Skawiny 3 złr.; Maryan Kozierowski 1 złr.; Kamil Kublin ponownie 1 złr.; K. Groblewski 1 złr.; Teresa Janowska 2 złr.; W. Mis polecając siebie i rodzinę opiece M. B. 1 złr.; Julia Dydyńska 1 złr.; Fr. Krzysikowska 2 złr.; N. N. z Przemyśla 2 złr.; H. Sobolewski z Krosna 2 złr.; W. S. z Jedlicza polecając opiece M. B. siebie i żonę 5 złr.; A. Borówka z Rzeszowa 1 złr.; X. I. Leja z Zakopanego z prośbą o zdrowie 1 złr.; Feliks Szklarski, N. Wierzbicki, M. Ł., M. Adamczyk po 1 złr.; M. Leszczyńska o zdrowie i opiekę 5 złr.; Fr. Marsowa z Limanowej o zdrowie dla siebie i błog. dla rodziny 14 złr.; M. Kopffowa o zdrowie dla siebie męża i dzieci, o pomoc w naukach dla nich, niemniej o błog. i powodzenie 5 złr.; Antoni Agopsowicz z Gwoźdźca 3 złr.; K. Morawska z Odrzechowej 2 złr.; M. Dunikowska 3 złr.; A. Konopkowa 5 złr.; H. Ł. z Zagórza: »Pocieszycielko utrapionych módl się za nami« 2 złr.; H. S. ze Lwowa 4 złr. 50 ct.; W. P., M. T., F. M., M. M. ze Lwowa po 1 złr.; K. M., K. J. ze Lwowa po So ct.; X. Świder z Hamburga 5 marek, Majewska ze Stryja 1 złr.; Stan. Dąmbski z Rudny 5 złr.; Jadwiga Jurjewicz ze Strussowa 3 złr.; Kazimierz Łukasiewicz z Podłuża 5 złr. o zdrowie; Borydas Now. Gniewosz 5 złr.; M. Stieber, inżynier w Krakowie 2 złr.; P. Skwarczyńska 1 złr. ze Lwowa; R. K. z Rzeszowa o zdrowie dla całej rodziny 4 złr.; A. Matkowska z Łukawca 1 złr.; Leopoldyna Żurakowska z Jazłowca 5 złr.: Aniela Wołodkiewicz z Bursztyna 1 złr.; M. Erterlein z Krakowa 3 złr.; Winc. Terneczka z Sambora 2 złr.; Teofila Partykiewicz z Waręża o zdrowie i opiekę nad dziećmi 2 złr.; Walerya Madeyska z Parchacza 10 złr.

Wszystkim P. T. łaskawym Dobrodziejom przesyła podpisany wraz z konwentem staropolskie »Bóg zapłać«, przyrzekając nadal przed ołtarzem Pana Zastępów w niegodnych modłach pamiętać o swoich Dobrodziejach i prosić dla Nich o łaski i miłosierdzie Boże we wszystkich Ich potrzebach. *Ks. Ł. Dankiewicz,*

Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Numer następny „Nowego Dzwonka" t. j. **10-ty** wyjdzie dnia **15-go maja.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 17 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona 60 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 95 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 15 Maja 1894. Nr 10.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Objawienia się Najśw. Maryi Panny we Włoszech *).

Napisał X. prał. W. Smoczyński.

W ostatnich latach we Włoszech zdarzyły się kilkakrotne objawienia się Najśw. Maryi Panny. Chcemy naszych Czytelników o takowych zawiadomić.

W dniu 22 marca 1888 r. w górach Apenińskich, pomiędzy Rzymem a Neapolem, w miejscowości zwanej *Castelpetroso*, objawiła się Najśw. Marya Panna dwom ubogim wieśniaczkom. Jedna z nich zamężna, Fabiana Cecchino, lat 35 licząca, a druga Serafina Ciffelli, lat 34 licząca, szukając swoich zagubionych owieczek po zagłębinach spadzistości górskich, przyszły do miejsca zwanego *Cesa tra santi*, i naraz w szczelinach skalistej góry zobaczyły światło, wydobywające się z wnętrza. Przysunąwszy oczy do szczelin, zobaczyły wśród wielkiego blasku Matkę Najświętszą Bolesną, przedziwnej piękności, mającą siedm mieczów wbitych w serce i z oczami podniesionemi ku Niebu, klęczącą nad martwem Ciałem Jezusa Chrystusa.

Od tego czasu kilkaset osób miało to wielkie szczęście, iż widziały to zjawisko, a wiele z nich pod przysięgą zeznania swe złożyły przed księdzem Biskupem z Bojano, do którego dyecezyi Castelpetroso przynależy. Tysiące nadzwyczajnych uzdrowień za

*) Przedruk z *Gazety kościelnej* za pozwoleniem Autora.

przyczyną Matki Boskiej z Castelpetroso, o jakich dwutygodnik *Il Servo di Maria*, wychodzący w Bolonii, od lat siedmiu szczegółowe podaje sprawozdania, potwierdzają te objawienia.

Na miejscu, w którem Najśw. Panna objawiła się, budują już arcywspaniały kościół gotycki, składający się z siedmiu kaplic otaczających nawę okrągłą, nad którą wznosi się wspaniała kopuła. Siedm kaplic buduje się na cześć siedmiu boleści Najśw. Matki Bolesnej, a jedna z nich ma stanowczo nosić nazwę polskiej kaplicy, bo się buduje z ofiar zebranych w całej Polsce, wynoszących już dotąd sześć tysięcy franków. Profesor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, p. Izydor Jabłoński, kawaler orderu Piusa, ofiarował się odmalować tę kaplicę, a ofiarę tę, tak ksiądz Biskup z Bojano, jak i pan Karol Auquaderni, redaktor i wydawca tygodnika *Il Servo di Maria*, a zarazem główny opiekun budującego się kościoła, wdzięcznem sercem przyjęli. Po za kościołem na pochyłości góry, ma stanąć piętnaście kaplic, na cześć piętnastu tajemnic Różańcowych, a obok ma być zbudowany klasztor dla zakonników Serwitów. Obecnie kościół wznosi się pięć metrów nad ziemią.

Drugie objawienie zdarzyło się w Osimo, mieście, położonem niedaleko od Loretu, o czem obszernie pisał dziennik *La Patria*, wychodzący w Ankonie i prowadzący spory w tej sprawie z niektórymi liberalnymi czyli wolnomularskimi dziennikami.

Było to w r. 1892, w czasie uroczystości Bożego Ciała. Kilku bezbożników, wychowanych w szkołach nowej, to jest bezwyznaniowej Italii, a tem samem będący na smyczy wolnomularstwa, zaczęli robić rozmaite wybryki, aby przeszkodzić uroczystej procesyi z Najśw. Sakramentem, i w tym celu posunęli się nawet do tego, że podpalili baldachim. Nad wieczorem tegoż dnia powstała okropna burza, a straszliwy grad zrobił wielkie spustoszenie, i uczynił zimę tam, gdzie przed chwilą wszystko jaśniało wiosną, obiecującą obfite zbiory wszelkich plonów. Wszystko było zniszczone. Nazajutrz rozbiegła się wieść, że Matka Boska Bolesna, wyobrażona na obrazie, umieszczonym w kapliczce przydrożnej, tuż za miastem Osimo, w miejscu zwanem Campocavallo, wznosi oczy do góry i wylewa łzy. Zrobiło się wielkie zbiegowisko ludu, który na widok cudu, płacze, modli się i krzyczy. Wysłani urzędnicy policyjni i żandarmerya na miejsce dla zbadania rzeczy, cóż robią? Oto kończą sprawę tak, że przełożony komisyi, wzruszony tem, co sprawdził, wiesza przy obrazie swój zegarek, jako *votum*, a to samo czyni jeden z oficerów oddziału wojska, przysłanego dla bezpieczeństwa i utrzymania porządku. Następują cuda;

Dziecko głucho-nieme, zaraz na miejscu zaczyna wołać: »Mamusiu, mamusiu, Matka Najświętsza uzdrowiła mię!« — I dzieją

się inne dziwne, nadzwyczajne rzeczy, których nie można wytłómaczyć żadnemi prawami ziemskiemi.

Trzecie objawienie się Najśw. Maryi Panny zdarzyło się 10 grudnia 1893 r. w Neapolu, jak o tem pisze tamtejszy katolicki dziennik *La Libertà Cattolica* w Nrze 306, z dnia 12 grudnia t. r. W szpitalu zwanym *Ospedale dei Pellegrini*, jest ogromych rozmiarów okno, oszklone wielkiemi szybami. Naraz w dniu 10 grudnia ujrzano na podłuż dwóch górnych szyb wyobrażenie Najświętszej Panny Niepokalanie Poczętej. Obraz o różnych barwach widać ze wszystkich stron i to najdokładniej.

Przez całą noc lekarze szpitalni przypatrywali się i badali obraz i widzieli go doskonale jak i we dnie. Więc nastąpiło zbiegowisko narodu od świtania do późnej nocy, i to tak wielkie, że policya zawezwała pomocy wojskowej dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa w tych tysiącznych tłumach, każdego dnia zbierających się, aby oglądali, jak mówi lud, ten stary filozof, Tę Przeczystą Niepokalaną Pannę, która zstąpiła z Niebios dla nawiedzenia swoich nieszczęśliwych, przeniknęła szyby tak, jak je przenikają promienie słoneczne, i zostawiła swój obraz na szkle, jako upominek, że w Niebiosach o nich pamięta i modli się za nich.

Ma się rozumieć, że różne przypuszczenia robione przez niektórych ludzi tak zwanych uczonych, lub wolnych mularzy, niedowiarków i tym podobnych, nie zdołały wytrzymać krytyki, a tem samem nie zdołały obalić wiary w cudowne objawienie się.

Ostatnie objawienie się Matki Boskiej, zdarzyło się w mieście Frascati, pod Rzymem, dnia 26 grudnia, roku co tylko ubiegłego. Zdarzenie to podajemy wedle listu księdza Michała de Sanctis, archipresbytera i proboszcza tamtejszego, jaki wystosował do tygodnika *La Vera Roma*, a umieszczonego w Nrze 6 tegoż pisma. We Frascati jest klasztor panien Augustyanek, w którym wraz z innemi zakonnicami żyje jedna młoda osoba, rodem z Ferrary, licząca lat 28, w świecie znana jako Róża Giovannini. Zakonnica ta przed miesiącem dotkniętą została paraliżem obydwóch nóg, tak iż najmniejszego poruszenia nie mogła zrobić, i ustawiczny cierpiała ból. Obecnie jest ona zupełnie zdrową, a o swem jednochwilowem uzdrowieniu tak opowiada:

W dniu św. Szczepana, przed samem południem, kiedy wszystkie siostry zakonne poszły na obiad, ona ujrzała w swoim pokoiku nadzwyczajną śliczną jasność, a w niej Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Oblicza Ich jaśniały zadziwiającą pięknością, a korony na głowie nie do opisania piękne, były utworzone z Niebiańskich promieni.[1]

Na taki widok, gdy chora osłupiała i wystraszyła się, Najśw. Panna rzekła do niej: »Nie bój się córko moja, jestem Dziewicą,

Matką Boga, wzywaną codziennie przez ciebie, zwłaszcza w tej twojej chorobie, a wzywaną pod nazwą *pompejańskiej**).

»O święta Dziewico, odrzecze chora, modliłam się do Ciebie o uzdrowienie, z tą pewnością, że będę wysłuchaną, nie tyle dla mnie, jak dla tych sióstr, które czuwając przy mnie, nie mają we dnie i w nocy odpoczynku«.

»Łaska, której odemnie żądałaś odpowie Najśw. Panna, będzie ci udzieloną i to za twoje *poddanie się* i za twą *wiarę*.

»Jeśli nie mam dostatecznej wiary, odrzecze chora, Dziewico błogosławiona, wzmocnij mi ją«.

Na te słowa chorej, Jezus i Marya rzekli: »*Miej ufność córko, (Confide filia)*, i dotknąwszy się jej nóg obydwoma rękami, Najświętsza Dziewica rzekła: »Wstań«, *(Surge)*.

Na taki rozkaz Najśw. Dziewicy, i za dotknięciem Jej rąk, chora uczuła wzmocnienie we wszystkich członkach.

Zniknęła Najśw. Dziewica, a chora osłupiała i z oczami przyćmionemi od wielkiego światła, za chwilkę porwała się z łóżka jakby nie była chorą, ubrała się i natychmiast po schodach zbiegła do kościoła, gdzie pomodliwszy się przed Najświętszym Sakramentem, poszła do sióstr do izby jadalnej.

Można sobie wyobrazić zdziwienie wszystkich sióstr, ich głośną radość i wdzięczność ku Panu Bogu i Matce Najświętszej! Wyszedłszy z jadalni wszystkie poszły do kościoła dla odśpiewania z jak najgorętszem uczuciem swej duszy: *Te Deum*.

Władza duchowna, która zawsze z największą oględnością i dokładnością bada wszystkie cudowności, do dzisiaj, w żadnym z powyższych zdarzeń nie wydała swego wyroku. Cokolwiek ona ostatecznie powie, temu trzeba będzie najzupełniej się poddać, gdyż inaczej nie byłoby się katolikiem dobrym.

Jeśli Władza duchowna zatwierdzi te cudowne zdarzenia, to potrzeba podziwiać miłosierdzie i opatrzność Boską, że w tym tak wielkim rozstroju społecznym, jaki od lat trzydziestu we Włoszech panuje, gdzie wolnomularstwo rej wodzi, i tyle ludzi chodzi drogami kłamstwa, Pan Bóg takimi znakami potwierdza prawdziwość tego, co Kościół uczy. W chwilach wielkich klęsk społecznych czyni Pan Bóg takie nadzwyczajne rzeczy.

Kiedy w czerwcu 1796 r. generał Bonaparte niósł pożogę wojenną przeciw Papieżowi, od tego czasu przez sześć miesięcy dziwne działy się rzeczy na obrazach i posągach świętych. W samym Rzymie *sto jeden*, a po za Rzymem *dwadzieścia* obrazów i posągów Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny, dawało znaki tak,

---

*) W Pompei, przy Neapolu, jest obraz N. Maryi Panny Różańcowej, słynny łaskami, do którego od niedawna odbywają się pielgrzymki z całych Włoch.

jakby żyły i rozumiały. Oblicza obrazów i posągów rumieniły się, wznosiły oczy, zamykały powieki, łzy roniły, itp. Ówczesny Papież, Pius VI ustanowił komisyę sądową do zbadania tego wszystkiego, ksiądz Marchetti, arcybiskup Ancyraański, napisał sprawozdanie o tem, ogłoszone czcionkami w r. 1797. Można o tem znaleść wiadomość w dziele: *Historie des images miraculeuses de Rome*, Paryż, 1850 r.*).

O wszystkich zaś cudownych łaskach, musimy powtórzyć za św. Janem Ewangielistą to, co on o cudach zdziałanych przez Pana naszego Jezusa Chrystusa napisał (XX, 30, 31): *Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego.*

MARYA,
Pośredniczka do zgody.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie).

Tymczasem nawałnica rosła w zastraszający sposób. Błyskawice już nie pojedynczemi taśmami przerzynały powietrze, ale zdało się, że całe snopy ognia ciskają chmury na ziemię, a grzmot echem gór powtarzany, głuszył wszelkie żyjące stworzenia. Nagle chlusnęła ulewa, ale to tak straszliwa, że jej szum zagłuszał huk grzmotu i Górski z Hanką nie obawiali się już tyle piorunu, ile powodzi.

Potok spływający z gór w dolinę podczas spokoju żywiołów spadał wprawdzie z szumem i hukiem, ale nikomu nie szkodził. Co innego, kiedy się zerwą niebieskie upusty, kiedy potok ani małej części spadających i walących się wód z góry w korycie swem ciasnem pomieścić nie może. Wtedy z ogromną siłą toczy mętną, szlamistę wodę, wyrywa drzewa, stacza nietylko małe kamienie, ale i ogromne głazy, unosi ze sobę budynki, a pola i ogrody zasypuje mułem, ziemią i gruzem.

— Ojcze, ojcze! — zawołała Hanka z przestrachem — patrz no, jak to z gór woda się wali i fale już naszą łąkę okryły.

— To dopiero początek — rzekł smutnie Górski — zniszczenie nastąpi o wiele większe... Dziecko moje, myśmy nigdy nie

---

*) I w dziele Dra Józ. Bizouard'a, adwokata francuskiego: *Des Rapports de l'homme avec le Demon, essai historique et philosophique Paris*, 1863, tom IV, str. 26.

byli bogaci, ale jeśli Bóg nie będzie dla nas łaskawszym, to za godzinę będziemy żebrakami.

A wody już też na dom chlusnęły. Dało się wnet słyszeć trzeszczenie, syk, szum, za chwilę huk, jak od piorunu — i wody zabrały chlew, który zgniotły i rozbiły. W niczem niepowstrzymanym pędzie rzuciły się wody wraz z głazami na kaplicę, ta się zachwiała i runęła.

Hanka głośno zakrzykła z przerażenia.

— Ojcze! — zawołała załamawszy ręce — Bóg i Najświętsza Panna nam nie sprzyjają!... Ach, a oto tam płynie kochany wizerunek Matki Boskiej na wodzie... teraz zniknął!... Niech cię Bóg ma w swej opiece, ty moja ostatnia radości, ty moja ostatnia pociecho!

Tymczasem wody zaczęły się wlewać do izby, lubo dom stał na wzgórzu. Nie było innej rady, jak uciec na piętro.

— Jeżeli nasz dom się zawali — rzekł Górski ponuro — to oby Bóg dał przynajmniej lekką śmierć!... Na Boga! — wykrzyknął popatrzywszy oknem — młyn bez ratunku zgubiony, wody i szlam walą się do wnętrza wybitemi oknami, a mury się już chwieją...

Hanka głośno płacząc padła na kolana.

— Ojcze — zawołała — jeśli mnie kochasz, to nie zważajmy na żadne niebezpieczeństwo, tylko ratujmy Józefa.

— Nie idzie — odrzekł ponuro ojciec — ktoby tu chciał pójść z ratunkiem, samby niechybnie zginął, a drugiemuby nie pomógł.

— A więc Ty Boże w niebiesiech dopomóż! — zajękła Hanka boleśnie i zakryła twarz rękoma.

Trwało to tak godzinę. Wreszcie żywioły się uspokoiły, chmury się rozeszły, a słońce pięknem i wesołem swem obliczem spojrzało na miejsce straszliwego zniszczenia.

Wody również poczęły opadać, ale jeszcze całemi mętnemi falami toczą się po miejscach, gdzie ludzie ciężką pracą zdołali nieco ziemi uprawić, i niszczą coraz więcej nadzieję biednego rolnika.

Górski z córką zdołali wreszcie wyjść z domu. Ale jakiż straszliwy przedstawił im się obraz! Dolina na kilka metrów wysoko zawalona ziemią, mułem i szlamem, które wody ze stoków gór sprowadziły. Po całej przestrzeni porozrzucane niebotyczne jodły wyrwane z korzeniami. Droga prowadząca przez dolinę znikła, zawalona jak dom wysoko głazami, kamieniami i ziemią.

* * *

Młyn straszliwie wyglądał. Na pół zasypany i porozbijany, nie przedstawiał już spokojnego mieszkania. Przez wybite i wytłoczone okna wody narzucały do wnętrza szlamu i mułu i w ogóle wszystkiego, co potok ze sobą z gór sprowadzał. Z jednej strony młyna, przeciwnej kierunkowi wód, przytykał młyn tuż do skały. Tu też udało się Józefowi z dachu na skałę wskoczyć, a potem brnąc w szlamie i wodzie, dostał się do sąsiadów Górskich, którzy go do siebie wołali i serdecznie przyjęli.

Tymczasem zbliżył się wieczór, a z nim tak piękna nastała pogoda, jakoby niebieskie wysokości wcale o tem nie wiedziały, jakie zniszczenie co dopiero zesłały na ziemię.

— A owoż tam mój ojciec! — zawołał naraz Józef, wskazując na młynarza, który ze załamanemi rękoma obchodził zdala młyn, upatrując miejsca, którędyby mógł się do niego zbliżyć — pójdę do niego, lubo z przerażenia ledwie żyję.

— Przyprowadź ojca do nas — rzekł Górski — przecież we młynie i tak nie możecie nocować.

— Niech wam Bóg wynagrodzi za dobre serce! — odpowiedział Józef i pobiegł naprzeciw ojcu.

Do młyna żadną miarą dotrzeć nie było można, przeto Józef tak długo namawiał ojca, że ten nareszcie poszedł z nim do mieszkania Górskiego. Przybywszy odwrócił twarz i oczy od niego, i zimno przyjął powitanie.

— Bóg nas ciężko nawiedził — odezwała się Hanka, ocierając łzy fartuchem — w krótkim czasie zostaliśmy żebrakami.

Młynarz nic na to nie odpowiedział.

— Pomóżmy sobie — wtrącił Górski — to i Bóg nam dopomoże.

— I kaplicę rozwaliły wody — odezwał się po raz pierwszy młynarz, jakby w zamyśleniu — ale co się stało z obrazem Matki Boskiej?

— Zapewne potrzaskany lub zgnieciony — odpowiedziała smutnie Hanka.

— Ha! — wykrztusił młynarz — potrzaskany lub zgnieciony... to obraz szczęścia ludzkiego!... Pójdźmy!

— A dokąd, ojcze? — zapytał Józef.

— Do domu, do młyna — odrzekł ojciec.

— Przecież ową kupę gruzów nie będziesz naszym domem nazywał! — zauważył nieco cierpkim głosem Józef.

Tu przystąpił Górski.

— Sąsiedzie — rzekł — niepodobieństwem, abyś mógł do twego domu wracać. Przenocuj się u mnie, a jutro zobacz, czy i o ile się da z owych gruzów jakie mieszkanie wybudować.

Mrucząc pod nosem i z niechęcią przyjął wreszcie młynarz

gościnność, ale bez podziękowania udał się ze synem do wskazanej komórki, jadła zaś i napoju wcale nie przyjął. Nazajutrz ledwie zdobył się na kilka zimnych i gołosłownych wyrazów, mających oznaczać podziękowanie.

Sąsiedzi zgromadzili się nazajutrz do pomocy tak Górskiemu jak młynarzowi. Przy młynie zdołano przy bardzo natężonej pracy ledwie tyle zdziałać, że przebito otwór do młyna, a młynarz tak się starał, że potrafił sobie wypróżnić kącik, w którym mógł nocować, aby tylko nie potrzebował korzystać z gościnności znienawidzonego sąsiada.

Trwało to tak cały tydzień.

Ostatniego dnia tygodnia sąsiedzi wieczorem zaprzestali już pracować, tylko ojciec ze synem jeszcze szuflowali i kopali, bo chodziło o jeden kąt zawalony.

Ojciec ze synem mało co mówili przez cały tydzień. Nie dziw — młynarz, który dumny był ze swego młyna i ze swego majątku, stał się naraz biedniejszym od wszystkich swych sąsiadów. Dlatego dawał synowi tylko krótkie i cierpkie odpowiedzi. Dziś Józef miał jednakże uczucie tak przepełnione, że koniecznie chciał z ojcem dłuższą zawiązać rozmowę. Oparłszy się na łopacie i ocierając pot z czoła, rzekł:

— Ojcze, kiedy sobie wspomnę na ową straszną chwilę, to mi jeszcze krew w żyłach tężeje. Mimo tego suchem okiem patrzałem, jak nasz majątek kawałek po kawałku woda zabierała. Jednakże na jeden widok, jaki mi się przedstawił, stanęły mi łzy w oczach.

Ojciec spojrzał nań zdziwiony.

— I cóż to takiego? — zapytał.

— Wiesz przecież o owej kaplicy z Matką Boską?

— Wiem, ale cóż?

— Nieboszczka matka moja często się w tej kaplicy przy obrazie modliła, a nawet i ty ojcze w ciężkich chwilach szukałeś tam pociechy.

— To prawda...

— A teraz owa kaplica w gruzach.

— To prawda — wyrzekł młynarz — ale w tem naszem nieszczęściu zapomniałem nawet o tem.

— Nie gniewaj się, ojcze — rzekł szybko Józef — gdy ci powiem, że jeszcze we wigilią uroczystości ja i Hanka wspólnie obraz ustroiliśmy. Było to zresztą po raz ostatni, i zapewne Matka Boska dlatego nas już zaraz nazajutrz opuściła, ponieważ nie chce się znajdować pomiędzy dwoma zagniewanemi rodzinami.

— Marzy ci się, albo co? — odrzekł ojciec nieco rozdrażniony.

— Może być! Ale serce mi się zakrwawiło, kiedym widział, jak kapliczka runęła, a brudne fale wizerunek Matki Boskiej przewracały.

— Nie wiesz, co się stało z obrazem?

— Nie ojcze. Widziałem, jak porwany wirem zniknął w bałwanach. Zdaje mi się, że z figury ani kawałka nie pozostało, jeźli rozważę siłę fali, która nawet nasz dom zniweczyć była zdolna.

— Szkoda obrazu — rzekł młynarz w zamyśleniu — bo to był cudny obraz. Oby tylko z nim razem nie odeszło od nas błogosławieństwo!

— Żaden nie byłby to dziw — odrzekł Józef z westchnieniem — gdyby stamtąd odeszło błogosławieństwo, skąd już zgoda odeszła.

Ojciec spojrzał bystro na syna.

— Co ja temu winien? — rzekł — dlaczego Górski był zaraz takim gorączką i tak się rozsierdził, kiedy mu jego dumne widoki skierowane na ciebie pokrzyżowałem.

— Śliczne widoki! — odezwał się ze smutnym uśmiechem Józef. — O ile dawniej byliśmy bogatszymi od sąsiada, o tyle jesteśmy dziś biedniejszymi. Żebrakami jesteśmy, a duma żebracza jest najśmieszniejszą ze wszystkich.

Syn zamilkł, i ojciec także milczał. Tak przez czas niejaki pracowali dalej, aż wreszcie i młynarz oświadczył, że dosyć na dziś roboty.

— Jeszcze ten kąt wypróżnię — odrzekł syn — nie jestem zmęczony, a mam jakieś przeczucie, że dziś jeszcze radość do domu naszego zawita.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł Górski.

— Piękna mi radość — mruknął do siebie młynarz i odwrócił głowę na stronę.

— Sąsiedzie — rzekł przybyły — chciałem cię prosić o jednę grzeczność.

— Hm! — mruknął młynarz.

— Przed moim domem — ciągnął dalej Górski — leży ogromny głaz, którego z moją Hanką nie poradzimy na bok usunąć. Chciałem prosić, abyś pozwolił Józefowi, żeby mi dopomógł.

Z wcale nietajoną niechęcią spoglądał młynarz na belki powały.

— Z mojej strony — rzekł wreszcie — jeśli Józef chce, to...

Tu spojrzał na syna wzrokiem, którym wyraźnie chciał powiedzieć: »nie chciej! nie chodź!« Ale Józef bynajmniej tego zrozumieć nie chciał, tylko wesoło przyrzekł, że przyjdzie.

— Dobrze — rzekł — sąsiad sąsiadowi powinien być do po-

mocy. Ja zaraz przyjdę, ale zaczekajcie, niechno dokończę wyczyszczenia tego kącika.

Górski nie mówiąc ani słowa ujął łopatę młynarza i począł Józefowi pomagać.

— Tu musi leżeć wielki kamień — rzekł Józef — bo łopata nie chce wnijść.

— To trzeba wierzchni pokład ziemi zebrać rękami — zauważył Górski.

Zaczęto odgrzebywać, a za chwilę obaj wydali okrzyk radości.

— .Cóż tam takiego? — zapytał młynarz zbliżając się do pracujących. Ci zamiast odpowiedzi wydobyli z gruzów zasypany wizerunek Matki Boskiej i z tryumfem pokazali go młynarzowi.

Młynarz otworzył oczy jak mógł szeroko i zadrżał.

— Ojcze! — zawołał uszczęśliwiony Józef — patrz tylko, że obraz ten nic a nic nieuszkodzony, tak jakby nie pod kamieniami, ale pod różami leżał!

— Rzeczywiście... to cud! — wybełkotał młynarz. — Sąsiedzie — odezwał się do Górskiego — wiesz, że obraz ten jest twoją własnością, ale on jednak do mego domu przypłynął, tu jest znaleziony, a zatem mam też prawo do niego.

— Obraz ten jest mój — odrzekł Górski — i zabiorę go ze sobą. To tylko przypadek, że go tu woda przyniosła.

— A gdyby też to nie był tylko przypadek — rzekł Józef poważnie.

— No, i cóżby to miało być takiego? — zapytał Górski.

— Znak z nieba — odrzekł Józef krótko.

— Co za znak?

— Aby zgoda nastąpiła!

Na te słowa nastąpiło głębokie milczenie. Obaj ojcowie spuścili posiwiałe głowy, a w ich rysach twarzy malowała się gwałtowna walka uczuć.

— Gdyby ten obraz mógł mówić — odezwał się znowu Józef — zapewneby o niczem nie mówił jak o zgodzie i pojednaniu.

— Kaplicę trzeba odbudować! — odezwał się nagle Górski.

— A ja w tem będę pomagał — dodał młynarz — chcę bowiem mieć też w tem udział.

— A jak kaplica będzie ukończona, to jeszcze będziecie się gniewali? — zawołał Józef z przyciskiem.

— Nie — odrzekł młynarz stanowczo — Matka Boska jest Królową pokoju i pokój powinien nastąpić. Co myślisz sąsiedzie?

— Tak jest, pokój musi nastąpić.

Po tych słowach podali sobie ręce i długo, długo patrzali sobie w załzawione oczy.

Potem Górski zabrawszy obraz poszedł do domu.

— Córko — zawołał — znowu jesteśmy bogaci! Mamy napowrót naszą kochaną Matkę Boską i pogodziliśmy się ze sąsiadem!

* * *

I znowu było latem we wigilią Wniebowzięcia Najśw. Panny. W nowo odbudowanej, obszerniejszej kaplicy, przed pięknie ustrojonym obrazem Matki Boskiej klęczą Józef i Hanka, i modlą się gorąco, aby Bóg i Marya zechcieli im błogosławić teraz w ich stanie małżeńskim, jak im błogosławili w latach niewinnej pobożnej młodości.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Gdy pod Racławicami odnoszą zwycięstwo nad wrogiem, w tej samej chwili w Krakowie rozlega się wszędzie płacz, narzekania i rozpacz. Czemuż to? Oto kilku tchórzów z żołnierzy konnych uciekło z pola bitwy do Krakowa, zmyślając szkaradnie kłamstwo, że Moskale do szczętu wycięli wojsko Kościuszki i jego samego nawet zamordowali w bitwie, a oni tylko walecznie przedarli się przez szeregi nieprzyjaciół i uratowali się. Nie długo cieszyli się tchórze samochwalstwem. Na drugi dzień sam Kościuszko przybył do Krakowa i doniósł o świetnem zwycięstwie. Co za nieopisana radość tam panowała!

Krakowianie do kolan padali Kościuszce i całowali go po nogach i rękach, płacząc z radości. Tłumy narodu spieszyły do świątyń Pańskich, by z głębi uradowanej duszy dziękować Bogu za to zwycięstwo, sławiąc Najwyższego hymnem: »Ciebie Boże chwalimy«. — Kościuszko skromnie przyjmował to uwielbienie narodu, bo sobie myślał, że to dopiero początek wojny, to też wszystkich wzywał do wytrwania w pracy dla dobra Ojczyzny. Zrzucił też siebie ubranie żołnierza konnego czyli kawalerzysty, aby ukarać tem tych tchórzów, co to z bitwy uciekli i szkaradnie kłamali, a nagrodził walecznych chłopków kosynierów. Śliczna to była nagroda! — Wiecie jaka? Oto, chociaż najwyższy wódz i naczelnik powstania, bo tu Kościuszko więcej już znaczył niż król, co za piecem w Warszawie siedział nikt też nie dbał już o niego, wdział na siebie chłopską sukmanę krakowską i rogatywkę z pawiem piórem. Oj! cieszyli się też z tego chłopkowie kosynierzy, bo co to za szczęście dla nich, że naczelnik nosi ich strój i dla tego nie przestał być najwyższym wodzem, naczelnikiem narodu

i sławnym generałem, bo: »nie suknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi«. Każdy też chłopek nasz powinien o tem pamiętać i nie zaniedbywać swego pięknego narodowego stroju, kupując w mieście na tandetach stare czarne łachy lub wytarte wojskowe płaszcze, a potem wygląda w tem jak jaki żebrak lub włóczęga szacher a nie jak gospodarz Polak.

Bartosza Głowackiego i Stacha Świstackiego, którzy głównie się przyczynili odwagą i walecznością do zwycięstwa, mianował Kościuszko oficerami i powierzył chorągiew wojskową Głowackiemu, a odtąd dzielił wszystkie trudy wojenne z kosynierami; jadał z nimi i całe dnie przebywał przy nich. Kosynierzy byli mu ulubionem wojskiem. A jako najwyższy wódz i władca kraju w czasie wojny (dyktator) rozporządził i zakazał szlachcie wymagać robienia pańszczyzny od tych chłopków, którzy się zapisali do kosynierów. Kosynierzy go też tak kochali, że w ogień by szli za nim, a cóż dopiero do bitwy na wroga Ojczyzny. W całej też Polsce cieszono się i radowano wielce z Racławickiego zwycięstwa i każdy, co tylko miał, chętnie oddawał Kościuszce na wojsko. Pięknie opisuje sławę tego zwycięstwa następujący wiersz:

»Próżno spiżowe rusznice
Srogie wyrzucały ciosy,
Widziały już Racławice
Armaty wzięte przez kosy«.

W Warszawie także myślano o powstaniu. Pracował tam nad tem dzielny obywatel szewc Kiliński. Dowiedział on się, że Moskale mieli pozamykać lud w kościołach w Wielką Sobotę podczas nabożeństwa na resurekcyi i wyrznąć, potem rozbroić polskie wojsko, a znaczniejszych panów i mieszczan wtrącić do więzienia.

Tak obmyślał moskiewski generał Igelstrom, co na dobre wtedy w Warszawie rządził. Kilińskiego szanowali i kochali wszyscy rzemieślnicy warszawscy. On to krzyknął, aby się zebrali mieszczanie, z oficerami polskimi także się umówił i naznaczył termin powstania na północ we Wielki Czwartek.

Tak wtedy złączyło się polskie wojsko z ludem w Warszawie i na głos dzwonów wszystkich kościołów hukły armaty czyli działa. Lud na ten znak pospieszył do składu broni (arsenału). Każdy się uzbroił i dalejże bić, siec i rąbać razem z wojskiem Moskali. Wojskiem dowodził generał Stanisław Mokronowski, bo chociaż Kiliński wszystko przygotował do powstania, nie mógł dowodzić, bo nie był żołnierzem.

Straszna ta walka trwała jedenaście godzin, a chociaż tylko dwa tysiące wojska było i ludu a Moskali 10 tysięcy, toć przecież Polacy pobili Moskali. Zabili w bitwie 2 tysiące pięćset (2.500)



Bitwa pod Racławicami.

Moskali, a zabrali do niewoli przeszło 4 tysiące. Piękną też mamy śpiewkę z tych czasów, sławiącą Bartoszą, Głowackiego, Kilińskiego i Kościuszkę. Nazywa się ta śpiewka:

Bartoszu, Bartoszu!
Nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi,
Ojczyznę nam zbawi.
Tam w górę, tam w górę
Poglądaj do Boga,
Większa miłość jego
Niźli przemoc wroga.
Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękną choć twarde
Przemocy ogniwa!
Oj ostre, oj ostre,
Ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.
Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.
Nauczył Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą,
Rozprawiać z wrogami.
Bóg nam dał, Bóg nam dał
Kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać russkie armaty.
Wszystko wziął podły wróg
I wiarę nam kłóci,
Myśli, że nas duszą
Do siebie nawróci.
Nie chcemy berlińskiej *),
Petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

Generał polski Jasiński rozszerzył także równocześnie powstanie na Litwie, napadając w mieście w Wilnie na Moskali, których pobił. Wszędzie wrzała walka za wolność i zdawało się, że tylko parę mniejszych bitew potrzeba, a cała Polska już wolną będzie, bo Moskale już tracili nadzieję, słabli i nie ufali już w swe siły. Wszędzie byli pobici. Drugi jednak nieprzyjaciel nasz król pruski, wpadł z wojskami do Polski, a był on od dawna w zmowie z Moskalami i z nimi razem z ogromną masą wojsk mieli uderzyć na Kościuszkę.

Kościuszko tymczasem zbliżał się ku Warszawie powoli, bo oddziały wojsk, to pruskich to moskiewskich, ciągle mu drogę zastępowały, aż dnia 8 czerwca stanął po Szczekocinami, a przeciw niemu generał moskiewski Denisow. Przybył tam do obozu do Kościuszki jego przyjaciel Niemcewicz, poeta polski, co to z nim razem walczył o wolność w Ameryce.

Zawrzała bitwa. Polacy dzielnie biją Moskali, ale nagle wpada król pruski Fryderyk Wilhelm z dwudziestoma czterema (24.000) tysiącami wojska na pomoc Moskalom i przechyla zwycięstwo na stronę Moskali. Pod Kościuszką ubito dwa konie a jego raniono.

---

*) Berlin miasto, stolica króla pruskiego, a dzisiaj równocześnie i cesarza niemieckiego. Petersburg miasto, stolica cesarza moskiewskiego.

Prusacy po tej bitwie zabrali potem Kraków, a lud warszawski, rozgniewany tem, zdrajców Ojczyzny oddaje pod sąd i wiesza ich.

Gdy się szlachetny Kościuszko o tem dowiedział, kazał nawet z nieprzyjaciółmi szlachetnie się obchodzić, bo tak do Warszawian pisał: »Wiedźcie, że ten nie zasługuje być wolnym, kto prawom krajowym z powolnością nie ulega«.

Rozumiał on więc bić co się da nieprzyjaciół w wojnie — a z wziętymi do niewoli i bezbronnymi obchodzić się po ludzku. Kazał też potem uwolnić niewinnie uwięzionych w Warszawie.

Po przegranej bitwie pod Szczekocinami nie traci Kościuszko ducha. Owszem, zachęca on wszystkich do jedności i nakłania panów do uwolnienia chłopów od pańszczyzny. Walecznych żołnierzy nagradza jak może, tchórzów karze, nawet żyda Berka Josielowicza, robi pułkownikiem za to, że na czele żydów dzielnie stawał do walki za wolność Polski.

Uzbrojony wtedy naród nie traci jeszcze ducha za przykładem swego najwyższego wodza, ale śpiewa z zapałem:

»Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten prawie zawsze zwycięża«. *(C. d. n.).*

Urzędy rozjemcze po gminach!

Nawiązując do słów ostatniej mej korespondencyi (»To i owo«) łaskawie w gazetce *Nowym Dzwonku* przez Sz. Redakcyę umieszczonej, powiem, że dzięki zaprowadzonej w naszym kraju autonomii czyli samorządu wiele wolności przypadło gminom.

Niestety! z powodu braku należytej oświaty nie umiemy z tego korzystać i nadanych praw używać. Jeszcze w roku 1875 Sejm krajowy na podstawie ustaw państwowych wydał rozporządzenie o zaprowadzeniu po gminach urzędów rozjemczych. Ustawa ta jednak została »martwą literą«, co widząc Wydział krajowy przypomniał ją w roku 1882 Wydziałom powiatowym i wezwał takowe, by swymi rozległymi stosunkami wpływały na Zwierzchności gminne, aby zaprowadzały u siebie sądy rozjemcze. Lecz i to na nic się zdało! I dziś po upływie 19 lat od czasu wydania wspomnianej ustawy »ze świecą trzebaby szukać wsi«, któraby miała urząd rozjemczy gminny.

I cóż jest powodem, że ta tak ważna instytucya nie weszła w życie? Każdy z nas czuje, że spowodowałaby szybki i tani wymiar sprawiedliwości, a tem samem pomyślnie mogłaby oddziały-

wać na stosunki społeczne kraju. Wszak widzimy, jak coraz bardziej mnożą się procesa, skargi, a lada drobnostka powołuje strony i świadków o kilka mil do sądów.

Strony procesujące się, nieraz widząc jak rujnują się, a mały zatarg trwa lata bez stanowczego rozstrzygnięcia, są skłonne do zgody, nie ma atoli ktoby pośredniczył, i tu »urzędy rozjemcze« oddałyby olbrzymie usługi.

Znowu mniejsze nieporozumienia: obrazy honoru i t. p. mogłyby być w miejscu zaspokojone bez licznych, drogich wydatków. A co za wpływ moralny byłby takiego urzędu?!! Ileżby to stron przez rozważną perswazyę możnaby pogodzić?! Naturalnie, że aby wskazane korzyści urzędy rozjemcze mogły przynieść, muszą się składać z ludzi nieposzlakowanej wiary, pewnych, sumiennych zasad.

I tu właśnie jest owa przeszkoda, która wstrzymuje może niejedną gminę od założenia u siebie »urzędu rozjemczego«. Są rzeczywiście wsie, które nie mają ludzi odpowiednich do piastowania tego godnego urzędu, ale ja mogę stanowczo twierdzić, że są to tylko wyjątki — a te przecież nie mogą usprawiedliwiać ogółu z opieszałości. Ustawa postanawia, aby taki »urząd« składał się przynajmniej z 3 mężów zaufania, a taka liczba ludzi zgodnych we wsi zapewne się znajdzie.

Teraz zastanówmy się, gdzie taki »urząd rozjemczy« może być zaprowadzony, kto do niego ma prawo należeć, jakie są jego czynności? Przy tem trzymajmy się ustawy, gdyż pod każdym względem rzecz jasno wyłuszcza — a więc:

Urząd rozjemczy bez wszelkich odwołań może być ustanowiony, gdzie ludność gminy wynosi 4.000 (cztery tysiące) mieszkańców, gdzie zaś mniej, tam potrzeba zatwierdzenia odnośnej Rady powiatowej. Wydziały powiatowe chętnie udzielają zatwierdzenia. Urząd rozjemczy ma się składać co najmniej z 3 członków — z więcej może. Im liczba członków jest bardziej ograniczona, a zdaje mi się najodpowiedniejsza 5, tem lepiej. Przy większej ilości mężów zaufania powstaje tylko zamieszanie, zresztą 5 godnych snadniej znajdzie jak n. p. 8 lub 10.

Mężów zaufania wybiera Rada gminna. Przy wyborze przedewszystkiem winna kierować się myślą, by ludzie przez nią wybrani byli sumiennymi i sprawiedliwymi. Gdzie jest ksiądz, z pewnością Rada nie zapomni o jego wyborze; będzie to najlepszą rękojmią, że sprawy tam rozstrzygane będą »po sprawiedliwości«. Do przyjęcia wyboru nikogo nie można zmuszać. Tu otwiera się szerokie pole dla osób z Czcig. Duchowieństwa i Inteligencyi wpływania na lud. Aby być pewnym, że »mężowie zaufania« będą rzeczywiście swój urząd z sumiennością sprawowali, żąda się od nich

przysięgi, a ponieważ przez sprawowanie obowiązków sędziego może niejeden z nich ponieść uszczerbek w gospodarstwie — bywają odpowiednio przez gminę wynagradzani.

Urząd rozjemczy urzęduje w lokalu urzędu gminnego lub innem publicznem miejscu.

Pierwszą rzeczą urzędu rozjemczego będzie godzić strony waśniące się. Po wysłuchaniu obu stron, po przytoczeniu dowodów, przesłuchaniu świadków i wyjaśnieniu całej sprawy urząd rozjemczy jako sąd polubowny wydaje wyrok. Musimy tu nadmienić, że może i w zasadzie powinien być z urzędem rozjemczym złączony *sąd polubowny*. W gminach o 4.000 dusz może rozstrzygać rozszczenia pieniężne do wysokości 300 złr., w innych do 100 złr.

Ugoda przeprowadzona ma być wpisana do przeznaczonej na to księgi ugodowej i ma prawomocność ugody sądowej. Jeśli strony interesowane żądają wystawienia dokumentów swej ugody, uskutecznia się to przez odpis z księgi ugodowej. Odpis ten stoi na równi z innymi urzędowymi dokumentami, byle był należycie ostemplowany.

Dodać tu jeszcze wypada, że urząd rozjemczy nie może środkami przymusowymi wzywać do stawienia się przed nim, ani odbierać od stron przysięgi.

Urząd rozjemczy może utworzyć w połączeniu gmina i obszar dworski lub kilka gmin tego samego powiatu.

Racz teraz Szanowny Czytelniku rozważyć, czy urząd rozjemczy może być z pożytkiem zaprowadzony w Twojej gminie; a jeśli tak — to dalej do dzieła!!! *J. Ludwik W.*

z Gwoźnicy-Górnej.

Przypisek. Po bliższe szczegóły o urzędach rozjemczych odsyłamy Sz. Czytelników do *Dziennika ustaw kr.* Nr 727 z dnia 6-go marca 1875.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Żywienie krów podczas lata.

Gospodarze żywią krowy podczas lata zwykle na pastwisku. Są jednak wypadki, że niema pastwiska dla krów, albo jest zbyt odległe lub nieżyzne, a pólka są tak wązkie, że trudno jest paść na nich bydło między zbożami w razie nawet, gdyby obsiano kawałek roli na pastwisko.

W takim razie lepiej jest paść krowy przez lato w oborze, aniżeli je morzyć głodem po miedzach i przydróżkach.

Do karmienia latem w oborze, najlepszą jest pasza zielona;

ale chociażby ona była najlepszą, to nigdy nie przysporzy tyle mleka i tak dobrego, jak pastwisko żyzne, samorodne lub obsiane dobremi ziołami i trawami w polu.

Jak w zimie, tak i w lecie, baczyć trzeba, aby paszy nigdy nie zbrakło i żywić nią ciągle jednostajnie dobrze; bo brak paszy lub zaniedbanie bydlęcia, chociażby krótkie, uszczupla mleka, pomimo poprawy paszy.

Żywienie krów przez lato na pastwisku.

Nie można paść dotąd na pastwisku, dopóki deszcze wiosenne nie obmyją roślin z zimowego mułu i dopóki one nie stwardnieją o tyle, żeby nie szkodziły zbytnią swą wodnistością.

Przed wygnaniem krów na pastwisko i w początku wygania-nia, trzeba im dawać codziennie łut lub dwa soli.

Jeżeli sieje się na pastwisko koniczyna czerwona, to, żeby nie odymała, trzeba mieszać do niej sporo koniczyny białej i traw, i paść na niej, gdy odrośnie po pierwszym pokosie, a najlepiej w drugim roku, jeżeli kto ją sieje na dwa lata. Przed wypędzeniem na nią, należy krowy napoić.

Na jedną krowę trzeba liczyć od pół do jednego morga pastwiska, co zależy od jego dobroci i od wielkości krowy.

Spasać trzeba pastwisko kawałkami za porzędem, ażeby spasione kawałki odrosły, zanim się do końca spasie.

Przy pastwisku, trzeba dawać podczas doju podkładkę z trawy lub innej świeżyzny, sianej kawałkami co tydzień, aby w miarę zużycia coraz świeża i nie zestarzała zielenina była gotową do koszenia.

Przy spasaniu runi zbóż ozimych, trzeba przed wypędzeniem i na noc dawać żyzną słomę. *J. L. J.*

Dobra odprawa dana socyalistom.

Daleko na obczyźnie, bo aż w Westfalii (w Niemczech) pracuje dużo naszych Braci-Polaków w tamtejszych kopalniach węgla i przy różnych fabrykach.

Socyaliści już od dawna ostrzą sobie na nich zęby i chcą ich porwać w swe szpony. Ale Polacy jakoś nie chcą ich słuchać, bo im droższa Wiara św. i zbawienie duszy, niż jakieś tam obiecanki socyalistyczne, któremi socyaliści siebie i drugich oszukują.

Rozumie się, że to socyalistów okropnie złości, a szczególnie nienawidzą katolickiej polskiej gazetki, która się nazywa *Wiarus Polski*, a wychodzi w westfalskiem mieście Bochum, i ostrzega ciągle polskich robotników przed socyalistami.

Niedawno temu pewne pismidło socyalistyczne berlińskie ude-

rzyło na owego *Wiarusa Polskiego*, który jednak odciął się socyalistom porządnie, że im aż pewnie w pięty poszło.

Przedewszystkiem *Wiarus Polski* radzi socyalistom berlińskim, by nie wysyłali do Westfalii między polskich robotników swych agitatorów i podżegaczy, bo mamy tu — tak w tej gazetce czytamy — *dzielnych wiarusów którzy potrafią i najzaciętszych socyalistów przerobić na porządnych i rozsądnych ludzi*. Następnie przypomina *Wiarus Polski* socyalistom oświadczenie prezesów 40 katolickich polskich towarzystw przesłane w roku 1891 na walny wiec w Toruniu. Oświadczenie to tak brzmi: »Tutejsze towarzystwa składające się z ludu roboczego, nie mają i nie chcą mieć żadnej wspólności ze socyalistami. **Socyaliści polscy** (i wogóle wszyscy *p. red.*) **jako samozwańcy i ludzie bez wiary nie mają żadnego powołania i prawa zajmować się dolą naszą. My sami sobie damy radę, bez ich wilczej opieki**«.

Taką odprawę dał *Wiarus Polski* socyalistom, a na nią godzą się wszyscy robotnicy polscy w Westfalii. Łatwo się domyśleć, że socyaliści dostali gorzką pigułkę do połknięcia, którą choćby i strawili nawet, to jednak polscy robotnicy w Westfalii wystawili sobie nader piękne świadectwo za co im cześć!

U nas w Galicyi socyaliści także manewrują nie tylko wpośród robotników miejskich, ale także już i po niektórych wsiach wśród ludu.

Pewna liczba głupich chłopów, którzy za kilka groszy i djabłu duszę by sprzedali, dała się im obałamucić i słucha ich podszeptów i czyta ich gazetki jak n. p. *Przyjaciela ludu*.

Są to wprawdzie wyjątki, tacy chłopi, ale i to już haniebnie, że się znajdują chłopi, co słuchają socyalistów. Niechajże tacy przeczytają sobie, co tu piszemy, i zawstydzą się wobec swoich Braci pracujących w Westfalii, którzy wiernie trzymają się Kościoła św. i unikają socyalistów, jakby jakie zgniłe ścierwo.

Czyż was nie wstyd, że wasi bracia pod Moskalem za Wiarę świętą i w obronie Kapłanów krew swą przelewają, a wy idziecie za tymi, którzy są wrogami Kościoła i Kapłanów?

Jeżeli nie macie wstydu, i nie odczuwacie tego poniżenia, to znak, że źle z waszą duszą, że wiary nie macie, choć się nią chełpicie, i że jak Judasz za 30 srebników sprzedał Pana Jezusa, tak i wy za złudne obiecanki socyalistów chcecie się wyrzec Wiary świętej i sprzedać swego Zbawiciela!

Listy do Redakcyi.

Z Hochlamark (w Westfalii).

Szanowna Redakcyo! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę Szanownej Redakcyi o naszej uroczystości Kościuszkowskiej, którą urządziło Towarzystwo św. Michała z Bruchu. Obchodziliśmy tu tę pamiątkę dnia 15 kwietnia o godz. 4 popołudniu.

Zebranych powitał przewodniczący piękną mową, a przy końcu której wniósł okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza Wilhelma II, Potem śpiewaliśmy pieśń: *Boże coś Polskę*, a muzyka wtórowała.

Nastąpił koncert przeplatany mowami i śpiewem, oraz różnemi deklamacyami.

Wieczorem przybył z Bochum, redaktor *Wiarusa Polskiego* p. Brejski, również przybył nas odwiedzić ks. Proboszcz Hanshop, i wypowiedział po niemiecku piękną mowę żegnając nas, bo odchodzi na inne probostwo do Reklinghausen.

O Kościuszce nie było żadnego odczytu ni mowy, tylko pan Brejski powiedział słów kilka o Kościuszce i przedstawił nam go jako bohatera, co się nie wstydził być Polakiem, i nie wstydził się ubierać po chłopsku.

Potem nastąpił teatr. Grano sztukę »Kominiarz«, która się udała nadspodziewanie dobrze. Muszę tu jeszcze dodać, dlaczego nie było mowy o Kościuszce. Dla tego tak być musiało, bo statuta naszego Towarzystwa nie pozwalają na żadną politykę. A teraz odzywam się do was Bracia w Galicyi! Cześć wam i sława, żeście nie zapomnieli o tej pamiątce narodowej! Wierzcie silnie że »jeszcze nie zginęła« Ojczyzna nasza.

Wy zaś coście w Krakowie tę uroczystość zbeszcześcili burdami ulicznemi, wy jesteście zdrajcami Ojczyzny i hańba wam! Zapewne musieli to być socyaliści lub czytelnicy pism zakazanych. I my tu mamy takich, którzy przychodzą w odzieniu owczem i chcą nas zbałamucić, ale my ich nie słuchamy.

My tu na obczyźnie musimy się wstydzić za was, bo niemieckie gazety wytykają nam, co to nasi Bracia w Krakowie zrobili i jak shańbili pamiątkę Kościuszkowską.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka.*

Piotr Urbaniak.

Kronika kościelna.

— **Z życia Ojca św. Leona XIII.** Pewna gazeta włoska opowiada, że temi dniami zapytał się Ojciec tak w żarcie swego przybocznego lekarza, ile mu jeszcze obiecuje lat życia. — »Ojcze św.« — rzekł na to lekarz — »jeżeli nie zajdzie jaki niespodziewany wypadek, to można Waszej Świątobliwości zapewnić jeszcze 5 lat życia«. — »Doskonale« — zawołał na to Ojciec św. — «a zatem dożyję wieku, który mi wyprorokował pewien Franciszkanin«. Owym Franciszkaninem był brat Antoni Marchi zmarły przed trzema laty, a który miał dziwny dar przepowiadania. Papieżowi bowiem Piusowi IX przepowiedział, że będzie Papiepieżem więcej niż 30 lat, co się też i spełniło. Kiedy na Papieża obrano J. Św. Leona XIII, wielu widząc jego wątłe zdrowie bało się, by Ojciec św. wcześnie nie umarł, lecz brat Antoni uspokajał ich mówiąc: »Nie bójcie się, Leon XIII będzie przynajmniej przez 20 lat dzierżył władzę papieską«. Dotąd Ojciec św. kieruje Kościołem św. już 16 lat.

— **Proces przeciw Arcybiskupowi.** We Francyi istnieje w każdej parafii rada budowlana, która się zajmuje budynkami kościelnemi. W roku zeszłym rząd francuski na mocy ustawy uchwalonej przez parlament, zażądał, iżby te rady budowlane przedkładały rządowi swe rachunki. Wszyscy Biskupi uważali to rozporządzenie za nieprawne wdzieranie się rządu do spraw kościelnych, a Arcybiskup Lyonu wydał list pasterski

i polecił parafianom nie słuchać w tym wypadku rządu, lecz trzymać się dawnych praw. Ze zemsty za to minister oświaty kazał wstrzymać Arcybiskupowi wypłatę pensyi, a nadto zaskarżył go przed sąd, jako niby zdrajcę kraju. Wszyscy katolicy francuscy oburzeni są tym krokiem ministra, zaś X. Arcybiskupowi nadsyłają ciągle listy z wyrazami czci i uznania, a sami jego dyecezanie zaraz w pierwszym dniu złożyli mu 4 tysiące reńskich, aby wynagrodzić ubytek pensyi.

— **W Ameryce** północnej, względnie w Stanach Zjednoczonych, jest obecnie już blisko 9 milionów katolików. Kraj dzieli się na 14 kościelnych prowincyj, z których każda posiada jednę archidyecezyę i kilka dyecezyj. Liczba dyecezyj wynosi 72. Arcybiskupów jest 16, Biskupów 71 i jeden Kardynał. We wszystkich dyecezyach pracuje 9714 księży.

Pielgrzymka polska do Rzymu



na uroczystości Wielkiego Papieża **Piusa IX**, o której pisaliśmy w 8-mym numerze *Nowego Dzwonka*, wyjedzie z Krakowa dnia 24-go Maja b. r. po południu o godz. 3.

Ceny biletów na podróż z Wiednia do Rzymu i z powrotem z Rzymu do Wiednia: I klasa **90** złr., II klasa **56** złr., III klasa **34** złr.

Oprócz tego każdy biorący udział w pielgrzymce kupi sobie bilet z Krakowa do Wiednia i z Wiednia do Krakowa po cenie: I klasa **13** złr. **50** ct., II klasa **9** złr., III **4** złr. **50** ct.

Mieszkanie w Rzymie z pożywieniem przez dni 10, dla mężczyzn uboższych **12** złr. — Duchowni i inne osoby **24** złr.

Pielgrzymi z powrotem wstąpią do Assyża, Loretu, Bolonii i Padwy, w których to miejscach zabawią po jednym dniu.

Należytość za bilety kolejowe z Wiednia do Rzymu i z Rzymu do Wiednia oraz za mieszkanie nadsyłać potrzeba do *X. Prałata Dra Wincentego Smoczyńskiego*, *Proboszcza w Tenczynku*, *poczta Krzeszowice.*

Nowiny ze świata.

— **Święto próżniaków.** W dniu 1 maja robotnicy większych miast jak w Krakowie, we Lwowie, we Wiedniu itd. nie pracowali zupełnie, bo ten dzień przeznaczyli im socyaliści niby na jakieś święto, a po prawdzie na próżniactwo. W dniu tym nie pracowali wszyscy drapichrusty, lub ci, którzy się bali zemsty socyalistów, inni zaś, tj. porządni robotnicy i katolicy wcale nie świętowali. W Krakowie nie było w tym dniu żadnych zaburzeń, natomiast we Lwowie, Wiedniu i Gracu przyszło do starć między policyą a hałastrą uliczną. Jacy też to niemądrzy ci robotnicy, co się dają kierować socyalistom. Trzeba istotnie podziwiać ich ślepotę, że nie widzą, do czego prowadzą ich socyaliści i jak ich wyzyskują. Tacy powinni sobie przeczytać to co piszemy niżej w *Nowinach* o *robotnikach niemieckich* i dobrze to sobie zapamiętać, bo to święta prawda, co tu piszemy.

— **W dniu 3 maja** przypadała w tym roku 103 rocznica ogłoszenia w Warszawie *Konstytucyi trzeciego maja*. Ta konstytucya, czyli nowe prawa dla Polski, byłaby uratowała Ojczyznę naszą, gdyby wszyscy Polacy byli się na nią zgodzili. Niestety, tak się nie stało i Ojczyzna nasza została rozebraną między trzy sąsiednie mocarstwa. Na pamiątkę tej konstytucyi odbyły się w Krakowie, we Lwowie i w innych naszych miastach nabożeństwa kościelne z modłami, aby P. Bóg nie opuszczał nas i litował się nad nami, nad Polską!

— **Okólnik Wydziału krajowego.** Z powodu ostatniego pożaru Nowego Sącza, rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych i wzywa do wytężenia wszelkich sił, aby przepisy ustawy ogniowej dla miast, miasteczek i wiosek jak najściślej były przestrzegane.

— **Żale żydowskie.** Będzie już temu może miesiąc, jak we Wiedniu w Kole polskim miał mowę poseł Dr Byk z Galicyi. Mowca ten użalał się na straszny ucisk żydów w Galicyi i na ich nędzę. Boli to bardzo p. Byka, że tu w Galicyi żydzi pomijani są w urzędach, oraz że chrześcijanie przez zakładanie sklepików po wsiach odbierają żydom ostatni kęs chleba. Zapewne więc chciałby p. Byk, aby żydzi byli starostami i marszałkami powiatowymi. No, dopierobyśmy się mieli z pyszna! Ciekawa rzecz, że p. Bykowi w tych żalach pomagał i jeden katolik, mianowicie p. Roszkowski. Dobry z tego pana posła Polak i katolik!

— **Skarga chłopów.** Gazeta *Przegląd* otrzymała, jak donosi, listy od kilku włościan ze skargą na komitet, który urządzał uroczystość Kościuszkowską w Krakowie. Chłopi skarżą się, że komitet za to, że przybyli do Krakowa na tę uroczystość, obiecał każdemu z nich zapłacić po 5 złr. i zadarmo dać jeść i pić. Tymczasem tego przyrzeczenia komitet nie dotrzymał, wskutek tego wśród chłopów panuje wielkie oburzenie na komitet krakowski.

— **Cholera.** W Galicyi od kilku dni cholera ginie i wypadki są nader rzadkie. W Królestwie Polskiem cholera jeszcze nie wygasła. Do szpitala Dzieciątka Jezus przyniesiono niedawno 6 osób chorych na cholerę. Zachodzą też wypadki cholery i w innych miastach w Królestwie.

— **Ohydny zakład.** W Tereszenach dwóch młodych parobków piło w karczmie gorzałkę. Coś im wpadło do głowy, by się założyć, kto z nich prędzej wypije litr wódki. Picie miało trwać 20 minut. No, i jeden

z nich, niejaki Jan Bojan, zwyciężył, wypił w 20 minutach litr wódki, lecz zaledwie to uczynił padł na ziemię nieprzytomny i wyzionął ducha, rozumie się bez Spowiedzi i bez Sakramentów św. Do takich ohydnych i grzesznych zakładów to po wsiach jest wielu; ale do oświaty, do czytania, to bardzo mało. Czy to nie zbydlęcenie? Na wódkę, to stać każdego chłopa, ale powiedz mu, żeby sobie zaprenumerował gazetkę lub kupił jaką książkę pouczającą, to ci odpowie, że go na to nie stać, bo on woli dać zarobić żydowi i być głupim, niż coś wiedzieć o świecie.

— **Nieudałe samobójstwo.** W więzieniu przemyskiem siedzi rozpustny młodzian Z. Hoszowski, który przed kilkoma tygodniami zamordował ruskiego proboszcza X. Ardana we wsi Cykowie za to, że go tenże kapłan karcił za jego życie rozpustne. Morderca ten chciał sobie teraz w więzieniu życie odebrać przez poderznięcie szyi kozikiem. Rychło jednak spostrzeżono to, przywołano lekarza, który ranę zaopatrzył.

— **Bogaty żebrak.** W Stanisławowie umarł żebrak, żyd, Lizie Holzer, który zostawił blisko półtrzecia tysiąca reńskich.

— **Wiec** *w sprawie święcenia niedzieli i świąt* odbył się we Lwowie. Jeden z mowców, hrabia Wojciech Dzieduszycki wykazywał, że każdy katolik powinien załatwić sprawunki sklepowe w ciągu tygodnia, a nie w niedzielę i święta, wtedy kupcy chrześciańscy będą mogli zamykać sklepy. Pożądanem byłoby także, aby urzędnicy również w niedzielę i święta nie pracowali po biurach. Tę drugą sprawę mógłby poprzeć w Wiedniu p. Namiestnik galicyjski, hr. Badeni, który jest człowiekiem wysoce religijnym.

— **Inaczej jak u nas.** Na Górnym Szląsku pod Prusakiem, gdzie to lud polski od dawnych już wieków ciągle bywał i jest niemczony, większe jednak jest poczucie swej t. j. polskiej narodowości i daleko większa chęć do czytania gazetek polskich niż wśród ludu w Galicyi. Tam bowiem gazetki polskie (a jest ich kilka) mają razem **23 tysiące** Czytelników, podczas gdy w Galicyi *wszystkie razem* gazetki ludowe mają zaledwie podobnoś 7 tysięcy prenumeratorów. Zważcie dalej, że na Szląsku polskim jest tylko *pół miliona* Polaków, a u nas w Galicyi *samych włościan* jest *przeszło 4 miliony*. Czy to nie wstyd dla naszych chłopów, że tak mało czytają? że tak ani rusz nie chcą się oświecać? Ale gadaj tam chłopom niejednemu o takiem wstydzie, kiedy on woli wypić kieliszek wódki lub leżeć na przypiecku niż czytać książki i gazety. To też słusznie uważany bywa chłop polski za bardzo głupiego człowieka. Chłop szląski stoi pod względem oświaty i nauki bardzo wysoko po nad naszym wieśniakiem galicyjskim.

— **Jacy to dobroczyńcy z żydów!** Gdy przed dwoma laty panował głód w Rosyi, wtedy bankier paryski, żyd Dreyfus, chcąc okazać swą przyjaźń wobec Moskali, ofiarował się posyłać głodnym zboże. Na tym atoli podarunku wyszli głodni wieśniacy jak najgorzej. Mąka bowiem, jaką ów baron żydowski im przesłał, była fałszowana domieszkami gipsu i piasku, wskutek czego wieśniacy zamiast zaspokoić głód, chorowali ciężko. Obecnie skończył się w Odesie proces w tej sprawie i sąd skazał 7 żydów, urzędników owego bankiera, na różne kary.

— **Taksy egzaminacyjne.** Ministerstwo rozporządziło, aby osoby, które się ubiegają o koncessyę na budowniczego tudzież na majstra ciesielskiego, murarskiego, kamieniarskiego i rurmistrza, płaciły taksy egzaminacyjne. Budowniczowie mają płacić 63 złr., murarze, kamieniarze, cieśle 48 złr. Od tych taks można być częściowo uwolnionym.

— **Pancerz kulotrwały.** Już dwa razy robiono w Berlinie próby z pancerzem wynalezionym przez krawca Dowego, a nie przepuszczającym kul. Ów Dowe ubrał się sam w ten pancerz i kazał strzelać do siebie. Strzelano więc do niego z karabinów najlepszych, no, i kula żadna przez pancerz nie przeszła, lecz utkwiła w nim. Pancerz ten nie jest zrobiony ze stali, lecz ze sukna, podszytego pod spodem białem płótnem, co właśnie wzbudza tem większy podziw.

— **Robotnicy w Niemczech,** którzy się już dali opanować socyalistom, składają corocznie do kasy socyalistów 10 milionów marek, czyli przeszło 6 milionów reńskich. I cóż się dzieje z temi pieniądzmi? Oto posłuchajcie: 50 głównych naczelników bierze pensyę roczną po 5 tysięcy reńskich, inni po 3 tysiące; na agitacyę wyborczą idzie rocznie 5 tysięcy, na czasopisma socyalistyczne blisko 2 miliony marek, i tak dalej, dość, że naczelnicy socyalistów dzielą między siebie 9 milionów marek, a okruchy z pozostałego miliona idą na robotników, którzy do kasy składają krwawo zapracowany grosz. Wiadomość tę wydrukowało wiele gazet niemieckich, a nikt jej ze strony socyalistów nie zaprzeczył. Warto zaiste, aby i nasi robotnicy dowiedzieli się, jakto właśnie socyaliści głównie ich wyzyskują i karmią się ich krwią.

— **Ostrożnie ze staremi kartoflami!** Pułk 25 artyleryi niemieckiej, kwaterujący w Darmsztadzie, otrzymał na obiad sałatę ze starych, nieco przerośniętych kartofli. W godzinę potem prawie wszyscy żołnierze silnie zachorowali: dostali wymiotów, kurczów żołądka, potem wśród zimnych potów tracili przytomność. Były to objawy otrucia. Szybka pomoc lekarska uratowała życie tym ludziom, ale część ich jeszcze na drugi dzień silnie cierpiała. Badania wykryły, że przyczyną tej choroby były wyłącznie stare kartofle.

— **Deszcz banknotów.** W zeszłym miesiącu szedł przez ulice Kijowa jakiś Moskal i darł na drobne kawałeczki różne papierowe ruble. W jednej chwili zebrało się koło niego tylu ludzi, że aż policya musiała to zbiegowisko rozpędzić. Kto mógł chwytał owe kawałki banknotów, ale nikomu się one nie przydały, bo były tak drobne, że trudno było złożyć z nich jeden cały banknot. Ów Moskal, który jest waryatem, w tym dniu właśnie wyjął z banku znaczną sumę rubli i wszystkie podarł.

Numer następny „Nowego Dzwonka" t. j. **11-ty** wyjdzie dnia **1-go czerwca.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 4 maja 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żyto 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 20 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 1 Czerwca 1894. Nr 11.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Po bitwie pod Szczekocinami obległy wojska moskiewskie i pruskie stolicę Polski, Warszawę. Warszawianie wszyscy w strachu, gdyż to ogromna moc była tych wojsk, bo pięćdziesiąt tysięcy, aż tu nagle dnia 9-go czerwca na drugi dzień po bitwie szczekocińskiej uderza Kościuszko tylko w szesnaście tysięcy wojska polskiego i przez 8 tygodni bije nieprzyjaciół, oswobadza Warszawę i wjeżdża do niej wśród radosnych okrzyków uwielbiającego go narodu. Spiesznie ustąpił z wojskami z pod Warszawy król pruski, bo w tej części Polski, którą już zabrał, wybuchło także powstanie, wzniecone przez Mniewskiego.

Gdy Kościuszko wjeżdżał do Warszawy ulicą św. Ducha, przechodził tamtędy nieszczęśliwy przez biedę i nędzę rymarz, którego tłumy ludu ścisnęły, wznosząc ciągle okrzyki na cześć naczelnika.

Co to jest? pyta zdziwiony rymarz. — Czyż nie widzisz, że wjeżdża do miasta zbawca Ojczyzny, generał i naczelnik Kościuszko? — odpowiedziano mu z tłumu.

Rymarz wpatrzył się w Kościuszkę. Wyczytał słodycz i dobroć z jego twarzy. Stroskane jego serce od biedy i nędzy nie tak nad sobą, jak nad żoną i dziećmi, których nie miał czem żywić, rozweseliło się na widok dobrotliwego zbawcy miasta od nieprzyjaciół.

To nasz zbawca — powtórzył rymarz i spokojny odszedł do domu.

Nazajutrz raniutko przyszedł do Kościuszki, który wcześnie wstawał i oddawał się pracy dla dobra kraju.

»Ratuj mię, nasz zbawco!« zawołał rymarz z rozpaczą do Kościuszki, »bo ja, żona moja i dzieci giniemy z głodu«.

Dobry Kościuszko poznał prawdziwą boleść nieszczęśliwego ojca rodziny, który nie ma uczciwego zarobku i dał mu dwa talary i rozkazał, aby kupił skóry i narobił batożków na konie do jazdy wierzchem.

Za trzy dni jechał Kościuszko z oficerami przez ulicę Freta, gdzie mieszkał ów rymarz, aby oglądać okopy obronne warszawskiego przedmieścia Pragi. Rymarz stał już przed sklepem z batożkami.

»Tu są dobre batożki!« rzekł Kościuszko i zbliżył się do rymarza, wybrał jeden batożek, a śmignąwszy nim w powietrzu, spytał:

»Wiele chcesz majsterku za ten biczyk?« — »Co łaska, wspaniały nasz naczelniku!«

Kilka złotówek dał mu Kościuszko i obrócił się do towarzyszących mu oficerów, pytając, czyby sobie nie kupili bardzo dobrych batożków. Oficerowie za przykładem naczelnika rozkupili wszystkie batożki. A że powszechnie kochano naczelnika Kościuszkę, zatem każdy, kto tylko konno jeździł, chciał mieć taki sam batożek i od tego samego rymarza. Miał więc ów rymarz tyle zamówień na batożki, że sam nie mógł dać rady robocie, aby ich dostarczyć tyle, ile ich żądano. Musiał nająć czeladników do tej roboty. Tak szlachetny Kościuszko nietylko wsparł, ale wzbogacił nawet rodzinę owego rymarza. To też rodzina ta sławiła Kościuszkę i zawdy gorąco się modliła za niego i przykazała to czynić swoim dzieciom i wnukom. Jakiż piękny przykład dał nam Kościuszko, jak rozumnie wspierać należy ubogich i popierać wyroby swojskie, a nie sprowadzać ich z innych krajów. Szlachetny ten mąż, dzień i noc pracując to głową, to orężem nad wolnością swojej Ojczyzny, miał oprócz tego czas także i na ratowanie biednych od nędzy i na wspieranie ubogich nieraz ostatnim swoim groszem.

O! naprawdę, gdyby wszyscy Polacy byli tak szlachetni jak naczelnik Kościuszko, gdyby wszyscy byli tak wiernymi synami Ojczyzny Polski jak on, gdyby wszyscy: szlachta, chłopi jak jeden mąż stanęli to z bronią palną, to z kosami pod dowództwem tak bogobojnego i dzielnego wodza, pewnieby byli na miazgę starli nieprzyjaciół naszego polskiego kraju. Wielu z szlachty i chłopów, jak widzicie z tego opowiadania, chętnie dawali życie za

Ojczyznę a często ostatnie swoje mienie ofiarowali z ochotą na utrzymanie wojska; ale iluż to znowu takich było, co obojętnie na to patrzeli, sami nie poszli i nic nie ofiarowali na wojsko i koszta wojny. Biada tym, co to robili z rozmysłem, a jak żałować nam wypada tych, co dla głupoty nie wiedzieli o co idzie i dlatego nic nie robili. Nauka też dla nas z tego jest, byśmy się sami jak możemy w różnych rzeczach oświecali i dzieci nasze chętnie dawali uczyć, kiedy teraz prawie co wieś, to szkoła. Jeżeli zaś to zaniedbujemy, to wiedzmy, że strasznie grzeszymy wobec samych siebie, dzieci naszych, własnego narodu, wobec Ojczyzny i Boga. Wielki to grzech, jeżeli dzieci nasze nie będą wiedzieć czem są, jakie ich powinności i obowiązki względem ich własnej Ojczyzny.

Wszelkie też szlachetne usiłowania wielu dobrych Polaków, tak wielkiego i dzielnego wodza naczelnika Tadeusza Kościuszki i jego bohaterskie czyny wiele wprawdzie dobrego zrobiły, ale wśród obojętności wielu, głupoty naszych chłopków i wielkiej masy nieprzyjaciół, nie osiągły tego, co ten szlachetny mąż i bohater chciał dla nas wszystkich, dla chłopków zrobić.

Posłuchajmy dalej, co on czynił i co cierpiał. Po odebraniu wrogom Warszawy łączy rozprószone oddziały wojska polskiego, przeszkadza Prusakom i Moskalom, aby się ich wojska nie połączyły i po długim marszu, w którym trafiło się kilka bitew z nieprzyjacielem, staje ze zmęczonem polskiem wojskiem o 20 mil od Warszawy pod wsią Maciejowicami. Zmęczone wojsko odpoczywa spokojnie wśród ciemnej nocy, aż tu niespodzianie o świcie dnia 4 października napadają Moskale. Dzielny naczelnik Kościuszko nie traci jednak odwagi, staje na czele kosynierów i woła: »Wiara — baczność!« i dalejże kosami po Moskalach. Moskale nie mogą wytrzymać pod kosami, dwa razy uciekają. Co chwila jednak sypie się coraz więcej świeżych Moskali moc wielka. Bitwa wre ogromna. Polacy dzielnie walczą i dobrze im się wiedzie, ale coraz to świeże tłumy nieprzyjaciół nadchodzą, a nasi wreszcie choćby najsilniejsi, ustać musieli, bo na pomoc na czas nie przyprowadził Poniński czterech tysięcy wojska, a to było całem złem, że Polacy jedni cofać się muszą a inni ranni padają. Kościuszko jednak wszędzie zjawia się na koniu, dodaje odwagi i męstwa tam, gdzie najgorętsza wre walka. Chce powstrzymać kawalerzystów, którzy się cofają, przesadza rów na koniu, ale w tem dopada go jeden Moskal, rani go niespodzianie trzy razy. Kościuszko spada w rów a Moskal ów go odziera. Moskalowi ucieka koń, on się puszcza za nim. Kościuszko chce się podnieść, a tu ułan moskiewski rąbie go pałaszem przez głowę. Naczelnik pada na ziemię bez przytomności.

Wszystko stracone, bo dzielny i szlachetny naczelnik, ta chwała i gwiazda prawdziwa narodu polskiego przygasła; to też bitwa pod Maciejowicami była ogromną klęską dla nas. Polacy tak dzielnie walczyli, pisze nasz poeta Niemcewicz, który także walczył w tej bitwie, że »po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali«.

Dokończenie nastąpi.

Wykład katolickiej nauki wiary i obyczajów.

O czci należnej P. Bogu.

(Początek tego artykułu jest w Nrze I).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Bóg jest źródłem wszystkiego dobrego. Jeżeli tyle rzeczy rozlicznych, zadziwiających i dotąd od nas niezbadanych swą wszechmocnością stworzył, to wszystko jest niczem w porównaniu tego, co jeszcze Jego wszechmocność posiada i co uczynić może. Jeżeli za pomocą rzeczy już stworzonych tyle działa, to może działać toż samo i bez nich. Jego wszechmocność może oświecać świat bez słońca, urodzaj dawać bez ziemi, ogrzewać bez ognia, siły pokrzepiać bez oddychania powietrzem, chleb dawać bez pracy, wiadomości i nauki udzielać bez uczenia się, — słowem, wszystko Bóg może co chce, ponieważ wszystkie te przyczyny i skutki w swej wszechmocności posiada; jak chce i kiedy chce, wszystko to uczynić może. A cokolwiek czyni, to nie z konieczności, ale z szczerej dobroci i z łaski swojej.

Karol Wielki cesarz, pewnemu ulubieńcowi swemu darował swój portret, z tym podpisem: »Kto mnie posiada, nic mu nigdy nie zbraknie«. Wielki to błąd, gdyż człowiek choćby najpotężniejszy na świecie, nigdy wszystkich pragnień innych ludzi nie zaspokoi, gdyż nawet swoim pragnieniom dogodzić nie może; jak i ten Karol Wielki, nie mógł wszystkiego tego wykonać, co chciał i zamierzał. Gdyż sam tylko Bóg, jako wszechmocny, wszystko co chce uczynić może, a to w całej pełni. Dlatego św. Franciszek Seraficki często powtarzał te wyrazy: »Bóg mój i wszystko«, ponieważ kto posiada Boga, ten w Bogu posiada wszystko. To też wiele rzeczy i najpotężniejszy władca wykonać nie może, które niejeden ubożuchny, ale prawy sługa Boży cudownie wykonywa!

»Dobroć Boga wszechmocnego wszędzie jaśnieje w Jego stworzeniach«, mówi św. Bernard. Dziwisz się człowieku ciepłu słońca, blaskowi księżyca, piękności i zapachowi kwiatów, smakowi owoców i rodzajności ziemi? a przecie wszystko to od Boga jest!

I niema wątpliwości, że daleko więcej Bóg jeszcze posiada, aniżeli dotąd udzielił stworzeniom. Nawet pogańscy filozofowie, z dzieł Bożych poznawali ich Stwórcę: Cycero z obrotu gwiazd na firmamencie, a Platon z piękności i zapachu kwiatów domyślili się Stwórcy Boga i cześć Mu oddawali. »Ponieważ zdrowy rozum wskazuje, że wszelkie dobro na świecie płynie tylko z jednego źródła od Stwórcy Boga«, mówi św. Dyonizy. A św. Augustyn wzdychając dodaje: »O Boże! wszystko co jest, od Ciebie jest, a bez Ciebie nic nie ma«.

Z wielkości i doskonałości stworzeń, poznajemy wielkość i doskonałość Stwórcy. Jeżeli tak piękne są w kolorze i zapachu róże i lilije, jeżeli taki połysk mą złoto, taki blask dyamenty, słowem, jeśli tyle wielkich, zadziwiających i cudnych rzeczy jest na świecie, to jakiż ma blask, zapach, światło, piękność i doskonałość Ten, który to wszystko stworzył i te piękności nadał!?

Jeżeli serce twoje, człowieku, nie spaczone, to patrz na dzieła Boże, jak na zwierciadło, w którem zobaczysz ich i swego Stwórcę. »Najmniejszy robaczek jest godzien zastanowienia i głębokiej zadumy rozumu naszego«, mówi Tomasz a Kempis. Św. Augustyn cały świat nazywa księgą, w której wszędzie tylko Boga Stwórcę czytamy. A św. Chryzostom twierdzi, iż dlatego zaraz od początku aż do Mojżesza, Bóg nie dał ludziom ksiąg pisanych sposobem ludzkim, ponieważ dał wielką księgę przyrody, w której od Adama aż dotąd ludzie czytają, badają, ślęczą, dociekają i zdobywają coraz nowe odkrycia, nowe wiadomości i nauki, i tysiące ksiąg swoich już o tem napisali, a jeszcze czytać i badać będą tę księgę Bożą — świat, aż do skończenia jego; a z pewnością wszystkich wiadomości przyrody i wszystkich jej tajników nie odkryją, nie zbadają i nie zrozumieją.

Wielki mędrzec chrześciański, św. Augustyn, w swych »Wyznaniach« ze łzami głosi: »Błądziłem po świecie i wszędzie szukałem prawdy i Boga. Widząc zadziwiające twory ziemi, pytałem się jej, czy ona jest bogiem? Lecz ziemia mi odpowiedziała, że ona jest tylko stworzeniem. Toż samo odrzekły mi morza i firmament niebieski ze wszystkiemi ich mieszkańcami, że jeden jest tylko Stwórca i zachowawca wszystkiego, który się zowie Bogiem. I jednocześnie wszystkie te twory mi powiedziały, mówi mąż święty — nie przywiązuj do nas serca, ale do Tego, który nas i ciebie stworzył«. Ach, toż samo do dziś dnia i z nas każdemu to wszystko powiada: człowieku, nie przywiązuj do nas serca, ale do Tego, który nas i ciebie stworzył. Bo my jesteśmy znikome i przemijające, a Ten, który nas i ciebie stworzył, jest wiecznym. Służ Mu wiernie, to i ty na wzór Jego będziesz wiecznym.

Bóg jest jedynym i samowładnym Panem łask i darów swo-

ich. Jak stworzenie świata wyprowadzone jest z niczego, zależało tylko od Jego wszechmocności i woli, tak od Jego woli i łaski zależy utrzymanie tegoż świata. Gdyby na jeden moment dobroć Boża cofnęła swą łaskawą i opatrzną rękę, cały świat obróciłby się napowrót w nicość, z której kiedyś powstał; bo któż może się oprzeć potędze Boga?

Cały świat za grzechy zalał Bóg potopem, a podobało się Mu, że jedną rodzinę Noego ocalił; Sodomę i Gomorę ze wszystkim ludem za grzechy spalił siarczystym ogniem, a podobało się Mu cnotliwego Lota przez Aniołów ztamtąd wyprowadzić. Ludzie wynieśli się w pychę i chcieli budować wieżę Babel aż pod obłoki; Pan Bóg pomięszał im języki, że musieli zaprzestać i rozejść się. Tysiące ludu jęczało w niewoli egipskiej, Pan Bóg na wybawienie ich nie wojska, ale pasterza owiec Mojżesza posłał i udzielił Mu swej wszechmocności, że Mojżesz nie mieczem, ale cudami zwalczył Faraona i lud uwolnił, a jego nieprzyjaciół potopił w morzu. Tak bez końca możnaby przytaczać dzieła woli i wszechmocności Bożej, jak w pieśni śpiewamy: »Pan Bóg z ludźmi wyrabia igrzysko, jednego w górę, a drugiego nizko«. Tak i dziś, kto potrafi się oprzeć woli i wszechmocności Bożej? Uprawiaj rolniku ziemię jak chcesz, siej jak chcesz, jeżeli Bóg ci nie dopomoże, wszystka twa praca na nic się nie przyda. Ojcze i matko, chowajcie dziecko i pielęgnujcie najtroskliwiej, jeżeli Bogu się podoba, w każdej chwili wam je zabierze. Ochraniaj się jak chcesz, ani się spodziejesz, zkąd przyjdzie na cię choroba, a nawet i śmierć. I tak we wszystkich rzeczach i okolicznościach życia ludzkiego na ziemi, gdzie niema opieki, pomocy i błogosławieństwa Bożego, tam wszelkie zabiegi ludzkie na nic się nie przydadzą.

O, jakże więc lękać się, jakże czcić, chwalić, kochać i prosić Tego Boga wszechmogącego, od którego wszystko nasze i my zależymy. Jakże ustami, sercem i uczynkami służyć Mu powinniśmy wiernie. Całe życie nasze powinno być nieprzerwaną czcią i służeniem Bogu, ponieważ On sam tylko jest wszechmocnym majestatem, On sam tylko wszystkie dobrodziejstwa dać nam może i daje. Wszystkie żywioły Go chwalą, a człowiek, jako najcudniejsze stworzenie i dziecię Jego, powinien wszystkie stworzenia przewyższyć w miłości, wierności i dzięczności.

Tęż samą cześć, jaką obowiązani jesteśmy Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, którego tron w niebie otaczają niezliczone chóry Aniołów i Świętych, napełniającemu swą wszechmocnością cały świat, będącemu w niebie, na ziemi i na każdem miejscu; tęż samą cześć oddawać winniśmy Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza, w którym druga Osoba Trójcy Najświętszej, Syn Boży Jezus Chrystus, jako Bóg-Człowiek zawsze jest obecnym. Tu więc z całą

ufnością możemy do Niego się udawać, klękać, padać na kolana, przedstawiać Mu nasze potrzeby i prośby. Tu z pewnością wysłucha nas, tylko serce nasze niech będzie czyste, prośby nasze niech będą uczciwe, a modlitwy pokorne i szczere.

Święty Alojzy takim zapałem miłował Boga, że ile razy usłyszał Jego Imię, rumienił się z radości i lica Mu pałały. Św. Magdalena z Pazzy bez ustanku oddawała siebie Bogu w ofierze: wszystkie swoje słowa, myśli i uczynki ofiarowywała Mu i ręce wznosząc mówiła: »Wiesz o Panie, że najgorętszem mojem żądaniem w całem życiu jest podobać się Tobie i służyć Ci wiernie«.

Ach, i my służmy wiernie Bogu, od którego mamy siebie i wszystko; w Nim cała nadzieja nasza, tu na ziemi i w przyszłości na wieki; a bez Niego nic począć i nic skończyć nie możemy.

Rozmaitemi sposobami możemy Panu Bogu służyć: modlitwą i pieśniami, wypełnianiem Jego świętych przykazań i innych cnót chrześcijańskich; rozważaniem nieskończonej Jego dobroci i miłosierdzia; dzieleniem się z Nim naszą pracą i mieniem, czy to wspierając ubogich, czy kościoły; pobudzaniem innych do służenia Bogu, znoszeniem cierpliwie wszelkich przykrości, ofiarowaniem Mu wszystkich uczciwych naszych zatrudnień i prac, jak mówi św. Paweł: »Jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie«. A nadewszystko podobamy się Bogu, jeżeli będziemy się strzegli grzechu, pełniąc to, co nam Ojciec Niebieski nakazuje, a strzegąc się i unikając tego, co nam zakazuje. »Wierne służenie Bogu i kochanie Go jest życiem Aniołów, a koniecznym obowiązkiem ludzi«, mówi św. Bernard.

O świętym Janie Chrzcicielu.

(Według opowiadania ludu).

Gdy Heród zły był królem w świętej ziemi, wtedy był przy kościele kapłan pobożny Zacharyasz, a miał żonę Elżbietę. Boć tam wtedy było tak na świecie, że kapłani mieli żony, boć wtedy nie było jeszcze chrześcian na ziemi. I chwali ich oboje Pismo święte, gdy mówi o nich:

»Byli oni oboje sprawiedliwi przed Bogiem i chodzili we wszystkich przykazaniach bożych bez przygany«.

Toć bywało, że Zacharyasz, staruszek słaby, gdy wypadło pójść do kościoła na nabożeństwo jakie, to mu tam ani żona ani nikt nie rozmówił tego, aby starowina nie polazł pomodlić się i zrobić to, co tam potrzeba było. I zbiera się starowina prędko i krząta się i odmawia sobie modlitwy pocichu a potem gada:

— Jabym już był taki ostatni, żebym już i do kościoła świętego nie zalazł, a toby mi było dopiero ładnie, jakto można obejść się bez kościoła? Wszakże ptak bez skrzydła byłby do niczego, a człowiek coby wartał, gdyby się nie pomodlił i nie przypomniał sobie przed Bogiem swoje winy i nie pożałował za nie ze skruchą? Albożto nie ma o co poprosić i za co podziękować?

I zwijał się starowina, aby się nie spóźnić, aby nie pójść do kościoła wtedy, kiedy to ludzie wychodzą już z kościoła po wszystkiemu.

A babina jego, także setnie pobożna i dobra kobiecina, to samo się krząta koło domu i sprząta i zamiata, aby na czas trafić na nabożeństwo. Tylko jedna rzecz cięży jej na sercu i nie raz sobie o to popłacze i westchnie do Boga. I tak patrzy przez okno, jak to ludzie garną się do kościoła, a wtedy ściera łzy i gada:

— Ej, dobry Boże! ta i owa idzie do kościoła, a za nią idzie znowu ojciec i prowadzi sobie jednego i drugiego synka i tam się modlą razem, a ja zawsze sama i sama i już ja podobno nie doczekam tego szczęścia, aby moje dziecko klęczało koło mnie i razem się ze mną pomodliło!

A staruszek Zacharyasz słyszy to i gada:

— Ej, matko! miej rozum i nie narzekaj! bo czasem Bóg i staruszków nad grobem pociesza jeszcze za smutek z całego życia, nie raz wraca gdzieś ze świata dalekiego to jakie wnucze, to jaki krewniak i zastaje dziadków jak gołąbki siwych i napełnia ich serca radością na sto lat, a nie raz robi Bóg cuda przeróżne i staruszkom podaruje dziecię rodne albo przyśle im jaką sierotkę, aby mieli koniecznie coś koło siebie, może i nas Bóg pocieszyć, tylko trza być cierpliwym i ciągle Go o to prosić.

I gadając to do Elżbiety, zebrał się starowinka do kościoła i mówi:

— No! chodźże chodź i ty ze mną na modlitwę, a nie narzekaj, bo to niełądnie i nie zazdrość drugim dziecka, bo to grzech za to.

I poszli oboje do kościoła. A ledwo stanął starowina koło ołtarza, a tu Anioł okazał mu się i gada:

— Wysłuchana twoja prośba, masz na stare lata pociechę, bo da ci Bóg synaczka, którego nazwiesz Jan, a tenci będzie dobrym, pobożnym i wiele złych nawróci do Boga, Duchem świętym będzie napełniony.

I uradował się starowina z tego niesłychanie i nic swej babinie nie mówił o tem, aż kiedy się mały Janek narodził, wtedy jej dopiero opowiedział, jak mu to Bóg jeszcze przed rokiem przez Anioła to objawił. A Elżbieta uradowana tak się modliła:

— Dziękuję Ci Boże za to, żeś mi uczynił tyle radości na

moje stare lata i żeś wejrzał łaskawem okiem na nas staruszków, bo teraz przestaną mi i źli ludzie dogadywać i nie będą się śmiać ze mnie, jak to robili nie raz.

I była odtąd Elżbieta uszczęśliwioną, tem bardziej, gdy ją odwiedziła także Mateńka Boża, która była jej bliską krewną. Boć lubiły one się strasznie, bo były obie pobożne, ciche, pracowite i wtedy to dowiedziała się także Elżbieta, że Mateńka Boża miała porodzić P. Jezusa. Zabawiła ona dłuższy czas w domu Elżbiety, a potem się rozłączyły i tak sobie gadały:

— Przecie też nie zapominajmy jedna o drugiej, bośmy sobie bliskie krewne i jedna też o drugiej powinna wiedzieć, co się z nią dzieje na świecie. Broń Boże jakiej choroby albo nieszczęścia jakiego na nas, to też powinna jedna drugiej zaraz dać znać, aby się można poratować, boć krewny krewnego prędzej poratuje, niż obcy jaki człowiek.

I rozeszły się obie z płaczem i pożegnaniem szczerem, a odtąd donosiła jedna drugiej o sobie. I gdy Mateńka Boża była w Betleem i tam pilnowała Jezuska w stajence, to o tem wszystkiem wiedziała Elżbieta i nie raz uszyła koszulkę z cieniutkiego płótna i zawinęła w środek jaki grosik i jeszcze co do posiłku i posłała do Betleem, aby dopomagać w ubóstwie swej krewnej. A gdy posłaniec wrócił i opowiedział jej, że widział milutkiego Jezuska i jak się patrzał na niego i uśmiechał, to wtedy Elżbieta patrzała się na swego małego Janeczka i tuląc go do piersi — mówiła:

— O kochajcie się dzieci tak między sobą, jak my was kochamy, bo tyleto szczęścia dla was na ziemi! majątku nie macie, a ludzi niedobrych dużo na świecie, oj będą oni wam dokuczać kiedyś, ale jabym tam nie chciała tego dożyć.

A gdy jej Janeczek mały o co płakał, to mówiła:

— Nie płacz nie! moja dziecino! nie samaś ty uboga na świecie, ot P. Jezus leży w żłóbku ubogi i to nawet na cudzem sianku i w obcej stajence! Takie niewinne ubóstwo nie jest grzechem, i bogaci takiemi ubogiemi nie powinni gardzić i ubodzy wychodzą na ludzi i z was mogą być najlepsi na świecie.

I cieszyła się dzieciną, zwyczajnie jak starenka cieszy się swemi dziećmi, a jeźli nie ma swoich, to wnuczkami albo i sierotkami, gdy je za swoje trzyma.

I pewnie, że to największe wesele dla matki, gdy są zdrowe jej dziatki, gdy są ogarnione i oczyszczone a do tego posłuszne, ciche, pracowite i pobożne. Dom taki to drugie niebo dla matki. A nie masz znowu dla matek większej zgryzoty, nad dzieci grzechy i psoty, i dom taki, gdzie są złe dzieci, jest drugie piekło dla matki.

*

Elżbieta miała takie niebo w owym ubogim domku, bo choć nie było w niej ani chleba do zbytku, ani dużo pieniędzy, ale byle aby wyżyć uczciwie, toć przecie miała spokój i szczęście, bo była sama dobra, pobożna kobiecina, a i jej Janeczek chował się jak Aniołeczek.

I jużci to święta prawda, że i rolnik i komornik i zarobnik, choćby ta był i biedny, ale jeźli da mu Bóg dobry babinę i dobrą dziecinę, i on sam do tego jest pracowity, dobrą, pobożny, to pewnie jest szczęśliwszy od złego króla i bogacza. Ale nie ma na ziemi nigdy radości i szczęścia, aby ta nie było i jakiej zgryzoty, kiedy się kto raduje i śmieje, to mu się nie długo łza z oka poleje. Nie raz na biednych i pobożnych lecą z nieba krzyże i robi to P. Jezus na to, aby biednym dać zapłatę wielką; jeźli to cierpliwie zniosą i robi to na to także, że bogacze źli nie wytrzymaliby tego i że nie dla nich błogosławieństwo i niebo.

Otóż i do szczęśliwej i ubogiej chałupki Elżbiety zapukała zgryzota wielka. Gdy ona się cieszyła swym synaczkiem i narodzonym Jezuskiem i siedziała sobie pod okienkiem i odmawiała modlitewkę z Janeczkiem swoim, oto ktoś niby zapukał do drzwi, ale tak pomału, że ona niby coś słyszała i niby niesłyszała, i dalej zaczęła mówić modlitewkę. Ale naraz zapukało coś mocniej, a ona sobie myśli:

— Ale co! ktoby to mógł być i czego on tu chce.

Ale słucha i słyszy pukanie coraz mocniejsze wtedy wzięła Janeczka na ręce i wyszła do sieni.

— Kto to? — pyta bojaźliwym głosem.

A za drzwiami słyszy jakiś głos nieznajomy i nigdy niesłyszany, który jej mówi:

— Otwórzno! otwórz i to prędko, bo ja nie mam czasu tu stać i tak już długo pukam i pukam.

Na to Elżbieta odpowiada:

— Co ty chcesz odemnie ubogiej? Jeżeli chcesz jałmużnę, to ci wyniosę kawałek chleba, który mi został na stole na jutro na śniadanie, jeżeli prosisz noclegu, to powiedz, kto jesteś, a ja ci ustąpię kącika w mej izbinie i dam ci słomy na posłanie i nakrycie jakie, jeżeli pytać chcesz o drogę, bo możeś w nocy pobłądził to gadaj, a ja ci powiem dokąd masz iść, a proszę cię! niebij mi tak pięściami do drzwi, bo i ja się boję, a moja dziecina aż drży ze strachu.

A za drzwiami woła i puka:

— Otwórzcieno! bo ja nie mogę wam głośno powiedzieć, a mam wielkie nowiny dla was

I pyta Elżbieta:

— Zkądże ty idziesz? co ty za jeden?



Kapłan błogosławi Najśw. Sakramentem kosynierów spieszących do obozu Kościuszki.

A ten mówi jej:

— Ja idę z Betleem! wyszedłem wczoraj jeszcze o północy i to dlatego, aby mię nikt nie widział i nie wiedział, gdzie ja się podział. Ale się nie bójcie niczego, bo ja idę od waszych krewnych do was i mam wam coś do ucha i to pocichu powiedzieć.

Jak wspomniał o krewnych z Betleem, to aż ścisło za serce Elżbietę, zdało się jej, że wszystko w jej piersi i sercu zamarzło do razu. Wróciła do izbiny położyła synaczka, otuliła i uśpiła go, a potem pocichu wyszła, odsunęła zasuwkę i uchyliła trochę drzwi od sieni i zaglądа i patrzy, kto to taki pukał.

A to był jakiś człek obcy, nie miał nic na sobie jeno jednę suknię i to potyraną i kij w ręce. I gada do Elżbiety smutną i żałosną mową:

— Czy to wy Elżbieta i krewna tych trojga biedaków, co to stoją w stajence w Betleem i pochodzą gdzieś z Nazaretu?

A Elżbieta widząc go tak zmienionego, aż zadrżała i zsiniała cała i mówi:

— Ja ci mówię sprawiedliwie, że ja jestem, ale gadaj i ty sprawiedliwie, co się tam stało takiego.

I powiada jej posłaniec:

Otóż słuchajcie! W tamtą noc, gdy stary Józef usnął, pokazał mu się Anioł i kazał zarusienko uciekać z tej stajni, bo gadał wyraźnie, że król zamyśla zabić to milutkie dziecię, o którem tam cuda rozpowiadają. I on też stary biedaczysko a poczciwy aż strach mówić, zerwał się na nogi zaraz, obudził tę matkę z dzieckiem i wyszedł ze stajni i zatrzymał się do rana ukryty na polu, a ja byłem na polu przy wołkach i leżałem sobie. A ten starowina przylazło do mnie takie zapłakane, takie zroszone aż po pas i mówi mi, czybym ja też nie pomógł mu w czem? A ja zerwałem się i mówię mu, że z ochotą mu wszystko zrobię co tylko mogę, bo myślałem, że mu kto co zrobił. A ono biedactwo gada z płaczem i zaklina mię na samego Boga, abym poleciał te kilka mil do was i opowiedział wam wszystko, co się stało, a przytem kazał i wam powiedzieć, żebyście nie siedzieli w domu z waszem dzieckiem, bo to wy jacyś krewniaki, bo to i wasze dziecko ma być także takie, co to o niem cuda rozpowiadają po wsiach i tam koło nas także słychać o tem.

A Elżbieta pyta go?

— I gdzież jest teraz ten staruszek i ta matka?

A posłaniec mówi:

— Aż do rana zaprowadziłem ich do mej chałupiny, bo ja siedzę sobie na polu jak rolnik i pasterz, a potem zostali oni w mej chałupinie z moją babiną, a ja zaraz wyleciałem z domu i lecę bez spoczynku i prawie bez tchu od północka aż do teraz, anim

nawet nigdzie nie usiadł i chleba nie ujadł, anim się z nikim nie spotykał, bo to widzicie, różni są ludzie i źli i dobrzy, a kazałem moim dzieciom, aby jak się dzień zrobi, pokazały drogę tym biedakom, a moja babina zagrzała mleka i posiliła ich, a ja nie wiem, co się tam dalej stało. *Dokończenie nastąpi.*

Pouczenie ludności wiejskiej o wykroczeniach przeciw ustawie polowej.

Wskutek polecenia, które uchwalił Sejm na ostatniej sesyi, wysłał teraz Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, i wezwał je, aby pouczyły wszystkie zwierzchności gminne, a przez nie ludność wiejską, że w wielu wypadkach chłopi z każdą sprawą mającą jakieś podobieństwo z naruszeniem posiadania udają się do notaryusza lub adwokata, aby wnieść skargę prowizoryalną do sądu.

Tak n. p. zaoranie miedzy, przyoranie gruntu, zburzenie ogrodzenia, wyrzucenie znaku granicznego, otrząśnienie jabłek z drzewa, często nawet obcięcie gałęzi już jest powodem, że chłopi skarżą się do sądu, co pociąga za sobą nieraz znaczne koszta, gdy tymczasem tego rodzaju sprawy na mocy ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1876 r. *powinny rozsądzać i załatwiać zwierzchności gminne* a nie sąd.

Zachodzi tedy konieczność przypomnieć to ludności wiejskiej, iżby ta w podobnych wypadkach nie szukała drogi sądowej, lecz żądała rozstrzygnięcia u miejscowej zwierzchności gminnej.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy z prośbą do c. k. Namiestnictwa, aby i ono także wydało starostwom polecenie o wpływie i pouczaniu ludu w powyższej sprawie.

Rady lekarskie

Chorobę wielką leczy odwar z orzechów laskowych i wywoływanie potów z trzyn siana. Trzeba też choremu sól kłaść do gęby i puścić 9 kropli krwi.

Chrypka ustaje, gdy się pije cukier z wodą jęczmienną, sok z rzepy suchej. Utrzyj cebuli na tarku, wyduś i rób syrop z cukrem i daj pić dzieciom chorym na chrypkę.

Na choroby zaraźliwe dobrze jest żuć czosnek i dzięgiel, lub jałowiec, albo jagody jarzębia suche.

Cholerę i wymioty leczy się pijąc herbatę z pokrzywy, na to susz liscie.

Febra. Pij wodę z pączków brzeziny, z kory wierzbowej, lub z korzenia babki. Jedz biały pieprz na czczo, lub jajo kury w occie moczone.

Na gościec gotuj liście i jagody bzu i rób okłady popiołem bukowym lub liściem brzeziny, ale liście zrywaj przed wschodem słońca.

Na ból gardła używaj t. j. płukaj gardło odwarem z kory dębowej, gotuj kasztany z ałunem i płukaj. Dobre jest także płukanie zrobione z soku buraków z saletrą. Na *wrzody* w gardle utrzyj burak, przecedź, daj łyżkę miodu, saletry na koniec noża i płócz letnio.

Na gorączkę pij sok z cytryny z wodą, kleik jaglany, lub herbatę z korzenia poziomek.

Kurcz żołądka. Jedz jabłka, pij krwawnik lub rumianek z marzonką i żołądek okładaj bibułą z okowitą.

Puchlina. Okładaj liściem bzowem, pij herbatę z jagód bzowych dłużej moczonych, lub jałowiec gotowany.

Na ból w piersiach dobry jest kwiat lipowy i konfitury z porzyczek.. Kładź też na piersi mąkę owsianą warzoną z koziem mlekiem.

Róża. Kładź bzowe liście lub korę oskrobaną albo kwiat i pij z tego herbatę na noc. Przykładaj ubite białka z jaja ze śmietaną i okowitą — kładź ciepłą kaszę hreczaną.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donoszą, że Ojciec św. zamierza wydać nową Encyklikę papiezką. Encyklika ma być bardzo obszerna, w której Ojciec św. po wyliczeniu wszystkich czynności i aktów, jakie w czasie Jego panowania zmierzały i dążyły do ratowania narodów i religii, Kościoła i społeczeństwa przed podnoszącem się barbarzyństwem i pogaństwem, zwrócić się zamierza do chrześcijańskich wyznań z napomnieniem, ażeby wróciły do jedności katolickiej. Nowa encyklika jest już podobno wydrukowana, ale ogłoszoną zostanie dopiero później. Przedstawiać ona będzie do pewnego stopnia religijno-polityczny testament wielkiego tego Papieża. Ojciec św., jak słychać, mówił już o nowej Encyklice z kilku zagranicznymi Biskupami, którzy obecnie w Rzymie bawią. — Pewna gazeta angielska donosi, iż w Rzymie obiega pogłoska, jakoby bawiąca tam księżna pruska, wdowa po księciu Fryderyku Karolu, miała zamiar przejść na katolicyzm. Cesarz podobno nie chce jej życzeniu w tym względzie stawiać żadnej przeszkody. Księżna miała niedawno posłuchanie u Ojca św.

— † **X. Józef Drobisz**, zakonu XX. Redemptorystów umarł 30 kwietnia w Mościskach. Śmierć tego misyonarza ludowego wywołała powszechny żal, to też na pogrzebie żałobne śpiewy kapłanów zagłuszał jęk i lament i płacz wydobywający się z piersi kilku tysięcy ludzi. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

— **Z Poznańskiego**. Wielki wiec polsko-katolicki odbędzie się w Poznaniu na dniu 4, 5 i 6 czerwca. Prace wstępne już są ukończone; odezwę wzywającą na wiec ten podpisało wiele znakomitych osób tak duchownych, jak świeckich.

— **Francya**. Ojciec św. przesłał Arcybiskupowi Paryża, X. Kardynałowi Riszar, 25 tysięcy franków i złoty kielich dla nowo wybudowanego kościoła poświęconego Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa. Ś. p. Papież Pius IX podarował swego czasu na rozpoczęcie budowy 20 tysięcy franków.

— **Poselstwo rosyjskie przy Watykanie.** Jedna z gazet rzymskich donosi, że przy dworze Ojca św. ma być ustanowiony już stały poseł rosyjski, czego dotąd nie było. Tym posłem będzie Izwolski, który już był jakiś czas w Rzymie i załatwiał różne sprawy między Stolicą św. a rządem rosyjskim.

— **Hiszpanie katolicy** odznaczają się wielkiem przywiązaniem do Stolicy św. Oto piękny szczegół owego przywiązania: W niedawnej pielgrzymce i posłuchaniach wzięli udział i marynarze hiszpańscy.

Zdarzyło się, że kapitan okrętu noszącego imię Ojca świętego »Leona XIII« przystąpił do oddania hołdu Ojcu św. i ucałowania Jego stóp. W czasie zbliżenia się kapitana do Ojca św. tenże go zagadnął, jakiego okrętu jest dowódzcą. Kapitan bez najmniejszego zmieszania się odrzekł, że stoi na czele okrętu »Leona XIII«, a Ojciec św. ucieszony ową niespodzianką, jaką mu sprawili Hiszpanie, nadając okrętowi imię wielkiego Papieża Leona XIII, zażartował dobrodusznie, mówiąc. Tak! to jesteś pan moim kapitanem? Brawo! — Kapitan zaś rozczulony widokiem Namiestnika Chrystusowego, zawołał z serca przepełnionego radością: Mój król, Leon XIII niech żyje, a okrzyk ten wszyscy obecni marynarze z zapałem kilkakrotnie powtórzyli.

— **z Węgier.** Śluby cywilne, chciał, jak już wiadomo, zaprowadzić na Węgrzech rząd węgierski. Posłowie czyli sejm przystał na to, ale sprzeciwiła się temu, czyli odrzuciła to pogańskie prawo izba magnatów, t. j. panów węgierskich.

Nowiny ze świata.

— Najczcigodn. X. Biskup Solecki z Przemyśla raczył w niedawnej kurendzie czyli okólniku dyecezalnym polecić swemu podwładnemu Duchowieństwu i ludowi nasz „Nowy Dzwonek“ jako pismo katolickie, pouczające i pożyteczne dla ludu.

— **Stan urodzajów** zapowiada się w naszym kraju dość pomyślnie, dlatego i na naszych targach i w Wiedniu ceny zboża obniżają się z dnia na dzień.

— **Ks. Stojałowski** ogłasza w swoich gazetkach, że przysiągł w Rzymie na Ewangelię św., iż: 1) odwoła wszystkie błędne nauki, które głosił w swych pismach; 2) że publicznie przeprosi wszystkich trzech naszych Najprzew. XX. Biskupów; 3) że odprawi rekolekcye i naprawi zgorszenie, które wywołał.

— **Czy to nie zdziczenie?** We wsi Wiśniowczyku za Lwowem tamtejszy nauczyciel podał Radzie szkolnej okręgowej spis tych rodziców, którzy nie posyłali swych dzieci do szkoły. Nauczyciel zrobił to, co zrobić był powinien, również i Rada szkolna okręgowa zrobiła to, co zrobić była powinna według ustawy, t. j. skazała owych opieszałych rodziców na karę pieniężną. I co się dalej dzieje? Oto chłopstwo chcąc się zemścić na nauczycielu napadło w nocy na szkołę, powybijało szyby w oknach, a rzucając do izby przez okna polanami sągowemi i kamieniami, o mało co, że nie zabiło nauczyciela, żonę jego i dzieci. Na szczęście nadszedł patrol żandarmeryi i przeszkodził dalszym gwałtom. Taki to los naszych nauczycieli ludowych. Po ciężkiej pracy nie mogą

nawet spokojnie odpocząć, a nawet być pewnymi jutra, bo dzikie chłopstwo może w każdej chwili poranić lub pozbawić życia. Piękną wdzięcznością odpłacają się chłopi nauczycielom za oświatę. Coś podobnego to chyba tylko między dzikiemi ludźmi zdarzyć się może.

— **Ze spraw sądowych**. Owych łobuzów, a zwłaszcza ich naczelników, którzy w Krakowie wybijali szyby w dzień uroczystości Kościuszkowskiej ukarał już należycie sąd krakowski. A mianowicie: 1) Władysław Swoboda został skazany na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, 2) Józef Pstrusiński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Bazylewicz na 4 miesiące. Innych po części uwolniono, po części skazano na mniejsze kary.

— † **Hr. Jan Tarnowski**, były marszałek krajowy zmarł 11 maja b. r. w swoim zamku w Dzikowie. Był to pan prawdziwie polski i katolik szczery. Kraj stracił w nim jednego z najszlachetniejszych ludzi.

— **Nadużycie broni**. Z Przemyśla doniesiono do gazety *Dziennik Polski* o takiem zdarzeniu. Ulicą szedł sobie z żoną Józef Magiera wysłużony wachmistrz inżynieryi wojskowej, a obecnie przedsiębiorca robót murarskich. Wtem wjechał na chodnik kapitan artyleryi, powracający konno do miasta i potrącił owego Magierę, który na to zrobił uwagę kapitanowi, że chodnik przeznaczony jest dla pieszych, a nie dla jadących na koniu. Na to ów kapitan dobył pałasza i rąbał Magierę dopóty, dopóki tenże tarzać się we krwi nie począł. Magiera otrzymał 4 razy w głowę i leży ciężko chory, a żona i dziatki osierociałe wołają o sprawiedliwość. Prawda, że to dzielny kapitan zabijający bezbronnego człowieka. Ciekawiśmy bardzo czyby ten p. kapitan i na wojnie pokazywał lub czy pokaże takie cuda waleczności. Mniejsza o to, dość że w tym wypadku dopuścił się karygodnego czynu, za co powinna go spotkać surowa kara, bo jakby się to nie stało, to wtedy chyba nikt z mieszkańców Przemyśla nie mógłby się pokazać na ulicy, by nie być pobitym przez jakiego wojaka.

— **Fałszerzy pieniędzy** odkryto w Sanoku. Od kilku dni spostrzeżono w Sanoku w handlach fałszywe papierowe guldeny. Inspektorowi tamecznej policyi p. Mozołowskiemu udało się pochwycić sprawcę, którym jest Józef Paliwoda, 21 lat liczący, syn rolnika w Prusieku, w powiecie sanockim. Paliwoda przyznał się do winy. Puścił już w obieg 20 sztuk fałszywych guldenów. Wspólnika nie miał żadnego.

— **Z Zarzycza** na Szląsku austryackim. Donoszę Sz. Redakcyi że dnia 16 maja o pół do piątej po południu zachmurzyło się tu niebo i począł padać deszcz. Wśród tej burzy uderzył piorun i zabił konia na pastwisku. Niedaleko zaś za granicą pruską uderzył piorun w chałupę i spalił strzechę, resztę domu ludzie uratowali. W tym samym czasie biegł chłop przez drogę, stanął pod brzozą, wtem uderzył piorun i zabił chłopa na miejscu. Chłop ten przed tygodniem był u spowiedzi świętej. Takie to życie ludzkie niepewne. *Fr. Pietrzik z Zarzycza.*

— **Krwawe zajścia**. W Polskiej Ostrawie na granicy między Szląskiem i Morawą, gdzie jest dużo fabryk i kopalń przyszło 9 maja b. r. do krwawych starć między robotnikami a żandarmeryą. Powodem tych starć był strejk czyli wstrzymanie się od pracy 13 tysięcy robotników. Gdy bowiem jedni strejkowali, drudzy chcieli pracować, więc na tych pracujących chcieli tamci uderzyć. Wdała się w to żandarmerya, by pracujących bronić i musiała użyć broni. Od kul padło kilku robotników,

a kilku odniosło ciężkie rany. Potem zawezwano z Cieszyna i z Krakowa wojsko, aby ten rozruch uspokoić. Obecnie wszyscy prawie robotnicy powrócili już do pracy. Skończył się także w tej sprawie proces sądowy, a wynikiem tego jest zasądzenie na kilkomiesięczne więzienie kilku robotników, którzy najwięcej przyczynili się do owych rozruchów.

— **Trzy morderstwa** popełnili w ostatnich czasach objeszczyki rosyjscy. O dwóch z nich pisze *Pogoń* tarnowska, o trzecim *Przegląd* lwowski. Do *Pogoni* donoszą, że niejaki 18-letni Ignacy Djabełek ze Surowy nad Wisłą, poddany austryacki przewiósł 18 kwietnia b. r. worek z kozikami Jakóbowi Gajasowi, przemytnikowi z Królestwa. Gajas worek odebrał, a Djabełek powrócił na swoją stronę rzeki. Wtem na Gajasa napada dwóch objeszczyków, wtrąca go do Wisły i zabija kulą karabinową. W tejże samej chwili, ów Djabełek gdy dobijał już do brzegu, nagle przechylił się i padł na ziemię nieżywy, zabity kulą objeszczyka. C. k. Starostwo w Mielcu zarządziło zaraz w tej sprawie dochodzenie i odesłało akta do c. k. Namiestnictwa, ale czy to powróci życie człowiekowi? — O drugim zaś wypadku tak piszą do *Przeglądu*: Pewna wieśniaczka Anna Swyreda z Milna koło Załoziec poszła z dwiema innemi zbierać trawę na swoje pole koło granicy. Stojący na warcie żołnież rosyjski spostrzegłszy je poczał wołać do siebie, ale kobiety nie słuchały i szły dalej. Wtedy żołnierz rozpędził się za niemi i w połowie drogi przystanął i wystrzelił z karabina. Kobieta padła bez przytomności, bo kula przeszyła jej obie nogi poniżej kolan. Takiemi to mordercami są żołnierze rosyjscy i takich to morderstw dopuszczają się na poddanych austryackich.

— **Rzadka osobliwość.** Gazety niemieckie donoszą, że w szpitalu w Korneuburgu znajduje się żołnierz, który ma serce po prawej stronie, a wątrobę po lewej. Mimo to żołnierz ów żyje i jest zdrowym.

— **Wygwizdanie ministrów.** W mieście Lyonie (we Francyi) otwarto 29 kwietnia b. r. wystawę. Na tę uroczystość przybyło z Paryża trzech ministrów. Otóż gdy wśród szpaleru wojsk wjezdżali do miasta, publiczność zaczęła gwizdać i wołać: »precz!« Potem na bankiecie, gdy minister Perier miał mowę, przerywano mu ją gwizdaniem i sykaniem i powstała przytem bójka. Ministrowie wnet potem odjechali do Paryża. Lyończycy dlatego tak nieładnie przyjęli ministrów, bo chcieli im dokuczyć za to, że rząd odebrał pensyę ich ulubionemu Arcybiskupowi, o czem pisaliśmy w *Kronice kościelnej* (Nr 10).

— **Zjazd cesarski.** W ciągu lata ma się zjechać cesarz Wilhelm z cesarzem Franciszkiem Józefem i carem rosyjskim Aleksandrem. Tak rozpisują się po gazetach niemieckich, nie wiadomo jednakże, gdzie i kiedy to spotkanie się monarchów ma nastąpić. Zdaje się, że to bajka, wymyślona przez gazety niemieckie.

— **Jakie będzie tegoroczne lato?** Pewien niemiecki astronom czyli gwiaździarz ogłasza, że tego roku będzie lato suche i że także następne lata 1895 i 1896 odznaczać się będą wielką suszą. Dla rolników nie będzie to zapewne miłą nowiną. Ale ów astronom jest człowiekiem, a człowiek może się mylić, a więc w to silnie nie trzeba wierzyć, mimo to jednak należy się modlić, aby P. Bóg uratował nas od klęski, jeżeli nam jaka grozi. Ta susza ma mieć podobno jakiś związek z plamami na słońcu, a właśnie tego roku widać na słońcu wiele plam.

— **Piękna uchwała.** Rada miejska w Lincu uchwaliła przeznaczyć Biskupowi linckiemu kwotę 50 tysięcy reńskich na założenie i utrzymywanie seminaryum dla chłopców wraz z gimnazyum. Gazety żydowskie bardzo się gniewają za to na radnych miasta Lincu.

— **List z Ameryki.** Pewien lekarz warszawski wyjechał dla szukania chleba do Ameryki. Po roku pobytu pisał teraz z Nowego Jorku do swej rodziny w Królestwie i donosi w tym liście, że pomiędzy przybyszami z Polski panuje tam taka bieda, że wielu umiera z głodu. Słusznie przeto rząd Stanów Zjednoczonych wzbrania przystępu do Ameryki tym emigrantom z Europy, którzy nie mają pewnych zasobów pieniężnych.

— **Skąpiec** pewien w Lizbonie (stolicy Portugalii) zachorował i długo leżał, aż nakoniec stan zdrowia jego się polepszył i lekarz rzekł do niego: Boleści wasze skończą się niedługo. Skąpiec rozumiał, że pewna śmierć go czeka. Rozpacz go ogarnęła, że musi się rozłączyć ze swojemi pieniądzmi. Wydobył tedy z pod poduszki papierowe i złote pieniądze i zaczął je połykać — aż się udusił.

— **Pozorna śmierć.** W gubernii kijowskiej w Lubotynie w pewnej chacie umarła staruszka. Obmyto ją, ubrano, ułożono na stole i przykryto prześcieradłem. Wnet, jak zwykle, zeszło się wiele ludzi. Nagle, gdy rozmawiano szeptem, zaszeleściało prześcieradło, staruszka otworzyła oczy i ku przerażeniu wszystkich zaczęła się podnosić. Za kilka minut wszyscy z chaty ze strachu uciekli. Dopiero po długiej chwili znalazł się przecie śmiałek, który wrócił do chaty. Gdy staruszka przemówiła przekonano się, że to nie upior, ale żywa osoba. Cóż to więc było? Nic innego, tylko owa staruszka umarła pozornie, czyli była w letargu.

— **Rozruchy.** W Grajewie, na granicy Królestwa Polskiego i Prus, przyszło do wielkiej awantury pomiędzy handlarzami żydowskimi a robotnikami, zatrudnionymi przy budowie koszar. Robotnicy ci napadli na domy żydowskie, porozbijali drzwi i okna i zburzyli sklepy. Wojsko musiało tłumy rozpędzić, przyczem podobno 4 osoby zginęły, a około stu jest rannych.

— **Ciekawy testament.** W jednym z północnych powiatów gubernii taurykiej (pod Moskalem) zmarł 2 marca 1889 r. bogaty obywatel, Polak, Paweł Zaleski, pozostawiwszy około sto tysięcy rubli gotówką i testament w kopercie z napisem: »Otworzyć po mojej śmierci«. Po otwarciu koperty znaleziono w niej drugą również zapieczętowaną, z napisem. »Otworzyć w sześć tygodni po mojej śmierci«. Gdy w terminie otwarto drugą kopertę, pojawiła się w jej wnętrzu trzecia koperta z napisem: »Otworzyć w drugą rocznicę mej śmierci«. Ta się ciągnęło przez lat pięć, aż nareszcie w marcu tego roku 1894 dostano się do samego testamentu, mocą którego połowę majątku ma odziedziczyć ten ze spadkobierców, który ma najwięcej dzieci. Druga połowa spadku ma być złożona na czas stuletni w banku państwa, a dopiero potem, wraz z narosłemi procentami, ma być rozdzielona między potomków ś. p. Zaleskiego. Cały testament jest napisany bardzo ściśle i szczegółowo, z zachowaniem wszelkich najdrobniejszych nawet ostrożności. O jednej tylko formalności zapomniał zapisodawca, a mianowicie, że każdy testament, według praw obowiązujących w Rosyi, winien być najpóźniej w rok po śmierci testatora przedstawiony do sądu dla zatwierdzenia, inaczej — nie ma wartości.

— **Drzewo dające mleko.** W krótce nie będziemy potrzebowali wcale krów, jeżeli będziemy sadzić w ogrodach drzewo, które rośnie

w południowej Ameryce, zwane przez uczonych *Brosimum galactrodendron*. Drzewo to — jak piszą — wyrasta do 30 metrów wysokości i wydziela z siebie sok całkiem podobny do mleka, bardzo przyjemny w smaku. Mleko otrzymuje się przez nacięcie kory. W krajach, gdzie to drzewo rośnie, tamtejsi mieszkańcy, co rano przybywają do tych drzew, by się zaopatrzeć w mleko.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Rozprawy w Radzie państwa potrwają do pierwszych dni czerwca. Między rządem austryackim a rosyjskim podpisano już nowy traktat, czyli nową ugodę handlową, która ma być podobnie dla Austryi korzystną.

W Rosyi odkryto znowu spisek na życie cara. Spiskowcy zamierzali zabić cara w czasie tegorocznych manewrów koło Witebska. Miano dynamitem wysadzić pałac, w którym car będzie mieszkał. W tym celu zaczęto się już pod ten pałac podkopywać. Wskutek odkrycia tego spisku odbywają się codzień aresztowania różnych osób.

We Włoszech na gwałt zaopatrują wojsko w nową broń małego kalibru, jakoby wojna wisiała w powietrzu. Do końca lipca ma być gotowych 70 tysięcy nowej broni.

We Francyi wszyscy ministrowie ustąpili ze swych urzędów. Szkoda to wielka, bo ten ostatni rząd był jeszcze dość przychylnym dla Kościoła.

W Serbii młody król Aleksander przywrócił dawną konstytucyę z r. 1869, a zniósł obecną. Ograniczył przez to władzę różnych urzędników, i sam zagarnął większą część władzy w swe ręce. Głównym powodem tego zamachu stanu było to, że odkryto spisek przeciw rodzinie królewskiej, który ją chciał pozbawić tronu, a powtóre, że rada stanu nie chciała się zgodzić na ukaz królewski, przywracający rodzicom króla (Milanowi i Natalii) prawa obywateli serbskich.

Od Wydawnictwa.

Do następnego **12-go** numeru dołączymy **kartkę tytułową** i **spis rzeczy,** czyli spis artykułów zawierających się w numerach z **pierwszego półrocza.** Przez to Szan. Czytelnicy będą mieli z tegoż półrocza **całkowity tom** (II-gi), **czyli osobną książkę.**

Tak samo i **nowi czytelnicy**, to jest ci, którzy obecnie jeszcze nie prenumerują naszego pisma, ale którzy mają chęć zgłosić się z przedpłatą na **drugie** półrocze, będą potem mieli i z tego 2-go półrocza osobną książkę czyli tom.

Każdego kto nam jest życzliwy, kto zechce nasze pismo polecać swym znajomym teraz na 2-gie półrocze, prosimy uprzejmie, aby przy tem polecaniu zwrócił im uwagę na powyższą ważną okoliczność, że my co pół roku robimy z naszego pisma osobną, całkowitą książkę, mającą wartość, ze względu na zawarte w niej artykuły pouczające, nietylko na teraz, ale i na przyszłość.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

S. Fr. Miazga prof. w Stanisławowie 5 złr.; Marya Jakubowicz na int. córki Leonci, nim sama spełni osobiście wotum 2 złr.; N. N. z Łańcuta 1 złr. 50 ct.; N. N. z Łańcuta 1 złr.; X. Bron. Wojaczyński 3 złr.; Parafianie Bielin polecając się cudownej opiece Matki Najśw. Leżajskiej składają grosz wdowi 10 złr. 60 ct. Antonina Wierzchowska z Ropczyc z podziękowaniem i o błogosławieństwo i opiekę nadal 2 złr.; N. N. z Dąbrowy o pomoc w wielkiej i niebezpiecznej chorobie 2 złr.; T. M. z Jarosławia polecając siebie, męża i dziecko opiece Matki Bożej 1 złr.; M. H. z Leżajska 2 złr.; K. Kościanowa z Przeworska 5 złr.; A. F. D. z nad Raby z prośbą: Matko Miłosierdzia ratuj chorych, pociesz utrapionych 3 złr.; Leopold Mierzwiński z Majdanu 5 złr.; Katarzyna Kozłowska z Dźwiniaczki 1 złr.; Zuzanna Scheiff ze Lwowa 5 złr. za dusze drogich osób. Aniela i Marya Sapecka z Bystrzycy 2 złr.; Fr. i Matylda Jordan z Tarnowa za doznane łaski 2 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa 1 złr.; X. Antoni Breiter od służby na plebanii łac. w Kozowie 3 złr.; B. Piotrowska ze Lwowa 1 złr.; Za pośrednictwem X. Wład. Kisielewicza prof. z Detroit w Ameryce 166 złr.; Marya Kdaszkiewicz z Krysowic 1 złr.; X. Fr. Małek z Grodziska 2 złr.; J. Jedrzejowiczowa z Hyżnego 3 złr.; Fr. Solecki z Bochni 10 złr.; Leopoldyna Swiejkowska z Tarnopola 1 złr.; X. Kanonik Andrzej Gonet z prośbą o błogosławieństwo dla pasterza i owieczek 10 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedzi Redakcyi.

Waligórze w Łukowicy i *J. Szmydowi* w Sicinie odpowiadamy, że umieszczamy czyli drukujemy listy *tylko tych osób*, które prenumerują nasze pismo. Waszych więc listów umieścić nie możemy.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **12-ty** wyjdzie dnia **15-go czerwca.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 maja 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 25 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 85 ct., za żyto 6 złr. 15 ct. do 6 złr. 15 ct., jęczmień browarny 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 25 ct., owies 6 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok II. Kraków 15 Czerwca 1894. Nr 12.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Ważne doniesienie od wydawnictwa.

Dotychczas było tak, że numer pojedynczy *Nowego Dzwonka* miał **12** lub tylko **10** kartek druku, począwszy zaś od **drugiego półrocza** to jest **od lipca** b. r. *Nowy Dzwonek* będzie wychodził już **stale** w objętości **dwóch arkuszy** druku, czyli aż **16** kartek, razem z **okładką** ozdobioną pięknym obrazkiem tytułowym.

Rozumie się samo przez się, że przez to zwiększą się, i to znacznie koszta wydawnictwa, a więc chcąc nie chcąc, **musimy także podwyższyć prenumeratę**, ale podwyższamy ją, czyli powiększamy o **bardzo małą kwotę**, bo na pół roku **zaledwie o 25** centów, a **na cały rok o 50** centów.

Odtąd więc, to jest od **drugiego półrocza,** czyli **od lipca** b. r. prenumerata na *Nowy Dzwonek* (jako pismo powiększone i upiększone) wynosić będzie **raz na zawsze** (to jest dopóki pismo nasze istnieć będzie):

rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

Jeżeli się weźmie na uwagę te okoliczności, że *Nowy Dzwonek* drukowany jest na pięknym, kosztownym papierze, czcionkami wyraźnemi i pięknemi, *powtóre,* że ma *ryciny* czyli obrazki, które nas rocznie kosztują kilkaset reńskich, a których to rycin inne pisma nie mają, *po trzecie*, że od lipca na przyszłość każdy numer składać się będzie z **dwóch** arkuszy druku, to każdy, kto ma jakie takie pojęcie o kosztach wydawnictwa, przyznać musi, że wobec tych powyższych okoliczności, *Nowy Dzwonek* mimo podwyższenia prenumeraty na **trzy** reńskie rocznie, pozostanie i nadal **bajecznie taniem, czyli bardzo taniem** pismem, które nie mając znikąd żadnej subwencyi czyli poparcia pieniężnego, tylko wtedy

utrzymać się, czyli wychodzić może, jeżeli Szan. Czytelnicy dalej je rozszerzać będą wśród znajomych, a nadto jeżeli **wcześnie** i **regularnie** nadsyłać będą prenumeratę. Dlatego upraszamy usilnie niektórych Szan. Czytelników, aby uiścili już raz zaległą prenumeratę za **pierwsze** kończące się półrocze, innych, aby zechcieli **rychło** nadesłać przedpłatę na **drugie** półrocze, a niektórych znowu, którzy **już złożyli całoroczną przedpłatę**, aby do owej dawniej nadesłanej kwoty 1 złr. 25 ct. przeznaczonej na drugie półrocze, **dopłacili** teraz jeszcze **25** centów, bo odtąd, jak wyżej wspominamy, przedpłata półroczna wynosi już nie 1 złr. 25 ct. ale **1** złr. **50** ct., a więc pozostaje jeszcze **25** centów do dopłacenia.

Dla ułatwienia **rychłej** przesyłki zaległej lub nowej prenumeraty (lub względnie dopłaty) dołączamy do dzisiejszego numeru **przekazy pocztowe**, i prosimy usilnie nie zwlekać z nadesłaniem prenumeraty i **dopłaty**, bo rychłe uiszczenie tychże jest dla nas niezbędnie potrzebne.

Zarazem dołączamy także do dzisiejszego numeru **spis rzeczy** i *kartkę tytułową*, aby Szan. Czytelnicy mogli mieć z tego I-go półrocza osobny tom. Tak będziemy robili i nadal, to jest, z każdego półrocza osobny tom, bo to dla Czytelników jest dogodne, że co pół roku mogą mieć osobną książkę.

Z drugiem półroczem rozpocznie się więc nowy tom (III-ci), **nowi** przeto Czytelnicy, którzyby się zgłosili teraz z przedpłatą na 2-gie półrocze, będą mieli z końcem roku i z tego 2-go półrocza całkowity tom, czyli książkę. Prosimy zwrócić uwagę na to każdemu, ktoby chciał prenumerować *Nowy Dzwonek* od 2-go półrocza.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Dokończenie).

Z klęską maciejowicką zbliżył się koniec walki z Rosyą. Wiadomość o wzięciu Kościuszki do niewoli przeraziła cały naród i pogrążyła go w rozpaczy. »Zginęliśmy!« powtarzano ogólnie wśród płaczu i jęku boleści; »zginęliśmy, nie masz Kościuszki!« I spełniło się przeczucie narodu. Obrano wprawdzie na naczelnika Wawrzeckiego, człowieka zacnego, ale nie był to już Kościuszko. Nie posiadał on już tego wpływu na wojsko i lud, którego ducha złamała zupełnie nowa klęska.

Jenerał rosyjski Suworow zbliżył się z ogromnem wojskiem pod Warszawę i stanął naprzeciw przedmieścia, zwanego Pragą. Było ono otoczone usypanemi na prędce okopami i broniło go 8000 wojska polskiego pod dowództwem jenerała Zajączka i Jasińskiego. Moskale uderzyli na okopy 4 listopada, i mimo dzielnej obrony jaką stawili Polacy, zdobyli je po krótkiej walce. Z wojska polskiego mało kto uszedł śmierci. — Suworow wydał

Pragę na łup swemu żołdactwu. Rozbestwieni zołdaci dopuścili się strasznych gwałtów. **Wyrznęli całą ludność — ogółem 18 tysięcy starców, niewiast i dzieci**; a zrabowawszy wszystko cokolwiek zabrać mogli, podpalili Pragę na czterech narożnikach.

Przerażone temi okropnościami miasto poddało się Suworowi; dnia 9 listopada zajęli Moskale Warszawę. Dniem poprzednio opuścił miasto Wawrzecki na czele wojska polskiego. Nie myślał się jeszcze poddać, ale zwątpienie ogólne zakradło się do szeregów. Oddziały ochotnicze zaczęły się rozbiegać na wszystkie strony. Wojska regularnego mało co pozostało, bo wszystko prawie poległo pod Maciejowicami i na okopach Pragi. Wawrzecki, uznawszy niemożebność prowadzenia dalszej wojny, rozpuścił 18 listopada resztę wojsk polskich.

Tak skończyła się walka narodu polskiego z Moskalami, którą podjął Kościuszko w obronie ostatnich szczątków niepodległości Ojczyzny.

Na tem kończymy krótki opis życia i czynów Tadeusza Kościuszki. W drugiem półroczu podamy blizsze szczegóły o dalszem jego życiu w więzieniu potem na obczyźnie i o ostatnich chwilach przed śmiercią.

O świętym Janie Chrzcicielu.

(Według opowiadania ludu).

(Dokończenie).

Elżbieta wysłuchała tego wszystkiego z płaczem i kiwając głową mówiła:

— Dobry z ciebie człowiek, żeś to zrobił, kto sam biedny, ten drugiego najprędzej poratuje, ale co ja ci też zapłacę za twój trud i za tę mitręgę? bo ci tam pewnie i tamci biedacy nic nie dali na drogę!

A on jej ładnie gada:

— Ej! co mi tam gadacie o zapłacie! toć i ja mam dzieci aż dwoje, a gdyby kto dla mnie tak zrobił, toby mi było także dobrze, toć ta jeden drugiego powinien ostrzedz o złem, boć ta i ptaszek ptaszka robi piskiem swym ostrożnym na biedę jaką, a i zwierzątko każde to bodaj sykiem ostrzega drugie o jakiem nieszczęściu. Jakże nie było lecieć i o północy, kiedy tu chodzi o życie czyje? a nie miałbym i sumienia, żebym od biedaka brał płacę jaką. — I mówiąc to pożegnał Elżbietę i wrócił do domu, a wróciwszy nie zastał już nikogo i jeszcze mówił smutny: Oby was tam Bóg prowadził i pomagał wam szczęśliwie.

Po tej rozmowie myśli i myśli Elżbieta i gada sobie:

— Ha! życie dziecka powinna dobra matka swem życiem zasłonić; aby dziecko nie zginęło, to dobra matka powinna biedę, ubóstwo i tułactwo znosić, a jak trza, to dobra matka umiera za dziecko — i tak sobie gadając obudziła swego Janeczka, owinęła go dobrze, pozamykała chałupinę i poszła w las wielki, gęsty, na pustynię. A idąc ścieżkami w las znowu sobie mówiła:

— Gdyby to ludzie byli jak trza, toby się niepotrza było nikomu poniewierać po lasach i pustyniach, przecie tyle chałup na świecie, toby tam był i kącik dla każdego — ale ludzie źli to wolą ukryć złego — i prędzej znajdziesz takich, co to złodzieja, zabójcę skryją w domu, stodole, niż dobrego i poczciwego, a ściganego człowieka.

I przyszła w las do gęstwiny wielkiej, ale jak tu mieszkać z małą dzieciną? Położyła synka na ziemi, naskubała dużo mchu miękkiego, usłała łóżeczko, nakryła go sukienką, a potem położyła Janeczka i przykryła go drugą połową sukienki i uśpiła go. A sama poszła w las dalej szukać gdzie jakiej chałupiny, jakiego leśnego, ale gdzie tam na pustyni znajdziesz ludzi i domy jakie? Aż znalazła skałę wielką, a w niej była jama duża tak, że tam można było siedzieć. Wróciła do synka, zabrała go i usłała na kamieniu mech, nakryła to i położyła synka. I usiadła na kamieniu i zapłakała sobie:

— O Boże! Boże! czyż to już poczciwy człowiek nie może żyć, nie może? czy to tak zawsze zostanie? alboż ja bym tu była, gdyby byli dobrzy ludzie na świecie? ale cóż ja tu sobie pocznę? czem ja tu żyć będę? może mię tu zwierz jaki zjeść razem z dzieciną?

Nie słyszał ci tam jej lamentu nikt, bo na pustyni jeno wiater huczy i śwista, a w lesie to jeno dziki ryczą i ptaszki krzyczą, ale słyszał ją Ojciec niebieski, widział jej łezki i posłał Aniołów do niej mówiąc im:

— Anieli moi! tam w lesie gęstym śród skały siedzi biedna mateńka z synaczkiem i płacze i lamenci, idźcieno tam, bo to z tego dziecka będzie kiedyś wielki Święty, będzie on tu z wami w niebie kiedyś, a potem polecicie aż do Egiptu, tam znowu jest Mateńka Syna mego najukochańszego i także płacze, a jej łezki świecą teraz na niebie jak gwiazdeczki, otóż bądźcie tam przy tych biednych matkach i posłużcie co potrza, a na wasze słowo stanie się wszystko!

I zlecieli Anieli z nieba wysokiego i obstąpili tę skałę, gdzie spał Jan mały, polecieli do Egiptu i otoczyli do okoła Syna Bożego maleńkiego, i pytali się Mateńki Bożej:

— Czy wiesz Matko Syna Niebieskiego, że twoja ciotka Elżbieta musiała uciekać przed złemi ludźmi aż na pustynię z małym Jankiem, o którym gadają w niebie, że on będzie wielkim, i już

mu tam wiją złoty wianuszek na główkę? ale Ci mówimy, że ona tam strasznie biedna i płacze i lamenci i siedzi w środku skały.

Na te słowa popłynęły łezki jakby malowane wstążki z oczek Mateńki Bożej, załamała ona rączki mówiła:

— To wszystkie matki są szczęśliwsze od nas, a nas tak ludzie źli ścigają, jakbyśmy były najgorsze!

A Anieli odpowiedzieli z płaczem:

— O Matko Niebieska! tam w Betleem tyle matek zabili ludzie i tyle wymordowali dziatek, że krew ich dopłynęła aż do nieba i aż się białe obłoczki poczerwieniły — i te matki są już w niebie, a ich dziatki mają białe cieniutkie koszulki zeszyte gwiazdeczkami i śliczne wianuszki na główkach i siedzą sobie z Aniołkami i śpiewają Bogu chwałę.

Na te słowa aż zadrżała Mateńka Boża i mówi:

— Poczekajcież Anieli święci! ja z Jezuskiem będziemy prosić Ojca niebieskiego — i prosili:

— Boże! Boże! nie daj nam zaginąć między ludźmi, choćby byli najgorsi!

I wysłuchał Bóg w niebie ich modlitewkę, a Anieli pokazywali Janowi małemu, gdzie jest źródełko z wodą, gdzie drzewko ze słodkiemi owocami, gdzie korzonki dobre, aby nie umarł z głodu ze swoją mateczką i pilnowali go, aby go zwierz jaki nie pożarł. I choć nieraz odeszła go matka i pobiegła zaglądnąć do domu, to Jan mały był szczęśliwy na pustyni, rozmawiał sobie z Aniołkami, a oni mu opowiadali o niebie, to mu gadali, jakim to on będzie człowiekiem i co to on zrobi dobrego, i że to on przygotuje ludzi na przyjęcie Syna Bożego. Opowiadali mu i o Jezusku w Egipcie, jak on się tam chowa, co on tam porabia i cieszyli Jana, że niedługo Jezusek powróci, że się zejdą na tej pustyni i będą razem szczęśliwie żyli i razem ludzi nauczali i pójdą potem do nieba! A Jan mały słuchał tego i klaskał z radości w dłonie!

Ale na tym świecie może być tak, że się zdaje, iż wszystko zaginie i przepadnie, a Bóg znowu wie, co to z tego będzie. Nie raz dzieje się tak, a Bóg zrobi inaczej! nieraz ludzie stawiają, a Bóg dmuchnie i rozwali, a znowu ludzie rozwalą, a Bóg chuchnie i postawi! Wie Bóg, co robi!

Umarła Elżbieta, a Jan został sierotką i to jeszcze na pustyni! Ludzie powiedzieliby, że on tam musi zaginąć. Ale gdzietam kto zaginie, kogo Bóg strzeże a Anioł pilnuje! Ledwo zaparła oczy Elżbieta, Jan młodziutki płakał i ptaszki z nim płakały i wietrzyk żałośnie szumiał i Anieli płakali — ale kto miał pochować tę matkę? Otóż polecieli Aniołowie do Mateńki Bożej i mówią:

— Umarła ciotka pobożna! jej duszyczka już w niebie, ale

sierotka tam płacze, aż skała mokra, aż płacz rozchodzi się po lesie!

A Mateńka Boża mówi:

— To już ja jedna z mego rodu, tylko sama jedna! ja na obcej ziemi, między obcymi? I jakże ja pójdę na pogrzeb mej ciotki tak daleko, aby choć łzami oblać jej trumnę? a może ona tam i trumny nie ma? może tam jej ciało pożre zwierz?

A Anieli mówią:

— Jużeśmy pochowali ciało tej pobożnej matki! wybraliśmy trawniczek ładny na grób, włożyliśmy tam ciało, a Jan mały zasadził trzy drzewka i podlewa je łzami swemi, aby nie uschły i teraz chodzi na grób swej mateczki i prosi jej duszyczkę, aby mu tam w niebie uprosiła te wianuszki, o których my mu mówili.

A Mateńka Boża mówi im:

— A czemże tam będzie żył sierota Janeczek? któż mu wypierze koszulkę? kto mu omyje twarzyczkę? któż się razem z nim pomodli?

Ale potem pomyślała troszkę i mówi:

— Poczekajcieno Anieli święci, aż ja tu powrócę.

I poszła i zaczęła szukać między chustami i dobyła koszulkę i mówi:

— Tę koszulkę białą i całą zanieście Janowi sierocie, ubierzcie go w nią, a tamtę jego tu przynieście, to ja mu ją sama wypiorę, aby miał co przewlec, aby nie chodził czarny i nieoprany, bo mu tam nikt tego nie zrobi.

I mówiła dalej:

— A na jedzenie dam mu codzień ze stołu Jezuska, co będę mogła, a wy tam zaniesiecie i go nakarmicie, bo na pustyni zaginąłby tam marnie.

I mieli już Anieli odejść, a ona mówi z płaczem:

— Proszę was Anieli mili! pilnujcie też tam tej sieroty, o! bo ja wiem, co to sierota, gdzie nie ma ojca, ani matki, ani opiekuna, ani krewnego, ani pomocy jakiej!

I polecieli Anieli górą na białych obłoczkach, nieśli białą koszulkę wysoko, aby się nie powalała o ziemię, ubrali w nią Jana sierotę i codzień przychodzili po jedzenie, które się zostawało ze stołu Jezuska i karmili sierotę pod jałowcem w cieniu siedzącą i pilnowali w jamie między skałami. I cieszyli się z tego, że mogą posłużyć biednemu tam, gdzie stopa ludzka nigdy nie była, gdzie oko ludzkie nie zajrzało, gdzie głos ludzi nie był słyszany, gdzie jeszcze nikt ani przechodził, ani spoczął.

Ale raz przyleciał Aniołek po jedzenie dla Jana, i zobaczyła Mateńka Boża łezkę na jego skrzydełku i mówi mu milutko:

— Aniołku mój! co to łza na twem skrzydełku? czy może

znowu jaki nieszczęśliwy na ziemi płacze? czy przybyła znowu jaka sierotka nowa?

A Aniołek popatrzał na skrzydełko i mówi:

— A to musi być łezka Jana, bo on ma koszulkę i jedzenie od was, ale nie ma kropli wody na pustyni, dlatego nieraz płacze jak mu się pić chce, a gdy zawoła: pić! to ja nie mogę słuchać tego, tak mię to boli, i chodzę po lesie i zbieram ranną rosę z kwiateczków i kropelki deszczu, które jeszcze nie uschły, albo lecę na obłoczki i ztamtąd biorę wody i tę mu spuszczam na język spalony, aby nie płakał, a potem głaskam go skrzydełkiem tak długo dopóki nie uśnie, a jak on się utuli, to ja tu przylatuję po jedzenie.

A Mateńka Boża mówi:

— Poczekajno Aniołku! pójdź i opowiedz te skargi i te cierpienia razem ze mną przed Synkiem Niebieskim, a gdy ja się przyczynię i stanę zapłakana i złożę rączki przed moim Synaczkiem, to zobaczysz, że on nam pomoże.

I stanęli przed Jezuskiem i opowiedzieli to wszystko, a potem Mateńka sama mówi:

— Synaczku Niebieski! tam w pustyni jest taki maleńki i biedneńki, jak Ty sam, jeszcze biedniejszy, bo bez matki i bez ludzi, Twoją koszulką się okrywa, Twemi okruszynkami żyje i myśli o Tobie i pyta się za Tobą i tęskni za Tobą i oczekuje Cię, kiedy Ty mu się okażesz, ale biedactwo ginie nieraz bez wody i zródełka...

I zapłakała się Mateńka Boża strasznie i nie mogła ani słowa dalej mówić. A Aniołek stał ze spuszczoną główką i opuszczonemi skrzydełkami i patrzał na Jezuska i słuchał co powie. A Jezusek miłosierny podniósł rączkę i mówi:

— Idź Aniołku prędko tam do tej pustyni, pozdrów odemnie Jana sierotę, pociesz go, że i ja o nim myślę i pamiętam dobrze, a o tę skałę uderz powoli skrzydełkiem, a kiedy zechcesz, popłynie tam woda czyściejsza od rosy i tyle, co ci będzie trzeba.

I poleciał Aniołek górą, aż się obłoczki rozstępowały pod jego stopami, aż się szum zrobił, a przyleciał i zastał Jana płaczącego i wołającego na puszczy, i uderzył skrzydełkiem o skałę, a woda ciurkiem wypłynęła i było tam źródełko żywe i pił Jan z niego zawsze.

I wychował się tym sposobem mały Jan sierotka na pustyni.

Dla Was zaś Sz. Czytelnicy ztąd nauczka, abyście miłowali P. Jezusa i Mateńkę Bożą i Aniołków, a kiedy pomocy od nich będziecie chcieli, to ją otrzymacie, o ile tego wartacie.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi.

Donoszą z Mińska, że prześladowanie religii katolickiej wcale pod Moskalem nie ustaje, ale jeszcze się zwiększa. Co trochę zamykają Moskale różne katolickie kościoły, a parafie, albo wcale nie obsadzają księżmi, lub łączą je z innemi parafiami. Również trwa dalej ucisk Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku.

Z pomiędzy licznych wypadków wymieniamy choć kilka.

W gimnazyum w Mińsku po śmierci katechety X. Gawrońskiego, od lat trzech niema nauczyciela religii, czyli katechety katolickiego, a władza szkolna zmusza uczniów katolickich do słuchania religii prawosławnej.

Obok kościoła katedralnego znajduje się kościół filialny, w którym rząd rosyjski nakazał odprawiać po rosyjsku nabożeństwo dodatkowe, to znaczy, że w kościele nie wolno mówić kazań polskich, śpiewać kościelnych pieśni polskich, ani odmawiać Różańca i innych nabożeństw (prócz Mszy św.) tylko po rosyjsku. Również księdzu, który rządzi tym kościołem, nie wolno się porozumiewać z parafianami inaczej, jak tylko w języku rosyjskim.

W Rawaniczach, leżących opodal, znajdował się na obszarze dworskim od niepamiętnych czasów mały kościółek, przy którym pan owej wioski utrzymywał własnym kosztem X. Piątkowskiego. Po śmierci tego księdza, a więc od dwóch lat, mimo usilnych zabiegów właściciela, rząd na sprowadzenie innego księdza nie pozwala, kościółek zamknął i pogroził właścicielowi, że jeżeli dalej starać się będzie o księdza, to może dostać się na Sybir.

W Antokolu, w powiecie ihumeńskim, był Proboszczem X. Zacharyasiewicz. Do tego kapłana przyszedł pewnej nocy wieśniak z prośbą, że we wsi oddalonej o kilkanaście mil kona jego matka, i zaklina na wszystko X. Proboszcza, aby zechciał do niej przybyć i zaopatrzyć ją na drogę wieczności.

X. Zacharyasiewicz, pomimo zadymki, siadł na bryczkę i pojechał. Przybywszy do domu owej chorej, udzielił jej SS. Sakramentów, a nadto widząc w domu straszną nędzę, odjeżdżając zostawił kilka rubli na pogrzeb.

W kilka dni potem zjawia się u księdza naczelnik powiatu, i oświadcza, że za wyspowiadanie owej kobiety »prawosławnej« (była to unitka gwałtem na prawosławie przez rząd zapisana), ma zapłacić kary 200 rubli.

Ksiądz karę zapłacił, a w miesiąc później nałożono nań drugą karę za ten sam postępek, bo przeniesiono go z Proboszcza na Wikarego.

Takie i tym podobne wypadki są teraz w Rosyi na porządku dziennym.

Zemsta waryatów.

W miejscowości G... w Karyntyi zdarzył się niedawno następujący straszny wypadek:

W tamtejszym zakładzie obłąkanych czyli waryatów był, dozorca nazwiskiem Feld, który nielitościwie obchodził się z nieszczęśliwymi obłąkanymi. Był to człowiek bardzo zły, nad chorymi pastwił się w niesłychany sposób, a wobec przełożonych swoich udawał świętoszka. Wszystkie swe siły wytężał w tym kierunku, aby się jak najprędzej wzbogacić.

Chciwość popychała go już nieraz do zbrodni, nietylko do kradzieży, ale nawet do obdzierania trupów z tego, co miało jakąkolwiek wartość. Służyło mu przytem szczęście, że się kradzieże te nigdy nie wydały, to też stawał się coraz bezczelniejszym, nie strzegł się wcale przed obłąkanymi, ale nadto brutalstwem ich od siebie odstręczał i miał nawet pewną przyjemność w tem, aby dręczyć tych nieszczęśliwych.

Pewnego razu umarł w zakładzie obłąkany młodzieniec, syn bardzo bogatego kupca, który ulubieńca swego nieszczęśliwego złożył w trumnie, nieszczędząc mu kosztownych ozdób, jako ostatnich dowodów ojcowskiej swej miłości.

Ponura cela, w której ciało spoczywało, obita była staraniem ojca czarnem suknem, metalowa trumna, wysłana białym jedwabiem, stała na niskim katafalku, około którego liczne paliły się świece, a w głowach wznosił się krzyż wysoki z wieńcem i gałązką palmową. Zbliżył się wieczór. Krewni opuścili zakład, chorzy zamknięci byli w swych celach, a dyrektor zakładu zaproszony był w mieście na herbatę do znajomej rodziny.

Obok celi, w której leżało ciało owego bogatego młodzieńca, umarł był ubogi obłąkany, dla którego prosta z desek trumna była przygotowana. Aby zamknąć tę trumnę, wziął Feld gwoździe, młotek i obcęgi, poprzednio jednakże wstąpił do sąsiedniej celi, aby zamknąć tam także trumnę metalową. Z chciwością pożerał wzrok jego złote pierścienie i szpilki, które zdobiły ciało. Wahał się chwilowo, lecz chciwość przezwyciężyła wszelkie inne uczucia; rzucił się więc na trupa i zdarł wszystkie kosztowności.

Gdy dokonawszy tej strasznej zbrodni chciał odejść, uczuł, że go silna ręka za kark pochwyciła. Przerażony opuścił młotek i gwoździe, i padł bezwładnie na ziemię. Dwóch zemstą pałających obłąkanych, którzy słysząc jego kroki gwałtem się z celi wyłamało, uchwyciło go silnemi ramiony i pomimo oporu zawlokło go do sąsiedniej celi, gdzie leżał trup drugiego obłąkanego. Tam przemocą włożyli go do trumny wysłanej wiórami, przygotowanej dla zmarłego biedaka, położyli na nią wieko, a podczas,

gdy jeden na wieku usiadł, drugi poskoczył po młotek i gwoździe i z dziką radością szczelnie trumnę zabił. Potem trupa wsunęli daleko pod łóżko, zabitą trumnę zostawili w pośrodku celi i oddalili się do swego mieszkania.

W trumnie Feld się udusił. Żaden z dozorców nie przypuszczał, jaki okropny los spotkał ich towarzysza. Nazajutrz nadaremnie szukano Felda, a gdy przy zamykaniu trumny młodzieńca zdjąć chciano kosztowności, pokazało się, że ich brakło. Domyślano się więc, że Feld je ukradł i z niemi uciekł, chociaż byli i tacy, którzy nie chcieli temu dać wiary.

Następnego dnia pochowano owego obłąkanego z sąsiedniej celi, a dzień później znaleziono ciało jego pod łóżkiem. Z przerażeniem więc wszyscy spostrzegli, że w trumnie przeznaczonej dla tego biednego, musiano pochować kogoś innego. Odkopano więc trumnę i znaleziono w niej zimne zwłoki Felda z okropnie wykrzywioną twarzą. W zamkniętej ręce trzymał jeszcze skradzione kosztowności.

Na fujarce.

(Piosnka sieroty).

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu ptaszynie — Da, dana!
W polu ptaszynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie —
Da, dana!
W tej wodnej trzcinie!
Bo ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem,
Nieinaksza i ptaszyna
Z swojem lataniem.

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Na cudzym progu — Da, dana!
Na cudzym progu,
Wykręcę ja fujareczkę
W tym ostrym głogu —
Da, dana!
W tym ostrym głogu!
Będziesz śpiewać mi przy sercu
Gorzkiemi łzami,
Aż poleci głos żałosny
Temi łanami.

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Tej nocce śpiącej — Da, dana!
Tej nocce śpiącej,
Wykręcę ja fujareczkę
Z wierzby płaczącej —
Da, dana!
Z wierzby płaczącej.

Oj polecąż z niej piosenki
Jako ptaszkowie,
Oj rozniosą ciche szumy
W onej dąbrowie.
Ni ja roli, ni ja chaty
Nędzny pastucha,
Nocka tylko patrzy na mnie
I pieśni słucha.



Pastuszek grający na fujarce.

Otwarcie wystawy krajowej we Lwowie.

Dnia 4 czerwca po południu przybył do Lwowa pociągiem pospiesznym o godz. 3-ciej Arcyksiążę Karol Ludwik, brat naszego Cesarza, aby nazajutrz dokonać uroczystego otwarcia wystawy krajowej w imieniu Cesarza.

Na drugi dzień to jest 5 czerwca o godzinie 5-tej odegrała kapela »Harmonii« pobudkę po ulicach miasta. O godzinie wpół do dziewiątej rano odbyło się w kościele katedralnym nabożeństwo, a o 11-tej uroczyste otwarcie wystawy.

Cały Lwów przybrał się na ten dzień w szaty świąteczne; wszystkie prawie domy przystrojone były flagami i dywanami, i na wszystkich ulicach panował niezwykły ruch.

Tłumy ludu spieszyły od rana na plac wystawy, a na całej drodze od pałacu namiestnictwa, gdzie zamieszkał Arcyksiążę Karol Ludwik, ustawiły się różne stowarzyszenia, parafie z kościelnemi chorągwiami, uczniowie szkół i mnóstwo publiczności, która jadącego na wystawę Arcyksięcia witała okrzykami »niech żyje!«

Gdy o godzinie 11-tej przybył Arcyksiążę na plac wystawy i wszedł do pawilonu czyli budynku przemysłowego, muzyka zagrała austryacki hymn ludowy »Boże wspieraj«. Arcyksięcia powitał najprzód prezes wystawy książę Adam Sapieha, potem pan Sawczak, Rusin, członek Wydziału krajowego, a następnie miał mowę po raz wtóry znowu książę Sapieha, dziękując Arcyksięciu za przyjazd na tę uroczystość i zapewniając go w imieniu całego kraju o przywiązaniu i wierności dla Cesarza.

Arcyksiążę odpowiedział na te przemowy najpierw po niemiecku, że z radością jechał do Galicyi, bo tutaj (t. j. we Lwowie) spędził młodość swoją, że cieszy go postęp tego kraju, a kiedy swą mowę zakończył *po polsku* winszując nam bogatego plonu pracy i ogłosił, że w imieniu Cesarza Franciszka Józefa otwiera wystawę, wtenczas odezwały się radosne okrzyki »niech żyje«.

Po odpowiedzi Arcyksięcia zagrzmiały moździerze na placu wystawy, a w mieście odezwały się dzwony po wszystkich kościołach. Następnie odśpiewano pieśń polską i ruską ułożone na tę chwilę. Potem Arcyksiążę zwiedzał budynki czyli pawilony wystawowe i co trochę mówił, że mu się wystawa bardzo podoba.

Przy odjeździe z wystawy do pałacu namiestnictwa, wzdłuż całej drogi publicznosć wznosiła na jego cześć okrzyki. Wieczorem odbyła się iluminacya, czyli oświetlenie całego miasta.

Jak w Rosyi pobierają podatki.

Do gazet angielskich doniesiono z Petersburga, co następuje:

Włościanie gubernii Permskiej (na Uralu) nie mogli wskutek nieurodzaju zapłacić podatków, a ponieważ poborcy naciskali na nich, więc wysłali deputacyę do cara.

Gdy jednak minęło kilka miesięcy, a deputacya nie wracała, włościanie udali się do miasta Ekatierynburga i tam się dowiedzieil, że ich delegaci do cara siedzą w więzieniu za sam zamiar poskarżenia się na urzędników.

Wiadomość o tem wywołała wzburzenie w kilkotysięcznej wsi Tahila, gdzie włościanie postanowili nie płacić podatków, dopóki nie będzie odpowiedzi od cara. Przybył do nich naczelnik ziemski, pułkownik, ze strażnikami, i począł ich namawiać, aby nie uchylali się od płacenia prawnie ustanowionych podatków.

Włościanie w odpowiedzi na to, prosili, aby uwolniono ich deputacyą. Naczelnik zaczął wymyślać w sposób uliczny, wyciągnął szablę, krzycząc, żeby »swołocz« (hołota) rozchodziła się po domach. »Swołocz« nie mogła tego ścierpieć i nuż naczelnika kułakować; połamano naczelnikowskie żebra i uszkodzono naczelnikowską głowę, poczem w bardzo chmurnem usposobieniu rozeszli się wszyscy do domów.

Gubernator Pagodin, otrzymawszy telegram o tem, wydał rozkaz, aby natychmiast wystąpiły trzy kompanie wojska. Następnego dnia zupełnie niespodziewanie dała się słyszeć w Tahile muzyka wojskowa, pieśni sołdackie — w mieście zobaczono nie widzianą dotąd w takiej ilości siłę zbrojną.

Część ludności była w robocie, a na widok oddziału i pozostała część umknęła, gdzie się komu udało. Gubernator kazał żołnierzom wszystkich ciągnąć do gminy na »zebranie«. Szukali i zbierali, siłą wlekli ich do gminy bez różnicy wieku; byli tam i wiekowi starcy, byli i małoletni.

Otwarto posiedzenie, to jest rozpoczęto jeneralne bicie harapami. Bito każdego bez wyboru, ile się dało. Kto nie mógł wytrzymać, z tym załatwiał się doktor. Bitych odstawiano do więzienia w Ekatierynburgu.

Pagodin osobiście asystował przy egzekucyi i uważał, aby nie było żadnej ulgi. Wysiekli aż do utraty przytomności 70 ludzi. Dwóch zasieczono na śmierć.

Sąd niewidzialny.

Pewien zakonnik, pisze św. Jan Klimak, imieniem Stefan, żył z nami w klasztorze. Ponieważ mu się zdawało, że życie

w klasztorze jest za mało surowe, uprosił sobie u przełożonych pozwolenie, aby się mógł udać na puszczę i tam ostrzejszy żywot prowadzić.

Przeżywszy długie lata w najsurowszej pokucie, wrócił nareszcie do celki zakonnej, by w gronie braci życie zakończyć. Zaledwie tam przybył, ciężko zachorował i już był bliskim śmierci.

Dzień przed śmiercią opanowała go straszna trwoga. Wił się na łożu z boleści, zwracając oczy to na prawo, to na lewo, jak gdyby widział jakieś okropne straszydła. Nareszcie zaczął z kimś rozmawiać, tak, iż wszyscy w koło stojący dobrze słyszeć mogli:

— To prawda — mówił — masz słuszność, nie zapieram się tego, ale za ten grzech tyle lat pościłem.

Po chwili znowu rzekł:

— Nie, tego nie uczyniłem.

A potem:

— Prawda, ale za ten grzech tyle łez wylałem i przez tyle lat służyłem bliźnim:

Nareszcie rzekł:

— Na to nie mam co odpowiedzieć, zgrzeszyłem, ale ufam w miłosierdzie Boże!

Był to, dodaje święty Jan Klimak, widok okropny i serce rozdzierający; wszyscy obecni drżeli ze strachu i przerażenia. Cóż się stanie ze mną, nędznym grzesznikiem, kiedy ten cnotliwy starzec, który tak ukochał samotność, i tak surowe życie prowadził, nie mógł się usprawiedliwić z kilku błędów w młodości popełnionych, chociaż 40 lat przeżył na puszczy, czyniąc najsurowszą pokutę?

Zabawna opowieść.

Wśród włościan gubernii symbirskiej pod Moskalem, krąży zabawna opowieść, jak donosi jeden z tamtejszych obywateli ziemskich.

Car Aleksander III miał widzieć pewnego razu we śnie trzy gołębie. Pierwszy z nich był tłusty i wesoły; drugi chudy i przygnębiony; trzeci nakoniec ślepy. Car nie mógł zrozumieć snu, i dla wytłumaczenia wezwał przed swe oblicze jenerałów i mędrców. Ale nikt nie był w stanie dać należytego wyjaśnienia.

Wówczas car kazał ogłosić o śnie całemu ludowi, obiecując nagrodę za dobre objaśnienie. Po niejakim czasie zjawił się w pałacu carskim Tatar i rzekł do cara: »Ja mogę wytłumaczyć sen, o carze! ale musisz mi przedtem przyrzec, że nie ukarzesz mnie za moje słowa, ale dasz przyobiecaną nagrodę«.

»Mów«, rozkazał car, a Tatar powiedział: Wesoły gołąb, to

są twoi czynownicy (to jest czynownicy moskiewscy), którzy wszystkich obdzierają i za pieniądze kradzione żyją wesoło, żadnych trosk nie znając. Gołąb chudy i przygnębiony, to twój lud. A ślepy gołąb, to Wasza cesarska Mość, który mieszkasz w Petersburgu i nie widzisz, co się dzieje w kraju«.

W sprawie przeciążenia podatkowego.

Sejm zeszłoroczny uchwałą z dnia 16 maja polecił Wydziałowi krajowemu, aby wypracował memoryał w sprawie przeciążenia naszego kraju podatkami i przedstawił go rządowi.

Wydział krajowy wykonał tę uchwałę, i w niedawnych dniach przesłał ministrowi skarbu p. Drowi Plenerowi osobne pismo czyli memoryał dotyczący tejże sprawy.

W tym memoryale wykazuje Wydział krajowy, że kraj nasz t. j. Galicya, jest przedewszystkiem krajem rolniczym, że ze wszystkich krajów monarchii austryackiej, przemysł w Galicyi najniżej stoi. Z tego wynika, że przy ocenianiu gospodarczego położenia Galicyi należy przedewszystkiem uważać na stosunki rolnicze.

Tymczasem posiadłość ziemska mała i wielka znajduje się u nas w trudnem położeniu. Więksi bowiem właściciele ziemscy uginają się pod ciężarem długów hipotecznych, a mniejsza znowu własność jest rozdrobniona tak, że ledwo może wyżywić swych właścicieli, których nadto trapią długi lichwiarskie.

Nareszcie zwraca Wydział krajowy uwagę rządu na różne a liczne klęski elementarne, jakie co roku prawie nawiedzają nasz kraj, i żąda dla naszego kraju ulgi podatkowej.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Na stuletni jubileusz* urodzenia się Papieża Piusa IX. przybyli do Rzymu pielgrzymi włoscy, przedstawiciele katolickich stowarzyszeń i delegaci z zagranicznych dyecezyj, pomiędzy nimi 20 Bikupów. Dnia 31 maja byli wszyscy obecni na Mszy św., którą odprawił sam Ojciec św. w kościele św. Piotra. Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo dobry. Po Mszy św. przyjmował Ojciec św. przywódzców deputacyj i zaznaczył w odpowiedzi na ich przemówienia, że jubileusz jest uświetnieniem Kościoła, przypominając wielkie dzieła zmarłego Papieża i stwierdzając szacunek i uległość wiernych dla żyjącego Papieża. Wobec tego wszelkie zabiegi, aby odwrócić wiernych od stolicy papiezkiej, okazały i okazują się bezskutecznymi. — Rosyjski rząd zamianował już swego dotychczasowego przedstawiciela w Watykanie Izwolskiego ministrem-rezydentem przy Stolicy Apostolskiej. Czyby to miało być zapowiedzią lepszych stosunków między Ojcem św. a rządem rosyjskim? Dałby Pan Bóg, bo wtedyby Ojciec św. mógł łatwiej wystarać się o jaką ulgę dla katolików pozostających pod berłem cara.

— **Pielgrzymka polska,** która wyruszyła z Krakowa po południu w dzień Bożego Ciała, wraca już w strony rodzinne. Pielgrzymi byli

na wszystkich uroczystościach stuletniej rocznicy urodzin Papieża Piusa IX i zwiedzili cały Rzym i inne miasta włoskie. Kiedy Ojciec św. przyjmował członków głównego komitetu i usłyszał przy tem nazwę Polski i Krakowa, zaraz zaczął się wypytywać ks. prałata Smoczyńskiego o zdrowie Jego Em. Kardynała Dunajewskiego i polecił złożyć mu swe serdeczne pozdrowienie. Ks. prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki polskiej i członek komitetu złożył Ojcu św w darze zbiór różnych medali, które Ojciec św. bardzo łaskawie przyjął i serdecznie podziękował.

— **Wiec katolicki polski** odbył się od 3 do 6 b. m. w Poznaniu. Wiecowników było kilka tysięcy. Wnioski i rezolucye powzięte świadczą o żywotności katolików polskich w Prusiech.

— **Cudowne Hostye św.** W Hiszpanii, w miejscowości zwanej Alkala de Henares, znajdują się w tamtejszym kościele cudowne Hostye św., które po 300 latach wyglądają jak świeże. Robiono różne próby, aby się przekonać, czy niema tu jakiego oszustwa, ale przekonano się tylko o cudzie. Trzymano naprzykład te Hostye, razem z komunikantami świeżo sporządzonemi, a nie konsekrowanemi we Mszy św., i pokazało się, że komunikanty zwietrzały, zwilgotniały po kilku dniach, owe zaś Hostye święte zawsze pozostały świeżemi, i są takiemi, jak powtarzamy, od 300 przeszło lat, t. j. od roku 1609, kiedy to wręczył je pewnemu księdzu Jezuicie jakiś świętokradzca. Te św. Hostye corocznie wystawiają podczas pewnej uroczystości ku czci publicznej. Tego roku w czasie Zielonych Świątek wyruszyło z Madrytu (stolicy hiszpańskiej) 800 osób pod przewodnictwem Biskupów, na ową uroczystość, by uczcić owe święte Hostye.

— **Z Chin** nadeszła wiadomość, że w miejscowości Heinafu wzburzony tłum napadł na dom, w którym mieszkali katoliccy misyonarze, zburzył ten dom do szczętu, nawróconych na chrześcian Chińczyków rozpędził, a misyonarzy wtrącił do więzienia.

Nowiny ze świata.

— **Wiec ludowy** odbył się w Rzeszowie 27 maja b. r. Jeden z naszych czytelników tak nam o tym wiecu pisze: »Już teraz nie będzie na świecie ani biedy, ani ubogich, ani żadnych innych nieszczęść, bo temu wszystkiemu zaradził wiec rzeszowski. Nie potrzebuję chyba objaśniać, kto ten wiec zwołał, bo to jasne, że nikt tylko socyaliści, a głównie jakiś panicz od *Przyjaciela ludu*, gazetki zakazanej przez Najprzew. XX. Biskupów.

Na rozkaz tego panicza, uchwalił wiec jednogłośnie, zaprowadzić powszechne bezpośrednie wybory, wolność wychodźtwa do Ameryki, regulacyę rzek, przymusową asekuracyę itd. Piękne to uchwały, ale mnie się chce z tego wszystkiego śmiać, bo przecież ani ów panicz ani cały wiec nie ma władzy, by to co uchwalił, zamienić w prawo obowiązujące.

Chłopi przeważnie nie rozumieli nawet, co ten panicz gadał, wielu sądziło, że teraz będzie im wolno »panów wieszać«. Wśród rozpraw wołano brawo i hańba, a tak wołali jacyś różni ludzie poustawiani po różnych kątach sali. Zdaje się, że umyślnie byli namówieni do tego przez owego panicza. Cała ta komedya odbyła się w niedzielę, a więc

chłopi, zwłaszcza ci, co z dalszych stron przybyli, nie byli widocznie tej niedzieli na Mszy św. Widać z tego, o co socyalistom chodzi, o nic innego, tylko by chłopów przejąć nienawiścią ku bogatszym, i aby odwieść ich od Boga i od Kościoła.

Mówiono dużo o biedzie, a ja powiem, że kto się dobrze rządzi, kto pracuje i oszczędza, kto nie sprawia kosztownych wesel, chrzcin i styp pogrzebowych, kto się nie procesuje, ten i przy małym kawałku gruntu ma się dobrze. A zresztą, niech sobie tam socyaliści innych bałamucą, ja wiem dobrze, że ubogich zawsze mieć będziemy, bo tak powiedział nasz Boski Zbawiciel, bo bieda i ubóstwo, to kara za grzech pierworodny. Od stworzenia świata byli bogaci i ubodzy, i tak zawsze będzie do końca świata. Socyaliści o tem dobrze wiedzą, ale co im to szkodzi głupich bałamucić, kiedy w mętnej wodzie najlepiej dadzą się ryby łowić. Nie o lud im chodzi, ale o własną ich korzyść, dla tego ja śmieję się z takich wieców, jak i z tego rzeszowskiego, i ubolewam nad tymi wieśniakami, którzy na takie wiece się schodzą«.

— **Nadzwyczajne pociągi kolejowe po zniżonych cenach** zaprowadziły dyrekcye kolejowe lwowska i krakowska na czas trwania wystawy lwowskiej. Pociągi te odchodzą w *każdą sobotę* od Krakowa i Czerniowic do Lwowa, a w *niedzielę* ze Lwowa do Krakowa, do Czerniowic i Sambora. Można także jechać na wystawę zwykłemi pociągami po zniżonych cenach. Bilety powrotne ważne są na 5 dni i połączone są zarazem z kartą wstępu na wystawę, a także odcinkiem kontrolnym, którego oderwać nie wolno. Cena biletu powrotnego z Krakowa do Lwowa i napowrót wynosi II-gą klasą 7 złr. 54 ct., III-cią klasą 3 złr. 98 ct. Pociągi pospieszne nie mają tego zniżenia.

— **Pomnik dla Kościuszki** wystawili wieśniacy z Odrzykonia na znajdujących się tamże ruinach zamku odrzykońskiego. Odsłonięcie pomnika nastąpi 8 lipca b. r.

— **W Brzeżanach** założono staraniem ks. prob. L. Soleckiego »Bractwa Królowej Korony Polskiej«, które dbać będzie nie tylko o duchowe potrzeby ludu i klasy robotniczej, ale także i o potrzeby doczesne. Powstała więc myśl założenia *Domu katolickiego*. W tym domu byłaby jedna sala przeznaczona na skład ubrań, aby każdy rzemieślnik po pracy mógł się obmyć i przebrać. Nadto byłyby takie jeszcze sale: 1) czytelnia gazet, i wypożyczalnia książek; 2) w drugiej sali byłby zarząd Kółka rolniczego, i ajencya do zakładania Kółek po wsiach okolicznych; 3) w trzeciej sali byłby sklepik chrześciański; 4) w czwartej skład skór i ajencya dla zbytu wyrobów rzemieślniczych, i ajencya do stręczenia dobrych zarobków dla murarzy i cieśli; 5) w piątej sali odbywały się zebrania towarzyskie, pogadanki i zabawy. Nareszcie ma być założona szkoła tkactwa sukienniczego, dla której Wydział krajowy przyrzekł dać warstaty i nauczyciela. Jest nadzieja, że przy pomocy Bożej i poparciu ludzi dobrej woli uda się ks. Proboszczowi taki dom założyć, bo dotychczas wpisało się do owego Bractwa już 250 członków. Takiej myśli z całego serca życzyć należy »Szczęść Boże« i daj Boże, aby podobne »domy katolickie« powstały i po innych naszych miastach, a będzie to najlepszą obroną ludu i robotników przeciw socyalistom i różnym wichrzycielom.

— **Szczodry zapis wieśniaka**. We wsi Samołuskowcach, w powiecie husiatyńskim, gospodarz Stefan Kormyło zapisał całą swoją realność na ruskie Siostry Służebniczki.

— **Kolej z Przeworska do Dynowa.** Minister handlu udzielił księciu Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku pozwolenia na wybudowanie kolei z Przeworska przez Kańczugę do Dynowa.

— **Panorama racławicka,** znajdująca się na wystawie lwowskiej, jestto duży, okrągły gmach murowany. Wewnątrz tego gmachu przedstawiona jest »bitwa pod Racławicami«. Na ten obraz malowany przez trafnych polskich malarzy, nie patrzy się przez szkła, jakto bywa w panoramach, co jeżdżą po jarmarkach, ale się patrzy zupełnie gołem okiem, bez żadnych szkieł. Patrząc widzimy całą bitwę, tak, jakby ona przed nami się odbywała. Wojsko wydaje się jakby żywe, o mało co, że nie słychać huku armat. Słowem, jestto dzieło, godne podziwu, a przynoszące cześć naszym malarzom. Gdy który z Szan. Czytelników pojedzie na wystawę, niechże nie omija panoramy racławickiej.

— **Miłą niespodziankę** urządzili wieśniacy w jednej wsi w Przemyskiem dnia 30 maja b. r. państwu Nowosieleckim, właścicielom owej wsi, którzy obchodzili w tym dniu złote wesele. O zmierzchu cały dziedziniec dworski zamienił się w prześliczny krajobraz. Było tam przedstawione całe życie wiejskie, a więc stało stado bydła, a tuż przy niem pastuszek grający na fujarce, dalej widać było półkopki zboża, a przy nich żeńców, obok kosarze kosili siano, a dziewki zgrabując je śpiewały. Gdy zapadł wieczór, pojawiły się ognie sztuczne, a kiedy oboje państwo Nowosieleccy wyszli na ganek, z za wzgórka rozległa się pieśń na ich powitanie. Wnet potem ukazał się pług, ciągniony przez 4 woły a za nim kilka dziewcząt wiejskich z motykami, dalej czterokonny wóz ze zbożem, a za nim brony ciągnięte na sankach czterokonną fornalką. Nie brakło też przedstawienia żniw, grała kapela wiejska i był też żyd z workiem pieniędzy. Najładniejsza była jednak chwila, kiedy wóz z całą służbą dworską zajechał przed ganek, kiedy do państwa przemówił stary furman, a szafarka z karbowym ofiarowali państwu swemu kołacz weselny, czyli korowaj wśród okrzyków »niech żyją«. Potem odezwały się w ogrodzie strzały i cały ogród zajaśniał światłem. Były i inne piękne zabawy, które nawet opisać trudno, dość, że pokazało się, iż są panowie, których lud bardzo lubi, a jeżeli kiedy po wsiach zjawia się niezgoda między dworem a wsią, to po największej części nie panowie temu winni, ale różni pokątni wichrzyciele. Gdyby ci, co tak ciągle przeciw dworowi i panom powstają, przypatrzyliby się byli owej uroczystości, z pewnością mieliby inne pojęcie o dworach i włościanach. Swoją drogą trzeba dodać, że państwo Nowosieleccy nikomu w swej wsi krzywdy nie wyrządzili przez 50 lat, niejednego głodnego nakarmili, a chorych leczyli i leczą. Takich panów daj nam Boże jak najwięcej.

— **Z Kopeczyniec** piszą nam: Donoszę Sz. Redakcyi o takich wypadkach: Dnia 29 maja wyszła pewna kobieta, nazwiskiem Szpaczycka zbierać w polu ziele na wianki, które się święcą w oktawę Bożego Ciała. Zaledwie się schyliła, naraz upadła na ziemię i już więcej nie powstała. — W dwa dni później, to jest 31 maja, poszedł Franciszek Czernecki na nieszpory do kościoła. Wracając po nieszporach do domu, upadł na gościńcu i wyzionął ducha. — Dnia 6 czerwca pewna kobieta poszła sobie nakopać gliny pod folwarkiem hetmańskim. Zaledwie wlazła do jamy, aż tu oderwał się ogromny brzeg i przysypał ową kobietę. Jakto więc człowiek nie wie godziny swej śmierci. Źle robią ci, którzy wychodzą z kościoła przed suplikacyami, w których prosimy Boga o zachowanie nas od nagłej śmierci. *J. Runiewicz.*

— **Znowu odkryto** fałszerzy pieniędzy we Florencyi (we Włoszech). Fałszerzami tymi jest małżeństwo Alaudi, którzy od kilku miesięcy wyrabiali fałszywe niklowe pieniądze włoskie, niemieckie i austryackie.

— **Ze Słotwiny** koło Żywca piszą nam: Nasze kółko rolnicze założone w kwietniu tego roku rozwija się pomyślnie. Wszyscy mieszkańcy w Słotwinie i w okolicy oddaja Kółku coraz więcej pochwał. Tylko żyd tutejszy ciągle się na Kółko odgrażał i ciągle mówił, że on Kółko przetrwa, ale mu się ta sztuka nie udała. Przemycał on za granicę różne trunki, i złapała go na tym uczynku straż propinacyjna. Za to odebrano mu szynk. A teraz żydzie słuchaj: »kiedyś sobie lekceważył przepis nakazany — chwytaj głowę do rąk wbij zęby do ściany«.

Jędrzej Białek.

— **Subwencye na misye katolickie.** Jak wiadomo, Sejm na ostatniej sesyi uchwalił kwotę 3 tysięcy reńskich na urządzanie misyj po różnych parafiach. Wydział krajowy porozumiał się już z konsystorzami biskupimi i przeznaczył na rok bieżący dla rzymsko-katolickiej dyecezyi lwowskiej kwotę 300 złr., dla rzymsko-katol. dyecezyi przemyskiej 200 złr., dla rzymsko-katol. dyecezyi tarnowskiej 600 złr., dla grecko-katolickiej (ruskiej) dyecezyi lwowskiej 1000 złr., dla ruskiej (gr.-kat.) dyecezyi przemyskiej 150 złr., dla ruskiej czyli grecko-katolickiej dyecezyi stanisławowskiej 750 złr. Konsystorz krakowski nie ubiegał się o subwencyę.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** otworzywszy w imieniu Cesarza wystawę krajową we Lwowie, zwiedzał ją potem szczegółowo i niejednokrotnie wyraził się, że się nie spodziewał, że ta wystawa będzie tak wspaniałą. Tak samo wyraził się o wystawie i Arcyksiążę Leopold Salwator, mieszkający we Lwowie. O panoramie racławickiej powiedział Arcyksiążę, że jest najpiękniejszą z panoram, jakie kiedykolwiek widział. W ogóle wystawa lwowska wszystkim zwiedzającym bardzo się podobała i wzbudza powszechny podziw.

— **Burza** gwałtowna srożyła się w Wiedniu 7 czerwca rano. Padał grad, a po gradzie nastąpiło oberwanie się chmury. Mnóstwo szyb w domach grad potłukł, pokaleczył wiele ludzi i zwierząt. Woda zalała piwnice i niektóre niższe mieszkania.

— **Cholera.** Rząd rosyjski ogłosił, że Płockie i Radomskie zarażone są cholerą. W całem Królestwie umarło na cholerę w ciągu maja 17 osób.

— **Z pod Cieszyna** piszą nam: W naszej okolicy zdarzają się wielkie bezprawia, i my katolicy bardzo jesteśmy uciskani przez lutrów. Już nieraz się zdarzyło, że gdy jest jaka realność lub budynek na sprzedaż, to lutry porozumieją się między sobą i stawiają największe ceny, aby tylko nie dostało się to w ręce katolickie. Nie chcą też przyjmować do roboty biednych komorników, ale żądają od nich, by przeszli na luterską wiarę. *N. J.*

— **Dobra myśl.** Jeden z Czytelników *Przeglądu* pisze w tej gazecie, że w naszym kraju jest brak wielki kościołów po wsiach. Wprawdzie ciągle zbierają na ten cel składki głównie od księży, ale to za mało. Radzi tedy ów Czytelnik, aby każda osoba zwiedzająca wystawę lwowską złożyła przy tej sposobności mały darek, a w ten sposób zbierze się fundusz na budowę kościółków wiejskich. Godziłoby się, aby się we Lwowie zawiązał komitet, któryby zajął się tą sprawą.

— **Otrucie dzieci** zdarzyło się w Warszawie. Państwo L... oddalając się z domu na kilka godzin, zostawili kilkomiesięczne bliźnięta pod

opieką dwóch służących. Te chcąc wyjść z domu, dały dzieciom odwaru makowego do picia; sądziły bowiem, że po napiciu się dzieci zasną i będzie cicho. Kiedy państwo L... powrócili. dzieci spały. Pani L... zauważyła jednak, że to jakiś sen za długi i nienaturalny. Przywołała tedy lekarza, a ten stwierdził otrucie. Jedno z niemowląt umarło, drugiego stan był bardzo groźny i dziś kto wie, czy dziecię to nie umarło. Nieuczciwe służące aresztowano. Widzicie z tego, jak niebezpieczne jest pojenie dzieci odwarem makowym, a jednak są pono po wsiach takie matki, które do sprowadzenia snu lekkomyślnie dają dzieciom odwar makowy.

Wiadomości z polityki.

Austrya i Węgry. Rada państwa przerwała swoje obrady 2 czerwca. Dalsze sesye odbędą się w jesieni. — Najjaśniejszy Pan bawił przez kilka dni w Peszcie, stolicy Węgier, gdzie miał dużo kłopotów z liberałami węgierskimi. Liberały i masoni węgierscy chcieli — jak wiadomo — zaprowadzić w Węgrzech śluby cywilne, ale sprzeciwiła się temu izba panów. Wskutek tego ministrowie wraz ze swoim prezydentem Wekerlem podziękowali za te godności. Cesarz polecił banowi czyli namiestnikowi Kroacyi, aby on wyszukał innych ludzi na ministrów, ale nie udało się to, bo różne przeszkody stawiali liberały. Nareszcie Cesarz zgodził się, że Wekerle został napowrót prezydentem ministrów, i to prawie w połowie tych samych, co byli i przedtem. Znowu więc ci ministrowie będą się starali przeprowadzić ustawę o ślubach cywilnych.

Francyi udało się zebrać nowych ministrów, ale nie wiadomo jak długo będą ci siedzieli na swoich stołkach, bo tam we Francyi, to co kilka tygodni prawie zmieniają się ministrowie. Taka to gospodarka.

W Bułgaryi i we Włoszech również ustąpili dawniejsi ministrowie; w *Bułgaryi* był prezydentem ministrów *Stambułów*, który bronił tego kraju przed zachciankami rosyjskiemi, pracował więc pięknie i dzielnie, ale że trochę za ostro postępował wobec ludności i lekceważył sobie księcia, więc dano mu do poznania, aby się zrzekł tej godności, co też i zrobił. Powstały z tego różne zaburzenia w kraju bułgarskim, ale powoli już się wszystko uspokaja.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 czerwca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. — ct. do 7 złr. 65 ct., za żyto 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 20 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 25 ct., owies 6 złr. — ct. do 7 złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.